

# KULTURA EDUKACJA

Kwartalnik nr 4/2007



adam parzalek

RECENZENT TOMU  
prof. dr hab. Grażyna Krzymieniewska

RADA NAUKOWA

Czesław Banach, Anna Bugalska, Iwona Centka, Kazimierz Denek, Wielisława Furmanek, Władysław Grygolec, Jerzy Hauziński, Stanisław Kawula, Kazimierz Krzysztofek, Stefan Kwiatkowski, Zbigniew Lachowicz, Tadeusz Lewowicki, Czesław Łapicz, Adam Marszałek, Maria Mendel, Czesław Mojsiewicz, Longin Pastusiak, Marek Przepiórski, Maciej Sekunda, Bronisław Siemieniecki, Konrad W. Studnicki-Gizbert, Stanisław Widerszpil, Tadeusz Zawadzak, Marcin Żółtak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Ryszard Borowicz – redaktor naczelny  
Marian Kowalewski – zastępca redaktora naczelnego  
Krystyna Szafraniec, Włodzimierz Tyburski

SEKRETARZE

Joanna Marszałek-Kawa, Arkadiusz Karwacki, Andrzej Piotr Lesiakowski

TŁUMACZENIE

Aleksandra Alfut

REDAKCJA TECHNICZNA

Iwona Banasiak

TYTUŁ DOFINANSOWANY PRZEZ MINISTRA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

© Copyright by Wydawnictwo Adam Marszałek

Toruń 2007

ISSN 1230-266X

Prenumeratę instytucjonalną można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju. Informacje pod numerem infolinii 0801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

---

Redakcja kwartalnika „Kultura i Edukacja”, ul. Lubicka 44, 87-100 Toruń, tel. 056 660 81 60, 664 22 35,  
664 22 36 w. 28, e-mail: [andrzej2@marszalek.com.pl](mailto:andrzej2@marszalek.com.pl)

Wydawnictwo Adam Marszałek • 87-100 Toruń, ul. Lubicka 44, tel./fax 056/648 50 70, 66 42 235  
Internet: <http://www.marszalek.com.pl>, e-mail: [info@marszalek.com.pl](mailto:info@marszalek.com.pl)

Drukarnia nr 2 • ul. Warszawska 52, 87-148 Łysomice, tel. 056 659 98 96

---

**SPIS TREŚCI****ARTYKUŁY–STUDIA**

PIOTR WASYLUK

*Kategorie filozofii dziejów* ..... 7

PIOTR SKUZA

*Szacunek dla samego siebie – dobro finalne czy dobro prymarne? –  
rozważania na marginesie koncepcji sprawiedliwości Johna Rawlsa* ..... 25

ALEKSANDRA NOWAKOWSKA

*Spółeczności internetowe – realny czy nierealny świat społeczny* ..... 37

EDWARD HAJDUK

*Czego należy nauczyć studentów socjologii?* ..... 51**KOMUNIKATY–OMÓWIENIA**

JOANNA JÓŹWICKA

*Sciences Po i ENA – funkcjonowanie i rola w procesie rekrutacji francuskich elit  
politycznych* ..... 63

AGNIESZKA RANISZEWSKA - WYRWA

*Eutanazja w ocenie społecznej* ..... 72

BOŻENA OWERCZUK

*Obraz kobiety w międzygeneracyjnym przekazie kulturowym:  
Babka – Matka – Córka* ..... 87

ELŻBIETA SZEFLER

*Wzbogacanie wiedzy dzieci o budowie książki na podstawie  
ilustracji śródtekstowych* ..... 101

## KOMUNIKATY SPECJALNE

### XIII Ogólnopolski Zjazd Polskiego Towarzystwa Socjologicznego

13–15 września 2007 r.

EWA NARKIEWICZ - NIEDBALEC

*Rok przygotowań i trzy dni Zjazdu* ..... 114

PIOTR GLIŃSKI

*Socjologia polska i Polskie Towarzystwo Socjologiczne w roku 2007*..... 122

BARBARA WOREK

*XIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny*..... 138

BARTOSZ PILITOWSKI, RADOSŁAW SOJAK

*Pierwsza w historii ogólnopolskich zjazdów Polskiego Towarzystwa Socjologicznego  
sesja tematyczna poświęcona socjologii działań zakulisowych*..... 141

ALEKSANDRA NOWAKOWSKA

*Grupa tematyczna „Obrazy w Sieci”. Socjologia i antropologia ikonosfery Internetu.  
Sprawozdanie z obrad* ..... 146

NATALIA KRZYŻANOWSKA

*Grupa tematyczna „Kobiety w XXI wieku – nowe role, nowe wyzwania”*..... 149

## RECENZJE

Leszek Pawelski (rec.): Kazimierz Denek, *Edukacja dziś – jutro* ..... 152

Helena Ciążela (rec.): *Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne,*  
*pod reakcją Piotra Domeradzkiego i Włodzimierza Tyburskiego* ..... 155

Agnieszka Kleina (rec.): Elżbieta Trubiłowicz, *Studenci i ich świat – od stanu  
wojennego do Unii Europejskiej* ..... 158

Michał Bogacki: „III Międzynarodowa Sesja Naukowa Dziejów Ludów Morza  
Bałtyckiego” oraz „XIII Festiwal Słowian i Wikingów” – *gdzie spotyka się nauka  
z zabawą* ..... 162

**CONTENTS****ARTICLES–STUDIES**

PIOTR WASYLUK

*Categories of Philosophy and History* ..... 7

PIOTR SKUZA

*Self-respect: Final or Primary Good?: Ruminations on the Basis of the Concept  
of Justice by John Rawls* ..... 25

ALEKSANDRA NOWAKOWSKA

*Internet Communities: Real or Unreal Social World*..... 37

EDWARD HAJDUK

*What Sociology Students Should be Taught?*..... 51**COMMUNICATES–REPORTS**

JOANNA JÓŹWICKA

*Sciences Po and ENA: Functioning and Importance in the Process of French Political  
Elite Enrolment* ..... 63

AGNIESZKA RANISZEWSKA - WYRWA

*Euthanasia in the Public Eye* ..... 72

BOŻENA OWERCZUK

*Image of a Woman in the Intergeneration Cultural Message: Grandmother –  
Mother - Daughter* ..... 87

ELŻBIETA SZEFLER

*Enriching Children's Knowledge on the Structure of a Book on the Basis  
of Midtextual Illustrations.* ..... 101

## **SPECIAL COMMUNICATES**

### **The 13th National Convention of Polish Sociological Society, 13–15 Sep 2007**

EWA NARKIEWICZ - NIEDBALEC

*A Year of Preparation and Three Days of the Convention* . . . . . 114

PIOTR GLIŃSKI

*Polish Sociology and Polish Sociological Society in 2007* . . . . . 122

BARBARA WOREK

*The 13th National Sociological Convention* . . . . . 138

BARTOSZ PILITOWSKI, RADOSŁAW SOJAK

*The First in the History of National Conventions of Polish Sociological  
Society Subject Session Devoted to the Sociology of Back-stage Activities* . . . . . 141

ALEKSANDRA NOWAKOWSKA

*The Subject Group „Images in the Net”: Sociology and Anthropology  
of the Iconosphere of the Internet: A Report from the Discussions* . . . . . 146

NATALIA KRZYŻANOWSKA

*The Subject Group „Women of the 21st Century: New Roles, New Challenges”* . . . . . 149

## **REVIEWS**

Leszek Pawelski (reviewer): Kazimierz Denek, *Education Today– Tomorrow* . . . . . 152

Helena Ciężela (reviewer): *To Understand Loneliness: An Interdisciplinary Study*,  
edited by Piotr Domeradzki and Włodzimierz Tyburski . . . . . 155

Agnieszka Kleina (reviewer): Elżbieta Trubiłowicz, *Students and Their World:  
From the Martial Law to the European Union*. . . . . 158

Michał Bogacki: „*The 3rd International Academic Session on the History  
of the Baltic Sea Peoples*” and „*The 13th Festival of Slavs and Vikings*”:  
*Where Education and Fun Meet*. . . . . 162

# ARTYKUŁY–STUDIA

*Piotr Wasyluk*

## KATEGORIE FILOZOFII DZIEJÓW

---

Każda nauka czy dyscyplina naukowa podejmuje próby metodologicznego uporządkowania wiedzy tak, by postrzegana przez nią rzeczywistość stawała się bardziej sensowna, bądź też stawia pytania o możliwość stworzenia generalnych klasyfikacji w oparciu o najbardziej fundamentalne kryteria. Nie chcę jednoznacznie decydować, czy jest to zadanie sensowne, czy nie, faktem jest, że przy całej niedoskonałości wszelkiego rodzaju klasyfikacji i kategoryzacji wielu filozofów dążyło do takiego właśnie ujęcia myśli i rzeczywistości. Próby usystematyzowania poszczególnych dyscyplin wiedzy ludzkiej zarówno z perspektywy epistemologicznej (podmiotowej), jak i ontologicznej (przedmiotowej) porządkuje dotychczasowy zasób informacji, jak też pomaga ustalić podstawowe reguły myślenia na temat rzeczywistości.

### 1. Podmiotowe kryteria klasyfikacji

Takie podejście nie obce jest również historiozofii, dyscyplinie filozoficznej wyrosłej na gruncie refleksji nad ludzkimi dziejami. Zakres i ilość wiedzy, która nagromadziła się przez wieki, jest tak ogromny, że niezbędne jest podjęcie próby jej uporządkowania w oparciu o pewne fundamentalne założenia i schematy myślenia historiozoficznego. Jak pisze Marek Wichrowski – „rezultatem pracy klasyfikacyjnej jest swoisty »ogród o rozwidlających się ścieżkach«, czyli pojęciowy plan zaktualizowanych i potencjalnych schematów historiozoficznych. Plan wyznacza zakres spekulatywnej filozofii, ale nie ignorując odpowiedzi negatywnych, powiązanych przeważnie z krytyczną filozofią historii. Każde stanowisko ma status nieco silniejszy od typu idealnego – jest »paradygmatem« decydującym o widzeniu bytu historycznego”<sup>1</sup>. Jeżeli potraktujemy filozofię dziejów jako dyscyplinę filozoficzną, która usiłuje wytłumaczyć przebieg dziejów, a jed-

---

<sup>1</sup> M. Wichrowski, *Spór o naturę procesu historycznego (od Hebrajczyków do śmierci Fryderyka Nietzschego)*, Warszawa 1995, s. 11.

nocześnie ocenić ich elementy, konieczne będzie wskazanie formułowanych przez nią pytań, które staną się jednocześnie podstawą dla stworzenia klasyfikacji filozofii dziejów.

Jak już wspomniałem, historiozofia<sup>2</sup> jest dyscypliną filozoficzną. Mimo że nie mieści się ona w klasycznym podziale filozofii, to współcześnie wskazuje się, że jest ona jedną z ważnych refleksji filozoficznych obok filozofii bytu, filozofii poznania czy filozofii wartości. Jako samodzielna dyscyplina pojawiła się dopiero w myśli nowożytnej w filozofii Giambattisty Vico, który nazwał ją *Nauką nową*. Od samego początku filozofowie starali się określić sens dziejów, ich bieg, cel oraz prawidłowości nim rządzące. Każda ze szkół filozoficznych starała się we właściwy sobie sposób, zgodnie z własnymi ogólnofilozoficznymi założeniami, odnieść się do problematyki dziejowej, a także do samego postrzegania owego procesu i różnych sposobów jego przedstawiania i rozumienia, a nawet nadania im określonej wartości. W tym kontekście filozofia dziejów autonomizowała się. Korzystając z dokonań innych dyscyplin filozoficznych, często sama była dla nich inspiracją, niejednokrotnie wykraczając poza ramy filozoficznej refleksji. Stawała się podstawą dla wielu dyscyplin naukowych, takich jak historia, psychologia czy socjologia. W tym sensie historiozofii – jak zauważa Jakub Litwin – „uprawiać nie można (...), nie przekraczając jej bezpośredniego horyzontu, w którym zwykła się zamykać. Jest przecież filozofią również (która by się wyrodziła w oderwaniu od swoich podstaw), nie tylko historią”<sup>3</sup>. Jest ona źródłem inspiracji nie tylko dla filozofii, ale i nauk społecznych, a niekiedy nawet przyrodniczych. Jest refleksją nad najogólniejszymi prawami rządzącymi procesami rozwoju ludzkości i świata, próbuje odkryć i wyjaśnić ich ogólny sens. W tym znaczeniu stara się tłumaczyć świat, wykorzystując narzędzia filozoficznej interpretacji. Podstawą dla wszelkiej kategoryzacji historiozoficznej będzie więc filozofia.

Kiedy uwagę skierujemy na klasyczne pojmowanie problematyki filozoficznej, zauważymy, że w przestrzeni jej zainteresowania leżały kwestie istoty bytu, możliwości jego poznania i wartościowania. Przekładając to na płaszczyznę filozofii dziejów możemy poczynić pewną paralełę. Jeżeli spojrzymy na przedmiot dociekań historiozoficznych związany z poszukiwaniem sensu procesu dziejowego, to zauważymy co najmniej trzy konteksty owej refleksji. Problematyka dotycząca istnienia bądź nieistnienia sensu dziejów, istota zmienności dziejowej, a także kierunek tej zmienności oraz mechanizm i cel przemian dziejowych, sytuują ją w kontekście ontologicznym. Możemy zatem określić to jako perspektywę *metafizyki dziejów*. Z drugiej zaś strony, możliwość odczytania sensu dziejów, jego postrzeganie, jak również przedstawianie i rozumienie, wskazywać mogą na perspektywę epistemologiczną. W tym znaczeniu możemy zatem

---

<sup>2</sup> Na potrzeby niniejszego opracowania niezasadne jest określanie granic znaczeniowych pojęć historiozofia i filozofia dziejów, dlatego będziemy się posługiwali tymi pojęciami zamiennie.

<sup>3</sup> J. Litwin, *Przedmowa* [w:] *Zagadnienia historiozoficzne*, J. Litwin (red.), Wrocław–Warszawa–Kra-ków–Gdańsk 1977, s. 6.



mówić o *epistemologii dziejów*. Kiedy jednak podejmujemy próbę oceny wartości przemian dziejowych i pytamy o to, czy wiąże się ona ze wzrostem lub zmniejszeniem wartości pożądaných, wkraczamy w kontekst aksjologiczny, który umożliwi nam mówienie o *aksjologii dziejów*. Te trzy perspektywy wskazują na najbardziej ogólny, klasyczny przedmiot zainteresowań historiozoficznych – istnienie sensu, jego poznanie i wartość procesu dziejowego.

Spróbujmy zatem odnaleźć pewne kryteria dla każdego z nich. W ten sposób możliwe będzie uporządkowanie kierunków i stanowisk filozofii dziejów z punktu widzenia specyfiki zarówno metafizyki i epistemologii dziejów, jak również ich aksjologii.

Sposób rozumienia problematyki metafizyki dziejów – w historycznym ujęciu – podporządkowany był przynajmniej dwu tendencjom. Z jednej strony, w dziejach upatrywano działanie jakiejś siły transcendentnej bądź immanentnej, zawsze rozumnej, działającej według własnej logiki, porządkującej ludzkie działania wedle określonego planu. „Zadaniem filozofii dziejów było zatem uchwycić zasady działania ducha dziejów, determinujące porządek dziejów, lub też odkryć zasady logiki dziejów, stanowiące immanentną cechę procesu, wtedy gdy nie przyjmowano istnienia ducha, transcendentnego w stosunku do samego procesu”<sup>4</sup>. W drugim znaczeniu sens dziejów zależny był od szeregu przyczyn społeczno – kulturowych, działających wedle własnych mechanizmów na zasadach wzajemnych oddziaływań, modyfikacji i przystosowań. W tym znaczeniu proces dziejowy relatywizował się. Nie stwierdzano w dziejach działalności absolutnej siły, kierującej całym procesem historycznym. Sens dziejów zawierał się w działaniach poszczególnych jednostek i grup społecznych albo zależny był od szeregu determinant związanych z rozwojem politycznym, ekonomicznym czy technologicznym. Proces dziejowy ujmowany na podobieństwo układu mechanicznego umieszczał sens dziejów w nich samych, ale pozbawiał go tym samym charakteru absolutnego. Na gruncie metafizyki dziejów możemy więc mówić o stanowiskach zakładających **heteronomiczny** i **autonomiczny** sens dziejów<sup>5</sup>. W pierwszym znaczeniu sens dziejów leży w nich samych, bądź dany jest przez jakiś byt transcendentny. Dzieje rządzą się własnymi prawami wedle określonych prawidłowości – cykliczności i powtarzalności. Taki sposób myślenia charakteryzował filozofów starożytnych, ale również św. Augustyna, Hegla, Fichtego i Marksa. Kierunki autonomizujące sens dziejów nadają im charakter relatywny. Nie dopatrując się istnienia ostatecznego sensu przemian dziejowych, zwracają uwagę na występowanie wielu sensów zależnych od kontekstu historycznego, kulturowego czy cywilizacyjnego. W tym znaczeniu, sens – a raczej sensy – są tworzo-

<sup>4</sup> J. Szczepański, *Filozofia dziejów – oczekiwania i nadzieje* [w:] *Zagadnienia historiozoficzne*, s. 13–14.

<sup>5</sup> Heteronomii i autonomii nie należy w tym kontekście odnosić do kantowskiej koncepcji istnienia wartości moralnych, w jednym i drugim przypadku niezależnych od podmiotu, a tylko przezeń świadomie, bądź nieświadomie uznawanych. Taktujemy heteronomię jako uznanie istnienia sensu dziejów poza człowiekiem (a więc zarówno transcendentnej, jak i immanentnej prawidłowości dziejowej), a autonomię jako uznanie istnienia aktywnego podmiotu dziejów, jako dawcy sensu.

ne na nowo, na każdym etapie rozwoju ludzkości, w zależności od wielu czynników społecznych, ekonomicznych, kulturowych czy technologicznych (Voltaire, Kant, Fromm czy Weber). Oba te ujęcia wiąże się często z **prowidencjalizmem** i **antyprowidencjalizmem**.

Na postrzeganie dziejów z punktu widzenia ich sensowności ogromny wpływ ma również koncepcja podmiotu dziejów, która łączy ze sobą perspektywę ontologiczną i antropologiczną. Dzieje postrzegane są tu przez pryzmat, nie tyle sposobu istnienia sensu, ale jego dawcy. W ten sposób można mówić o **fatalizmie** i **woluntaryzmie** historiozoficznym. Koncepcje filozofii dziejów „zawierają się zatem między biegunami swego rodzaju »continuum« rozwijającego się od stanowiska widzącego podstawowe siły sprawcze dziejów poza człowiekiem i jego działaniem do stanowiska, które ową siłą sprawczą widzi w swobodnym działaniu obdarzonych szczególnymi talentami jednostek”<sup>6</sup>.

Fatalizm historiozoficzny, inaczej nazywany też skrajnym determinizmem, uzależnia wszelkie zdarzenia zachodzące w świecie od jednej przyczyny głównej, działającej w sposób konieczny. W takim ujęciu procesu dziejowego można wyróżnić trzy zasadnicze podejścia. Pierwsze zakłada istnienie determinant dziejów w czynnikach zewnętrznych wobec człowieka. Mogą one mieć charakter nadprzyrodzony (Bóg, Idee) i wtedy będziemy mówić o **fatalizmie supranaturalistycznym**, albo wyprowadzać je będziemy ze świata przyrodniczego, co pozwoli nam wskazywać na **fatalizm naturalistyczny**. W trzecim znaczeniu będziemy mówić o istnieniu koniecznych prawidłowości, które są wbudowane w sam proces historyczny (immanentnie w nim tkwiące), działające w sposób niezależny od woli człowieka. Takie stanowisko możemy nazwać **fatalizmem historycznym**.

W drugim znaczeniu fatalizm umieszcza czynniki determinujące proces dziejowy w samym człowieku jako jednostce biologicznej lub biologiczno-psychicznej, ale pozostające poza jego kontrolą. Można wskazać kilka takich determinant, np. Freudowską koncepcję nieświadomości, Levi – Straussowskie wrodzone struktury umysłu, czy kategorie rasowe wskazywane przez Gumplowicza czy Gobineau. W tym ujęciu będzie on przybierał formy – odpowiednio – **fatalizmu psychologistycznego**, **fatalizmu raciocentrycznego** i **etnicznego**.

Zostaje nam trzecie ujęcie fatalizmu historiozoficznego, które można nazwać **fatalizmem incydentalistycznym**. Jak pisze Jerzy Topolski, obejmuje on te poglądy, „które bieg dziejów pozostawiają przypadkowi. To nie jakieś siły bądź też świadoma i twórcza działalność człowieka wyznaczają bieg wypadków. Rządzi nimi przypadek, będący w historii bądź nieoczekiwanym przecięciem się jakichś ciągów zdarzeń – typu działań ludzkich (jak na przykład spotkanie się dwóch osób) lub typu fakt fizyczny – działanie (na przykład spadnięcie dachówki na idącego człowieka) – bądź też zmianą w otocze-

---

<sup>6</sup> J. Topolski, *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Poznań 2004, s. 27.

niu przyrodniczym, przekształcającą warunki działania ludzkiego (jak na przykład trzęsienie ziemi”)<sup>7</sup>. Aby uporządkować stanowiska fatalizmu historiozoficznego w jego różnych znaczeniach i ujęciach, można je przedstawić w formie tabeli:

Odmiany fatalizmu	Sposób ujęcia determinant procesu dziejowego	Rodzaje fatalizmu	Stanowiska
Fatalizm transcendentny	– determinanty procesu dziejowego leżą poza człowiekiem	– fatalizm supranaturalistyczny – determinanty mają charakter supranaturalny	– idealizm obiektywny (Hegel, Fichte) – irracjonalizm (św. Augustyn, Vico)
		– fatalizm naturalistyczny – determinanty mają charakter naturalny	– kosmocentryzm (Czyżewski) – geocentryzm (Monteskiusz, Herder) – biocentryzm (Darwin, Lamarck)
		– fatalizm historyczny – determinanty leżą w samym procesie dziejowym	– materializm historyczny (Marks) – pozytywizm (Comte)
Fatalizm antropocentryczny	– determinanty procesu dziejowego leżą w samym człowieku ale pozostają poza jego kontrolą	– fatalizm psychologistyczny	– psychologizm (Freud)
		– fatalizm ratiocentryczny	– ratiocentryzm (Levi-Strauss)
		– fatalizm etnocentryczny	– etnocentryzm (Gumplowicz, Gobineau)
Fatalizm incydentalistyczny	– nie można wymienić jednoznacznej determinanty procesu dziejowego, dzieje podlegają szeregowi przypadków związanych z działalnością człowieka albo przyrody	– incydentalizm społeczny – incydentalizm naturalistyczny	

Przeciwstawnym biegunem ujęcia procesu dziejowego jest kierunek, który można nazwać woluntaryzmem. Woluntaryzm uwalnia człowieka od sterujących nim sił. Człowiek staje się aktywnym podmiotem przemian dziejowych, działając bez absolutnej presji czynników zewnętrznych wobec niego – tworzy historię w oparciu o swoją wolę. Podejście woluntarystyczne przypisywano często tym kierunkom refleksji dziejowej, które zakładały, że największy wpływ na historię mają jednostki wybitne, obdarzone specyficznymi cechami, predystynującymi je do dokonywania czynów wielkich i ważnych z punktu widzenia historii. Ludzie przestawali być jedynie biernymi narzędziami

<sup>7</sup> Ibidem, s. 28–29.

konieczności, których losy były jednoznacznie wyznaczone. To od nich zależało upowszechnianie nowych wartości, które wpływały na ożywienie społeczne. Stanowisko takie można znaleźć w kierunkach romantyzmu (Hoene-Wroński, Cieszkowski) czy heroizmu historiozoficznego, zarówno w odmianie konserwatywnej (Carlyle, Scott), jak i demokratycznej (Ławrow, Tkaczow). Jak zauważa Kuderowicz – *szczególne dyspozycje psychiczne rozstrzygały o roli jednostki w dziejach. Ktokolwiek to był, poeta czy mąż stanu, zawsze musiał wyrażać wartości ważne dla zbiorowości, dla narodu, dla „ducha ludu”. Jednostkę wybitną – reprezentanta całości społecznej – obdarzali romantycy wolnością i swobodnym wpływem na dzieje*<sup>8</sup>. Oczywiście, stanowiska romantyzmu i heroizmu powstały w określonym czasie historycznym i miały swoje odzwierciedlenie w konkretnym projekcie społeczno – politycznym, ale wyrosły również na gruncie filozoficznego problemu wolności i konieczności dziejowej. Były próbą przekroczenia radykalizmu tych filozofii, które z jednej strony pomniejszały rolę jednostki a wynosiły znaczenie konieczności dziejowej, a z drugiej tych, które wynosiły wybitne jednostki ponad kontekst społeczny czy kulturowy (heroizm demokratyczny). W tym znaczeniu romantyzm był próbą pogodzenia wolności i konieczności, w której wolność stawała się specyficzną formą urzeczywistnienia konieczności.

Powyższa próba klasyfikacji stanowisk filozofii dziejów w oparciu o kryterium podmiotu dziejów nie powinna być traktowana jako ostateczna. Należy również dodać, że jest to klasyfikacja bardzo ogólna, rysująca wyraźne (może nazbyt wyraźne) linie podziałów. W rzeczywistości, wskazanie wyraźnych różnic między fatalizmem i woluntaryzmem historiozoficznym jest niezwykle trudne, ponieważ rzadko występowały one w czystej formie. W każdym z nich zawiera się pewna wiedza o sposobie pojmowania procesu dziejowego i widzeniu w nim określonego sensu, a także o podmiocie dziejowym. Nie należy jednak czynników tych traktować w sposób wyizolowany, niezależny od całego procesu dziejowego, rozumianego jako sieć zależnych od siebie elementów tego procesu.

## 2. Znaczenie wymiaru temporalnego

Na metafizykę dziejów można spojrzeć również z innej strony. Jak zauważa Wichrowski, „dogłębna ruchomość czasoprzestrzenna domaga się wyjaśnienia, sensu – a jeśli inteligibilność zostanie odrzucona, to trzeba wyjaśnić dlaczego. Kiedy pytamy o »sens zmiany historycznej«, to interesuje nas głównie »kierunek« i »wartość»<sup>9</sup>. My jednak nie będziemy tu zajmować się kwestią wartościowania przemian dziejowych. Ten element zaliczmy do szeroko pojętej aksjologii dziejów, dlatego powiemy o tym nieco później. W kontekście metafizycznym interesować nas teraz będzie kierunek zmiany

<sup>8</sup> Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów*, Warszawa 1973, s. 93–94.

<sup>9</sup> M. Wichrowski, *op.cit.*, s. 10.

dziejowej, podporządkowany określone mu wektorowi czasowemu. Bardzo ciekawą próbą określenia wektorów czasowych kierunków i wartości zmiany dziejowej jest ta, zaproponowana przez Marka Wichrowskiego<sup>10</sup>. Łącząc ze sobą kierunek i wartość, stara się w modelowy i całościowy sposób ująć problematykę filozofii dziejów, dotyczącą zmienności. Tworząc siedem paradygmatów (modeli) wskazuje, że oś podziału między nimi dotyczy kwestii przewidywalności i nieprzewidywalności przyszłych stanów. Można zatem mówić o **determinizmie** i **indeterminizmie** historiozoficznym.

Determinizm historiozoficzny zakłada przewidywalność mechanizmów dziejowych, zarówno w kontekście powtarzalności pewnych stanów przyszłych, jak również możliwości odczytania pewnych schematów dziejowych, które już nastąpiły lub też dopiero mają nadejść. Od samych początków należało to do istoty filozoficznej refleksji nad dziejami. „Ta właśnie prospekcyjna orientacja jest szczególną, bogatą w aksjologiczne założenia i konsekwencje cechą filozofii historii. Nawet wtedy, gdy pozornie zmierza jedynie, jak w przypadku teorii Hegłowskiej, do odkrycia koniecznych praw historii dotychczasowej, przyświecają jej ideały, których realizacji oczekuje się od nadchodzących czasów, bądź z dokonanej rekonstrukcji minionych procesów wyprowadza wizje nadciągającej zagłady dotychczasowych wartości”<sup>11</sup>. Poszukując pewnych zasad procesu dziejowego, filozofia dziejów starała się odnaleźć pewne stałe związki między zjawiskami i umieścić je w strukturze modelowej. Dotyczy to również mechanizmów historycznych, dla których podstawą staje się wartościowanie czasu historycznego. Przybierało to bardzo często postać faz (etapów) rozwoju ludzkości, które stawały się jednocześnie pewnymi aksjologicznymi manifestacjami. Zarówno Comte’owskie trzy fazy rozwoju, jak i koncepcje Marksa, Vico, Joachima z Fiore i innych historiozofów były próbami wskazania pewnych mechanizmów dziejowych, a jednocześnie nadawały im określoną wartość i ważność dla ludzkich losów. Takie podejście wymagało jednak dokonania pewnych założeń teoretycznych. Przede wszystkim musiał istnieć jakiś podmiot dziejów, po drugie – co wydaje się bardziej istotne – należało przyjąć istnienie czasu historycznego, jako wyraźnego rozróżnienia między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, a w końcu uznać, że dzieje to proces linearny, zmierzający w określonym kierunku.

Indeterminizm dziejowy był poglądem, który odrzucał istnienie prawdy historycznej, a jednocześnie uniwersalizm wartości historycznych. Dzieje nie były *monolinearne*, zyskiwały wielopostaciowość. Ich bieg nie był wytyczony przez jeden model czasowy, wytyczała go nie wiedza, lecz wyobraźnia. Czas historyczny stawał się relatywny. Był

<sup>10</sup> Zob. ibidem, s. 11–12; Wichrowski łącząc ze sobą perspektywę kierunku i wartości przemian historycznych w stanowiskach filozofii dziejów, tworzy siedem modeli dynamiki dziejów: skrajny agnostycyzm, koncepcja historii jako chaosu, wizja niezmienności, umiarkowany agnostycyzm, model cykliczny, model linii opadającej i linii wznoszącej się. My jednak uprościmy nieco ten model, ponieważ nie interesuje nas w tym kontekście perspektywa wartościowania procesu dziejowego.

<sup>11</sup> Z.J. Czarniecki, *Wartości i historia. Studia nad refleksją filozoficzną o ludzkim świecie*, Lublin 1992, s. 35.

postrzegany jednocześnie przez zbiorowość i jednostkę z różnych perspektyw. Idee i wartości jako miara historii przestały być wartościami uniwersalnymi, a stawały się faktami szczegółowymi i historycznymi, bezpodstawnie wyniesionymi do rangi powszechników. Modele jednoznacznie określające linię rozwoju były określane jako fałszywe, ponieważ ograniczały wielość wydarzeń i interpretacji do arbitralnie przyjętego schematu. Przeszłość jako bezpośredni przedmiot poznania nie istniała, tak jak dzieje nie posiadały jasno określonego sensu. Indeterminizm znajdziemy zarówno w myśli antycznej, jak w nowożytnych koncepcjach narratywistycznych, fenomenologii Husserla, hermeneutyce Heideggera, historyzmie Crocego czy filozofii postmodernistycznej.

Na podstawie tych generalnych założeń historyzofowie przyjmowali kilka interpretacji mechanizmów dziejowych – model **cykliczny**, **multilinearny**, **linearny** i **spiralny**. Dwa pierwsze można zaliczyć do paradygmatów indeterministycznych, następane do schematów determinizmu historyzoficznego

Model **cykliczny**, który charakteryzował myśl antyczną, nie był paradygmatem, który decydował o determinizmie w dziejach. Historia nie była dla starożytnych (poza ideami Cesarstwa Rzymskiego, które choć zapoczątkowały myślenie w kategoriach linearnych – postępowych, to nie miały charakteru filozoficznego, a raczej polityczny) całościowym procesem, a jedynie schematem opisanym za pomocą kołowrotu dziejów, bez immanentnego i transcendentnego celu. Świat podlegał ciągłej destrukcji i *apokatastazie*, a człowiek powracał wiele razy. W tym wypadku pytanie o sens i zmianę, która miałaby charakter progresywny dziejów, traci jakiegokolwiek znaczenie. Można raczej mówić o *ograniczonym* postępie czy *ograniczonej* zmianie dziejowej. Zdarzenia przyszłe nie były jakościowo nowe, powielały się zgodnie ze zmitologizowanym widzeniem świata, ginąc i powstając na nowo wymykały się jakiegokolwiek racjonalnej konieczności. „Zmianę skojarzono z destrukcją i degeneracją: czas przynieść mógł tylko śmierć. Nad tym porządkiem nie panowali nawet greccy bogowie, którzy co najwyżej wprowadzali w życie tajemne decyzje przeznaczenia, ale oni także musieli podlegać losowi”<sup>12</sup>. Historia nie posiadała znaczenia filozoficznego. Wszelką zmianę traktowano jako fragment mechanizmu kosmicznego, a wszelkie zjawiska jako próbę dostosowania się do określonego porządku świata. Zmienność pojmowano jako składnik jedności i nienaruszalności świata, a nie jako proces przemian, w którym pojawiają się zjawiska wcześniej nieznanne, jakościowo nowe. Był to raczej determinizm kosmologiczny niż historyczny. „Nowość była zawsze czymś względnym, jako powtórzenie czegoś, co było, lub jako zbliżanie się do wiecznego wzorca. Starożytność znała zmianę bez rozwoju, ruch bez produkcji czegoś nowego”<sup>13</sup>.

Drugie ujęcie wyrosło jako przeciwwaga dla prób ograniczania interpretacji historycznej przez modelowe ujęcie mechanizmów dziejowych. Ten indeterminizm miał

<sup>12</sup> M. Wichrowski, op.cit., s. 19–20.

<sup>13</sup> Z. Kuderowicz, op.cit., s. 9.



podkreślać względność każdego paradygmatycznego ujęcia dziejów, wskazując, że każde nasze stwierdzenie o świecie jest tylko konstruktem, jego subiektywną interpretacją. Nie ma historii ludzkości, istnieje tylko nieskończona ilość historii, tak jak nie ma jednego mechanizmu dziejowego. **Multilinearny** model dziejów próbował przewyciężyć *historyczny obiektywizm* pozytywistów przez wskazanie na niemożność oddzielenia przedmiotu historii i podmiotu poznającego. Agnostycyzm epistemologiczny rozumiany jako krytyczna filozofia dziejów uwypuklał rolę podmiotu dziejów w interpretacji rzeczywistości historycznej. Zakorzenie w doświadczeniu życiowym było podstawowym elementem tworzenia historii. Zatem wszelkie paradygmaty - modelowe ujęcia dziejów i czasu – są redukowaniem rzeczywistości, a więc fałszowaniem historii. Jak pisał Dilthey – „nawet moc, którą ma pojęcie postępu, polega nie tyle na myśli o jakimś celu, ile raczej na doświadczeniu zmagania naszej własnej woli, pracy naszego życia, radosnej wiadomości ujawnionej w niej energii. Można dokonać projekcji tego doznania samego siebie w postaci obrazu ogólnego postępu nawet wtedy, kiedy nie dałoby się w żaden przekonujący sposób odnaleźć takiego w przebiegu dziejów”<sup>14</sup>. Konsekwencją musiało być uznanie wielu modeli przemian dziejowych, różnych ujęć czasu historycznego i odrzucenie wartościowania procesu dziejowego. Historia nie była jednym trwaniem, ale ich wielością, które łączyły się i przeplatały nawzajem – wielością czasów i przestrzeni związanych perspektywami indywidualnych doświadczeń życiowych i percepcji. Jak pisał Michel Foucault w *Powrocie do historii*: „Nadszedł czas – jeśli mogę tak rzec – gdy historia wyzwoliła się od czasu, tzn. kiedy historycy nie uznają już owego wielkiego wyjątkowego trwania, niosącego ze sobą w jednym ruchu wszystkie ludzkie zjawiska; (...) w rzeczywistości znajdują się tam wielorakie trwania, z których każde jest nośnikiem pewnego typu zdarzeń”<sup>15</sup>.

W modelach linearnym i spiralnym przyszłość niosła nowe nieznane wcześniej zdarzenia. Już u św. Augustyna, którego uznaje się za twórcę **linearyzmu**, znajdujemy zarzuty wobec antycznych koncepcji cyklicznych. Miały one jego zdaniem pozbawiać człowieka nadziei i szerzyć postawy pesymistyczne. W filozofii św. Augustyna mechanizm dziejowy nabiera nowego znaczenia. Dzieje nie były już kołowrotem zdarzeń, stawały się liniowe, umożliwiały rozwój i pojawianie się zjawisk względnie nowych. Wizja dwóch światów – boskiego i ziemskiego – nakładała na ludzkość obowiązki wynikające z nadrzędności tego pierwszego. Dzieje ludzkie zyskiwały wymiar eschatologiczny. Historia to kroczenie w kierunku celu, który leży poza nią. „W ten sposób czas, a co za tym idzie historia, został niebywale dowartościowany. Czas nie jest jedynie czymś, od czego trzeba uciec, co trzeba przewyciężyć, by dotrzeć do prawdziwego bytu, lecz w nim musi rozgrywać się historia ludzka, mająca religijne znaczenie”<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> W. Dilthey, *Krytyka filozofii dziejów* [w:] Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1967, s. 158.

<sup>15</sup> M. Foucault, *Powrót do historii* [w:] M. Foucault, *Filozofia. Historia. Polityka. Wybór pism*, Warszawa-Wrocław 2000, s. 111.

<sup>16</sup> Z. Krasnodębski, *Upadek idei postępu*, Warszawa 1991, s. 19.

Linearyzm augustiański zrywa z antycznym cyklizmem i rozszerza perspektywy postrzegania ludzkiej historii, od tego momentu pojmowanej jako historia ludzka. Linearyzm Augustyna można nazwać **finitystycznym** bądź **teleologicznym**, ponieważ dzieje ludzkie ograniczała perspektywa apokaliptyczna. Ponowne przyjście Chrystusa na ziemię oznaczało kres ludzkich dziejów. Mimo wielu ograniczeń, koncepcja ta dała podstawy dla przyszłych koncepcji, które rozszerzają perspektywę widzenia przyszłości. Linearyzm **infinitystyczny** związany był najczęściej z koncepcjami progresywnymi. Volter, Turgot, Condorcet czy Comte wierzyli w postęp ludzkości. Pozbycie się koncepcji Opatrzności i grzechu pierworodnego sprzyjało upodmiotowieniu człowieka. Dzieje ludzkie ograniczone były tylko możliwościami samego człowieka, to on stawał się jedynym twórcą postępu. Kierunek rozwoju dziejów wytyczony był jedynie przez pragnienie zbudowania wyższej formy kultury czy cywilizacji. Rozwój cywilizacyjny sprzyjał ogólnemu dobrobytowi i pozwalała wartościować dzieje. Postęp naukowo-przemysłowy warunkował postęp moralny: dzięki wiedzy ludzie stawali się lepsi. Wzrost wykształcenia i popularyzacja wiedzy przyczyniały się do wyeliminowania zła społecznego, a ludzki rozwój nie był ograniczony wyłącznie przez myślenie w kategoriach religijnych, a jedynie przez rozum i możliwość przekształcania przyrody. Odrzucając Opatrzność upodmiotowiono człowieka, odrzucając grzech pierworodny wskazano na możliwość doskonalenia moralnego. „Myśl o istnieniu grzechu pierworodnego wykluczała ideę postępu moralnego ludzkości, stawiając nieprzekraczalną barierę jej samodoskonaleniu, tak jak idea sądu ostatecznego sprawiała, iż przyszłość dziejowa nie była nieskończona. Dopiero odejście od tych wyobrażeń umożliwia rozumienie przyszłości jako nieskończonego, otwartego horyzontu, strukturalnie odmiennego od przeszłości”<sup>17</sup>. Przyszłość dała się przewidzieć, racjonalizm i empiryzm określały sposoby postrzegania świata. Wiedza pozwalała przewidywać przyszłe stany i zjawiska. W dziejach ludzkich widziano uniwersalny schemat, który był przewidywalny przez występowanie naturalnych i kulturowych determinacji.

Model **spiralny**, którego twórcą był Giambattista Vico, zrywał z linearną koncepcją dziejów. Był sprzeciwem zarówno wobec augustiańskiej wizji dziejów, jak i kartezjańskiej koncepcji poznania i wizji człowieka. Dla Vico historia była najważniejszą nauką o człowieku – samowiedzą. Rozumiał ją jako wiedzę o prawidłowościach dziejowych, o fundamentalnych zasadach kierujących ludzkimi dziejami. Nie była to wizja historii biegnącej od absolutnego początku do absolutnego kresu, nawiązywała do antycznej cykliczności. W przeciwieństwie jednak do klasycznego ujęcia schemat Vico nie wykluczał zmiany i rozwoju – znajdujemy u niego „rozwój cykliczny, w którym powtarzały się ogólne stadia, a każdy kolejny cykl był wzbogacony o nowe zjawiska i nowe właściwości. Oznaczał dalszy etap w historycznym rozwoju. (...) Rozwój cykliczny przypominał niejako ruch po spirali”<sup>18</sup>. Vico wykluczał całkowity upadek ludzkich

<sup>17</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>18</sup> Z. Kuderowicz, op.cit., s. 39.



dziejów, wierzył też w aktywność ludzką w tworzeniu historii i uporządkowaną powtarzalność cykli dziejowych. Na straży tego porządku ustanawiał Vico Opatrzność. To ona kierowała porządkiem dziejowym, to ona gwarantowała obiektywność procesu dziejowego. „Prowidencja działała na dwa sposoby: albo immanentnie (nie bezpośrednio) i wtedy kieruje człowiekiem za pośrednictwem zdrowego rozsądku, albo w sposób transcendentny (bezpośrednio) interweniuje w proces zdarzeń”<sup>19</sup>. Historia była tak samo rozumna, jak rozumne było postępowanie jednostek. To gwarantowało regularność przemian i porządek społeczny. Dzięki Opatrzności i uporządkowaniu cykli proces dziejowy można było przewidywać.

Problematykę mechanizmów dziejowych z uwzględnieniem koncepcji czasu historycznego możemy znowu przedstawić w formie nieco bardziej uporządkowanej.

Rodzaj mechanizmu dziejowego	Sposób ujmowania rzeczywistości	Kierunki	Stanowiska
Determinizm dziejowy	– przewidywalność mechanizmów dziejowych, zarówno w kontekście powtarzalności pewnych stanów przyszłych, jak również możliwości odczytania pewnych schematów dziejowych, które już nastąpiły lub też dopiero mają nadejść	– linearyzm – dzieje opisane są za pomocą mechanizmu linearnego, który jednoznacznie rozgranicza przeszłość od teraźniejszości i przyszłości	linearyzm finitystyczny – św. Augustyn, utopiści
		– spiralizm – dzieje opisane są za pomocą cykli, w których powtarzały się ogólne stadia, ale każdy cykl wzbogacony był o wartości nowe (Vico)	linearyzm infinitystyczny – Condorcet, Turgot, Comte
Indeterminizm dziejowy	– nieprzewidywalność mechanizmów dziejowych, dzieje albo nie posiadają jednego kierunku rozwoju albo opisane są przez cykliczne ujęcia, pozbawiające je sensu	– cyklizm – zmienność pojmowano jako składnik jedności i nienaruszalności świata, a nie jako proces przemian, w którym pojawiają się zjawiska wcześniej nieznanne, jakościowo nowe, dzieje nie miały sensu (filozofia antyczna)	
		– multilinearyzm – nie ma historii ludzkości, istnieje tylko nieskończona ilość historii, tak jak nie ma jednego mechanizmu dziejowego (Foucault, Croce)	

<sup>19</sup> M. Wichrowski, op.cit., s. 75.

Tematyka metafizyki dziejów jest o wiele szersza niż dotychczas przedstawiona. Obejmuje problemy gwałtowności zmiany dziejowej, co pozwala na mówienie o ewolucjonizmie i rewolucjonizmie procesu dziejowego. Umieszcza perspektywy rozwoju w mitologicznej przeszłości i w bliżej nieokreślonej czasowo przyszłości, co pozwala wskazywać na kierunki utopistyczne (regresywne i progresywne), a także eskapistyczne. W tym kontekście bardzo istotne miejsce w refleksji filozoficznej nad dziejami ma nurt futurystyczny (Toffler), który wyznacza przyszłe tendencje dziejowe. Trudno w tak ogólnym opracowaniu zawrzeć całość problematyki historiozoficznej, zwłaszcza, kiedy podejmuje się próby wstępnych klasyfikacji stanowisk i kierunków. Należy również przypomnieć, że powyższych klasyfikacji i typologii nie należy traktować fundamentalnie, ponieważ nigdy nie przybierają one formy zdań sprawdzalnych. Jak pisał Alain Touraine: „typologia może mieć wartość tylko na początku określonej obserwacji, gdy służy do wprowadzenia pewnych narzędzi analizy, ale należy jak najprędzej zaniechać jej stosowania”<sup>20</sup>. Należy je zatem potraktować jako wstępne założenia teoretyczne, dla określenia najogólniejszego problemu metafizyki dziejów.

### 3. Epistemologia dziejów

Podobnie rzecz ma się z epistemologią dziejów. Możliwość odczytania sensu historii, jego postrzeganie, jak również przedstawianie i rozumienie wiąże historiozofię z filozofią historii, historiografią, a nawet z metodologią historii. Kierunki filozofii dziejów zajmujące się sensem historii z punktu widzenia możliwości poznania i interpretacji, rozwijały się symetrycznie do rozwoju filozofii nauki i metodologii nauk społecznych. Stąd można powiedzieć o dwu podstawowych nurtach epistemologii dziejów – nurcie optymistycznym i pesymistycznym. **Optymizm** był związany z uznaniem możliwości odczytywania sensu dziejów i jego zrozumieniem. Mieściły się w nim dwie przeciwstawne tendencje filozoficzne – **determinizm i idealizm obiektywny**. Pierwsza, akceptując empiryczne ujęcie nauk przyrodniczych, wskazywała na rozpoznanie i stopniowe rozwiązywanie problemów społecznych dzięki wyspecjalizowanej wiedzy nauk społecznych. Obiektywne wyjaśnianie było naczelnym postulatem każdej refleksji nad rzeczywistością, w tym rzeczywistością historyczną. Myśleniem historycznym kierowała kartezjańska zasada *ratio*, rozwijały się nauki pomocnicze historii, a ona sama oddzielona została od literackiej fikcji. „Celem historyka stało się dotarcie do prawdy o przeszłości. Charakterystyczna była ponadto subtelna linia oddzielająca historyka i filozofa. Proces ten można określić mianem zarówno »ufilozoficznienia historii«, jak i »uhistorycznienia filozofii«. Większość ówczesnych filozofów i historyków uległo

---

<sup>20</sup> A. Touraine, *Socjologia akcjonalistyczna* [w:] *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 2, Warszawa 1984, s. 204.

dążeniom do unaukowania dyscyplin humanistycznych<sup>21</sup>. W kontekście możliwości odczytywania sensu dziejów skutkowało to  **optymizmem historiozoficznym**, który zakładał, że sens dziejów jest odczytywalny, że manifestuje się on w dziejach przez stałe uniwersalne prawa przyrodnicze lub kulturowe. Prawidłowości dziejowe i postęp wiedzy sprawiały, że sens dziejów był możliwy do odczytania, a przyszłe etapy przewidywalne. Ewolucjonizm historyczny wiązał się z traktowaniem każdej epoki jako koniecznego etapu rozwoju dziejów, zgodnego z historyczną prawidłowością. Konsekwencją było jednak pomniejszanie roli jednostki w historii. „Ludzkość jako podmiot dziejów rozwija się wedle własnych praw, osiąga doskonałość stopniowo i nieuchronnie. Ludzkość, społeczeństwo oto faktyczna rzeczywistość, a jednostka jest, jak mawiał Comte, „abstrakcją”, tzn. fragmentem ludzkości, która nadaje sens jej życiu i działaniu”<sup>22</sup>.

**Idealizm obiektywny** w historiozofii, uznając istnienie sensu dziejów poza nimi, widząc jego dawcę w jakimś bycie idealnym, pozbawiał człowieka podmiotowości. Sens nie był tu pojmowany jako sens autonomiczny, dzieje człowieka miały wyłącznie sens zależny od celu nadrzędnego, jakim było zbawienie. W filozofii św. Augustyna sens dziejów nadany był przez Stwórcę, a jego odczytanie nie miało charakteru ani racjonalnego ani empirycznego. Albo weń wierzymy, albo nie. Sens dziejów rozpoznawalny jest wyłącznie przez akt wiary. W innym rozumieniu idealizmu historiozoficznego sens czy cel dziejów był zawarty w nich samych, związany był z realizacją obiektywnych wartości. Podobnie jak w filozofii Hegla, który twierdził, że dziejami rządzi rozum, przesądając o występowaniu w nich obiektywnej, niezależnej od ludzkich dążeń tendencji rozwojowej. Także Jaspers, pytając o sens dziejów, odpowiadał, „że dzieje są miejscem objawienia, czym jest i czym może być człowiek, czym się staje i do czego jest zdolny. (...)”, a mówiąc o ludzkiej historii stwierdzał, że jest ona miejscem, gdzie objawia się byt boskości. „Byt objawia się w człowieku za sprawą drugiego człowieka. Gdyż Bóg nie ukazuje się w dziejach w jakiś jedyny, wyłączny sposób. Możliwość bezpośredniego zbliżenia się do Boga dana jest każdemu człowiekowi. Wśród różnorodności dziejów powszechnie obowiązuje samoistne prawo tego, co nie daje się niczym zastąpić ani z niczego wywieść”<sup>23</sup>. Takie ujęcia sensu dziejów możemy znaleźć w wielu poglądach filozoficznych takich myślicieli, jak Dilthey, Croce, Collingwood, Gadamer czy Husserl. Uchwycenie sensu dziejów możliwe jest tylko dzięki specyficznemu rodzajowi poznania, jakim jest wczucie. Odszukiwanie sensu w świecie urządzeń ludzkich rodziło relatywizm. Uważano bowiem, że żaden byt nie jest sam w sobie wyposażony w sens, a treść zasad i wartości jest historycznie zmienna. Dlatego sens należy bezpośrednio uchwycić, zrozumieć historię. Należy – jak mówił Ricoeur – przekształcić subiektywność daną w obiektywność oczekiwaną. Chodziło, tak jak u Diltheya, o uchwycenie ducha histo-

<sup>21</sup> E. Domańska, *Filozoficzne rozdroża historii* [w:] W. Domańska, J. Topolski, W. Wrzosek, *Między modernizmem a postmodernizmem. Historiografia wobec zmian w filozofii historii*, Poznań 1994, s. 18.

<sup>22</sup> Z. Kuderowicz, op.cit., s. 114.

<sup>23</sup> K. Jaspers, *Wprowadzenie do filozofii*, Wrocław 1998, s. 72.

rii, w którym zawiera się to, co wspólne dla każdego człowieka. „W owym obiektywnym duchu przeszłość staje się dla nas trwałą i stała obecnością. Jego sfera rozciąga się od stylu życia, form porozumiewania się, aż po zespół celów, jakie wytwarza sobie społeczeństwo: obyczajowość, prawo, państwo, religię, sztukę, naukę i filozofię”<sup>24</sup>. A więc sens dziejów był obiektywny, niezależny od partykularnych działań człowieka. Nad sensami indywidualnymi, które mają charakter relatywny, dominuje sens wyższy, absolutny, związany z istnieniem wartości fundamentalnych – Diltheyowski „duch historii” czy Hegłowska *świadomość wolności*. Można go odczytać za pomocą doświadczenia wewnętrznego – rozumienia, wczucia, przeżycia czy uświadomienia.

**Pesymizm historiozoficzny** rozpatrywany z perspektywy epistemologii dziejów albo neguje możliwość odczytania sensu dziejów, albo poddaje w wątpliwość istnienie obiektywnego sensu historii. Relatywiści nie negowali możliwości istnienia sensu dziejów, wskazywali raczej na pewne trudności w podejmowanych próbach ich obiektywizowania. Nie mówili o obiektywnym sensie, a raczej o wielu sensach zależnych od wartości dominujących w danym społeczeństwie w określonym czasie historycznym. Tacy filozofowie jak Nietzsche, Schopenhauer czy Dilthey podważali scjentystyczny model poznania, a tym samym występowali przeciwko obiektywizmowi poznawczemu. „Ów relatywizm opierał się na uznaniu deformującej roli poznawczej bądź sytuacji społecznej poznającego, bądź wyznawanego przezeń systemu wartości”<sup>25</sup>. Narzędzia poznawcze były niedoskonałe, język, którym ludzie posługiwali się, nie odzwierciedlał rzeczywistości (jak twierdził Peter Winch, nie istnieje język, który docierałby do „prawdziwej” rzeczywistości), miejsce w określonej strukturze społecznej determinowało sposób patrzenia na świat, a wyznawane wartości stanowiły podstawę dla wielości interpretacji. Dlatego trudno było mówić o obiektywnym sensie dziejów. Prowadziło to w stronę skrajnego pesymizmu historiozoficznego, który negował cel i strukturę ludzkiej historii. Dla filozofów takich jak Spengler czy Toynbee istniała tylko mnogość powiązań przyczynowych i wielość historii, które są niemożliwe do ścisłego uchwycenia. Jak pisał Spengler – „jeżeli chodzi o »cel ludzkości«, to jestem radykalnym i zdecydowanym pesymistą. Nie widzę żadnego postępu, żadnego celu, żadnej drogi ludzkości poza tym tylko, co istnieje w głowach zachodnich filistrów postępu. Nie dostrzegam ducha, a tym bardziej jedności dążeń, uczuć i rozumienia w owej masie ludzkiej. Sensowne kierowanie życia ku jakiemuś celowi, jedność duszy, wolę i przeżywanie odnajduję jedynie w dziejach poszczególnych kultur”<sup>26</sup>. Pogląd ten, charakterystyczny dla relatywizmu absolutnego, zakładał, że historia to twór historyka, konstruującego przeszłość, która jest zawsze terażniejsza, niezdolna do osiągnięcia prawdy. W tym kontekście skonstruowanie i odczytanie obiektywnego sensu dziejów okazywało się zadaniem niezmiernie trudnym, a nawet niemożliwym do zrealizowania.

<sup>24</sup> W. Dilthey, *Rozumienie* [w:] Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1967, s. 191.

<sup>25</sup> J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984.

<sup>26</sup> O. Spengler, *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, Warszawa 1990, s. 95.

#### 4. Aksjologia dziejów

Podobne spory dotyczyły innego zagadnienia filozofii dziejów, związanego z ocenami procesu historycznego. Od samego początku refleksji filozoficznej, stawiano pytania o możliwości doskonalenia się ludzkości w procesie dziejowym. Nie będę rozstrzygał sporów o pochodzenie idei postępu i regresu w dziejach. Niektórzy teoretycy idei tej dopatrują się już w myśli starożytnej, inni w eschatologii Średniowiecza. Poza dyskusją pozostaje jednak pogląd, że rozkwit idei postępu, a więc pozytywnego wartościowania procesu dziejowego nastąpił w myśli oświeceniowej. „Idea postępu historycznego stała się jednym z najistotniejszych elementów myśli oświeceniowej, wprowadzając do ówczesnej refleksji historiozoficznej szczególne, właściwe oświeceniowi treści aksjologiczne. Mimo że stanowiła ona bezpośrednią konsekwencję historyzacji aktywności poznawczej, jej rzeczywiste treści wykraczały jednoznacznie poza granice wartości i wartościowań swoistych dla samego tylko poznania”<sup>27</sup>. Jej źródłem była emancypacja człowieka, która stawiała się aksjologiczną podstawą dla uzyskania maksymalnego poziomu szczęścia. Podporządkowanie przyrody, poznanie mechanizmów życia społecznego i psychiki ludzkiej, racjonalność pozwalały przekroczyć granice irracjonalności i uległości człowieka wobec innych ludzi i natury. Idea postępu, stając się podstawową kategorią oceny ludzkiej historii, miała być realizacją pewnego stanu idealnego. I była aż do XIX wieku, kiedy pojawiły się pierwsze zwątpienia. „Sytuacja – jak pisał Jakub Litwin – uległa radykalnej zmianie już pod koniec wieku XIX i w wieku XX, jako że pękła podówczas tama, przez którą potoczyła się rozległa fala krytyki – o tyle totalnej, o ile zaprzeczała nie tej czy innej, i dlatego szczegółowej odmianie idei postępu, ale temu, co było racją fundamentalną i ogólną jej istnienia, racją ontologiczną, metodologiczną, empiryczną”<sup>28</sup>. Można uznać, że zaczęły wysychać ideowe źródła idei postępu. Upadło przekonanie o jednoznacznej pozytywnej waloryzacji przeszłości, upadł mit o jedności ludzkości, która miałaby wspólnie dążyć do jakichś pozytywnych celów i w końcu, myślenie w kategoriach progresywnych przestano traktować jako empirycznie uzasadnione. Postrzeganie dziejów w kategoriach regresywnych było związane z kilkoma teoretycznymi założeniami filozofii irracjonalistycznych i racjonalistycznych. Tacy filozofowie jak Nietzsche, Dilthey, Bergson, ale także Schopenhauer, Kierkegaard, Rickert, Weber czy Popper podważali zasadność idei postępu, traktując wszystkie prawa dziejowe jako pewne tylko formuły wartości bez możliwości uznania ich za powszechne. Krytykowano ludzkość jako jedyny podmiot rozwoju historycznego i racjonalną koncepcję człowieka, co wymagało modyfikację idei wspólnoty, dotąd pojmowanej jako uniwersalny podmiot dziejów. Efektem upadku scjentyistycznego ideału poznania był irracjonalny tłum i twórcze elity, a dynamika historyczna traciła swoją racjonalność. Idea progresu ustąpiła miejsca idei kryzysu, który „zostaje uznany za podstawowy element dynamiki dziejowej,

<sup>27</sup> Z.J. Czarnecki, op.cit., s. 86.

<sup>28</sup> J. Litwin, *Dylematy postępu i regresu*, Warszawa 1973, s. 164.

zrywający ciągłość procesu historycznego, bo unicestwiający bez reszty istnienie poprzednich jego podmiotów – kultur, cywilizacji, społeczeństw oraz systemów wartości, wokół których były one poprzednio zintegrowane<sup>29</sup>.

Waloryzacja procesu dziejowego przebiegała zatem dwutorowo, co z perspektywy jego aksjologii pozwala podzielić kierunki filozofii dziejów na **progresywistyczne** i **regresywistyczne**.

**Progresywiści** zakładali, że dzieje mają charakter postępowy – ludzkość zmierzała ku stanom przyszłym, które dało się wartościować pozytywnie. Takie widzenie dziejów opierało się na założeniu, że postęp zależał od szeregu czynników, które stawały się jednocześnie kryteriami ich pozytywnego wartościowania. Znajdujemy je zarówno w kierunkach zakładających istnienie autonomicznego sensu, i tych, w których sens dziejów zależny był od przyczyny transcendentnej bądź tkwił w nich samych.

W pierwszym przypadku mówiono o postępie biologicznym (utożsamiano rozwój z postępem), kulturowym, społecznym, technologicznym i moralnym, antropologizując niejako proces dziejowy, w drugim wskazywano na istnienie wartości transcendentnych wobec człowieka, od realizacji których uzależniano postęp jako zasadę uniwersalną rozwoju świata.

**Regresywiści** nie uznawali za zasadne przekonanie o możliwości doskonalenia się ludzkości w czasie. Albo podważali założenia teoretyczne, na których zbudowano przekonanie o istnieniu postępu, albo negowali samą ideę, twierdząc, że nie istnieją uniwersalne prawa dziejowe. Z jednej strony, dzieje stawały się procesem powolnego upadku i degradacji, z drugiej, odmawiano prawa ich jednoznacznej oceny. Pierwszy można nazwać **katastrofizmem** historiozoficznym, drugi **agnostycyzmem** historiozoficznym. Katastrofiści, odwołując się do fatum, przeznaczenia, bądź do czynników naturalnych i kulturowych, wskazywali na nieuchronny upadek ludzkości. Agnostycy (zarówno irracjoniści, jak racjoniści) uwypuklali albo wielokierunkowość dziejów, albo negowali istnienie ich sensu.

Cena procesu dziejowego	Charakter oceny dziejów	Kierunki refleksji dziejowej	Stanowiska filozofii dziejów
Regresywizm	– dzieje to proces powolnego upadku, degeneracji – nie można mówić o postępie, ponieważ nie istnieją uniwersalne prawa dziejowe	– katastrofizm historiozoficzny	– fatalizm (Schopenhauer) – naturalizm (Spengler) – kulturalizm (Rousseau)
		– agnostycyzm historiozoficzny	– irracjonalizm (Dilthey) – racjonalizm (Popper)

<sup>29</sup> Z.J. Czarnecki, *Kryzys optymizmu historycznego. Studium przewodnich idei [w:] W kręgu pesymizmu historycznego. Studia nad nowożytnymi filozofiami historii*, Z.J. Czarnecki (red.), Lublin 1992, s. 37.



Cena procesu dziejowego	Charakter oceny dziejów	Kierunki refleksji dziejowej	Stanowiska filozofii dziejów
Progresywizm	<ul style="list-style-type: none"> <li>– dzieje to proces stopniowego doskonalenia się ludzkości</li> <li>– postęp zależy od szeregu determinant: biologicznych, kulturowych, technologicznych i moralnych</li> <li>– postęp zależy może również od bytu transcendentnego wobec dziejów bądź zawarty jest w nich samych</li> </ul>	– autonomiczny sens dziejów	– naturalizm (Monteskiusz, Darwin, Lamarck)
			– kulturocentryzm (Wolter, Condorcet, Herder, F. Bacon)
			– socjocentryzm (Mill, Marks, Fromm)
			– technocentryzm (Galbraith, Brzeziński, Aron)
			– aksjocentryzm (Kant, Comte, Toynbee)
			– ekonomizm – (Marks, Kula, Kautsky)
		– heteronomiczny sens dziejów	– idealizm obiektywny (Hegel, Vico)
			– irracjonalizm (św. Augustyn)
			– historyzm (Dilthey)

Powyższy przegląd kierunków filozofii dziejów i próba klasyfikacji stanowisk pozwala zorientować się, jak szeroki zakres przedmiotowy obejmuje filozoficzna refleksja nad dziejami. Trzy perspektywy ich postrzegania i wielość rozwiązań, jakie w nich proponowano, mogą utrudniać postrzeganie tej dziedziny filozofii. Warto zatem postawić pytanie, czy konteksty filozoficzne, w jakich funkcjonowała historiozofia, dadzą się uporządkować? Wydaje się, że mimo wielości ujęć, istnieją pewne kategorie wspólne dla nich wszystkich. Jeżeli za kategorie uznamy najbardziej podstawowe działy jakiejś kwestii, to w perspektywie rozważań historiozoficznych będą nimi **optymizm** i **pesymizm** historiozoficzny. Obie łączą przez swoją ogólność trzy aspekty refleksji dziejowej. Na gruncie metafizyki dziejów optymizm będzie oznaczał uznanie istnienia sensu dziejów, pesymizm zaś będzie jego istnienie negował. Jeżeli spojrzymy na epistemologię dziejów, odpowiednio – możliwość i niemożność jego poznania. Optymizm historiozoficzny jako źródło idei postępu i pesymizm jako podstawa stanowisk regresywistycznych, kategoryzują kierunki filozofii dziejów z perspektywy aksjologicznej.

Jednak jeszcze raz należy podkreślić, że powyższe klasyfikacje i kategoryzacje mają być jedynie punktem odniesienia dla przyszłych prób porządkowania problematyki historiozoficznej i nie pretendują do miana rozwiązań ostatecznych. Tym bardziej, że filozoficzna refleksja nad dziejami wciąż się rozwija, korzystając z dokonań współczesnych nauk i nowych koncepcji filozoficznych.

**LITERATURA:**

- Czarnecki Z.J., *Kryzys optymizmu historycznego. Studium przewodnich idei* [w:] *W kręgu pesymizmu historycznego. Studia nad nowożytnymi filozofiami historii*, Z.J. Czarnecki (red.), Lublin 1992.
- Czarnecki Z.J., *Wartości i historia. Studia nad refleksją filozoficzną o ludzkim świecie*, Lublin 1992.
- Dilthey W., *Krytyka filozofii dziejów* [w:] Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1967.
- Dilthey W., *Rozumienie* [w:] Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa 1967.
- Domańska E., *Filozoficzne rozdroża historii* [w:] W. Domańska, J. Topolski, W. Wrzosek, *Między modernizmem a postmodernizmem. Historiografia wobec zmian w filozofii historii*, Poznań 1994.
- Foucault M., *Powrót do historii* [w:] M. Foucault, *Filozofia. Historia. Polityka. Wybór pism*, Warszawa–Wrocław 2000.
- Jaspers K., *Wprowadzenie do filozofii*, Wrocław 1998.
- Krasnodębski W., *Upadek idei postępu*, Warszawa 1991.
- Kuderowicz Z., *Filozofia dziejów*, Warszawa 1973.
- Litwin J., *Dylematy postępu i regresu*, Warszawa 1973.
- Litwin J., *Przedmowa* [w:] *Zagadnienia historiozoficzne*, J. Litwin (red.), Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.
- Spengler O., *Historia, kultura, polityka. Wybór pism*, Warszawa 1990.
- Szczeptański J., *Filozofia dziejów – oczekiwania i nadzieje* [w:] *Zagadnienia historiozoficzne*, J. Litwin (red.), Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.
- Topolski J., *Metodologia historii*, Warszawa 1984.
- Topolski J., *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Poznań 2004.
- Touraine A., *Socjologia akcjonalistyczna* [w:] *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 2, Warszawa 1984.
- Wichrowski M., *Spór o naturę procesu historycznego (od Hebrajczyków do śmierci Fryderyka Nietzschego)*, Warszawa 1995.



Piotr Skuza

## SZACUNEK DLA SAMEGO SIEBIE – DOBRO FINALNE CZY DOBRO PRYMARNE? – ROZWAŻANIA NA MARGINESIE KONCEPCJI SPRAWIEDLIWOŚCI JOHNA RAWLSA

---

### 1. Wstęp

Kartezjańskie *Ego Cogito*<sup>1</sup>, uznane za źródłową wiedzę, będące „intuicyjnie i bezpośrednio daną świadomością siebie, wyprzedzającą ontologicznie wszelką inną wiedzę i od wszelkiej innej wiedzy epistemicznie niezależną”<sup>2</sup>, wyznacza szlak nowożytnej filozofii podmiotu. Wiedza na temat podmiotowości i świadomości rozrosła się i wyróżnić można wiele stanowisk: redukcjonistycznych i niereducjonistycznych, immanentystycznych i transcendentalistycznych, internalistycznych i eksternalistycznych<sup>3</sup>. Byt ludzki od czasów epistemicznej kartezjańskiej, a potem kantowskiej rewolucji zamknął się we własnym świecie przeżywanym. Następnie przełom w rozumieniu człowieka dokonany przez psychoanalizę, spowodował zwrócenie uwagi na to, co nieświadome, tzn. myślenie nieukierunkowane – spontaniczne wyobrażenia oraz marzenia senne. Także uczucia i intuicja przykuwają uwagę myślicieli, jako istotna część kapitału ludzkiego indywiduum. Świadomość przemian rozumienia podmiotu, zainicjowana przez filozofów i psychologów, wpłynęła na polityków. Powszechnie zaczęto wyraźnie dostrzegać różne aspekty ludzkiego odczuwania, a wśród nich dostrzeżono wagę poczucia własnej wartości.

Największy teoretyk społecznego porządku w dwudziestym wieku, John Rawls, bo tak określamy go znawcy przedmiotu<sup>4</sup>, w swoim słynnym dziele pt. *Teoria sprawiedli-*

---

<sup>1</sup> A. Motyka, *Rozum i intuicja w nauce. Zbiór rozpraw i szkiców filozoficznych*, Warszawa 2005, s. 17.

<sup>2</sup> Z. Zwoliński, *Świadomość podmiotu i podmiot świadomości* [w:] M. Frank, *Świadomość siebie i poznanie siebie*, przeł. Z. Zwoliński, Warszawa 2002, s. VIII.

<sup>3</sup> Por. ibidem, s. VII.

<sup>4</sup> R. Nozick, *Anarchy, State, and Utopia*, New York 1974, s. 183 [za:] C. Porębski, *Wstęp* [w:] J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, przeł. A. Romaniuk, Warszawa 1998, s. IX.

wości, zaliczył szacunek dla samego siebie, a w zasadzie **społeczne podstawy szacunku dla samego siebie**, do podstawowego społecznego dobra pierwotnego. Według niego, obok zabiegania o sprawiedliwość, troska o szacunek dla samego siebie jest jednym z głównych zadań dobrze urządzonego społeczeństwa. Nowe światło rzucone na to zagadnienie w *Teorii sprawiedliwości* jest powodem pojawienia się wielu pytań i wątpliwości. Czy troska o szacunek dla samego siebie leży jedynie w interesie poszczególnych ludzi, czy też jest przedmiotem zainteresowania społeczeństwa? Czy można zagwarantować szacunek dla samego siebie, a tym bardziej, czy można owo poczucie zbudować i zapewnić innym?

John Rawls na określenie szacunku dla samego siebie używa słowa *self-respect* albo *self-esteem*, zaś na określenie poczucia własnej wartości w sensie węższym, rozumianego jako aspekt szacunku dla samego siebie, używa określenia *the sense of our own value*. W niniejszym artykule pragnę przybliżyć Rawlowską koncepcję szacunku dla samego siebie rozumianą jako zespół dwu stanów: 1) silnego przekonania o wartości planu życia, czyli poczucia własnej wartości w sensie węższym (*the sense of our own value*), oraz 2) wiary we własne siły, umożliwiające realizację tego planu, czyli poczucie mocy i efektywnego sprawstwa. Ponadto uważna analiza treści *Teorii sprawiedliwości* skłania do odróżnienia szeregu aspektów szacunku dla samego siebie, który okazuje się być pojęciem złożonym. I tak kolejne elementy tego fenomenu, to: a) społeczne podstawy szacunku dla samego siebie, czyli wzajemna tolerancja obywateli w ocenie własnych planów życia, b) podmiotowe warunki szacunku dla samego siebie, tzn.: posiadanie racjonalnego planu życia zgodnego z Zasadą Arystotelesowską (o czym poniżej) oraz uzyskanie społecznej aprobaty dla naszych działań ze strony innych, c) sam szacunek dla samego siebie w sensie ścisłym, czyli pewna postać świadomości jawiąca się jako mocne przekonanie o wartości własnego planu życia lub wiara we własne siły, d) poczucie własnej wartości, pierwszy i główny aspekt szacunku dla samego siebie, czyli wspomniane wyżej „mocne przekonanie danej osoby, że jej koncepcja dobra, jej plan życia zasługuje na realizację”<sup>5</sup> i na koniec e) niezaprzeczalna wartość samoświadomego podmiotu, którym Rawls właściwie się nie zajmuje, ale który zakłada. Szacunek dla samego siebie wydaje się być – zgodnie z doktryną Rawlsa – rodzajem odniesienia do własnego „Ja”, czyli oceną własnego planu życia. Jest to pewna forma świadomości. Jeśli chodzi o świadomość, to po pierwsze, „mamy fenomenalną świadomość („poczucie siebie – „*Zumutesein*”)<sup>6</sup>, i po drugie, różną od niej kognitywną świadomość siebie, zorganizowaną wokół Ja<sup>7</sup>, będącą podstawą aktów wyraźnego przypisywania sobie stanów psychicznych<sup>8</sup>. Niektórzy filozofowie utożsamiają świadomość siebie z poczu-

<sup>5</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, przeł. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994, s. 600.

<sup>6</sup> M. Frank, *Świadomość siebie i poznanie siebie*, op.cit., s. 149.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 73.

<sup>8</sup> Por. ibidem, s. 149.

ciem siebie (emotywizm vs kognitywizm) i toczą spór o to, czy bezpośrednia świadomość siebie jest intencjonalna<sup>9</sup>.

Szacunek dla samego siebie w politycznej koncepcji sprawiedliwości autorstwa Johna Rawlsa, tzn. takiej, która odnosi się do podstawowej struktury społeczeństwa, skonstruowanej „niezależnie od jakiegokolwiek szerszej, rozległej doktryny religijnej czy filozoficznej”<sup>10</sup> i opracowanej w kategoriach podstawowych idei politycznych, które zakłada się, że są w obiegu w kulturze społeczeństwa demokratycznego, jest niczym innym niż dobrem. Jednak sam Rawls wprowadził pewne zamieszanie terminologiczne, które rozwiłkła dopiero w książce *Liberalizm polityczny*, dokonując rozróżnienia na dwa porządki: a) doktrynalny, w tym moralny, tzn. oparty i podporządkowany rozległej lub częściowo rozległej doktrynie i b) polityczny, nie oparty o szerszą podstawę doktrynalną. Odpierając zarzuty krytyczne kierowane pod adresem idei zawartych w *Teorii sprawiedliwości*, przyznaje racje swoim oponentom w tych oto słowach: „W *Teorii* nie odróżnia się moralnej doktryny sprawiedliwości o ogólnym zasięgu od ściśle politycznej koncepcji sprawiedliwości. Nic tam nie wynika z różnicy między rozległymi doktrynami filozoficznymi i moralnymi a koncepcjami ograniczonymi do sfery politycznej”<sup>11</sup>. Uważna lektura pism Rawlsa pozwala na wyłuszczenie dystynkcji pomiędzy takimi pojęciami, jak: szacunek dla samego siebie a społeczne podstawy tegoż szacunku, które zapewne są czymś innym niż podstawy szacunku dla samego siebie w ogóle; wśród nich wskazać przecież można podmiotowe uwarunkowania, tak istotne dla zwolenników rozumienia ludzkiej świadomości jako systemu autopojetycznego należącego do podmiotu, który nie potrafi efektywnie nawiązać kontaktu z otoczeniem<sup>12</sup>, lecz głównie komunikuje się ze sobą. A zatem rodzi się pytanie, co jest dobrem pierwotnym ważnym dla aktora przestrzeni publicznej, a co jest dobrem finalnym, popularnie zwanym celem, istotną kategorią w edukacji? Próbując rozstrzygnąć tę kwestię należy stwierdzić, że przede wszystkim koncepcja szacunku dla samego siebie jest przecież częścią normatywnej wizji ładu społecznego. Amerykański filozof wychodzi z założenia, że poczucie własnej wartości poszczególnych jednostek wpływa na jakość ich działań i relacji społecznych, dlatego też powinno ono stać się przedmiotem publicznej troski. Autor *Teorii sprawiedliwości* przyznał znaczną rolę społecznej interakcji w zapewnieniu szacunku dla samego siebie, wszak przecież koncepcja szacunku dla samego siebie jest częścią politycznej koncepcji sprawiedliwości jako bezstronności i chodzi o polityczne rozumienie osoby. Mimo że amerykański filozof odróżnia swoją polityczną koncepcję sprawiedliwości od koncepcji doktrynalnej<sup>13</sup>, to jednak trudno uciec od

<sup>9</sup> Por. M. Scheler, *Istota i formy sympatii*, przeł. A. Węgrzycki, Warszawa 1986, s. 79.

<sup>10</sup> J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, przeł. A. Romaniuk, Warszawa 1998, s. 307.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>12</sup> H.-H. Krüger, *Wprowadzenie w teorie i metody badawcze nauk o wychowaniu*, przeł. D. Sztobryn, Gdańsk 2005, s. 106–107.

<sup>13</sup> J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, op.cit., s. 6.

pytania, czy wartość naszą „uchwytyjemy” w jakiś sposób naoczny, trwały i z niezwykłym skutkiem dla naszej świadomości, czy też wypracowujemy poczucie o naszej wartości w szeregu czynności, co zwać można „wspieraniem” lub „zapewnianiem”.

## 2. Johna Rawlsa teoria dobra

Filozofia klasyczna (realistyczna filozofia odwołująca się do Arystotelesa, św. Tomasza, Eienne Gilsona) obecna w humanistyce polskiej, szczególnie poprzez Lubelską Szkołę Filozofii Chrześcijańskiej, którego twórcą jest Mieczysław Albert Krąpiec, rozumie dobro jako jedno z transcendaliów zamienne z bytem i definiuje je jako: *bonum est quod omnia appetunt*, czyli dobro jest tym, czego wszyscy pragną. W tradycji tej wyróżnia się *bonum utile*, czyli dobro użyteczne, *bonum delectabile*, czyli dobro przyjemne oraz *bonum honestum*, czyli dobro godziwe. Przywołanie tej koncepcji jest o tyle ważne, że odgrywana ona istotną rolę w kreowaniu sporu o wartości (szczególnie chrześcijańskie) w Polsce. Tymczasem rozważania niniejsze dotyczą istotnego pytania, czy i w jaki sposób szacunek dla samego siebie jest wartością godną zbiorowego wysiłku włożonego w jego kreowanie i reprodukowanie u poszczególnych osób w procesie szeroko pojętej edukacji (w tym emancypacji) i być może ważniejszą niż podporządkowanie się jednostek wspólnocie i tradycji kosztem realizacji jednostkowych planów życia. Brany pod uwagę tutaj filozof, John Rawls, wywodzący się z całkowicie odmiennej tradycji uprawiania filozofii, zastrzega, że „idee dobra w koncepcji politycznej muszą mieć stosownie polityczny charakter i różnić się od idei dobra w szerszych koncepcjach”<sup>14</sup>. Jednak już od pierwszych stron *Teorii sprawiedliwości* John Rawls nazywa szacunek dla samego siebie dobrem, dlatego też ta kategoria warta jest szczególnej uwagi. Mimo że autor wskazuje na wspólne myślenie o dobru u tak odmiennych filozofów, jak: Arystoteles, św. Tomasz, I. Kant, H. Sidgwick, zwrócić trzeba szczególną uwagę na analityczny – w sensie tradycji filozofii anglosaskiej – punkt widzenia w rozumieniu dobra. Obejmuje on zarówno opis dóbr pierwotnych, wśród których jednym ze społecznych dóbr pierwotnych<sup>15</sup> są podstawy szacunku dla samego siebie, traktowane jako opis ważnego aspektu ludzkiej egzystencji – planu życia, który z kolei wyznacza wartość życia jednostki i w konsekwencji jej poczucie własnej wartości lub jego brak.

„Dobra te [pierwotne – przypomnienie P.S.] definiuje się jako rzeczy, których – ze stanowiska sytuacji pierwotnej – racjonalnie jest chcieć, niezależnie od tego, jakie są najważniejsze cele stron (które nie są im znane). Te dobra służą jako uogólnione środki, by tak rzec, do realizacji wszystkich lub prawie wszystkich racjonalnych systemów

<sup>14</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>15</sup> Tłumacze *Teorii sprawiedliwości* używają zamiennie słów „pierwotny” i „prymarny” w odniesieniu do dobra jako tłumaczenia angielskiego słowa „primary”.

celów<sup>16</sup>. W tym momencie należy przypomnieć, że koncepcja sprawiedliwości jako bezstronności jest koncepcją umowy społecznej, polegającą na tym, że obywatele w sytuacji wyjściowej są pod zasłoną niewiedzy, tzn., „że strony nie znają swego miejsca w społeczeństwie, swojego położenia klasowego i statusu społecznego, swojego szczęścia czy braku szczęścia (...). Strony nie wiedzą też, jakie są ich najważniejsze cele i interesy, ani jaka jest ich szczególna konstytucja psychiczna<sup>17</sup>. Umowa ta jest oczywiście hipotetyczna, a nie historyczna, zaś „porozumienie w sytuacji pierwotnej przedstawia wyniki procesu racjonalnego rozważania w warunkach idealnych, a nie historycznych. (...) Nie istnieje żaden praktyczny sposób, by rzeczywiście przeprowadzić ten proces i być pewnym, że odpowiada on nałożonym warunkom<sup>18</sup>”.

Teoria dobra, jaką kreśli John Rawls w *Celach* w trzeciej części swego dzieła, polega na opisie znaczenia predykatu „dobry”. Według niego istnieje wiele różnych kategorii bytowych, o których możemy mówić „dobry”, np. „dobry zegarek”, „dobra góra”, „dobry nieboszczyk”, „dobry szpieg<sup>19</sup>”. O dobru danej rzeczy stanowi pewien układ charakterystycznych cech. W tym rozumieniu dobro jest silnie uwarunkowane podmiotowo, tzn., że podmiot, który wydaje sądy wartościujące, jest uwikłany w kontekst swoich potrzeb i interesów. John Rawls roztrząsa różne użycia języka, głównie opisowe i nakazowe<sup>20</sup>. Zasadniczo jednak wyróżnia dwie teorie dobra: wąską teorię dobra, która poszerzona o zasady sprawiedliwości stanowi pełną teorię dobra. Wyodrębnienie tych dwóch komponentów wynika z prostej przyczyny, a mianowicie z odróżnienia słuszności od dobra i w przyznaniu priorytetu słuszności. Autor *Teorii sprawiedliwości* opisuje teorię dobra w trzech punktach: a) kreśli trzy stadia definicyjne dobra (paragrafie 61), b) zajmuje się dobrem w odniesieniu do racjonalnego planu życia (paragrafy 63, 64 i 65), c) opisuje dobro w zastosowaniu do osób (paragraf 66).

Rawlowska definicja dobra przyjmuje trzy stadia:

„(1) A jest dobrym x-em, gdy A ma własności (w stopniu wyższym niż przeciętny, czy standardowy x), których racjonalnie można oczekiwać od x-a, gdy wiadomo, do czego x-y są używane, lub jaką funkcję powinny spełniać (...);

(2) A jest dobrym x-em dla K (gdzie K jest osobą), gdy A posiada te własności, których K może racjonalnie oczekiwać od x-a, gdy znana jest sytuacja K, jego zdolności i plan życia (układ jego celów), i tym samym wiadomo, co K zamierza z x-em zrobić, itp.;

(3) tak jak w (2), ale z dodatkowym zastrzeżeniem, że plan życia K, lub jego stosowna część, jest racjonalna<sup>21</sup>”.

---

<sup>16</sup> J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, op.cit., s. 376, przyp. 13; J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, op.cit., s. 133–137.

<sup>17</sup> J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, op.cit., s. 369.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 370.

<sup>19</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, op.cit., s. 553.

<sup>20</sup> Ibidem, par. 62.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 548.

Powyższa definicja służy do opisania rzeczy, której przysługuje predykat „dobry”. Nie stanowi to – jakby to powiedzieli neotomiści – koniecznościowego myślenia o tej kategorii bytowej. Szczególnie pierwsze stadium wyraża naturalistyczną ideę wyróżniania pewnych rzeczy jako lepszych od innych na podstawie oglądu rzeczy pod względem ich zastosowania. Dwa pozostałe stadia definicyjne zbliżają to określenie dobra do klasycznego ujęcia, którego różne warianty, zgodnie ze spostrzeżeniem Rawlsa, możemy odnaleźć u wielu różnych filozofów. Najogólniej mówiąc, „dobrem jest przedmiot pożądania”<sup>22</sup> lub dobrem jest „zaspokojenie racjonalnego pragnienia”<sup>23</sup>. Tak więc, w drugim stadium definicji dobra uwypuklono relację pożądania między rzeczą A, a osobą K, ze względu na pewne własności tego przedmiotu. W tym miejscu wywód amerykańskiego filozofa rodzi pewną wątpliwość. Ze względu, na jaką rację pożądana jest dana rzecz? Owszem, Rawls wskazuje na pewne własności rzeczy w powyższej definicji, ale jakie są te własności? Mogą to być własności: konstytutywne, tzn. takie, które decydują o tym, że przedmiot jest tym, czym jest. Mogą to być również własności konsekwentne, drugorzędne, wynikające z cech konstytutywnych, i wreszcie mogą to być własności przypadłościowe, czyli nie związane z istotą przedmiotu<sup>24</sup>. Być może termin „własność” obejmuje konstytutywne cechy rzeczy. Ta niejasność wynika z agnostycznego stanowiska, które charakterystyczne jest dla kantowskiego rozumienia rzeczywistości. Johna Rawlsa teoria dobra zdecydowanie kładzie nacisk na podmiotowy aspekt dobra, tzn. na podmiot pożądający i w tym sensie można mówić o kantowskich wątkach tej teorii. Drugą znaną cechą tej teorii jest „racjonalność”. Autor uznaje swoją koncepcję jako niemetafizyczną, ale polityczną. Jednak rozróżnienia tego dokonuje dopiero jako reakcję na szereg krytyk. Uważa, że jego polityczna koncepcja sprawiedliwości, a zatem i teoria dobra, nie odwołuje się wyraźnie do jakiejś szczególnej doktryny metafizycznej. A zatem, jak już wspominałem przy relacjonowaniu Rawlsonskiej definicji dobra, punkt ciężkości przesuwa się na podmiot pożądający (lub mówiąc słowami J. Rawlsa, podmiot jest „oczekujący” w sensie „spodziewający” się czegoś od rzeczy). Tymczasem neotomistyczna koncepcja, zwana często klasyczną, (przywoływana tutaj dla skonstrastowania dwu stanowisk filozoficznych: tomistycznej i analitycznej mających swój ważny udział w obiegu myśli humanistycznej w Polsce), zapładniającej konserwatywny nurt myślenia w sferze publicznej, podkreśla, że podmiot pożąda rzeczy lub chce samego pożądania rzeczy ze względu na taką, a nie inną doskonałość bytu, którą poznaje.

Podsumowując: szacunek dla samego siebie jako przedmiot pożądania spełnia powyższe warunki, tzn. ma własności, których od niego można się racjonalnie spodziewać i stanowi kres racjonalnego pragnienia osób o racjonalnym planie życia, to znaczy, że jest dobrem.

<sup>22</sup> M.A. Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1987, s. 182.

<sup>23</sup> J. Rawls, op.cit., s. 133.

<sup>24</sup> Por. W. Stróżewski, *Ontologia*, Kraków 2004, s. 138.



### 3. Czy szacunek dla samego siebie jest dobrem pierwotnym?

Wyjaśnienie, czym są dobra pierwotne według J. Rawlsa, wymaga starannego wnikliwego przemyślenia treści całej *Teorii sprawiedliwości*. Tym bardziej, iż sam autor w przedmowie do wydania polskiego zaznacza, że opis dóbr pierwotnych w angielskim wydaniu jest niejasny. Rozdział VII pt. „Dobro jako racjonalność” miał dostarczyć pełnego wyjaśnienia istoty dóbr pierwotnych. Jednak realizację tego zamierzenia krytykuje sam J. Rawls, wskazując na braki tej partii dzieła. Dobro – zgodnie z określeniem J. Rawlsa – jest zaspokojeniem racjonalnego pragnienia. Jednak predykat „pierwotne” odróżnia jedne dobra od wszystkich innych, przypisując im szczególną rolę. Dobra pierwotne są rzeczami, których pragnie racjonalnie postępujący człowiek, niezależnie od tego, czego chce jeszcze. W pewnym sensie dobra pierwotne są wstępnymi i niezbędnymi warunkami realizacji innych dóbr. O ich niezbędności przekonuje fakt, iż każdy człowiek pragnie ich jak najwięcej. Zdaje sobie sprawę, że bez dóbr pierwotnych skazany jest na zagładę, natomiast ich niedostatek naraża go na cierpienie. Dla uzasadnienia powyższego twierdzenia wystarczy wymienić owe dobra pierwotne, aby się przekonać o ich niezbędności. Zapewne na tym polega istota tzw. rzeczy pierwotnych, które same w sobie z jednej strony są trudne lub niemożliwe do zdefiniowania, a z drugiej strony są samooczywiste. Wymieniając dobra pierwotne należy od razu dokonać podziału na społeczne i naturalne dobra pierwotne. Tymi pierwszymi są: prawa i wolność, władza i możliwości, dochód i bogactwo, i wreszcie dobro najważniejsze: podstawy szacunku dla samego siebie. Naturalnymi dobrami pierwotnymi są natomiast: zdrowie i wigor, inteligencja i wyobraźnia. W dziele *Liberalizm polityczny* John Rawls dokonuje pewnej korekty, pisząc, że dobra pierwotne to: „podstawowe prawa i wolności, o których mowa w pierwszej zasadzie sprawiedliwości, wolność poruszania się i wolny wybór zajęcia, który chroni autentyczną równość szans, o której mowa w pierwszej części drugiej zasady, oraz dochód i bogactwo, i **społeczne podstawy szacunku dla samego siebie**”<sup>25</sup>. Tak, więc amerykański filozof jest tym razem ostrożny i nie nazywa szacunku dla samego siebie dobrem pierwotnym. Ten bowiem jako stan umysłu jest dobrem finalnym. Wycofuje się także z określenia „podstawy szacunku dla samego siebie”, gdyż te mogą być natury psychologicznej, indywidualnej, i nie zawsze są w zasięgu oddziaływania społecznego. Pozostaje przy określeniu „społeczne podstawy”.

Rozróżnienie dwóch grup dóbr pierwotnych wynika z faktu, że jedne znajdują się w dyspozycji społeczeństwa i są to społeczne dobra pierwotne, natomiast drugie znajdują się poza bezpośrednią kontrolą struktury podstawowej. Przy czym przez strukturę podstawową – kluczowe pojęcie w *Teorii sprawiedliwości* – J. Rawls rozumie jako główne instytucje społeczne: konstytucję polityczną oraz podstawowe układy ekonomiczne i społeczne. Dla jasności niniejszego wywodu należy przypomnieć, że J. Rawls przez instytucje rozumie „publiczny system reguł definiujący urzędy i stanowiska

<sup>25</sup> J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, op.cit., s. 124–125.

z przypisanymi do nich prawami i obowiązkami, władzą i immunitetami itp.”<sup>26</sup> Struktura podstawowa ma także pewien wpływ na naturalne dobra pierwotne, ale ich nie kontroluje tak jak społeczne. Szczególnym społecznym dobrem pierwotnym, nie tylko ze względu na jego ważność, ale złożoność, jest interesujący nas w tej pracy szacunek dla samego siebie. Choć zdaje się ono być społeczną wartością kontrolowaną przez publiczny system reguł, to jest po części tak jak dobra naturalne. Podobieństwo szacunku dla samego siebie do naturalnych dóbr pierwotnych polega na tym, że będąc poczuciem jest silnie związany ze świadomością człowieka. Wydaje się być zasadniczo zależy jedynie od danego człowieka i nikt nie może wpływać arbitralnie od zewnątrz na poziom przeżycia własnej wartości, przynajmniej w sposób bezpośredni, jak to jest na przykład z wolnością. Wolności i uprawnienia mogą być zmniejszane (wojna, stan wyjątkowy) lub powiększane (upadek dyktatury). To samo dotyczy dochodu i bogactwa. Dochody mogą być skonfiskowane lub ograniczone przez drakońskie podatki, względnie mogą być nagle pomnożone przez łut szczęścia lub przemyślaną operację ekonomiczną. Czy podobnie różne okoliczności życiowe mogą wpływać na przeżycie pomniejszenia lub powiększenia własnej wartości? I czy wyrównanie rażących nierówności społecznych może wpływać na przywrócenie adekwatnego poczucia?

J. Rawls odróżnia jasno dobro, jakim są podstawy szacunku dla samego siebie od innych dóbr pierwotnych, umieszczając je wśród dóbr społecznych o szczególnym statusie<sup>27</sup>. W 67. paragrafie swego *opus vitae* J. Rawls wyjaśnia, na czym polegają podstawy szacunku dla samego siebie. Chodzi o tolerancję „we wzajemnej ocenie celów”<sup>28</sup> wśród obywateli. Człowiek jako istota moralna jest zdolny do posiadania koncepcji własnego dobra, czyli zgodnego z jego sytuacją racjonalnego harmonogramu celów, a więc długofalowego planu życia. Człowiek, będąc istotą świadomą i samosterującą, boryka się z zadaniem realizacji siebie i niezależnie od wykształcenia i sytuacji życiowej zastanawia się: co robić w życiu, do czego zmierzać, i w jakiej kolejności przedkładać dążenia do różnych, często konkurujących celów. Wymaga prowadzenia i doradztwa, szczególnie w okresie młodości. Namysł nad swoim życiem i nad realizacją swoich możliwości owocuje jakimś planem życia, który wyznacza dobro osoby. Przekonanie, że warto realizować właśnie taki plan życia, a nie inny, jest rdzeniem szacunku dla samego siebie. J. Rawls określił go poczuciem własnej wartości (*the sens of our own worth*). Dlatego dobrem pierwotnym, którego pragnie każdy człowiek, niezależnym od tego, do czego w ogóle dąży, są właśnie podstawy szacunku dla samego siebie, czyli swobodna możliwość dysponowania swym życiem. Przedmiotem pożądanego jest jak największa liczba takich sytuacji, w których można realizować swój plan życia, nie ulegając żadnym naciskom i indoktrynacjiom ze strony innych. Jedynym, słusznym ograniczeniem tej

<sup>26</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, op.cit., s. 79.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 603.



należnej każdemu wolności jest nienaruszenie wymogów sprawiedliwości, czyli przede wszystkim, czyjeś dążenia życiowe nie mogą godzić w wolności innych osób, ani w zasadę dyferencji (zasada rozdziału dóbr).

#### 4. Dobro osoby a teoria decyzji

Jak już zostało wcześniej wspomniane, szacunek dla samego siebie odnosi się do planu życia, czyli powiązany jest własną koncepcją dobra danego indywiduum. Człowiek właśnie ze względu na autopjetyczność stawia sobie pytanie, co jest dobre dla niego. Jako byt zanurzony w czasie, boryka się z własnym byciem (jestestwem), czego wyczerpującą analizę dokonali filozofowie egzystencjaliści. Dlatego też John Rawls pisze, że „dobro poszczególnej osoby konstruuje się przez porównanie i zintegrowanie różnych dóbr przypadających na każdy moment”<sup>29</sup>, przy czym pamiętać trzeba, iż „dobro to zaspokojenie racjonalnego pragnienia”<sup>30</sup>. Dobro ludzkie nie jest bezładną wiązką chceń. Człowiek wprowadza lub usiłuje wnieść porządek w swoje chcenia. W *Teorii sprawiedliwości* znaleźć można takie stwierdzenia, jak: „Osoba może być uważana za życie ludzkie kierujące się pewnym planem”<sup>31</sup>. „Jednostka określa, kim jest, opisując swe cele i motywy, mówiąc, czego chce w życiu dokonać”<sup>32</sup>. Takie rozumienie osoby John Rawls czerpie od filozofa amerykańskiego Royce’a<sup>33</sup>. Czasami posługuje się także nieco innym rozumieniem osoby, a mianowicie, że osoba jest bytem jednostkowym (indywiduum) trwającym w czasie.

Istnieją dwie perspektywy ludzkiego życia w aspekcie układania swego planu, czyli konstruowania koncepcji swego dobra. Jedna, to zewnętrzna, która zasadniczo jest niedostępna danemu człowiekowi, czyli perspektywa widzenia harmonogramu życia od zewnątrz, w praktyce częściowa, hipotetyczna rekonstrukcja planu życia, względnie zasady dokonywania decyzji w życiu, stosowana jest w edukacji, doradztwie, terapii lub kierownictwie duchowym, druga zaś to perspektywa podmiotowa, w której sprawca i podmiot chceń jest w nie zarazem uwikłany. Aby przezwyciężyć chaos pragnień i dążeń istnieje potrzeba celnych decyzji. John Rawls wskazuje na pewne kryteria racjonalności, która gwarantuje zgodność budowanej koncepcji dobra z rzeczywistą koncepcją, którą można ujrzyć *ex post*. Racjonalność planu życia danej osoby J. Rawls wyjaśnia przy pomocy dwóch definicji, a w zasadzie dwóch warunków, które tutaj przytoczę: „(1) jest on (plan życia) niesprzeczny z zasadami racjonalnego wyboru zastosowanymi do wszystkich istotnych cech sytuacji tej osoby; (2) jest to ten z planów, spełniający

<sup>29</sup> Ibidem, s. 404.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 133.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 558.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 558–559.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 558.

powyższy warunek, który zostałby przez tę osobę wybrany na podstawie rozważanej refleksji, tj. z pełną świadomością istotnych faktów i po dokładnym rozważeniu konsekwencji<sup>34</sup>.

Jak więc wynika z cytowanej powyżej definicji, racjonalność planu życia zasadza się na racjonalnych wyborach, które kierują się następującymi zasadami: zasadą zwlekania, zasadą skutecznych środków, zasadą zawierania się, zasadą większych szans. Zasada zwlekania jest rozsądnym sposobem zabezpieczenia się przed zamknięciem sobie nieopatrnie pewnych ważnych możliwości. Należy tak planować, aby w miarę możliwości móc w przyszłości realizować różne cele. Dlatego plan życia jest hierarchią planów, gdzie im dalsze cele, tym są one ogólniejsze, a i ich szczegółowe elementy będą uzupełniane we właściwym czasie. Pozostałe trzy zasady J. Rawls nazywa zasadami obliczenia. Tłumaczą one, czym jest racjonalny wybór. I tak, zasada skutecznych środków każe osiągać cel jak najmniejszym nakładem środków. Zasada zawierania podaje kryterium wyboru w przypadku dwóch z pozoru takich samych planów. Wybierać należy ten, który umożliwi osiągnięcie większej liczby celów, tzn. ten, który oprócz celów wyznaczonych stwarza warunki realizacji celów dodatkowych. Wreszcie trzecia zasada zwana zasadą większych szans każe wybrać ten z planów, który daje większe szanse prawdopodobieństwa realizacji. Zasady racjonalnego wyboru nazwałbym zasadami szerokiego myślenia wobec własnych perspektyw życiowych. O ile zasady racjonalnego wyboru tłumaczą sposób konstruowania planu życia, pozwalającego maksymalnie wykorzystać jak najwięcej szans życiowych, o tyle **Zasada Arystotelesowska** opisuje i tłumaczy motywację człowieka. Zasada ta leży u samych podstaw pojęcia dobra, pojętego jako racjonalny plan życia. Tłumaczy naturalną skłonność człowieka do konstruowania swej koncepcji dobra. Jest szczególnie użyteczna dla wyjaśnienia dynamiki pragnień i potrzeb człowieka. Jako taka nie jest w wyraźny sposób sformułowana przez Arystotelesa, lecz jest pośrednio zasugerowana przez Stagirytę w rozważaniach nad szczęściem, działaniem i zadowoleniem w *Etyce nikomachejskiej*. John Rawls formułuje ją następująco: „przy innych warunkach nie zmienionych ludzie znajdują zadowolenie w korzystaniu ze swych zrealizowanych zdolności (wrodzonych i nabytych) i zadowolenie to jest tym większe, im wyższy jest stopień realizacji zdolności i im większa ich złożoność<sup>35</sup>”.

Zasada ta odwołuje się do prostej intuicji, że czynność jest tym przyjemniejsza dla danej osoby, im bieglej ją opanowała. Natomiast z dwu czynności, które dany człowiek wykonuje, równie dobrze woli tę, która wymaga większej ilości złożonych i subtelných rozróżnień. Człowiek dąży w naturalny sposób do doskonalenia czynności, które wykonuje. Naturalnie też preferuje czynności złożone nad prostymi. Wykonaniem prostych czynności rządzi rutyna, natomiast złożone posiadają różnorakie zalety, takie jak zaspakajanie pragnienia nowych i różnorodnych doświadczeń, dają możliwość wykazania się

<sup>34</sup> Ibidem, s. 559.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 582.

pomysłowością, dostarczają przyjemności oczekiwania i bycia zaskoczonym, dają sposobność do wyrażenia indywidualnego stylu i osobistej ekspresji, ogólna forma i ich przebieg są piękne i zachwycające, zaś w wykonaniu czynności złożonych człowiek angażuje większą ilość naturalnych zdolności oraz szersze dotychczasowe doświadczenie.

Zasada Arystotelesowska w pełni tłumaczy motywację człowieka, tzn. pozwala odpowiedzieć, dlaczego wolimy pewne działania od innych. Odpowiada zarazem zasadzie naturalnego rozwoju człowieka, który przecież polega na wykonywaniu coraz bardziej złożonych czynności. Czerpanie dużego zadowolenia z wykonywania złożonych czynności przynagła ludzi w naturalny sposób do narażania się na stres i trudności, jakie towarzyszą uczeniu się nowych umiejętności. Istnieje zatem w naturze ludzkiej współzawodnictwo między zwiększonym czerpaniem zadowolenia z urzeczywistnionych zdolności, a zwiększonym trudem osiągnięcia coraz to nowych umiejętności.

## 5. Konkluzja

Podsumowując: z koncepcji Rawlsa wynika, że szacunek dla samego siebie jest pochodną racjonalnych wyborów, te zaś odwołują się do wszechobecnej koncepcji indywiduum ludzkiego jako *Ego Cogito*, gdzie racjonalność i poczytalność jest warunkiem bycia podmiotem w ogóle, a szczególnie w aspekcie społecznym. Czy ten modernistyczny projekt jest nadal na tyle żywotny, aby stanowić inspirację dla polityków społecznych i pedagogów wobec faktu epistemicznej dekonstrukcji podmiotu? Wielu postmodernistów powiedziałoby, że cała ta koncepcja szacunku dla samego siebie jest faktycznie opisem mechanizmów powstawania świadomości mężczyzny ze średniej klasy, ze świata zachodniego, będącego w kwiecie wieku, heteroseksualnego, białego chrześcijanina, konformisty, któremu obce jest doświadczenie zarówno geniuszu, jak i mentalnych deficytów. Taka krytyka nie unieważnia projektu społecznego wytwarzania błogostanu jednostek, na który składa się przedstawiony tu szacunek dla samego siebie. Co więcej, stwarza pole do szerokiej dyskusji o kształcie społecznego porządku, w obrębie którego egzystują także inne niż powyżej scharakteryzowany typ jednostek. Zaś dyskusja, a nawet debata ogólnospołeczna ważna jest szczególnie w strefie społeczeństw posttotalitarnych, które odcięte były od innych projektów politycznych niż utopia komunizmu.

## LITERATURA:

Frank M., *Świadomość siebie i poznanie siebie*, przeł. Z. Zwoliński, Warszawa 2002.

Krąpiec M.A., *Metafizyka*, Lublin 1987.

Krüger H.-H., *Wprowadzenie w teorie i metody badawcze nauk o wychowaniu*, przeł. D. Sztobryn, Gdańsk 2005.

- Motycka A., *Rozum i intuicja w nauce. Zbiór rozpraw i szkiców filozoficznych*, Warszawa 2005.
- Nozick R., *Anarchy, State, and Utopia*, New York 1974, s. 183 [za:] C. Porębski, *Wstęp* [w:] J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, przeł. A. Romaniuk, Warszawa 1998.
- Rawls J., *Teoria sprawiedliwości*, przeł. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994.
- Rawls J., *Liberalizm polityczny*, przeł. A. Romaniuk, Warszawa 1998.
- Scheler M., *Istota i formy sympatii*, przeł. A. Węgrzycki, Warszawa 1986.
- Stróżewski W., *Ontologia*, Kraków 2004.
- Zwoliński Z., *Świadomość podmiotu i podmiot świadomości* [w:] M. Frank, *Świadomość siebie i poznanie siebie*, przeł. Z. Zwoliński, Warszawa 2002.



*Aleksandra Nowakowska*

## **SPOŁECZNOŚCI INTERNETOWE – REALNY CZY NIEREALNY ŚWIAT SPOŁECZNY**

---

N. Negroponte twierdzi, że „gdyby przyznawano nagrody za najlepszy oksymoron, zwyciężyłaby na pewno »rzeczywistość wirtualna« (...) Rzeczywistość wirtualna może uczynić sztuczność tak oczywistą, że będzie nawet bardziej rzeczywista niż rzeczywistość”<sup>1</sup>. Czy hiperrzeczywistość to rezygnacja z rzeczywistości? Prawdziwsza jest symulacja?<sup>2</sup> Czy podobnie jest z pojęciem społeczeństwa internetowego, czy inaczej społeczności wirtualnej? Czy to także oksymorony? Tradycyjnie przecież za społeczność uważać zwykliśmy formę zbiorowego życia ludzi, ukształtowaną historycznie oraz specyficzny typ interakcji pomiędzy jednostkami tworzącymi samowystarczającą zbiorowość, zajmującą określone terytorium, uczestniczącą i wytwarzającą wspólnotę kulturową, definiującą siebie na zasadzie odrębności. Czy w Internecie są możliwe takie formy życia społecznego? Jeśli tak, należałoby być może przededefiniować termin społeczności, a szczególnie jego komponent terytorialny, dostosowując go do nowego płynno-nowoczesnego bytu, do tej „fali egzystencjalnej niepewności nadciągającej z »przestrzeni przepływów«”<sup>3</sup>. Jest to problem zaiste metasocjologiczny, dotyczący istoty grupy społecznej. Jak pisał T. Szczurkiewicz, to podstawowe zagadnienie „socjologii jako nauki, jakim jest realne istnienie czy nieistnienie grupy jako transindywidualnej, czyli ponadindywidualnej całości”<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> N. Negroponte, *Cyfrowe życie*, Warszawa 1997, s. 98.

<sup>2</sup> J. Baudrillard, *Precesja symulaków* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, R. Nycz (red.), Kraków 1997, s. 176.

<sup>3</sup> Z. Bauman, *O tarapatach tożsamości w ciasnym świecie*, niepublikowany referat zaprezentowany na konferencji pt. *Dylematy wielokulturowości. Tożsamość–różnica–inny* w Ustroniu, 26.09.2002, s. 13.

<sup>4</sup> T. Szczurkiewicz, *Studia socjologiczne*, Warszawa 1970, s. 337.

## 1. „Walka” o terytorium

Jeśli uznamy, że do istnienia społeczności konieczne jest dzielenie przez jej członków tej samej przestrzeni fizycznej, to oczywiście nie możemy odnieść tego terminu do cyberprzestrzeni, ponieważ: „największe problemy z akceptacją słowa »społeczeństwo« w odniesieniu do komunikacji komputerowej biorą się z tego, że społeczeństwa istniały dotąd tylko w przestrzeni fizycznej. W komunikacji komputerowej przestrzeń fizyczna została zastąpiona technologią, nowym medium komunikacyjnym”<sup>5</sup>. Nie jest to problem dotyczący jedynie Internetu. Cały współczesny świat, opleciony siecią nowych mediów, sprawia wrażenie, że skutki następują tu natychmiast po przyczynach: „nawet najodleglejsze przestrzenne tereny lądują w bezpośrednim sąsiedztwie. (...) Nikną pauzy i wszelkie przedziały czasowe. (...) Kurczenie się czasu<sup>6</sup> odbija się na doznaniu przestrzennej bliskości: jest tak, jakbyśmy wszyscy ocierali się o siebie nawzajem łokciami. (...) Jak to ujmuje P. Virilio – miast rozległości terenów liczą się dziś głównie dystanse czasowe, a że te skracają się nieprzerwanie na skutek wzrostu potencjału środków transportu, przekazu i działania na odległość, to rozległość terenów staje się coraz mniej istotna. »Nowa przestrzeń nie jest już czaso-przestrzenią, lecz szybkościo-przestrzenią« powiada Virilio. Sądzi on, że prędkość przestała dziś być środkiem, a stała się czymś w rodzaju środowiska: przeobraziła się w rodzaj nasycającego planetę eteru, do którego w coraz szybszym tempie przenoszą się najistotniejsze (największymi konsekwencjami obciążone) działania ludzkie, nabierając w toku przeprowadzki nowych jakości, które tylko w nowym, eterycznym środowisku są możliwe – a są też w nim nieuniknione”<sup>7</sup>. Z. Bauman podkreśla, że w związku z pojawieniem się mediów o zasięgu globalnym, właściwie ziścił się typ idealny M. McLuhana, „globalna wioska”. Granice stały się przepuszczalne, płynne, a w wielu przypadkach nie istnieją, natomiast tradycyjnie rozumiane odległości, czy geograficzne przeszkody – w rozumieniu nowej szybkościo-przestrzeni nie mają racji bytu, gdyż „wszystkie połączenia globu są praktycznie w tej samej od siebie odległości”<sup>8</sup>. Dzięki Internetowi geograficzne przeszkody zostały pokonane.

---

<sup>5</sup> N. Watson, *Why We Argue About Virtual Commonality*, 1997, s. 120 [za:] Ł. Teszner, *Kto mieszka w cyberprzestrzeni? O społeczeństwach internetowych*, <http://www.cyberforum.edu.pl/teksty.php3?ITEM=21>

<sup>6</sup> „Najbardziej traumatyzowane jest obecnie przeżywanie czasu (...). Czas i przestrzeń rozsypały się, nie stanowią już sieci, utworzonej z różnych oczek powiązanych wszakże ze sobą tak, że cokolwiek dzieje się w jednym z nich, oddziałuje na rozszerzenie bądź ściągnięcie się pozostałych. Jednostki owej czaso-przestrzeni przypominają puzzle: z rozsypanki klocków każdy może dowolnie ułożyć, a za chwilę zburzyć, mechaniczną układankę”, J. Mizińska, *Kultura teledysku*, „Magazyn sztuki” 1998, nr 17.

[http://www.magazynsztuki.home.pl/post\\_modern/1.htm](http://www.magazynsztuki.home.pl/post_modern/1.htm), por. J. Mizińska, *Świadomość czasu zwiniętego. Filozoficzne troski współczesności*, Lublin 1994; por. T.H. Eriksen, *Tyrania chwili*, Warszawa 2004.

<sup>7</sup> Z. Bauman, *O tarapatach tożsamości...*, s. 11–12.

<sup>8</sup> Ibidem.

Bazując na rozważaniach Z. Baumana, należałoby odrzucić stanowisko nominalistyczne, które nie uznaje pojęcia grupy społecznej: istnieją tylko poszczególne jednostki ludzkie posiadające wzajemnie czy jednostronnie działające na siebie cechy. Jeśli natomiast przyjrzymy się fikcjonalistycznej teorii rzeczywistości społecznej, której głównymi przedstawicielami są F. Tönnies, L. von Wiese oraz M. Weber, odnajdziemy pewne elementy, które pozwoliłyby na potrzeby tej pracy przyjąć, że w Internecie może zaistnieć grupa społeczna.

Dla fikcjonisty grupa społeczna to pewien słowny skrót. Według Webera, to „szansa” na zachodzenie u wielu jednostek pewnych, wzajemnie na siebie nastawionych, określonych działań. Wiese twierdzi natomiast, że to zagęszczanie powtarzających się procesów społecznych, czyli międzyludzkich działań, powodujących wzajemne zbliżanie, oddalanie jednostek ludzkich. Dowodzi, że socjolog musi w swych analizach uwzględniać „nie tylko to, co obiektywnie istnieje w procesach społecznych, ale również subiektywne fikcje, wytworzone przez umysł ludzki, jeżeli i one wywierają wpływ na działania społeczne realnych ludzi”<sup>9</sup>. Zatem badacz powinien brać pod uwagę w swych rozważaniach tę wyobrażoną grupę, tak jakby była ona istniejącą rzeczywistością. Podobnie, na przykładzie narodu, definiuje wspólnotę imaginacyjną Z. Bauman: „istnieje [ona] tylko w tej mierze, w jakiej jego członkowie intelektualnie i emocjonalnie identyfikują się ze zbiorowością, której uczestników w większości nigdy nie spotkają bezpośrednio”<sup>10</sup>. Myślę, że ten pogląd może stanowić punkt wyjścia dla moich dalszych rozważań, tym bardziej, że z badań psychologicznych wynika, że grupa nie musi być fizycznie obecna, by wywierać poważny wpływ na swych członków. Wystarczy sama „psychiczna obecność” grupy<sup>11</sup>. Zatem na potrzeby niniejszego artykułu za T. Shibutanim przyjmuję, że świat społeczny, to: „kulturowy obszar, granice którego nie są wyznaczone ani przez terytorium, ani przez formalne członkostwo, ale przez granice efektywnej komunikacji”<sup>12</sup>. Przyjmijmy za twórcą pojęcia „cyberprzestrzeń”, W. Gibsonem, że w obecnej technologii wszystko, co kryje się za komputerowym ekranem, jest wirtualne, nierzeczywiste – ale tylko w tradycyjnym znaczeniu. To interaktywne *doświadczenie* cyfrowego świata wygenerowanego przez komputer oraz miliony twórców tejże rzeczywistości wirtualnej. Tutaj cyfrowo zakodowana informacja staje się bytem, a człowiek jest niejako wewnątrz tych danych umieszczony. W przeszłości za najmniejszą część wszechświata uważano atom, najmniejszą część składową materii. W ostatnich latach dokonał się skok jakościowy. Obecnie, w dobie społeczeństwa informacyjnego, za najmniejszą cząstkę uważać można zarówno atomy, jak i bity, najmniejsze elementy

<sup>9</sup> T. Szczurkiewicz, op.cit.

<sup>10</sup> Z. Bauman, *Socjologia*, Poznań 1996, s. 177.

<sup>11</sup> S. Mika, *Społeczne podstawy zachowania* [w:] T. Tomaszewski, *Psychologia*, Warszawa 1978, s. 163.

<sup>12</sup> T. Shibutani, *Reference groups as perspectives*, „American Journal of Sociology” 1955, (LX) 60, s. 562–569 [za:] A. Kacperczyk, *Zastosowanie koncepcji społecznych światów w badaniach empirycznych* [w:] E. Hałas, K.T. Konecki (red.), *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*, Warszawa 2005, s. 167.



składowe DNA informacji, które mogą poruszać się z prędkością światła<sup>13</sup>. „Dane w postaci cyfrowej powodują, że kształty, zawartość i tożsamość stają się kompatybilne, co przypomina kompatybilność wyobrażeń i idei w naszym umyśle. Rzeczy poddawane cyfryzacji wkraczają teraz do królestwa umysłu”<sup>14</sup>.

## 2. Internet jako społeczność realnie doświadczana

Miejscem interaktywnego spotkania człowieka z bitami jest Internet. Umożliwia dwukierunkową komunikację człowieka i komputera w rzeczywistości cyfrowej. Pozwala na ciągłą wymianę informacji pomiędzy podmiotami tej komunikacji, mogą one również na siebie w różny sposób oddziaływać, wytwarzać więzi społeczne, ekonomiczne i kulturowe.

Internet to społeczność. Istnieje, ponieważ uczestnicy jej realnie doświadczają, tworząc forum swoistej wymiany symbolicznej. Zwracam uwagę, że gdy za najważniejszą cechę społeczności uznamy interakcje zachodzące między jej członkami, wytwarzającą się między nimi więź, poczucie wspólnoty kulturowej i odrębności, a oddzielimy jej istnienie od posiadania fizycznego podłoża (chyba że za takie uznamy wspólne platformy pośredniczące w komunikacji), to niewątpliwie, nawet w przypadku Sieci mamy do czynienia ze społecznościami – cyberspołecznościami.

Twórcą oraz popularyzatorem definicji społeczności wirtualnej jest H. Rheingold, autor chyba najczęściej cytowanej książki na temat cyberprzestrzeni: *Virtual community*. Według niego, społeczności wirtualne, „to społeczne agregaty, które wyłaniają się z Sieci, gdy wystarczająco dużo osób prowadzi publiczne dyskusje wystarczająco długo, z wystarczającą dozą ludzkich uczuć, by tworzyć sieci osobistych relacji w cyberprzestrzeni”<sup>15</sup>. Opis ten jest raczej metaforą, ale sam podmiot opisu – z tradycyjnego punktu widzenia – jest metaforyczny. Tradycyjnie rozumiane społeczności opierały się na organizacji społecznej oraz wspólnocie wartości. Gdy jednak rozważymy ich sieciową budowę, zauważymy, podobnie jak B. Wellman, że mogą być „sieciami więzi międzyludzkich, które są źródłem życia towarzyskiego, wsparcia, informacji, poczucia przynależności i tożsamości społecznej”<sup>16</sup>. Charakter interakcji w społecznościach wirtualnych, ich rola i ewolucja, jaką przebyły na przestrzeni czasu, mają wpływ na rzeczywiste życie ich członków.

Badacze sieciowych społeczności zgodnie twierdzą, że nie ma jednolitej społecznej kultury internetowej, w swych opracowaniach wskazują na ich wielką różnorodność.

<sup>13</sup> N. Negroponte, *Cyfrowe...*, s. 15.

<sup>14</sup> D. de Kerckove, *Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego*, 2001, [www.polityka.onet.pl/artykul.asp?DB=162&ITEM=1061146&MP=3](http://www.polityka.onet.pl/artykul.asp?DB=162&ITEM=1061146&MP=3)

<sup>15</sup> H. Rheingold, *Virtual Communities*, Boston MA 1993, s. 15.

<sup>16</sup> M. Castells, *Galaktyka Internetu*, Poznań 2003, s. 147.



„Społeczny świat Internetu jest równie zróżnicowany i pełen sprzeczności jak całe społeczeństwo. A zatem w tym natłoku wirtualnych społeczności trudno wyodrębnić względnie spójny system wartości i reguł społecznych”<sup>17</sup>.

Trzeba podkreślić, że Internet to przede wszystkim narzędzie. Ludzie korzystają z niego zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Z tym, że niektórzy przenoszą dużą część swojego życia właśnie do Internetu, tworząc nowy obraz własnego „ja”, używają Sieci jako jednej z form osobistego, społecznego funkcjonowania. Nie jest to zjawisko nowe. Ludzie zawsze łączyli się w skomplikowane sieci społeczne – miały one różny kształt i wielkość. Jednak według badaczy mamy obecnie do czynienia ze zjawiskiem nieznanym dotąd w historii. Jednostka uwolniona spod jarzma nacisków rodowych, religijnych, zawodowych czy ideologicznych, dokonuje sieciowej indywidualizacji: sama buduje swoje sieci, zarówno w Internecie, jak i w świecie rzeczywistym. Jak pisze Fukuyama – „sieci są moralną relacją zaufania, nieformalnym związkiem etycznym”<sup>18</sup>. Wraz z posiadaną książką internetowych adresów, numerów telefonów komórkowych, listą kontaktów w komunikatorze internetowym, wnosi do całości własne, spontanicznie utworzone, indywidualne sieci powiązań, zgodne z własnym systemem wartości, zainteresowaniami, potrzebami, poczuciem podobieństwa itd. To najefektywniejszy model koordynacji społecznej. „Tendencje te oznaczają triumf jednostki, choć nie do końca wiemy, jaki będzie ich koszt społeczny. Chyba, że założymy, że jednostki rzeczywiście rekonstruują wzorzec interakcji społecznych za pomocą nowych technologii po to, by stworzyć nową formę społeczeństwa: społeczeństwo sieciowe”<sup>19</sup>. Castells dowodzi, że społeczeństwo to jest zbiorem połączonych węzłów o różnym stopniu ważności. Wyższa pozycja w Sieci zdobywana jest poprzez pozyskiwanie większej ilości informacji i efektywne ich przetwarzanie, czyli stawanie się dobrymi przełącznikami. Twierdzi również, że sieci społeczne istniały zawsze, ale teraz pod wpływem nowego paradygmatu technologicznego odradzają się w nowej postaci<sup>20</sup>. W przypadku sieciowej formy organizacji, teoria mówi o płaskiej formie organizacyjnej, w przeciwieństwie do struktur hierarchicznych.

Internetowe sieci oraz fizyczne społeczne powiązania, to nowy typ systemu – społeczeństwa hybrydowe, które według terminologii Wellmana, łączą fizyczną przestrzeń z cyberprzestrzenią<sup>21</sup>. Podobną właściwość zauważa A.R. Stone: „Uczestnicy elektronicznych społeczności wirtualnych zachowują się jakby społeczność zebrała się w pub-

<sup>17</sup> Ibidem, s. 67–68.

<sup>18</sup> F. Fukuyama, *Wielki wstrząs*, Warszawa 1999, s. 185 [za:] J. Hofmokl, *Rozwój pola organizacyjnego Internetu – dominacja sieciowej formy porządku społecznego*, „Studia Socjologiczne” 2002, nr 4 (167), s. 90.

<sup>19</sup> M. Castells, op.cit., s. 153.

<sup>20</sup> M. Castells, *The Rise of the Network Society*, Malden 1997, s. 1–25 [za:] J. Hofmokl, *Rozwój pola organizacyjnego Internetu – dominacja sieciowej formy porządku społecznego*, „Studia Socjologiczne” 2002, 4 (167), s. 90.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 151.

licznej, fizycznej przestrzeni. (...) Mówią oni czasem: »to świetne miejsce, żeby się spotkać« lub »to wygodne miejsce zebrań«<sup>22</sup>, „wchodzą” na stronę internetową, plik „waży” określoną ilość bajtów, „zrzuca się” go na serwer, elektroniczne pieniądze w internetowym banku się „przelewa” (przecież wierzymy, że one są na tym koncie, że można nimi obracać mimo że nikt ich nie widzi, nie słyszy brzęku monet ani szelestu banknotów, nikt nie potwierdza takiej transakcji uściskiem dłoni czy własnoręcznym podpisem, ewentualnie elektronicznym). Wszystko to, co w świecie rzeczywistym jest tak powszechne, jak: mowa ciała, mimika, intonacja, gesty, w świecie wirtualnym zamieniono w Internecie na symbole lub nowe słowa, określające sytuacje znane z *off-line world*. Również słowa „spotykać”, „rozmawiać”, należy w przypadku Sieci rozumieć w nowym znaczeniu. Inaczej nie miałyby one sensu: „Trudno uwierzyć, jak bujne jest to wszystko. Na miłość boską, przecież to jest zamknięte w maszynie. Składa się z krzemu, złączy i prądu. A jednak otacza mnie arkadyjski krajobraz jak ze snu<sup>23</sup>. (...) Od czasu do czasu przerywam i próbuję się przyjrzeć sama sobie. Musi to wyglądać na obłąd: dziewczyna gapi się na plastikową bryłę z kawałkami metalu i twierdzi, że rozmawia z ludźmi z Anglii czy Czechosłowacji przy drinkach rozlewanych przez ciąg zer i jedynek (Czy ty ich widziałeś? Tak, chociaż nie wydają żadnego głosu. Widzę to, co mówią)”<sup>24</sup>.

Internauci doświadczają grup, w których funkcjonują w cyberprzestrzeni, jako realnie istniejących społeczności, realnych społecznych światów<sup>25</sup>. Społeczeństwa internetowe są traktowane bardzo poważnie przez ich członków. Nie są zabawą, ale drugim życiem, równie ważnym jak to „realne”. Badani przeze mnie w 2004 roku (na potrzeby pracy magisterskiej) uczniowie bydgoskiego liceum, na pytanie: „Czy uważasz, że za pośrednictwem Internetu można poznać wartościowych ludzi i nawiązać z nimi trwałe kontakty, również w Życiu poza Siecią?”, w 51,3% odpowiedzieli twierdząco. Wśród bydgoskich internautów badanych za pośrednictwem Internetu, 69% było tego samego zdania.

Poczucie wspólnoty jest bardzo istotne i każdy, kto to neguje lub lekceważy, zasługuje na naganę<sup>26</sup>. „Co takiego dzieje się w Sieci, że ludzie czują się częścią społeczności?”<sup>27</sup> – na to pytanie wciąż nie znaleziono jednoznacznej odpowiedzi. F. Fukuyama

<sup>22</sup> A.R. Stone, *Will the real body please stand up?* 1991, s. 104 [w:] M. Benedikt (red.), *Cyberspace: first steps*, Cambridge 1991, s. 104 [za:] M. Kisiel, *Wirtualna społeczność...*, [www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel\\_rozdz2.htm](http://www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel_rozdz2.htm)

<sup>23</sup> J.C. Herz, *Wędrowki po Internecie*, Poznań 1999, s. 171.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 118.

<sup>25</sup> Schütz „zaakceptował także tezę Husserla, że ludzie sądzą, iż dzielą ten sam świat życia, działając tak, jak gdyby żyli we wspólnym świecie doświadczeń i doznań”. J.H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 2005, s. 414., por. A. Ben-Ze'ev, *Miłość w Sieci. Internet i emocje*, Poznań 2005, s. 16–17.

<sup>26</sup> Ł. Teszner, *Kto mieszka w cyberprzestrzeni?*, [www.cyberforum.pl/t\\_teszner00.html](http://www.cyberforum.pl/t_teszner00.html)

<sup>27</sup> K. Baym, *The emergence of on-line community* [w:] *Cybersociety 2.0: Revisiting Computer Mediated Communication and Community*, S.G. Jones (red.), Thousand Oaks CA 1998, s. 38 [za:] M. Kisiel, *Wirtualna społeczność...*, [www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel\\_rozdz2.htm](http://www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel_rozdz2.htm)

również uważa, że „Internet jest zarówno siecią w sensie fizycznym, jak i do pewnego stopnia społecznością o wspólnym systemie wartości”<sup>28</sup>.

Równie liczne, jak zwolenników uznania internetowych grup za społeczności, jest grono adwersarzy: „Interakcje *on-line* prowadzone są przez »persony« i [ich] działania, czyli uczucia mogą nie być podzielane fizycznie, czy też symbolicznie przez ich twórców”<sup>29</sup>. Teorie przeciwników uznania zasadności istnienia społeczeństwa wirtualnego wskazują, że „społeczeństwo, to coś więcej niż grupa ludzi rozrzucona po wszystkich dwudziestu czterech strefach czasowych, siedząca przed komputerami i bębniąca w klawiaturę na temat ostatnich nowinek muzycznych. To nie społeczność, to fan-club. Społeczność to ludzie, których łączy coś więcej, niż fascynacja jakąś wąską dziedziną”<sup>30</sup>. obrońcy tej teorii głoszą również, że w Internecie brak normalnych wskazówek społecznych, a przejściowy charakter sieciowych interakcji powoduje, że stworzenie trwałej, dającej satysfakcję społecznej grupy, jest mało prawdopodobne. Trudno zgodzić się z tymi argumentami, ponieważ w realnym świecie również rozmawia się na tematy codzienne, a nie ma wątpliwości co do uznania danego zbioru za społeczność.

Internet jest społecznością. Społecznością na tyle dojrzałą, by wytworzyć własne mity, poglądy, tradycje, język, normy postępowania, zwyczaje, wierzenia, praktyki. Rządzi się prawami niezrozumiałymi dla osób z zewnątrz. Jest metakulturą, niepodobną do czegokolwiek, co spotyka się w prawdziwym świecie<sup>31</sup>. Wszystkie społeczności sieciowe są rzeczywistymi społeczeństwami, posiadającymi wszystkie charakterystyczne dla społeczeństwa cechy. Internauci tworzą swoje własne zasady, prawa, reguły, zwyczaje i tradycje, których stosowanie jest równie obowiązkowe, jak w każdej innej społeczności. Łamanie ich grozi odsunięciem na margines grupy lub nawet usunięciem z niej. Poza tym, tak samo jak w świecie „rzeczywistym”, aby być członkiem społeczności, należy poświęcać jej czas, angażować się w jej funkcjonowanie i traktować ją poważnie. Obowiązuje tu taka sama zasada, jak w świecie *off-line*: jeżeli nie masz czasu dla swoich przyjaciół, przestają być twoimi przyjaciółmi.

Jednym z dowodów na to, że w Internecie możliwe są grupy, prawdziwe ludzkie więzi, jest list pisarza T. Mandela, uczestnika grupy dyskusyjnej The WELL (*Whole Earth Lectronic Link*), wysłany tuż przed śmiercią: „Chciałbym zacząć od podziękowania wam wszystkim i każdemu z osobna za niezwykle przeżycia, jakich dane mi było doświadczać w ciągu ostatnich dziesięciu lat tutaj, na Well. Związałem się z wami na dobre i na złe – wiele było zarówno jednego, jak i drugiego – i, zwłaszcza przez ostatnich sześć miesięcy, stanowiło dla mnie dużą pociechę obcowanie z wami. Smutno mi,

<sup>28</sup> F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa–Wrocław 1997, s. 227.

<sup>29</sup> M.L. McLaughlin, K.K. Osborne, C.B. Smith, *Standards of conduct on Usenet* [w:] S.G. Jones, *Cybersociety: Computer Mediated Communication and Community*, Thousand Oaks CA 1995, s. 94 [za:] M. Kisiel, *Wirtualna społeczność...* [www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel\\_rozdz2.htm](http://www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel_rozdz2.htm)

<sup>30</sup> Ł. Teszner, op.cit.

<sup>31</sup> J.R. Levine, C. Boroudi, *Sekrety Internetu*, Warszawa 1995, s. 29–50.

bardzo mi smutno, nie potrafię wręcz wyrazić, jak mi smutno i przykro, że nie mogę z wami zostać i dalej toczyć sporów<sup>32</sup>. W swej wypowiedzi, E. A. Hochman, uczestnik grupy ECHO, tak podsumował naturę tego sieciowego świata: „Myślę, że ECHO jest w pewnej mierze małym światem, ze swoją własną mitologią, żargonem i porządkiem społecznym; innymi słowy ma swoją własną kulturę. I jest to kultura bardzo interesująca, gdyż zamiast być czymś zewnętrznym, przez nas tylko zaadaptowanym lub nam narzucanym, jest czymś, co wspólnie tworzymy tu i teraz, wysyłając nasze wiadomości<sup>33</sup>”.

Niewątpliwie ludzie, zgodnie z powszechną skłonnością do konformizmu, wybierają takie grupy, gdzie znajdują się osoby podobnie myślące, które mogłyby zaspokoić ważną potrzebę bycia zaakceptowanym<sup>34</sup>. Internet odgrywa szczególną rolę wśród osób w jakichkolwiek sposób odrzuconych, potrzebujących wsparcia<sup>35</sup>, twierdzi E. Dyson. Przyczyną powstawania sieciowych wspólnot jest postrzeganie współczesnego świata jako coraz bardziej złożonego i przygniatającego, realne życie społeczne coraz bardziej przerażające. Nic więc dziwnego, że ludzie szukają partnerstwa, poczucia bezpieczeństwa również w wirtualnych wspólnotach. Sami je tworzą, gdy dotąd istniejące nie spełniają oczekiwań<sup>36</sup>. Dwa typy bliskości: duchowa i fizyczna, jak pisze Bauman, wcale nie muszą się pokrywać<sup>37</sup>. Ta druga wyraża się w chęci doświadczania wspólnoty uczuć, empatii, umiejętności cieszenia się cudzymi radościami, wspierania w sytuacjach problemowych<sup>38</sup>. Jeśli ludzie nie odnajdują takich grup w dotychczasowej przestrzeni życiowej, poszukują ich w cyberprzestrzeni. Może właśnie tego potrzebuje współczesny człowiek – jedynie tej duchowej bliskości. Może nie potrzebujemy ciała jako nośnika komunikacji, może stało się ono ostatnimi czasy czymś zbytecznym, archaicznym? „Prowadzimy interakcje, nie stykając się ze sobą, mówimy ze sobą, nie mówiąc, interferujemy, nie widząc siebie<sup>39</sup>”.

Używając słynnego zwrotu McLuhanna *medium is a message* – możemy uznać, że tak naprawdę komunikujemy się z maszyną, w wielu przypadkach nie potrzeba nawet

---

<sup>32</sup> K. Hafner, *The epic saga of the Well*, „Wired” maj 1997 [za:] P. Wallace, *Psychologia Internetu*, Poznań 2001.

<sup>33</sup> C. Shirky, *Voices of the net*, Emeryville CA, 1995 [za:] P. Wallace, op.cit.

<sup>34</sup> E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 1997, s. 300–355.

<sup>35</sup> A.K. Storm, S.T. Poulos, *Ethical Guidelines for On-line Therapy*, 1999. [www.webpages.charter.net/stormking/ethguide.html](http://www.webpages.charter.net/stormking/ethguide.html), A.K. Storm, M. Danielle, *Internet Therapy and self help groups – the pros and cons.*, [www.webpages.stormking/Chapter5/index.html](http://www.webpages.stormking/Chapter5/index.html), A.K. Storm, S. Engi & S.T. Poulos, *Using the Internet to Assist Family Therapy*, [www.webpages.charter.net/stormking/fam-abs.html](http://www.webpages.charter.net/stormking/fam-abs.html)

<sup>36</sup> E. Dyson, *Wersja 2.0. Przepis na życie w epoce cyfrowej*, Warszawa 1999, s. 38.

<sup>37</sup> Z. Bauman, *Socjologia*, Poznań 1996, s. 46.

<sup>38</sup> M. Olcoń-Kubicka, *Blogi jako przejaw współczesnego trybalizmu*; idem, *Uspołecznienie macierzyństwa przez dyskurs w przestrzeni internetowej* [w:] D. Batorski, M. Marody, A. Nowak, *Společna przestrzeń Internetu*, Warszawa 2006, s. 147–161, s. 267–281.

<sup>39</sup> J. Baudrillard, *Paradoxe Kommunikation*, Bern 1989 [za:] K. Loska, *Nowe media albo symbolika katastrofy* [w:] *Piękno w sieci. Estetyka a nowe media*, K. Wilkoszewska (red.), Kraków 1999, s. 310.

wirtualnej symulacji komunikacji z drugim człowiekiem. Internet daje tak wiele możliwości, że właściwie można, wedle woli człowieka, przenieść niemal całą swoją egzystencję do Sieci i realnie jej doświadczając, z powodzeniem (?) funkcjonować społecznie.

### 3. Człowiek kontra Sieć? Człowiek w Sieci. Sieć w człowieku

Komputer, telefon komórkowy stały się obecnie partnerami interakcji – ludzie obdarzają uczuciem maszynę<sup>40</sup> i ewentualne możliwości, jakie ona daje. Może ten problem ma swoje korzenie głębiej? Tymi zjawiskami zajmuje się m.in. socjologia „nie-ludzi”. Jedną z jej przedstawicielek jest K. Knorr-Cetina. Ukuty przez nią termin, to *object centered sociality*, czyli socjalizacja do przedmiotów, który opisuje omawiane wyżej zjawiska. Być może fascynacja hiperrzeczywistością, komputerami i kooperowanie z nimi niemal w każdej dziedzinie życia, jest naturalną konsekwencją procesu wtórnej socjalizacji, opartej na nauce obsługiwanie przedmiotów i różnego rodzaju maszyn. B. Latour również zwraca uwagę na to, że współcześni ludzie są ukierunkowani poprzez nakazy społeczne, ekonomiczne oraz instytucjonalne na posługiwanie się maszynami. Komputer, telefon komórkowy i inne narzędzia postępu, jak starałam się wykazać, bywa, że zastępują ludzi jako partnerów, pośredniczą w istnieniu konkretnych stosunków społecznych, albo czynią go niemożliwym do przeprowadzenia w innych warunkach. Internet idealnie potwierdza słuszność takiej teorii. Pewnego typu relacje zarówno między ludźmi, jak i pomiędzy człowiekiem a komputerem, niejako bez tego ostatniego nie mają szansy zaistnieć. Sieć to *intermediary*, podmiot pośredniczący pomiędzy aktorami interakcji. Definiują się oni nawzajem właśnie poprzez mediatora, więc ma on zasadniczy wpływ na tę interakcję, bądź posuwając się jeszcze dalej, to właśnie mediator jest również aktorem w tej interakcji.

---

<sup>40</sup> Jak dowodzą naukowcy z Uniwersytetu Stanowego Pensylwania, ludzi często łączą z komputerami więzi emocjonalne. Przeanalizowali oni zachowania studentów, korzystających z 800 terminali komputerowych. Wykazano, że studenci często są „wierni” jednemu lub dwóm komputerom i są gotowi czekać, żeby skorzystać właśnie z nich, nawet jeśli mogą skorzystać akurat z innego komputera. „To, że traktujemy komputery jakby miały uczucia – pomimo tego, że doskonale wiemy, że zostały zaprogramowane przez ludzi – jest dobrze udokumentowane” – mówi prof. S. Sundar, dyrektor Laboratorium Badania Wpływu Mediów przy Uniwersytecie Stanowym Pensylwania. „Tendencja ta umocniła się wraz z popularyzacją Internetu. Coraz częściej postrzegamy maszyny jako źródło informacji, a nie tylko przekaźnik. Z tego powodu przypisujemy im cechy społeczne i traktujemy jak autonomiczne byty. Badacze uważają, że te obserwacje powinny zmienić sposób, w jaki firmy komputerowe sprzedają swoje produkty. Komputery najczęściej są przedstawiane jak coś, co łatwo można wyrzucić i zastąpić nowym modelem. »Lepszą strategią reklamową mogłoby być przedstawianie komputerów jako czegoś trwałego i godnego zaufania, jako czegoś, co rośnie razem z użytkownikiem« – uważa prof. Sundar”, [www.cyberforum.edu.pl/newsy.php?ITEM=61](http://www.cyberforum.edu.pl/newsy.php?ITEM=61)

Istnieje jednak inna perspektywa. Film A. i L. Wachowskich *Matrix*, czyli matryca: „wznoszące się w górę formy danych”<sup>41</sup> proponuje niemal solipsystyczną wizję świata, kwestionując wiarę w realność rzeczywistości. Internet, medium najpotężniejsze ze wszystkich może dać złudzenie poszukiwania prawdy, poza światem realnym, gdzieś tam w cyberprzestrzeni, ponieważ rzeczywistość jest w tym ujęciu programem, matrycą, czyli grą, w którą wszyscy gramy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Tę nierealność świata i jednostki oddaje trylogia (*Neuromancer*, *Count Zero*, *Mona Lisa Overdrive*) autora pojęcia „cyberprzestrzeń”, W. Gibsona. Według tego właśnie pisarza, cyberprzestrzeń, wirtualny świat społeczny to alternatywa dla ludzkiej, realnej egzystencji. Wiąże się to bezpośrednio z teorią J. Baudrillarda, którego analiza społeczeństwa hiperrzeczywistości i symulakry ujawnia zjawisko zanikania tego, co realne<sup>42</sup>. Twierdzi on wręcz, że „rzeczywistość nie istnieje”<sup>43</sup>. Hiperrzeczywistość, to przestrzeń łatwo symulowalna, umożliwiająca szybkie tworzenie sieci komunikacyjnych, gdzie przepływy danych mają zastępować nasycone emocjami relacje międzyludzkie, fizyczne doświadczenie przestrzeni oraz linearnej wizji czasu. Baudrillardowska „świetlista sieć ludzkiej inteligencji, gdzie krystalizuje się przestrzeń i czas”<sup>44</sup>, ma swoje odniesienie w wizji Gibsona. „Nowa przestrzeń, zwana także matrycą, jest rozszerzeniem przestrzeni ziemskiej. Jako abstrakcyjna i informacyjna przestrzeń stworzona i podtrzymywana przez komputery, media i sieci komunikacyjne, jest metaforą Baudrillardowskiej »procesji symulakry«, generowanej i utrzymywanej przez zależne od kapitału technologie”<sup>45</sup>. Entuzjastom tej wizji, cyberprzestrzeń objawia się niemal jako sfera *sacrum*. W tej skrajnej koncepcji człowiek nie ma wyboru, jego ewolucja z cielesnego (ograniczającego go) stadium, do postaci elektronicznej, gdzie umysł ludzki i sztuczna inteligencja spotykają się na równych prawach, bez balastu materialności, jest nieunikniona. „Bez dostępu do matrycy, jest bezbronna i skazana na zagładę (...). Tutaj o wartości człowieka decyduje jedynie ilość posiadanych danych, zdolność przetwarzania składników matrycy: zer i jedynek. Gibsonowskie postaci pasują do Baudrillardowskich jednostek żyjących w epoce symulakry – zredukowanych do danych i elektronicznych rozbłysków, nie mających nawet takiej ochrony, jaką daje ciało”<sup>46</sup>. Gibson odtwarza platońską opozycję między światem idei („wkraczamy do, od tak dawna obiecanej, ziemi wolności i suwerenności każdej jednostki, czy może raczej (...) do mrocznego obszaru złud-

---

<sup>41</sup> W. Gibson, *Mona Lisa Overdrive*, 1989, s. 262 [za:] A. Myszala, *Cyberprzestrzeń – wprowadzenie*, „Magazyn Sztuki” 1998, nr 17, wydanie internetowe: [http://www.magazynsztuki.home.pl/post\\_modern/2.htm](http://www.magazynsztuki.home.pl/post_modern/2.htm)

<sup>42</sup> J. Baudrillard, *The Ecstasy of Communication* [w:] H. Foster, *The Anti-Aesthetic*, 1983 [za:] A. Myszala, op.cit.

<sup>43</sup> J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005, s. 1.

<sup>44</sup> J. Baudrillard, *America*, 1988, s. 6 [za:] A. Myszala, op.cit.

<sup>45</sup> S. Bukatman, *Terminal Identity*, 1993, s. 107 [za:] Myszala A., op.cit.

<sup>46</sup> A. Myszala, op.cit.



nego pół-raju, będącego wytworem cyberprzestrzeni, Internetu<sup>47</sup>) a światem rzeczy. „Sieć to platońska jaskinia, w której świat rzeczywisty przybiera formę cieni”<sup>48</sup>. W interpretacji Gibsona te światy nie są odrębne, przeciwnie – przenikają się. W tym sensie filozoficzna konstrukcja matrycy jest odpowiedzialna za podporządkowanie świata materialnego cyberprzestrzeni, jako formie wyższej, idealnej.

A. Ben Ze'ev wyraża przeciwny pogląd: „cyberprzestrzeń jest wirtualna dlatego, że nieodłączną jej częścią jest wyobraźnia. (...) Cyberprzestrzeń jest częścią rzeczywistości, a co za tym idzie: błędem jest postrzeganie jej jako przeciwieństwa przestrzeni realnej”<sup>49</sup>.

#### 4. Zakończenie

Myszę, że w artykule wskazałam na różne perspektywy postrzegania, interpretowania społeczności wirtualnej. Ten społeczny świat nowego typu jest tematem szerokiego dyskursu dotyczącego jego natury, metodologii badań. M. Niezgoda zadał pytanie: „czy modele, typy idealne i rzeczywistość pokrywają się?”. W przypadku społeczeństwa informacyjnego i internetowego, można stwierdzić, że „w ogólnych zarysach tak, ale nie zawsze i nie we wszystkich szczegółach”<sup>50</sup>. To zdanie jest zatem zaproszeniem do dalszych rozważań w tej realnej lub dla innych zupełnie nierealnej sferze życia społecznego, wspólnej dla ponad miliarda ludzi na całym świecie.

#### LITERATURA:

Aronson E., *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 1997.

Bauman Z., *O tarapatach tożsamości w ciasnym świecie*, niepublikowany referat zaprezentowany na konferencji pt. *Dylematy wielokulturowości. Tożsamość–różnica–inny* w Ustroniu, 26.09.2002.

Bauman Z., *Socjologia*, Poznań 1996.

Baudrillard J., *Precesja symulaków* [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, R. Nycz (red.), Kraków 1997.

---

<sup>47</sup> S. Morawski, *Problemy z postmodernizmem: czy możemy uchwycić istotę ponowoczesności?*, „Er(r)go” 2000, nr 1, s. 20.

<sup>48</sup> G. van der Leun, T. Mandel, *Netykieta, czyli kodeks dla internautów*, Warszawa 1998, s. 56.

<sup>49</sup> A. Ben-Ze'ev, *Miłość w Sieci. Internet i emocje*, Poznań 2005, s. 16.

<sup>50</sup> M. Niezgoda, *Społeczeństwo informacyjne w perspektywie socjologicznej: idea czy rzeczywistość*, 2003, <http://winntbg.bg.agh.edu.pl/skrypty2/0095/121-129.pdf>



- Baudrillard J., *Paradoxe Kommunikation*, Bern 1989 [za:] K. Loska, *Nowe media albo symbolika katastrofy* [w:] K. Wilkoszewska (red.), 1999, *Piękno w sieci. Estetyka a nowe media*, Kraków 1999.
- Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005.
- Ben-Ze'ev A., *Miłość w Sieci. Internet i emocje*, Poznań 2005.
- Castells M., *Galaktyka Internetu*, Poznań 2003.
- Castells M., *The Rise of the Network Society*, Malden 1997 [za:] J. Hofmokl, *Rozwój pola organizacyjnego Internetu – dominacja sieciowej formy porządku społecznego*, „Studia Socjologiczne” 2002, nr 4 (167).
- Castells M., *Nowe indywidualne mass-media*, „Le Monde diplomatique” 2006, nr 7.
- Dyson E., *Wersja 2.0. Przepis na życie w epoce cyfrowej*, Warszawa 1999.
- Eriksen T.H., *Tyrania chwili*, Warszawa 2004.
- Fukuyama F., *Wielki wstrząs*, Warszawa 1999, s. 185 [za:] J. Hofmokl, *Rozwój pola organizacyjnego Internetu – dominacja sieciowej formy porządku społecznego*, „Studia Socjologiczne” 2002, nr 4 (167).
- Fukuyama F., *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa–Wrocław 1997.
- Hafner K., *The epic saga of the Well*, „Wired” maj 1997 [za:] P. Wallace, *Psychologia Internetu*, Poznań 2001.
- Herz J.C., *Wędrówki po Internecie*, Poznań 1999.
- Levine J.R., Boroudi C., *Sekrety Internetu*, Warszawa 1995.
- Mika S., *Spoleczne podstawy zachowania* [w:] T. Tomaszewski, *Psychologia*, Warszawa 1978.
- Mizińska J., *Kultura teledysku*, „Magazyn sztuki” 1998, nr 17.
- Mizińska J., *Świadomość czasu zwichniętego. Filozoficzne troski współczesności*, Lublin 1994.
- Morawski S., *Problemy z postmodernizmem: czy możemy uchwycić istotę ponowoczesności?*, „Er(r)go” 2000, nr 1.
- Negroponte N., *Cyfrowe życie*, Warszawa 1997.
- Olcoń-Kubicka M., *Blogi jako przejaw współczesnego trybalizmu* [w:] D. Batorski, M. Marody, A. Nowak, *Spoleczna przestrzeń Internetu*, Warszawa 2006.
- Olcoń-Kubicka M., *Uspołeczenie macierzyństwa przez dyskurs w przestrzeni internetowej* [w:] D. Batorski, M. Marody, A. Nowak, *Spoleczna przestrzeń Internetu*, Warszawa 2006.
- Piękno w sieci. Estetyka a nowe media*, K. Wilkoszewska (red.), Kraków 1999.
- Rheingold H., *Virtual Communities*, Boston MA 1993.
- Shibutani T., *Reference groups as perspectives*, „American Journal of Sociology” 1955, (LX) 60, s. 562–569 [za:] A. Kacperczyk, *Zastosowanie koncepcji społecznych światów w badaniach empirycznych* [w:] *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*, E. Hałas, K.T. Konecki (red.), Warszawa 2005.

- Shirky C., *Voices of the net*, Emeryville CA, 1995 [za:] P. Wallace, *Psychologia Internetu*, Poznań 2001.
- Szczurkiewicz T., *Studia socjologiczne*, Warszawa 1970.
- Turner J.H., *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 2005.
- Van der Leun G., Mandel T., *Netykieta, czyli kodeks dla internautów*, Warszawa 1998.
- Wallace P., *Psychologia Internetu*, Poznań 2001.

## Źródła internetowe:

- Baudrillard J., *The Ecstasy of Communication* [w:] H. Foster, *The Anti-Aesthetic*, 1983, [za:] A. Myszala, *Cyberprzestrzeń – wprowadzenie*, „Magazyn Sztuki” 1998, nr 17, wydanie internetowe, [http://www.magazynsztuki.home.pl/post\\_modern/2.htm](http://www.magazynsztuki.home.pl/post_modern/2.htm)
- Baudrillard J., *America*, 1988, s. 6 [za:] Myszala A., *Cyberprzestrzeń...*
- Baym K., *The emergence of on-line community* [w:] *Cybersociety 2.0: Revisiting Computer Mediated Communication and Community*, S.G. Jones (red.), Thousand Oaks, CA, 1998, s. 38, [za:] Kisiel M., *Wirtualna społeczność...* [www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel\\_rozdz2.htm](http://www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel_rozdz2.htm)
- Bukatman S., *Terminal Identity*, 1993, s. 107 [za:] A. Myszala, *Cyberprzestrzeń...*
- De Kerckove D., *Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego*, [www.polityka.onet.pl/artukul.asp?DB=162&ITEM=1061146&MP=3](http://www.polityka.onet.pl/artukul.asp?DB=162&ITEM=1061146&MP=3)
- Goban-Klas T., *Surfowanie czy żeglowanie w cyberprzestrzeni, czyli o wychowaniu człowieka medialnego i mobilnego*, [www.agh.krakow.pl/agh/dep/INS/konferencja/doc/Goban-Klas.doc](http://www.agh.krakow.pl/agh/dep/INS/konferencja/doc/Goban-Klas.doc)
- Gibson W., *Mona Lisa Overdrive*, 1989, s. 262 [za:] A. Myszala, *Cyberprzestrzeń – wprowadzenie...*
- McLaughlin M.L., Osborne K.K., Smith C.B., *Standards of conduct on Usenet* [w:] S.G. Jones, *Cybersociety: Computer Mediated Communication and Community*, Thousand Oaks CA, 1995, s. 94 [za:] M. Kisiel, *Wirtualna społeczność...*, [www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel\\_rozdz2.htm](http://www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel_rozdz2.htm)
- Myszala A., *Cyberprzestrzeń – wprowadzenie*, „Magazyn Sztuki” 1998, nr 17, wydanie internetowe: [http://www.magazynsztuki.home.pl/post\\_modern/2.htm](http://www.magazynsztuki.home.pl/post_modern/2.htm)
- Niezgoda M., *Spółczesność informacyjna w perspektywie socjologicznej: idea czy rzeczywistość*, <http://winntbg.bg.agh.edu.pl/skrypty2/0095/121-129.pdf>
- Stone A.R., *Will the real body please stand up?*, 1991 [w:] *Cyberspace: first steps*, M. Benedikt (red.), Cambridge 1991, s. 104 [za:] M. Kisiel, *Wirtualna społeczność...*, [www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel\\_rozdz2.htm](http://www.strony.poland.com/cybersocjo/kisiel_rozdz2.htm)
- Storm A.K., Poulos S.T., *Ethical Guidelines for On-line Therapy*, 1999, [www.webpages.charter.net/stormking/ethguide.html](http://www.webpages.charter.net/stormking/ethguide.html)
- Storm A.K., Danielle M., *Internet Therapy and self help groups – the pros and cons.*, [www.webpages.stormking/Chapter5/index.html](http://www.webpages.stormking/Chapter5/index.html)

- Storm A.K., Engi S. & Poulos S.T., *Using the Internet to Assist Family Therapy*, [www.webpages.charter.net/stormking/fam-abs.html](http://www.webpages.charter.net/stormking/fam-abs.html)
- Teszner Ł., *Kto mieszka w cyberprzestrzeni?*, [www.cyberforum.pl/t\\_teszner00.html](http://www.cyberforum.pl/t_teszner00.html)
- Watson N., *Why We Argue About Virtual Commonality*, 1997, s. 120 [za:] Ł. Teszner, *Kto mieszka w cyberprzestrzeni? O społeczeństwach internetowych*, <http://www.cyberforum.edu.pl/teksty.php3?ITEM=21>
- Miliard osób w internecie*, „Gazeta Wyborcza”, 21.05.2006, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,3360696.html>

*Edward Hajduk*

## **CZEGO NALEŻY NAUCZYĆ STUDENTÓW SOCJOLOGII?**

---

W pytaniu zawarta jest sugestia, że wymienioną kategorię społeczną należy wyposażyć w wiedzę pewnego rodzaju. Od wyposażenia tej kategorii w wiedzę określonego rodzaju uzależniony jest jej sukces, korzystne zmiany społeczeństwa, którego ona jest częścią i definicyjny wyróżnik społeczeństwa wiedzy. Terminowi „społeczeństwo wiedzy” można nadać różne znaczenia. Uznając społeczeństwo za podmiot powiemy, że społeczeństwo tworzy wiedzę. Ale społeczeństwa zawsze tworzyły wiedzę, co przesądza, że ten rodzaj praktyki nie jest wyróżnikiem żadnego historycznego społeczeństwa. Społeczeństwo gromadzi wiedzę i tworzy odrębne instytucje, które taką funkcję realizują – to inny sens pojęcia. Ale biblioteki znane były już w Grecji starożytnej, a księgarnie znacznie później w Europie.

Społeczeństwo instytucjonalizuje tworzenie wiedzy. Powstają uniwersytety, a później laboratoria, naukowe instytucje, które programowo prowadzą badania naukowe, tworzą wiedzę. I to jest cecha konstytutywna społeczeństwa wiedzy. Społeczeństwa takie wyróżnia wyodrębnienie się kategorii zawodowej, zajmującej się programowo tworzeniem wiedzy, ponosi koszty, finansując działalność instytucji tworzących wiedzę i pracę tych, którzy wiedzę tworzą. Finansuje też działalność instytucji upowszechniających wiedzę, instytucje edukacji i tych, którzy zawodowo wiedzę upowszechniają. Wymieniliśmy niektóre wyróżniki społeczeństwa wiedzy. One mogą być przypisane wielu społeczeństwom. W literaturze socjologicznej opisane są różne wskaźniki społeczeństwa wiedzy<sup>1</sup>.

Inne wyróżniki omawiane przez nas zawężają zakres odniesienia przedmiotowego pojęcia społeczeństwa wiedzy. Desygnatem takiego pojęcia są społeczeństwa, które nadają wysoki prestiż twórcom wiedzy i wysoko nagradzają twórców wybitnych. I takie społeczeństwa, których rozwój ekonomiczny jest skorelowany z praktycznym wykorzystaniem wiedzy naukowej. Prawdopodobnie takie społeczeństwa wyróżniają tych, któ-

---

<sup>1</sup> M. Hirszowicz, *Stąd, ale dokąd?*, Warszawa 2007, s. 36–37.

rzy dystansują innych w opanowywaniu naukowej wiedzy, a także wspomagają ich w realizacji aspiracji poznawczych.

Społeczeństwo wiedzy wyróżnia rodzaj legitymizacji wykorzystywany w przekazie wiedzy przez instytucje edukacji. Informują one odbiorców wiedzy, co przesądza o jej rzetelności oraz o praktycznej przydatności opanowywanej wiedzy przez uczniów lub studentów. W naukach empirycznych odwołanie się do eksperymentu, do doświadczenia oraz do reguły logiki, to sposoby uprawomocnienia wiedzy przekazywanej w edukacji sformalizowanej.

Wymienione postulaty ułatwiające odróżnienia społeczeństwa wiedzy trzeba wzbogacać o kilka innych, bowiem nietrudno orzec, że zawsze społeczeństwa tworzyły wiedzę, wykorzystywały praktycznie wiedzę w uprawie roślin i hodowli zwierząt, w nawigacji, w budownictwie. Zawsze też udostępniały wiedzę pokoleniom wstępującym i wysoko ceniły tych, którzy wyróżnili się posiadaną wiedzą. Wskazać też można przypadki dyskryminacji wyróżniających się oryginalnością poglądów.

Współczesne społeczeństwa uznane za społeczeństwa wiedzy spełniają kryteria odróżniające je od innych społeczeństw. Ich członkowie są laureatami naukowej nagrody Nobla, wydają znaczący procent budżetu, większy niż inne społeczeństwa, na badania naukowe, wysoką rangę przypisują instytucjom nauki, przodują w osiągnięciach naukowych, opanowaniu kosmosu, prace naukowe wydawane przez nie są tłumaczone na wiele języków, studenci stanowią ponad 25% młodzieży uprawnionej formalnie do podjęcia studiów, uczeni są ekspertami w rozwiązywaniu problemów o szczególnym znaczeniu ekonomicznym, społecznym lub politycznym, liczne są fundacje, wspierające badania naukowe i upowszechnianie wiedzy, rozbudowane są wydawnictwa prac naukowych i czytelnictwo literatury naukowej, także poza środowiskiem naukowym i studenckim. Uwzględniając wszystkie wyróżniki tworzymy typ idealny, konkretne społeczeństwa są bardziej lub mniej upodobnione do takiego typu.

## 1. Rynkowa wartość wiedzy

W społeczeństwie wiedzy dwie wartości są uniwersalne: pieniądze i wiedza. One są wzajemnie wymienne, chociaż tylko jedna jest dokładnie mierzalna na skali interwałowej, a może na dokładniejszej – ilorazowej. Za nabywanie wiedzy trzeba płacić bądź samemu, bądź przy pomocy innych, np. podatników. Czy za wiedzę można otrzymać pieniądze? Na takie pytanie trudno udzielić jednej odpowiedzi, wszak posiadacz wiedzy musi być na rynku, odszukać nabywcę jego wiedzy.

Pieniądże są wartością bardziej uniwersalną niż wiedza, wszak za nie nabywamy więcej różnorodnych wartości niż za wiedzę. Odnawialną wartością jest wiedza i bardziej powszechną, bowiem każdy człowiek ma wiedzę, a nie każdy posiada pieniądze. O pieniądzach powiemy z całą pewnością, że są prawdziwe, o prawdziwości wiedzy dowolnej powiemy się z większą ostrożnością. I z całą pewnością ustalimy, ile i ja-

kich dóbr nabędziemy za posiadane pieniądze w wybranym przez nas czasie. Takich relacji nie ustalimy, dysponując wiedzą, oszacowanym jej zasobem. Nie wszystkie rodzaje dóbr są osiągalne wprost za wiedzę. To ją musimy zamienić na pieniądze i następnie dokonać potrzebnej konwersji na dobra potrzebne.

Pieniądze i wiedza to dobra potrzebne, gdy dokonujemy inwestycji, ale chybione decyzje, poniesione straty mierzymy jedynie miarami finansowymi. Karę za naruszenie norm prawnych zapłacimy pieniędzmi, a nie częścią naszej wiedzy. Udostępniając wiedzę innym, możemy powiększać nasze jej zasoby, co odróżnia wiedzę od innych dóbr.

Rozpatrujemy relacje: nabywanie wiedzy – zapłata pieniędzmi. Wiedza w tej relacji uznawana jest za dobro inwestycyjne. A jeśli tak, powinna być dobrem inwestycyjnym, ekonomicznie cennym. A takim będzie, jeśli koszty jego nabycia zwrócą się w okresie uznawanym za optymalny. Wcześniej ponosimy koszty finansowe nabywania wiedzy a znaczenie później ją otrzymujemy. Uznanie uzyskanej wiedzy za dobro zbędne ekonomicznie nie umożliwi odzyskania wydanych pieniędzy za jej nabycie.

Nabywając wiedzę nie tworzymy sobie bezspornych przesłanek do orzekania o jej praktycznej przydatności. Zaniechanie nabywania wiedzy w okresie objętym umową z jej dawcami, nie zwalnia potencjalnego nabywcy od płacenia instytucji edukacji za gotowość udostępniania wiedzy. Nietrudno zauważyć, że koszt nabywania wiedzy, nie jest skorelowany wyłącznie z jej jakością, lecz także z prestiżem instytucji, która udostępnia wiedzę, lub ze społecznym zapotrzebowaniem na pewien typ wiedzy. O tym powiązaniu komunikuje wysokość czesnego, określonego przez władze instytucji edukacji, które musi student płacić za wybór uczelni i kierunku studiów. Założenie to respektowane przez studentów można tak zwerbalizować: uczelnia o wysokim prestiżu udostępnia bardziej rzetelną wiedzę niż uczelnia o niskim prestiżu. Faktyczne relacje są niekiedy inne. Dyplom uczelni o wysokim prestiżu jest wyżej ceniony na rynku pracy niż dyplom uczelni o niskim prestiżu. Student płaci za dyplom, chociaż otrzymuje od uczelni komunikaty, że płaci za wiedzę nabywaną lub opanowane umiejętności, a za dyplom płaci oddzielnie. Opisana relacja: pieniądze – wiedza ma wymiar społeczny a nie ekonomiczny, i jest ta relacja rodzajem złudzenia prawnie sankcjonowanego.

Student jako nabywca wiedzy nie może zachowywać się podobnie jak nabywca towaru w supermarkecie. Instytucja edukacji nie tylko nie przedstawia dokładnie swoich ofert, raczej wystawia opakowania produktu, ale nie dopuszcza wyboru lub wyraźnie ogranicza swobodę wyboru. Student musi potwierdzić, czy nabył ofertę przedłożoną przez instytucje edukacji, czy też zaniechał obowiązku nabycia jej i musi zaniechać kontynuowania czynności nabywania innych ofert tej instytucji. Subiektywna, indywidualna, negatywna ocena wartości jednej oferty przez studenta nie zwalnia go z obowiązku ponoszenia kosztów za deklarację gotowości nabywania wiedzy w tej instytucji. A jeśli tak jest, to student musi nabyć każdą ofertę, aby uzyskać potwierdzenie prawa do kontynuowania roli nabywcy, wszak jego preferencje są zawieszane. W tym sensie student akceptuje sytuację wytworzoną przez przymus prawny, a nie przez własną kalkulację ekonomiczną. Zachowania studentów na wykładach, ćwiczeniach lub semina-

riach potwierdzają nasz domysł, że spełniają oni postulaty roli społecznej, a nie kalkulacji ekonomicznej lub wymogi motywacji poznawczej. Kalkulacja ekonomiczna wzmocnić może siłę motywacyjną, gdy student zyska pewność, jaka wiedza potrzebna jest do efektywnego pełnienia roli zawodowej, a motywacja poznawcza wzmocni swoją siłę regulacyjną, jeśli niedobór wiedzy doświadczany przez studentów, sprzyjał będzie jej nabywaniu. Żaden z wymienionych wyznaczników nabywania wiedzy nie poruszy aktywności poznawczej studentów w masowym kształceniu.

## 2. Reguły przekazu wiedzy

Wiedza jest dobrem, które ulega szybko dewaloryzacji, szczególnie ta z recyklingu, a nie wiedza tworzona przez udostępniających ją studentom. Pierwszych, co udostępniają wiedzę zapożyczoną, jest znacznie więcej niż drugich. Sposobem ograniczenia takiej praktyki społecznej byłoby uczenie studentów umiejętności: a) gromadzenia wiedzy, b) jej porządkowania i c) praktycznego wykorzystywania. Postulat trudny do urealnienia z wielu powodów.

Jeden powód omówimy dokładnie, a inny jedynie wymienimy. Wieloletni trening intelektualny w instytucji edukacji nie sprzyja kształtowaniu motywacji poznawczej, stanowiącej elementarny warunek nabywania umiejętności gromadzenia wiedzy, porządkowania jej i praktycznego wykorzystywania. Są także inne utrudnienia w opanowaniu wiedzy, jej porządkowaniu i praktycznym wykorzystaniu. O tym dobitnie przekonuje lektura dzieła A. Groblera *Metodologia nauk*.

Wiedza może być porządkowana przy przyjęciu kryteriów praktycznych. Niezbędne jest wówczas wyodrębnienie problemów osobliwych dla danego rodzaju praktyki społecznej, np. nauczaniu uczniów szkoły podstawowej biologii, fizyki, historii. Dokładne określenie problemów umożliwi ustalenie, jaka wiedza będzie przydatna do tworzenia programu działania praktycznego, z intencją rozwiązania problemu dokładnie określonego. Myślę, że projektujący budowę: domu, mostu, autostrady, tak porządkują wiedzę. Natomiast edukacja przekazująca wiedzę wg podziału przedmiotowego nie sprzyja takiemu uporządkowaniu wiedzy, które ułatwia rozwiązywanie problemów praktycznych. Gospodyni gotująca zupę ogórkową wykorzystuje wiedzę o ogórkach, soli, pieprzu, ale też wiedzę o zależnościach smakowych zupy, sprzężonych z połączeniami wymienionych artykułów. Ta wiedza praktycznie wykorzystana przesądza o smakowych walorach zupy przez nią ugotowanej. A wiedzę tę opanowała obserwując zachowania innych lub stosując metodę prób i błędów, czytając rady zapisane na opakowaniu zakupionego towaru.

Założenia szczególnie wątpliwe, niewerbalizowane, to przekonanie studentów, że walory poznawcze i praktyczne wiedzy nabywanej wyznaczają wyłącznie instytucje edukacji, nauczyciele. Natomiast nauczyciele akademicki przyjmują inne założenie: walory wiedzy nabywanej są też wyznaczone przez jej nabywców – studentów. To zało-



zenie jest sprawdzane przez nauczycieli, którzy sprawdzają, czy studenci wiedzę opanowali, i w jakim zakresie, lub czy opanowali umiejętności praktyczne. Epizodyczne sprawdzanie jakości wiedzy przekazywanej studentom i sposobu jej przekazywania dokonywane przez komisje zewnętrzne nie uchyla założenia przyjmowanego przez nauczycieli. A założenie to odróżnia relacje nabywania wiedzy od relacji zakupu np. laptopa.

Opinia studentów o jakości wiedzy im przekazywanej lub o sposobie udostępniania jej nie jest wystarczającą przesłanką do formułowania wniosku studentów do władz instytucji, aby nauczyciel kontynuował przekazywanie wiedzy, albo aby zaprzestał wykonywania takich czynności. Potencjalni autorzy drugiego wniosku nie mają możliwości wyboru innego dostawcy wiedzy, takiej samej, natomiast korzystają z komfortu unikania kontaktu z nauczycielem w sali wykładowej. Oczywiście taki komfort może być ograniczany przez kontrolę obecności w sali wykładowej lub przez informacje o tym, że sprawdzany będzie zasób wiedzy opanowanej przez studenta, który był udostępniany na wykładach lub ćwiczeniach, bowiem nauczyciel udostępnia wiedzę przez siebie tworzoną, a nie z recyklingu. Okoliczność ta może usprawiedliwiać oczekiwania nauczyciela odnośnie obecności studentów na jego wykładach, ćwiczeniach lub seminariach.

Czy w masowym kształceniu można nauczyć studentów efektywnego czytania naukowych tekstów, porządkowania wiedzy i praktycznego jej wykorzystania? Dla socjologów i psychologów pomocna w realizacji takich zamysłów może być praca A. Malewskiego *O zastosowaniach teorii zachowania*. Autor uporządkował wiedzę, właściwie usystematyzował wiedzę, uprzednio rozpoznając problemy analizowane przez psychologię społeczną i socjologię małych grup społecznych oraz wyniki badań empirycznych służące ich rozwiązaniu. Zamyśl usystematyzowania wiedzy podporządkowany został stworzeniu przesłanek potrzebnych do budowania schematów wyjaśniania działalności grup społecznych lub zachowań członków grup. Innym dziełem, w którym zapisane są kryteria systematyzacji twierdzeń socjologicznych i przykłady owego systematyzowania, są *Studia z metodologii nauk społecznych* S. Nowaka oraz dzieło *Teoria i wyjaśnianie. Z metodologicznych problemów socjologii* P. Sztompki.

Wymienieni autorzy dokonują uporządkowania twierdzeń (wiedzy) z nauk społecznych zgodnie z przekonaniem, że podstawową funkcją nauk społecznych, szerszej nauk empirycznych, jest wyjaśnianie faktów, zdarzeń, zjawisk, cech lub relacji między nimi.

Uznając za słuszny postulat takiej edukacji studentów, która podporządkowana jest opanowaniu przez nich umiejętności porządkowania wiedzy, systematyzowania jej, trzeba postawić pytanie: jak kształtować taką umiejętność? Nie znane są nam rady dydaktyków, których respektowanie sprzyjać będzie realizacji wymienionego zamysłu edukacyjnego.

Skoro powinniśmy uczyć studentów czytania tekstów naukowych, porządkowania wiedzy i praktycznego jej wykorzystania, rozsądzić musimy, jaki podział wiedzy wykorzystany będzie w realizacji owej powinności: przedmiotowy i metodologiczny (tele-

ologiczny) czy formalny? Np. uznamy, że student opanowuje wiedzę o grupie społecznej, o podziałach grup, o funkcjach, o członkach grup lub uznamy, że student opanowuje język socjologii potrzebny do opisu grupy społecznej, np. definicje grupy, opis działalności grupy, opis zachowań członków grupy za pomocą języka socjologii.

Przedmiotowy podział wiedzy narzuca program edukacji szkolnej i ten podział znają studenci. Podział wg kryteriów formalnych, metodologicznych w naukach społecznych opanowują studenci, gdy uczą się metodologii i logiki. Ten podział rozpoznawany i wykorzystywany przez studentów ułatwi im porządkowanie wiedzy, a także systematyzację jej lub opanowanie wiedzy usystematyzowanej.

Przyjmujemy formalny podział wiedzy i wyróżniamy definicję pojęć, podział desygnatów oznaczonych za pomocą definicji (klasyfikacje i typologie), opis regularności empirycznych, hipotezy, generalizacje historyczne, prawa nauk empirycznych, teorie naukowe.

Dla realizacji zamysłu dydaktycznego trzeba ustalić, jakie składniki języka naturalnego są nośnikami każdego rodzaju wiedzy spośród wymienionych wyżej. Wówczas dwa utrudnienia ograniczać będą realizację zamysłu dydaktycznego – uczenia porządkowania wiedzy. Jedno utrudnienie dostrzegamy w rozbieżności poglądów logików i psychologów odnośnie tego, jakie składniki języka naturalnego są nośnikami wiedzy deskryptywnej, za pomocą których dokonujemy opisu fragmentów świata pozajęzykowego. Logicy za takie uznają jedną kategorię syntaktyczną – zdania<sup>2</sup>. One poddawane są sprawdzeniu empirycznemu w naukach empirycznych lub są wyprowadzane z innych zdań. Psychologowie sugerują, że nośnikami wiedzy są bardziej złożone struktury języka naturalnego. Podobne sądy o języku nauk wypowiedają metodologowie<sup>3</sup>.

Przyjmując propozycję logików, jako bardziej przydatną do realizacji postulatu dydaktycznego uznawanego za racjonalny, a respektowaną przez niektórych metodologów, doświadczamy trudności innego rodzaju. Jak nauczyć studentów odróżniania odmiennych sensów składników języka o takiej samej budowie lub dostrzegania takich samych sensów składników języka o odmiennej budowie? Bez pokonania tych trudności nie można stworzyć przesłanek niezbędnych do uczenia systematyzacji wiedzy z dowolnej dyscypliny nauk empirycznych.

Podamy przykłady zdań, które ukazują utrudnienia pierwszego rodzaju – jednako-wa budowa, różne znaczenia:

- I. 1.1. Jeżeli uczeń uczęszcza na lekcje i przygotowuje się do sprawdzianów, to osiąga dobre lub wyższe oceny dydaktyczne.
- 1.2. Jeżeli uczeń uczęszcza na lekcje i przygotowuje się do sprawdzianów, to jest uczniem pilnym.

<sup>2</sup> Z. Ziemiński, *Logika praktyczna*, Warszawa 1992, s. 52–64.

<sup>3</sup> J. Łuczynski, *Inteligencja operacyjna a rozwój strategii komponowania tekstów pisanych*, „Psychologia Wychowawcza” 1990, nr 3, s. 113–114; M. Sikora, *Problem reprezentacji poznawczej w nowożytnej i współczesnej refleksji filozoficznej*, Poznań 2007, s. 99.

A oto przykłady zdań, które stwarzają utrudnienia drugiego rodzaju – różna budowa, takie samo znaczenie:

- II 2.1. Jeżeli temperatura powietrza wzrasta powyżej 0°C, to woda w stawie paruje.  
2.2. Przy wzroście temperatury powietrza powyżej 0°C, woda w stawie paruje.

Studenci wykorzystują różne kryteria, gdy orzekają o tym, jakie składniki języka naturalnego komunikują wiedzę o zależnościach, o wpływie jednego zjawiska na drugie<sup>4</sup>.

Inne utrudnienie doświadczane przez studentów stwarza odróżnienie opisu intencjonalnie rzeczywistego od możliwego związku:

- III 3.1. Obniża się ciśnienie powietrza i czuję się źle.  
3.2. Jeżeli obniża się ciśnienie powietrza, to czuję się źle.

Nie mniejsze utrudnienia stwarza próba odróżnienia opisu intencjonalnego każdego ze zdań: 3.1. i 3.2. od sensu, znaczenia wyrażonego za pomocą zdania:

- 3.3. Przy obniżaniu się ciśnienia powietrza, czuję się źle.

Czy zdanie o takiej budowie wypowiadamy, aby informować o relacji rzeczywistej czy o relacji możliwej? Jeżeli o relacji rzeczywistej, to zdanie podlega ocenie prawda–fałsz, a jeśli o relacji możliwej, to orzekniemy, że jest prawdopodobne i określimy stopień prawdopodobieństwa.

Sądzymy, że trafne odróżnianie rodzaju relacji opisanych za pomocą wymienionych zdań jest rzetelnym wskaźnikiem kompetencji intelektualnych studentów.

Umiejętność systematyzowania wiedzy kształtowana w przekazie dydaktycznym studentom musi zakładać wcześniejsze rozpoznanie przez nich wiedzy prawdziwej, prawdopodobnej i wiedzy fałszywej. A założenie to jest nader optymistyczne.

Uczenie studentów umiejętności systematyzowania wiedzy wymaga ustalenia, jaką wiedzę systematyzują analizujący ten problem metodologowie. Czy możliwe jest systematyzowanie wiedzy, gdy porównujemy, np. dwie definicje grupy społecznej lub gdy katalogujemy poglądy różnych autorów analizujących podmiotowość jednostki w społeczeństwie. Czy tylko o porządkowaniu wiedzy możemy zasadnie mówić wówczas, a o systematyzowaniu wiedzy tylko wtedy, gdy jest to wiedza np. o różnych uwarunkowaniach zachowań prospołecznych, albo tylko wtedy, gdy ta wiedza ma postać twierdzeń danej dyscypliny nauki? Czy respektowanie ostatniego postulatu przesądza o tym, że nie można systematyzować wiedzy w tych dyscyplinach nauki, które jeszcze nie stworzyły wiedzy uznanej za ich twierdzenia, np. pedagogiki, prakseologii?

Prace P. Sztompki, *Metoda funkcjonalna w socjologii i antropologii społecznej; studium analityczne* (1971) i *Teoria i wyjaśnianie. Z metodologicznych problemów socjologii* (1973), A. Malewskiego, *O zastosowaniach teorii zachowania* (1974) i S. Nowaka, *Metodologia badań społecznych* (1985) i *Studia z metodologii nauk społecznych* (1965)

---

<sup>4</sup> E. Hajduk, *Kompetencje intelektualne studentów – propozycja diagnozowania* [w:] *Edukacja a życie codzienne*, A. Radziewicz-Winnicki (red.), t. 1, Katowice 2002, s. 193–200.

ukazują kryteria systematyzacji wiedzy i rodzaj wiedzy poddany procedurze systematyzacji.

Odmienne definicje, np. grupy społecznej, komunikują inny sens tej samej nazwy języka socjologii, ale te sensy nie dopełniają się, raczej są w opozycji do siebie. Katalogowanie poglądów wielu autorów opisujących to samo zjawisko jest porządkowaniem wiedzy, nawet niekiedy z kilku dyscyplin nauki, lecz nie jest ono równoznaczne z systematyzowaniem wiedzy.

Można uznać, że podręcznik jest wzorem stosowania reguł porządkowania wiedzy z danej dyscypliny nauki. Czy jest wzorem systematyzowania wiedzy?

Podręcznik P. Sztompki *Socjologia. Analiza społeczeństwa* zawiera sugestie, jaki rodzaj wiedzy ma opanować student, korzystając z tego podręcznika. Autor zachęca czytelnika, aby nauczył się poprawnie odczytywać sens pojęć języka socjologii. Zachętę tę odczytujemy z zaleceń przekazanych czytelnikowi w części końcowej podręcznika (s. 600–631). W tym oczekiwaniu zawarta jest zasada porządkująca opanowywaną wiedzę socjologiczną.

Sugestia ta oparta jest na założeniu, które odczytujemy w ten sposób: student, który trafnie odczytuje sens pojęć języka socjologii, opanuje też inny rodzaj wiedzy socjologicznej, np. o uwarunkowaniach procesu socjalizacji lub o uwarunkowaniach nierówności społecznych. Niektóre badania studentów wspomagają takie założenie. Studenci, którzy poprawnie definiowali pojęcia języka potocznego i języka niektórych nauk, łatwiej radzili sobie z uzupełnieniem schematów wnioskowania i tworzenia dyrektyw praktycznych<sup>5</sup>.

Te badania wzmacniają wymienione wyżej założenie, lecz nie usuwają wszelkich wątpliwości, bowiem badani studenci sami definiowali pojęcia, natomiast P. Sztompka zachęca studentów do wyboru jednego sensu pojęcia spośród kilku zestawionych, z zamysłem utrudnienia im dokonywania wyboru właściwego.

Przed upowszechnianiem postulatu dydaktycznego – nauczać systematyzowania wiedzy, trzeba znać odpowiedź na takie pytanie: czy wiedza o sensie pojęć języka socjologii, czyli wiedza o języku tej dyscypliny nauki ułatwi gromadzenie wiedzy o przedmiocie, do opisu którego ów język jest wykorzystywany? Jak dokładnie musi student rozumieć język socjologii, aby takie rozumienie pomagało mu w dokładnym opisie procesów społecznych, podmiotów społecznych tych procesów?

Nasze odczytanie języka wypowiedzi studentów socjologii skłania nas do stwierdzenia, że studenci mają trudności z odróżnieniem informacji o języku socjologii od informacji o desygnatach oznaczanych przez pojęcia tego języka. Jeśli tak jest, można zasadnie wątpić, czy wiedza studentów o języku socjologii przesądza o opanowaniu wiedzy o procesach społecznych, o społecznym świecie pozajęzykowym. Celowa edukacja studentów sprzyjająca odróżnianiu wiedzy o dwóch systemach: języka dyscypliny

---

<sup>5</sup> E. Narkiewicz-Niedbalec, *Socjalizacja poznawcza uczącej się młodzieży*, Zielona Góra 2006, s. 200–202 i 205.

naukowej i o świecie pozajęzykowych procesów społecznych, stanowi warunek, spełnienie którego ułatwi przygotowanie ich do samodzielnego porządkowania wiedzy, a następnie celowego jej systematyzowania.

Analiza sensu pojęć wyrażonych za pomocą definicji może być przydatnym ćwiczeniem intelektualnym dla studentów, o charakterze propedeutycznym dla zrozumienia sensu innych składników języka danej dyscypliny nauki. Motywowani takim przekonaniem dokonamy próby odczytania sensu dwóch definicji wskaźnika, sformułowanych przez S. Nowaka.

- A. Definicja sformułowana wcześniej: „...wskaźnikiem jakiegoś zjawiska Z nazywać będziemy takie zjawisko W, którego zaobserwowanie pozwoli nam (w sposób bezwyjątkowy lub z określonym lub choćby wyższym od przeciętnego prawdopodobieństwem) określić, iż zaszło zjawisko Z”<sup>6</sup>.
- B. Definicja sformułowana później: „Wskaźnik zdarzenia (własności) Z to takie zdarzenie (taka własność) W, że stwierdzenie jego (jej) istnienia, pojawienia się, lub stopnia intensywności, bądź faktycznie jest wykorzystane jako przesłanka, bądź zasadnie nadaje się na przesłankę wnioskowania, iż w określonych przypadkach z pewnością, z określonym prawdopodobieństwem lub przynajmniej z prawdopodobieństwem wyższym niż przeciętne, wystąpiło zdarzenie (własność) Z”<sup>7</sup>.

Definicja wskaźnika sformułowana później (B) jest bardziej dokładna; wydarzenie (własność) może: a) istnieć, b) pojawić się, c) zmienić intensywność przejawiania się a relacje między wydarzeniem zaobserwowanym [zaobserwowaną własnością] a wskazywanym ustalamy poprzez wnioskowanie. W definicji sformułowanej wcześniej (A) pojęcie „określić” nie przesądza o rodzaju, sposobie ustalenia relacji między zdarzeniem [własnością] zaobserwowanym a domniemanym, nieobserwowanym, ukrytym. Skoro sposobem ustalania relacji jest wnioskowanie, możemy badać poprawność wnioskowania.

Czy w przypadku wskaźnika definicyjnego nie jest tak, że ustalamy owe relacje, a nie rozpoznajemy ich, wnioskując z przesłanek wcześniej ustalonych?

Jeżeli definicja wskaźnika jest sprawozdawcza, wówczas wnioskowanie ma taką postać:

Jeżeli uczeń szkoły X uczęszcza na lekcje i przygotowuje się do sprawdzianów,  
to nauczyciele szkoły X uznają ucznia za pilnego.

Uczęszczanie ucznia na lekcje i przygotowywanie się do sprawdzianów jest empirycznym wskaźnikiem uznania ucznia za pilnego przez nauczycieli szkoły X. A to obserwator takiego zachowania ucznia i autor schematu wnioskowania może sprawdzić.

---

<sup>6</sup> S. Nowak, *Studia z metodologii nauk społecznych*, Warszawa 1965, s. 202.

<sup>7</sup> Idem, *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 1985, s. 165.

Relacje między zachowaniem ucznia zaobserwowanym a domniemanym, domyślnym przymiotem (pilnością) są ustanowione, gdy definicja jest projektująca.

A definicja projektująca może mieć postać:

Uczniem pilnym będę nazywać ucznia uczęszczającego na lekcje i przygotowującego się do sprawdzianów.

Za pomocą definicji zamierzamy ustanowić relację między W i Z – cech wymienionych w definicjach wskaźnika sformułowanych przez S. Nowaka<sup>8</sup>. Ustanowienie relacji W i Z nie jest tożsame z jej ustalaniem za pomocą schematu wnioskowania.

Odnutowanej różnicy nie pomaga nam stwierdzić propozycja T. Pawłowskiego „...zdanie stwierdzającego zachodzenie określonego związku między wskaźnikiem a indicatum będę nazywał zdaniem wprowadzającym ten wskaźnik”<sup>9</sup>.

Wprowadza do języka danej dyscypliny nauki wskaźniki ten, kto tworzy taką dyscyplinę i definiuje jej pojęcia z zamysłem obramowania przedmiotu. Inna interpretacja owego wprowadzenia wskaźnika dopuszcza taką możliwość, że autor komunikuje czytelnikowi to, co uznaje za wskaźnik lub informuje czytelnika, który z możliwych wskaźników on preferuje, chociaż wie, że są inne wskaźniki wymieniane przez analizujących ten sam problem, co on.

Ponownie odwołamy się do propozycji definicji wskaźnika S. Nowaka, która zawiera w definiensie pojęcie „przesłanka wnioskowania”. Wcześniejsza definicja wskaźnika (1965 r.) takiego pojęcia nie zawiera. Autor wykorzystał mniej jednoznaczne pojęcie: „pozwała nam... określić”. Można je interpretować, odczytać tak: „wynioskować” albo „ustanowić” relacje: zaobserwowane wydarzenie, zjawisko – domyślne wydarzenie, zjawisko, wg T. Pawłowskiego: wskaźnik – indicatum.

Czy można systematyzować wiedzę komunikowaną za pomocą wymienionych definicji wskaźnika? Definicje te są konkurencyjne i o tym należy informować w przekazie dydaktycznym. S. Nowak, autor dwóch definicji wskaźnika, nie pisze o konsekwencjach, jakie przynosi wskazane w definicji pojęcie wnioskowania. Domyślamy się, że te konsekwencje dostrzegął i nie zachęcał, aby systematyzować wiedzę komunikowaną za pomocą definicji tego samego wydarzenia lub właściwości.

Natomiast propozycja S. Nowaka systematyzowania twierdzeń, a więc zgoła odmiennego rodzaju wiedzy socjologicznej, nie usuwa innego utrudnienia. Czy wszystkie twierdzenia poddawane procedurze systematyzowania, zawierające ten sam termin, nadają mu taki sam sens, czy ma on różny sens w każdym twierdzeniu? A wątpliwość

<sup>8</sup> S. Nowak, *Studia z metodologii...*, s. 202; idem, *Metodologia badań...*, s. 165.

<sup>9</sup> T. Pawłowski, *Pojęcia i metody współczesnej humanistyki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 199.



ta jest zasadna, o czym zaświadcza pytanie o sens pojęcia społeczne uczenie się<sup>10</sup>. Można je odczytać tak: a) obserwowanie cudzych zachowań i odwzorowywanie tych zachowań albo b) zdolność rozpoznawania cudzych potrzeb i ich realizacji przez rozpoznającego je.

S. Nowak faktycznie omawia reguły systematyzowania twierdzeń socjologicznych. Wzmacnia on nasze przekonanie, że taka wiedza może być systematyzowana i systematyzowanie jej jest warunkiem koniecznym realizacji przez socjologię trzech funkcji: a) wyjaśniania opisywanych zjawisk, wydarzeń społecznych, b) przewidywanie procesów społecznych, c) dokonywania zmiany w różnych dziedzinach praktyki społecznej, przy wykorzystaniu wiedzy socjologicznej. Z dostępnej studentom literatury socjologicznej, w edukacji sprzyjającej opanowaniu umiejętności systematyzowania wiedzy, pomocne mogą być w tym prace cytowane przez S. Nowaka, praca A. Malewskiego i dwie prace P. Sztopmki, poza jego podręcznikiem, o czym pisaliśmy wcześniej. Opanowanie wymienionej umiejętności przez studentów w edukacji sformalizowanej nadały jednolite znaczenie pojęciu społeczeństwo wiedzy. Jest to społeczeństwo, którego członkowie z dyplomem szkoły wyższej opanowali umiejętność systematyzowania wiedzy, co chroni ich przed satysfakcjonowaniem się dostępnością „odpadów”, wypełniających znaczne ilości publikacji naukowych. Znana nam praktyka edukacyjna na poziomie wyższym powstrzymuje nas od deklarowania wiary, że jest to zamysł realny w kształceniu masowym i w upowszechnianiu wiedzy z dowolnej dyscypliny nauk społecznych.

## LITERATURA:

- Cichocki R., *Podmiotowość w społeczeństwie*, Poznań 2003.
- Clarke D., *Zachowania prospołeczne i antyspołeczne*, Gdańsk 2005.
- Grobler A., *Metodologia nauk*, Kraków 2006.
- Hajduk E., *Kompetencje intelektualne studentów – propozycja diagnozowania* [w:] *Edukacja a życie codzienne*, A. Radziejewicz-Winnicki (red.), t. 1, Katowice 2002.
- Hirszowicz M., *Stąd, ale dokąd?*, Warszawa 2007.
- Łuczniński J., *Inteligencja operacyjna a rozwój strategii komponowania tekstów pisanych*, „Psychologia Wychowawcza” 1990, nr 3.
- Malewski A., *O zastosowaniach teorii zachowania*, Warszawa 1967.
- Narkiewicz-Niedbałec E., *Socjalizacja poznawcza uczącej się młodzieży*, Zielona Góra 2006.
- Nowak S., *Studia z metodologii nauk społecznych*, Warszawa 1965.
- Nowak S., *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 1985.

---

<sup>10</sup> D. Clark, *Zachowania prospołeczne i antyspołeczne*, Gdańsk 2005, s. 35.



- Pawłowski T., *Pojęcia i metody współczesnej humanistyki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.
- Sikora M., *Problem reprezentacji poznawczej w nowożytnej i współczesnej refleksji filozoficznej*, Poznań 2007.
- Sztompka P., *Metoda funkcjonalna w socjologii i antropologii społecznej; Studium analityczne*, Wrocław–Warszawa 1971.
- Sztompka P., *Teoria i wyjaśnianie. Z metodologicznych problemów socjologii*, Warszawa 1973.
- Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2003.
- Ziemiński Z., *Logika praktyczna*, Warszawa 1992.

# KOMUNIKATY–OMÓWIENIA

*Joanna Józwicka*

## SCIENCES PO I ENA – FUNKCJONOWANIE I ROLA W PROCESIE REKRUTACJI FRANCUSKICH ELIT POLITYCZNYCH

---

We Francji, na tle innych wielkich demokracji, obserwuje się silne zjawisko rekrutacji personelu politycznego w szeregach administracyjnych. Utworzenie w 1945 roku Państwowej Szkoły Administracji (Ecole nationale d'administration – ENA) miało symbolizować zwycięstwo idei merytokratycznych oraz zapewnić wszechstronne kształcenie kadr urzędniczych, a tym samym oznaczało zniesienie „szczegółowych” konkursów do poszczególnych instytucji państwowych, co otworzyło drogę do kariery najlepszym absolwentom. Absolwenci ENA, zwani od nazwy szkoły „enarkami” (*énarques*), byli więc przygotowani do pełnienia rozmaitych funkcji w ramach administracji państwowej (zarówno w instytucjach związanych z przemysłem, jak i np. rolnictwem czy finansami). Tym samym, w coraz większym stopniu zaczęli oni opanowywać aparat administracyjny państwa. ENA okazała się także przepustką do władzy, a „łańcuszek”: ENA-administracja-ministerstwo-deputowany-minister (którego uosobieniem jest choćby były prezydent Jacques Chirac) stał się naturalną drogą kariery politycznej w zasadzie od początku V Republiki. Z czasem jednak ten system zaczął wzbudzać w samej Francji wiele kontrowersji, czego symbolem stała się opublikowana w 1967 roku przez absolwenta ENA, Jean-Pierre Chevènement'a (pod pseudonimem Jacques Mandrin), praca *Lénarchie ou les mandarins de la société bourgeoise*<sup>1</sup>, w której autor wskazywał na brak zróżnicowania i homogeniczność francuskich elit politycznych. Kolejni badacze, jak Pierre Bourdieu, potwierdzali tę diagnozę. Mimo tego, w zasadzie od początku istnienia szkoła nie została w znaczący sposób zreformowana. O ile uniwersytety zapewniają we Francji edukację „dla mas”, o tyle przyszłe elity kształcone są w specjalnych placówkach, zwanych *grandes écoles*, których ukoronowaniem jest właśnie ENA.

---

<sup>1</sup> Tłum. własne: *Enarchia albo mandaryni społeczeństwa burżuazyjnego*.

## 1. Geneza i okoliczności utworzenia ENA

Utworzona rozporządzeniem Tymczasowego rządu Republiki Francuskiej z 9 października 1945 roku, ENA zastąpiła założoną w 1872 roku l'Ecole libre des sciences politiques (ELSP), która była odpowiedzią na zmiany zachodzące w państwie w XIX wieku. W tym okresie liczba urzędników (*fonctionnaires*) systematycznie rosła, a w zasadzie od końca *Ancien Regime'u* ich rekrutacja opierała się w coraz mniejszym stopniu na zasadach społeczeństwa stanowego, funkcjonującego na zasadzie „dobrego urodzenia” i dziedziczenia tytułów. Nie jest to zresztą jedynie specyfiką francuską, gdyż począwszy od tego okresu, to zasada merytokracji staje się stopniowo podstawą rekrutacji elit. Rząd II Republiki starał się tę zasadę rozpowszechniać, właśnie poprzez specjalne placówki, mające na celu kształcenie przyszłych urzędników państwowych. W komunikacie rządowym z 19 kwietnia 1848 roku stwierdza on, że idea stworzenia specjalnego systemu edukacji mającego kształcić przyszłych urzędników Francji to idea obecna już od czasów Rewolucji, jako zasada stanowiąca zerwanie z systemem przywilejów, na których opierało się funkcjonowanie dynastii. Zwycięstwem Republiki jest natomiast możliwość wyboru urzędników na podstawie ich kompetencji, dzięki którym realizowane może być w pełni dobro kraju<sup>2</sup>. Ecole libre des sciences politiques jest dzieckiem francuskiego politologa Emile'a Boutmy'ego, który, korzystając ze sprzyjającego klimatu politycznego, zdołał uzyskać poparcie dla tego pomysłu. Jak twierdził, „chodzi o stworzenie elity, która będzie zdolna kontrolować demokrację dzięki swoim kompetencjom intelektualnym, żeby nie powiedzieć naukowym”<sup>3</sup>. W końcu idea została wsparta przez nie tylko wpływowych polityków epoki, jak Hippolyte'a Taine'a czy Ernest'a Renan'a, ale także przez rzeszę ofiarodawców z sektora bankowego, przemysłowego itp. Wkrótce okazało się, że projekt odniósł sukces i z czasem zyskał także poparcie rządowe. Coraz więcej wysokich funkcjonariuszy Rady Państwa czy Ministerstwa Spraw Zagranicznych stanowili absolwenci ELSP (na przykład w latach 1877–1891, 27 z 29 urzędników Inspektoriatu Finansów czy 45 z 53 w latach 1886–1891 Ministerstwa Spraw Zagranicznych to absolwenci ELSP)<sup>4</sup>, tym samym Szkoła uzyskała niejako monopol na kształcenie wyższych kadr urzędniczych, które we Francji zawsze cieszyły się wysokim statusem społecznym. Dopiero kryzys lat 30. XX-go wieku, rozkwit partii lewicowych i rozwój funkcji publicznych ukazały konieczność reformy rekrutacji wysokich urzędników. Nacjonalizacja ELSP i utworzenie ENA w 1945 roku to jeden z elementów programu gaullistów, mającego na celu odsunięcie zagrożenia komunizmem. Misję stworzenia szkoły de Gaulle powierzył jednemu z ojców V-tej Republiki, Michelowi Debré, który pełnił także funkcję pierwszego dyrektora szkoły. ENA od początku swojego istnienia cieszyła się dużym prestiżem i sposób, w jaki Szkoła funkcjonuje, nie zmienił się zasadniczo.

<sup>2</sup> A. Garrigou, *Les élites contre la République. Sciences Po et ENA*, Paris 2001, s. 23.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 24.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 32.

Obecnie nauka w ENA trwa 27 miesięcy. W 1992 roku Minister Edukacji Narodowej – Edith Crésson podjęła decyzję o przeniesieniu ENA do Strasburga. Nowy program nauczania, który wszedł w życie 1 stycznia 2006 roku, zakłada wprowadzenie na przemian cyklu: nauka i staż. Naukę rozpoczyna rok stażu w administracji publicznej (prefekturze lub ambasadzie) oraz w różnych firmach czy przedsiębiorstwach. Jest to okres mający duże znaczenie, bowiem ocena ze stażu wchodzi w skład oceny końcowej i tym samym wpływa na ogólną końcową klasyfikację studenta. Ten czas daje także możliwość nawiązania „kontaktów” w wybranej placówce, co może przesądzić w przyszłości o tym, czy dany student zostanie w niej zatrudniony. Następnie, w „okresie nauki” przez 15 miesięcy studenci uczestniczą w wybranych przez siebie seminariach. Należy jednak dodać, że mimo iż samo dostanie się do ENA jest niewątpliwie ogromnym sukcesem, to naukę kończy tzw. klasyfikacja (ranking) studentów (*classement*), która w dużej mierze determinuje ich przyszłą drogę zawodową. Ukończyć ENA znaczy we Francji tyle, co zapewnić sobie „dobrą przyszłość”, bowiem dyplom ENA i etykieta „enarka” to przepustka do kariery, i to nie tylko w administracji publicznej, ale również w świecie biznesu i polityki.

## 2. ENA i Sciences Po

O ile ENA stanowi „ostateczny krok” ku karierze w administracji lub polityce, o tyle o francuskim systemie rekrutacji elit trudno mówić w oderwaniu od tzw. *grandes écoles*, do których, w zakresie nauk humanistycznych, zaliczają się w szczególności tzw. Sciences Po, czyli Instytuty Nauk Politycznych (*Institut d'Etudes Politiques*). Trudno bowiem marzyć o nauce w ENA bez wcześniejszego ukończenia jednej z tego typu szkół – najlepiej Sciences Po Paris. Określenie *grandes écoles* oznacza w pierwszej kolejności jednostki szkolnictwa wyższego we Francji, charakteryzujące się specyficznym sposobem rekrutacji opartym na konkursach (egzaminach wstępnych), do których przygotowują tzw. kursy przygotowawcze (*classe préparatoire*)<sup>5</sup>. Sciences Po mają na celu zapewnić swoim studentom wszechstronną wiedzę z zakresu prawa, ekonomii, historii, nauk politycznych, geografii i socjologii. Należy jednak dodać, że Sciences Po to zarazem ośrodki badawcze, z których każdy posiada dodatkowo swoją specjalizację (na przykład w Science Po Bordeaux mieści się Centrum Badań nad Afryką<sup>6</sup>). Sciences Po charakteryzuje wiele innowacji pedagogicznych, odróżniających je od klasycznych uniwersytetów. Nowe formy prowadzenia zajęć, jak *conférence de methode*<sup>7</sup> czy *grand oral* mają na

<sup>5</sup> *Classes préparatoires aux grandes écoles* (CPGE) to rodzaj kursów odbywających się najczęściej w liceach, które rekrutują na podstawie matury, osiągnięć i rekomendacji uczniów, i przygotowują ich w okresie 2–3 lat do konkursów do *grandes écoles*.

<sup>6</sup> *Centre d'Etudes sur Afrique Noire*.

<sup>7</sup> *Conférence de methode* jest to rodzaj zajęć wzorowany na seminariach prowadzonych pierwotnie na niemieckich uniwersytetach, odbywający się w małych grupach i charakteryzujący się dużą partycypa-

celu przygotowanie studentów do metod pracy oraz problemów, z którymi spotkają się, pracując w administracji publicznej. Chodzi tym samym o swoistego rodzaju alians nauki (kształcenia akademickiego) i umiejętności praktycznych (przygotowania zawodowego) w ramach jednej placówki szkolnictwa wyższego. Studenci Sciences Po pracują także według ściśle określonej metodologii<sup>8</sup>, która ma na celu naukę analitycznego sposobu myślenia. Inną osobliwością tego rodzaju szkół jest fakt, iż wykładowcami w Sciences Po są nie tylko profesorowie akademicki, ale także aktywni zawodowo urzędnicy państwowi czy różnego rodzaju „eksperci” (*professionnels*), zawodowo zajmujący się różnymi kwestiami, np. podatkami. To, kto prowadzi dany przedmiot, zależy w dużej mierze od wykładanej dyscypliny, i tak historia jest zawsze powierzana wykładowcom akademickim, finanse publiczne przedstawicielom administracji państwowej, a np. ekonomia dzielona jest między profesorów i szefów firm czy urzędników. Od 1941 do 2002 roku nauka w IEP trwała trzy lata i miała na celu przygotowanie studentów do pełnienia przyszłych funkcji publicznych. Następnie „rok przygotowawczy” otwierał tzw. drugi cykl kształcenia, dający możliwości ukierunkowania się i wyboru specjalizacji, z których jedną była właśnie „służba publiczna” (*service public*), przygotowująca do konkursów na stanowiska w administracji, z których najbardziej prestiżowy jest konkurs do ENA. Pod koniec lat 90. program został uzupełniony o dodatkowy rok nauki. Proces Boloński oraz budowa Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego doprowadziły do reformy systemu szkolnictwa wyższego i wprowadzenia trójstopniowego systemu nauczania – tzw. LMD (*licence, master, doctorat*). W 2005 roku, w ramach ostatniego etapu reformy wprowadzona zostaje zasada, że drugi rok studiów jest rokiem mobilności i studenci studiują wówczas na jednej z uczelni partnerskich we Francji lub poza jej granicami. Tym samym reformie uległy także IEP i kształcenie w tych placówkach trwa 5 lat, podzielonych na dwa cykle – pierwszy, trwający 3 lata to cykl pluradyscyplinarny, drugi – 2-letni pozwala na wybranie specjalizacji.

System „klas (kursów) przygotowawczych” oraz *grandes écoles* przez wiele lat pozostawał całkowicie poza narodowym systemem stopni naukowych i dopiero w 1999 roku absolwentom tego typu szkół, którzy dotychczas otrzymywali jedynie dyplom ich ukończenia, zaczęto nadawać także państwowe stopnie uniwersyteckie – magistra i doktora, jednak nie można uzyskać tam licencjatu.

W odniesieniu do Sciences Po nie można zignorować faktu, że mimo, iż we Francji znajduje się w sumie dziewięć Sciences Po (Lille, Bordeaux, Grenoble etc.), to właśnie Science Po Paris jest pierwszą tego typu placówką i cieszy się największym prestiżem, ma

---

cją studentów, którzy w ramach tych zajęć przygotowują wystąpienia, sprawozdania, analizy dokumentów, danych statystycznych itp.

<sup>8</sup> Każda *conférence de méthode* kończy się zaliczeniem w formie tzw. *galop d'essai*, tzn. pracy pisemnej w formie eseju, którą pisze się w szkole (przez 4 godziny, zawsze w sobotę przed południem), zwykle na bardzo szeroki temat i wg. ściśle określonej metodologii, tzn. praca musi być sprobmatyzowana i podzielona na dwie części, a każda z nich na dwie podczęści (wg schematu: wstęp; część I, A,B; część II, A,B; zakończenie).

ona także „najbliższe” związki z ENA. Co ciekawe, należy dodać, że geneza Instytutów Nauk Politycznych w Paryżu i ENA jest wspólna. O ile, jak wspomniano, w ramach reformy administracji z 1945 roku, poprzez dekret prezydencki została znacjonalizowana dawna Ecole libre des sciences politiques i jej miejsce zastąpiła ENA, to konwencja z 2 listopada 1945 roku przewidywała rosnącą rolę dyrektorów obu placówek w radach administracyjnych i ich wspólne uczestnictwo w radzie administracyjnej Narodowej Fundacji Nauk Politycznych (*Fondation nationale des sciences politiques* – FNSP). Rozpoczęła się tym samym wymiana kadry między tymi placówkami i wkrótce ENA stała się niejako naturalną drogą kontynuacji nauki po ukończeniu Sciences Po. IEP Paris uzyskała quasi-monopol w rekrutacji przyszłych studentów ENA, mimo istnienia tzw. konkursów otwartych, czyli dostępnych dla wszystkich absolwentów. Ciekawe, że z powodu braków lokalowych ENA dzieliła je początkowo właśnie z IEP. Później FNSP zadecydowała o jej lokalizacji przy ulicy Saints-Peres, która stała się jej siedzibą tymczasową przez 30 lat, i tylko ogród oddzielał obie placówki, dlatego też szybko ukuto określenie, że aby przejść (oczywiście na drodze konkursu) z jednej do drugiej wystarczy jedynie „przejść przez ogród”. W późniejszym okresie siedzibę Sciences Po przeniesiono w inne miejsce, ale jak się wydaje, zasada pozostała bez zmian i ok. 90% studentów przyjętych do ENA w konkursach zewnętrznych<sup>9</sup> stanowią absolwenci Science Po Paris<sup>10</sup>. Nie bez znaczenia jest zapewne fakt, że bliskie związki Sciences Po Paris z Narodową Fundacją Nauk Politycznych gwarantują placówce nieporównywalnie większe zasoby finansowe, a także kadrowe, bowiem część wykładowców IEP Paris to wykładowcy ENA...

### 3. Sciences Po, ENA i elity...

Począwszy od końca XIX wieku zasada merytokracji stała się podstawowym wyznacznikiem selekcji elit politycznych, gdyż odpowiada ona na podstawowe wymagania etyczne i praktyczne społeczeństw demokratycznych, jako mechanizm ciągłego odnawiania i rozszerzania bazy, z której rekrutują się jednostki usytuowane na wierzchołku piramidy społecznej, a także jako źródło legitymizacji elit. Opiera się ona na zasadzie rekompensaty za wysiłek osobisty i zdolności jednostki – maksymalizacji relacji zasługa – nagroda, a nie na zasadzie „dobrego urodzenia” czy dziedziczenia przywilejów. Francja charakteryzuje się bardzo stabilnym modelem formacji elit politycznych<sup>11</sup>. System *grandes écoles* i jego „zwieńczenie”, które stanowi ENA, ma zapewnić realizację

<sup>9</sup> Rekrutacja do ENA odbywa się bowiem na drodze konkursów zewnętrznych, w których startują absolwenci szkół wyższych, oraz na drodze tzw. konkursów wewnętrznych, w których startują urzędnicy państwowi, pragnący podnieść swoje kwalifikacje zawodowe.

<sup>10</sup> Dane pochodzą z oficjalnej strony internetowej Science Po Paris; <http://portail.sciences-po.fr/fr-fr/programmes/programmes-specifiques/>; 23.08.2007r.

<sup>11</sup> J.M. Eymery, *La machine élitaire* [w:] H.Joly, *Formation des élites en France et en Allemagne*, CIRAC, 2005, s. 48.

tej zasady, bowiem w społeczeństwie opartym o zasadę merytokracji lub chociaż deklarującym się jako takie, wychodzi się z założenia, że system edukacji funkcjonuje w taki sposób, aby wyłonić tych „najlepszych”, czyli kończących jako „najlepsi” najbardziej prestiżowe szkoły<sup>12</sup>; tym samym dochodzimy do elitystycznego spojrzenia na świat, w którym dyplom staje się pierwszym środkiem legitymizacji elity. Okazuje się jednak, że we Francji dostęp do wąskiego kręgu elity politycznej jest jeśli nie zablokowany, to dość ograniczony.

Badania nad socjologicznym wymiarem *grandes écoles* prowadził już w latach 70. i 80. m.in. Pierre Bourdieu i jego współpracownicy. Wyniki tych badań zostały zaprezentowane w 1989 roku w szeroko komentowanej pracy pt. *La noblesse d'État. Grandes écoles et esprit de corps*<sup>13</sup>. Zdaniem autora, podstawową funkcją *grandes écoles*, jak i całego systemu edukacji jest utrwalanie porządku społecznego, opartego o nierówność i hierarchię. Bourdieu stoi na stanowisku, że tego typu placówki reprodukują hierarchię społeczną, którą Francuzi usiłowali obalić już w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Analiza pochodzenia społecznego młodzieży tych placówek wskazuje, że studenci wywodzący się z tzw. „wyższych klas społecznych” są w nich zdereprezentowani. Wychodząc od tej hipotezy Bourdieu starał się wykazać, że zarówno *classes préparatoires*, jak i cały system konkursów, rekrutujący uczniów jest tak skonstruowany, że „odpowiada” predyspozycjom właśnie „klas wyższych” i tym samym system, który w swoim założeniu miał opierać się o zasadę równości i merytokrację, tak naprawdę preferuje i uprzywilejowuje członków jednej grupy społecznej.

Co więcej, znaczący jest fakt, że we Francji socjalizacja i kształcenie członków przyszłej elity rozpoczyna się i w dużej mierze realizuje w rodzinie, która wpływa na przebieg edukacji dziecka, wybór „odpowiedniej” szkoły, jak również określonych kręgów towarzyskich, co nadal, ma ogromne znaczenie. Jak wskazuje A. Garrigou, reforma ENA jest blokowana między innymi z uwagi na fakt, że wielu parlamentarzystów i innych urzędników biorących udział w procesie legislacyjnym to jej absolwenci i w ich interesie leży zachowanie „elitarności” placówki. Ciekawą kwestią jest zresztą fakt „solidarności” absolwentów szkoły, którzy tworzą „związki absolwentów ENA”, wydają własne publikacje itp.

Jak stwierdza socjolog J. Coenen-Huther, we Francji logika rekrutacji elit oparta o ich szczególne kształcenie jest na tyle specyficzna, że mówi on o „potrójnej specyfice francuskiej”, na którą składa się: szczególne znaczenie uzyskanego dyplomu, wysoki stopień odpowiedzialności związany z piastowanym stanowiskiem już na samym początku kariery i wreszcie coraz szersze zjawisko „przechodzenia” członków administracji publicznej do świata wielkich przedsiębiorstw, co określane jest we Francji jako *pantoufflage*<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> M. Bauer, B. Bertin-Mouro, *La tyrannie du diplôme initial et la circulation des élites: la stabilité du modèle français*, cyt. za: A. Garrigou, op.cit., s. 80.

<sup>13</sup> Współautorem pracy była Monique de Saint-Martin.

<sup>14</sup> J. Coenen-Huther, *Sociologie des élites*, Paris 2004, s. 131.



#### 4. Państwo „enarków”?

Słowo „enarchia” pojawia się we Francji zawsze, gdy mowa jest o elitach politycznych i ma ono konotację zdecydowanie pejoratywną. Używane jest najczęściej przez krytyków francuskiego systemu rekrutacji elit, którzy podkreślają swoistego rodzaju monopol „kuźni elit”, czyli *grandes écoles* i ENA na rekrutację i kształcenie elit. Tytuł „enarka” to swoistego rodzaju „wizytówka”, dzięki której nie są oni anonimowi w żadnych wpływowych kręgach (politycznych, administracyjnych czy biznesowych). Krytycy ENA podkreślają, że ponad dwa wieki po zniesieniu przywilejów społeczeństwo francuskie pozostaje nadal społeczeństwem „tytułów”. Co więcej, jak zauważa Michel Offerlé, członkowie francuskiej elity politycznej wywodzą się z podobnych kręgów społecznych i mają za sobą tę samą lub bardzo podobną ścieżkę edukacyjną, zamieszkują w „tych samych dzielnicach” i spotykają się nie tylko zawodowo, ale i prywatnie<sup>15</sup>, a tym samym reprezentują jeden określony sposób myślenia<sup>16</sup>, co dodatkowo uszczelnia francuskie elity władzy. Warto dodać, że ENA nie ma barw politycznych, a jej absolwentów znajdziemy po każdej stronie sceny politycznej. Piastują oni najwyższe urzędy w państwie, czego najlepszym dowodem jest lista absolwentów ENA, na której figurują takie nazwiska, jak Lionel Jospin, Allain Juppé, Jacques Chirac, Ségolène Royal, François Holland, Simone Veil, Valéry Giscard d’Estaing czy Dominique de Villepin<sup>17</sup>.

Należy jednak zwrócić uwagę, że quasi-monopol Sciences Po i ENA na rekrutację elit nie musi świadczyć *a priori* o występowaniu patologii, w myśl zasady, że można pogodzić demokrację i rządy elit, o ile spełniony zostanie warunek równego doń dostępu wszystkich, którzy spełniają kryteria merytokratyczne. ENA została bowiem stworzona na drodze konsensusu najważniejszych sił politycznych powojennej Francji i z założenia miała stać się kuźnią francuskich elit. Plan na lata 1997–2000 dotyczący Sciences Po Paris, podpisany przez dyrektora placówki i Ministra Edukacji Narodowej w grudniu 1997 roku, zakładał jako jeden z celów priorytetowych „kontynuację polityki demokratyzacji”<sup>18</sup>, którą mieli prowadzić dyrektorzy szkoły już od lat 70., kiedy to zaczęto zwracać uwagę na fakt, że do ENA przyjmowani są w dużej mierze studenci wywodzący się z tych samych, „wyższych” kręgów społecznych. Jesienią 2000 roku, podczas obejmowania urzędu nowa dyrektorka szkoły Marie-Françoise Bechtel stwierdziła: „Już od 30-tu lat wszyscy powtarzają: istnieje przesadny monopol zamożnych klas i kręgów paryskich pośród studentów opuszczających ENA”<sup>19</sup>. Zarzut ten pojawiał się zresztą już w odniesieniu do Ecole libre des sciences politiques, gdzie wysokie koszty studiowania sprawia-

<sup>15</sup> M. Offerlé, *La profession politique, XIX–XX siècle*, Paris 1999, s. 53.

<sup>16</sup> Co ciekawe, w broszurze reklamującej szkołę odnaleźć można sformułowanie jednego z celów szkoły: „*unité de langage, de méthode et d’esprit*” (jedność mowy, metody i ducha – tłum. własne).

<sup>17</sup> Ciekawe, że swoistego rodzaju wyjątek od reguły stanowi obecny prezydent Nicolas Sarkozy, który nie jest absolwentem ENA ale... ukończył Sciences Po Paris.

<sup>18</sup> *Poursuivre la politique de démocratisation*; A. Garrigou, op.cit., s. 141.

<sup>19</sup> Tłum. własne; A. Garrigou, op.cit., s. 141.

ły, że na studia swoich dzieci w tej placówce pozwolić mogły sobie jedynie najbogatsze paryskie rodziny. Nacjonalizacja, której podstawowymi celami było wprowadzenie bezpłatnych studiów i pomoc finansowa dla studentów, miała ten zwyczaj zakończyć<sup>20</sup>. Jak się jednak okazało, zarzut „niezróżnicowania społecznego studentów” powrócił także w odniesieniu do Sciences Po Paris i ENA, mimo że tak naprawdę nie został uznany przez żadnego z dyrektorów placówek. Podczas konferencji prasowej 26 lutego 2001 roku dyrektor Sciences Po Paris – Richard Descoings zapewniał, że „Sciences Po Paris nie jest już placówką „paryską”. Takie deklaracje padają zresztą w zasadzie z ust każdego kolejnego dyrektora placówki. Tymczasem, istnieje wiele opracowań i danych statystycznych dotyczących *grandes écoles*, które jasno wskazują dominację wyższych kategorii społecznych. Kompozycja społeczna studentów Sciences Po i ENA jest o wiele bardziej homogeniczna niż ta dotycząca studentów uniwersytetów. Szacuje się, że ok 4/5 studentów Sciences Po wywodzi się z wyższych klas społecznych, podobnie zresztą sytuacja wygląda w przypadku ENA<sup>21</sup>. Dzieci robotników są 12 razy mniej reprezentowane niż inne grupy społeczne, tymczasem studenci pochodzący z rodzin, w których ojciec wykonuje tzw. *profession intellectuelle*, są dwa razy bardziej obecni niż pozostali studenci. Dochodzimy więc do swoistego rodzaju paradoksu, że szkoła, która powstała po to, by „zdemokratyzować” wyższe funkcje publiczne, de facto wzmacnia podziały społeczne, faworyzując wyraźnie jedne grupy, kosztem innych. To zjawisko dotyczy także pozostałych Sciences Po. Mimo znacznego zwiększenia liczby studentów (350 tysięcy w 1968 roku, a 2,2 mln w 1998), selektywność studentów w zasadzie pozostaje bez zmian. W opublikowanym w 2001 roku studium na temat szkoły stwierdza się, że „nierówności społeczne pogłębiają się, stosunek studentów wywodzących się z klas wyższych zwiększył się z 77% w 1987 roku do 81,5% w 1997 roku”<sup>22</sup>. Tym samym widać, że owa „demokratyzacja” nie tylko nie postępuje, ale staje się jeszcze bardziej elitarna...

## 5. Podsumowanie

ENA i *grandes écoles* wzbudzały i nadal wzbudzają szereg kontrowersji. Mimo tego należy zauważyć także, że zapewniają one swoim studentom naprawdę gruntowne i interdyscyplinarne wykształcenie. Obecność, obok profesorów akademickich, specjalistów z różnych dziedzin oraz nacisk na wymianę międzynarodową i praktykę sprawiają, że absolwenci znają na bieżąco zasady funkcjonowania francuskich instytucji publicznych i są w pełni przygotowani do rozpoczęcia w nich kariery w zasadzie od

---

<sup>20</sup> Art. 3 rozporządzenia z dn. 9.10.1945 r. zakładał, że studenci uczęszczający do IEP i przygotowujący się do konkursów do ENA powinni otrzymywać środki finansowe, które umożliwią im naukę.

<sup>21</sup> A. Garrigou, op.cit., s. 147.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 151.

razu po ukończeniu studiów. Tym samym, zasada kształcenia kadr w specjalnie do tego stworzonych placówkach wydaje się być pomysłem zasługującym na, jeśli nie uznanie, to przynajmniej zrozumienie. Trudno jednak bagatelizować zarzuty stawiane tym placówkom. Przede wszystkim „dystans” Sciences Po Paris od pozostałych Sciences Po (dla przykładu jedynie IEP Paris współpracuje z najbardziej prestiżowymi uniwersytetami na świecie, jak Cambridge, Oxford czy Yale), zdecydowanie większe nakłady finansowe czy kadra wspólna z ENA. Jeśli więc bliżej przyjrzeć się ich funkcjonowaniu zauważyć można, że poprzez swoją specyfikę (sposób rekrutacji studentów i metody nauczania) w znacznym stopniu prowadzą one do rozwarstwienia społecznego i tym samym, do dyskryminacji. Właśnie dlatego długa debata nad ich funkcjonowaniem powinna zaowocować reformą, gdyż Francuzi – co widać było choćby podczas ostatniej kampanii prezydenckiej – nadal na każdym kroku podkreślają znaczenie republikańskich wartości, jakimi mają być wolność, równość i braterstwo.

## LITERATURA:

- Bourdieu P., *La noblesse d'État. Grandes écoles et esprit de corps*, Paris 1989.
- Busino G., *Elites et élitisme*, Paris 1992.
- Coenen-Huther J., *Sociologie des élites*, Paris 2004.
- Crozier M., Tilliette B., *La crise de l'intelligence: essai sur l'impuissance des élites à se réformer*, Paris 1998.
- Delacroix R., Tenzer N., *Les élites et la fin de la démocratie française*, Paris 1992.
- Eymeri J.M., *La fabrique des énarques*, Economica, Paris 2001.
- Eymeri J.M., *La machine élitaire* [w:] H. Joly, *Formation des élites en France et en Allemagne*, Paris 2005.
- Garrigou A., *Les élites contre la République. Sciences Po et ENA.*, Editions la découverte, Paris 2001.
- Minvielle Y., Maubant P., *Elites et démocratie*, Paris 1996.
- Offerlé M., *La profession politique, XIX–XX siècle*, Paris 1999.
- Mandrin J., *L'énarchie ou les mandarins de la société bourgeoise*, Paris 1968.
- Suleman E., Mendras H., *Le recrutement des élites en Europe*, Paris 1995.
- [www.sciencespobordeaux.fr](http://www.sciencespobordeaux.fr)
- [www.ena.fr](http://www.ena.fr)



*Agnieszka Raniszewska-Wyrwa*

## EUTANAZJA W OCENIE SPOŁECZNEJ

---

Człowiek jest jedyną żywą istotą, która zdaje sobie sprawę z nieuchronności własnej śmierci i pomimo, iż przez całe życie obcuje ze śmiercią – czy to najbliższych, czy znajomych, czy wreszcie dzięki środkom masowego przekazu styka się ze śmiercią innych, obcych mu ludzi – jest ona dla niego czymś niepoznanym, gdyż sam w niej nie uczestniczy. Z jednej strony rodzi to lęk przed nią, z drugiej – skłania do refleksji; ta refleksja nad śmiercią jest od dawna obecna zarówno w religii, filozofii, sztuce, czy wreszcie w przemyśleniach ludzi<sup>1</sup>. Dopiero jednak wraz z rozwojem bioetyki jako odpowiedzi na nagły postęp w dziedzinie nauk przyrodniczo-technicznych, który bezpośrednio ingeruje w sprawę życia i śmierci człowieka, pojawiła się potrzeba naukowej dyskusji na temat śmierci i umierania. Wzrost zainteresowania problematyką tanatologiczną, przyczynił się do powstania wielu prac, które zaczynają rozpatrywać śmierć „w perspektywie psychologicznej, socjologicznej, etycznej, antropologicznej. Wielowymiarowość umierania powoduje [jednak], że nie można wypracować jednolitej teorii wyjaś-

---

<sup>1</sup> Według francuskiego historyka, Ariès, można zaobserwować dokonujące się na przestrzeni czasu przemiany w sposobie myślenia i postawach ludzi wobec śmierci. Początkowo więc śmierć była zjawiskiem społecznym, człowiek umierał w domu, a sama śmierć postrzegana była jako zdarzenie konieczne i naturalne – wywoływała ona lęk, ale człowiek był z nią pogodzony poprzez rytuał kulturowy, który śmierć uspołeczniał – była więc ona w pewien sposób *oswojona*, a człowiek miał świadomość, że śmierć jest faktem, który dotyczy *wszystkich*. Taki sposób pojmowania śmierci cechował się realizmem, ale również nadzieją na szczególnego typu przetrwanie – w rodzinie, wspólnocie czy w przypadku chrześcijan – w raju. Zmian w takim stosunku do śmierci dokonał wiek IX, kiedy to zaczęło zanikać przekonanie o pewnej gwarancji zbawienia. Człowiek miał odpowiedzieć przed Bogiem za swoje własne czyny – to zrodziło w nim świadomość indywidualizacji śmierci, z którą łączył się wzrost lęku przed nią. Od końca XVI wieku lęk ten zaczyna towarzyszyć człowiekowi niemalże od chwili narodzin. Życie jawi się jako krótkie i kruche, a człowiek jako istota, która w każdej chwili może zostać powołana przed oblicze Stwórcy. Wiek XIX przyniósł odkrycie śmierci bliskich, naznaczonej nadzieją na spotkanie z nimi w przyszłym życiu. Wraz zaś z nastaniem okresu samotnego umierania w szpitalach, kiedy to śmierć wyparta zostaje ze świadomości indywidualnej i społecznej, następuje jej *zdziwienie*, któremu towarzyszy wzrost lęku przed nią. Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989.

nijającej te procesy”<sup>2</sup>. Ta niemożność jednoznacznego określenia czym jest śmierć, przy jednoczesnym rozwoju możliwości medycyny, która proces umierania może niekiedy przedłużać prawie w nieskończoność, skłoniła człowieka do zastanawiania się nad swoją własną śmiercią i zwiększyła lęk przed nią. Ten lęk jest elementem wpisanym w ludzką egzystencję, ale obecnie zdarza się, iż człowiek bardziej niż samej śmierci, obawia się, że „będzie sztucznie podtrzymywany przy życiu, że będzie cierpieć, że będzie wegetować pozbawiony świadomości i godności, na łasce innych”<sup>3</sup>. Stąd też ludzie próbują coraz częściej tworzyć własną wizję swojej śmierci, niekiedy nawet chcieliby ją zaplanować, by mogli umrzeć w spokoju, bez niepotrzebnego przedłużania cierpień. To jednak pragnienie człowieka często popada w kolizję z „zasadami etyki lekarskiej, które w imię podstawowych standardów medycyny wymagają kontynuowania terapii w celu jak najdłuższego utrzymywania jego egzystencji”<sup>4</sup>. Medykalizacja procesu umierania rodzi zatem w człowieku obawę, iż utraci on kontrolę nad własną śmiercią, że stanie się ona sprawą innych, a on sam zatraci podmiotowość i będzie postrzegany wyłącznie jako kolejny przypadek chorobowy „przez wszechwładnych lekarzy, których decyzje pozostają niepodważalne, choć często są niezrozumiałe także dla pacjenta”<sup>5</sup>. W tym kontekście nie może dziwić, iż pragnieniem człowieka staje się, by śmierć, kiedy już przyjdzie, była spokojna i dobra, stąd też coraz częstsze stają się dyskusje na temat eutanazji, która przez wielu postrzegana jest właśnie jako alternatywa dla śmierci zależnej od decyzji lekarzy; dla innych zaś jest niedopuszczalnym pozbawieniem życia człowieka. Postawy wobec eutanazji nie są różne tylko dziś, lecz różne były już na przestrzeni wieków, gdyż eutanazja nie jest zjawiskiem nowym, „wymysłem” naszych czasów, ale towarzyszy człowiekowi już od bardzo dawna.

## 1. Kłopoty z operacjonalizacją pojęcia

Podejmując jednak problem eutanazji, przyjrzyć się należy samemu znaczeniu tego pojęcia; sposób jego zdefiniowania wydaje się być bowiem niezwykle istotny, gdyż niejednoznaczności pojęciowe często mają negatywny wpływ zarówno na jakość dyskusji toczących się na ten temat w środowiskach naukowych, jak i na społeczną ocenę działań eutanatycznych<sup>6</sup>. W świadomości potocznej funkcjonują często pewne stereotypowe, pejoratywne skojarzenia związane ze słowem „eutanazja” i częstokroć to właś-

<sup>2</sup> D. Ślęczek-Czakon, *Problem wartości i jakości życia w sporach bioetycznych*, Katowice 2004, s. 176.

<sup>3</sup> M. Szeroczyńska, *Eutanazja i wspomagane samobójstwo na świecie*, Kraków 2004, s. 13.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>6</sup> A. Alichniewicz, *Eutanazja a etyczne podstawy medycyny stanów terminalnych* [w:] *Narodziny i śmierć. Bioetyka kulturowa wobec stanów granicznych życia ludzkiego*, M. Gałuszka, K. Szewczyk (red.), Warszawa 2002, s. 156.

nie one, a nie rzeczywiste znaczenie tego pojęcia, wywołują negatywne odczucia. Termin „eutanazja” etymologicznie wywodzi się z języka greckiego, w którym ukształtowały się trzy określenia i zarazem trzy odpowiadające im rodzaje śmierci – *thalis, ker* i *euthanateo*. Pierwsze oznaczało śmierć naturalną. Drugie – śmierć przedwczesną, nieszczęśliwą, w męczarniach. Trzecie – *euthanateo*, będąc połączeniem słowa *eu* – dobry ze słowem *thanatos* – śmierć, oznaczało wprawdzie nienaturalną śmierć przedwczesną, ale śmierć dobrą, łagodną i bezbolesną<sup>7</sup>.

Współcześnie w piśmiennictwie pojawia się wiele definicji eutanazji; znajdują one swoje miejsce zarówno w aktach prawnych, słownikach, dokumentach kościelnych czy wreszcie w literaturze bioetycznej, jak i wielu innych. I tak na przykład *Katechizm Kościoła Katolickiego*, który mówi tylko o eutanazji bezpośredniej, określa ją jako „położenie kresu życiu osób upośledzonych, chorych lub umierających”<sup>8</sup>. W *Deklaracji o eutanazji* zaś pojawia się definicja eutanazji jako takiej, według której jest to „czynność lub jej zaniechanie, która ze swej natury lub w zamierzeniu działającego powoduje śmierć w celu wyeliminowania wszelkiego cierpienia. (...) wiąże się z intencją działającego oraz stosowanymi środkami”<sup>9</sup>. Z kolei *Mały słownik języka polskiego* podaje, iż eutanazja to „zabójstwo człowieka pod wpływem współczucia dla jego cierpień, w wypadku nieuleczalnej choroby, czasem na jego żądanie”<sup>10</sup>, jednakże w tym wypadku następuje wskazanie na wolę chorego, jako warunek tylko możliwy, nie zaś konieczny.

Próbie klasyfikacji działania eutanatyczne zawdzięczają zaś między innymi Heldze Kuhse, która wyszła od sformułowania definicji eutanazji jako czynu, który ma na celu „doprowadzenie do dobrej śmierci – „zabójstwo z litości”, gdzie osoba A kończy życie osoby B, ze względu na dobro B”<sup>11</sup>. Takie rozumienie eutanazji – według Kuhse – podkreśla dwie cechy tego typu czynów: „zakłada rozmyślnie pozbawienie życia innego człowieka; (...) [oraz wskazuje, że] odbiera mu się je ze względu na dobro osoby, która o to prosi – zazwyczaj dlatego, że cierpi ona na nieuleczalną lub śmiertelną chorobę”<sup>12</sup>. Klasyfikacja eutanazji przedstawiona przez Kuhse pokrywa się z typologią przyjętą przez australijskiego bioetyka – Petera Singera; oboje proponują zatem wyróżnienie

<sup>7</sup> R. Tokarczyk, *Prawa narodzin, życia i śmierci*, Zakamycze 2000, s. 375. Bernhard Häring pisał: „Wywodzący się z języka greckiego wyraz *eutanazja* oznaczał pierwotnie dobrą i zaszczytną śmierć. W pojęciu lekarza oznaczał pełną miłości pomoc dla umierającego pacjenta, aby mu ulżyć w cierpieniu i zmniejszyć lęk”. B. Häring, *W służbie człowieka. Teologia a etyczne problemy medycyny*, Warszawa 1975, s. 134.

<sup>8</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, art. 2276, Pallottinum 1994, s. 517.

<sup>9</sup> Kongregacja Nauki Wiary, *Iura et bona. Deklaracja o eutanazji z dn. 5 maja 1980 r.* [w:] *W trosce o życie. Wybrane dokumenty Stolicy Apostolskiej*, Tarnów 1998, s. 335.

<sup>10</sup> *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1969, s. 168.

<sup>11</sup> H. Kuhse, *Eutanazja* [w:] *Przewodnik po etyce*, P. Singer (red.), Warszawa 1998, s. 337.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 337. Na marginesie warto zauważyć, iż z definicji eutanazji podanej przez Kuhse wynika tylko pierwsza z przesłanek, o których mowa, natomiast druga – czynnik woli pacjenta – w definicji się nie pojawia.



trzech podstawowych form eutanazji ze względu na towarzyszący takim czynom charakter woli pacjenta<sup>13</sup>:

- *eutanazja dobrowolna*, to eutanazja, która została wykonana przez A na prośbę B. Eutanazja może być dobrowolna również wtedy, kiedy osoba nie jest już w stanie wyrazić swej woli w danej chwili, ale zrobiła to wcześniej.
- *eutanazja niedobrowolna*, kiedy skraca się życie osoby, która nie może wybierać pomiędzy życiem i swoją śmiercią; może dotyczyć upośledzonych noworodków lub osób, które utraciły zdolność podejmowania racjonalnych decyzji, a wcześniej nie określiły, co chciałyby, aby zrobiono, gdyby znalazły się w takiej sytuacji. Singer działania spełniające te warunki nazywa *eutanazją adobrowolną*.
- *eutanazja wbrew woli* ma miejsce, gdy poddaje się jej osobę, która byłaby w stanie wyrazić swoją zgodę lub nie, ale nie zrobiła tego, gdyż nie została zapytana, lub zapytana – zgody odmówiła. Singer czyny takie nazywa *eutanazją niedobrowolną*.

Próby zdefiniowania i określenia typologii eutanazji pojawiają się również w polskiej filozofii i bioetyce. I tak na przykład, Tadeusz Kotarbiński w eutanazji widział możliwość uwolnienia się od nieuchronnych cierpień. Był zatem zdania, iż w dokonaniu eutanazji nie tylko nie należy człowiekowi przeszkadzać, ale nawet w miarę możliwości okazać „życzliwą pomoc prawną i techniczną. Niechże nauczy nas wszystkich medycyna, jak to robić, a pono można to robić nie tylko bez męczarni, lecz nawet z poczuciem euforii. Nadzwyczaj to ważna dla walki z nieszczęściem umiejętność, tym ważniejsza, że dojrzeła również przeświadczenie, iż dobrowolne umyślne zakończenie własnego życia w warunkach eutanazji zdobędzie sobie uznanie jako forma końca najbardziej godna ludzi rozumnych (...). Uwolnić człowieka od tego lęku [przed umieraniem] byłoby czynem wysoce dobroczynnym”<sup>14</sup>. Podobnie Maria Ossowska (1896–1974), pisząc o eutanazji wskazała na niesłuszne utożsamianie jej z umyślnym zabójstwem, wymieniając jednocześnie pewne cechy konstytuujące według niej znaczenie eutanazji we właściwym sensie – tj. dobrowolność oraz łagodność zadanej śmierci.

Również u wielu współczesnych polskich autorów te dwa wyróżniki stanowią główną bazę, na której budują oni swoje rozumienie eutanazji. Stanisław Katafias definiuje eutanazję, jako „przyspieszenie śmierci osobie bezwzględnie nieuleczalnie chorej, na jej własne żądanie, przy absolutnej pewności, że wszelkie dostępne środki uśmierzające ból i cierpienia moralne są bezskuteczne, a osoba swym działaniem przyspieszającym śmierć chorego kieruje się wyłącznie racjami moralnie godziwymi”<sup>15</sup>. Taka pro-

<sup>13</sup> Ibidem, s. 337–338; P. Singer, *Etyka praktyczna*, Warszawa 2003, s. 170–192.

<sup>14</sup> T. Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1986, s. 82. Kotarbiński wspierał swoje stanowisko tezą, iż skoro człowiek motywowany współczuciem uśmierca schorowane zwierzę, taką samą litością powinien okazać się wobec cierpiących ludzi. T. Kotarbiński, *Problemy eutanazji*, „Literatura” 1975, nr 11, s. 3.

<sup>15</sup> S. Katafias, *Eutanazja [w:] Wybrane pojęcia i problemy etyki*, R. Wiśniewski (red.), Toruń 1984, s. 144.



pozycja rozumienia eutanazji przez Katafiasa uściślona zostaje przez podanie trzech dodatkowych warunków, stojących na straży godziwości zabiegów eutanatycznych: osobą domagającą się przyspieszenia śmierci może być wyłącznie osoba dorosła i świadoma; a zatem z zakresu eutanazji wykluczone zostają osoby niepełnoletnie, chore psychicznie, znajdujące się pod presją otoczenia, jak również domagające się skrócenia życia pod wpływem sporadycznych, aktualnie przeżywanych cierpień; osoba pragnąca śmierci musi być pewna, iż jej choroba jest nieuleczalna i że nie jest możliwe łagodzenie cierpień towarzyszących tejże chorobie; przyjmując, iż istota eutanazji sprowadza się do przyspieszenia śmierci, a nie do zabójstwa, należy uznać, iż w każdym przypadku stosowane środki mogą być różne<sup>16</sup>, a ich stosowanie wymaga odrębnych kwalifikacji moralnych. W podobnym duchu wypowiada się Anna Alichniewicz, która konstruuje definicję sprowadzającą się do trzech podstawowych stwierdzeń: eutanazją jest czyn, którego intencją jest spowodowanie śmierci nieuleczalnie chorego człowieka w celu oszczędzenia mu cierpień; czyn ten jest dokonywany na żądanie chorego, zdolnego do świadomego wyrażenia woli lub motywowany współczuciem dla pacjenta niezdolnego do podejmowania decyzji; sprawcą czynu jest lekarz<sup>17</sup>. W zależności od sposobu realizacji czynu Alichniewicz wyróżnia eutanazję czynną (pozytywną) i bierną (negatywną). Przy czym przez eutanazję pozytywną rozumie świadome zadanie śmierci osobie chorej, zaś przez eutanazję negatywną – bezpośrednią intencję pozostawienia śmiertelnej choroby swemu biegowi przez zamierzone zaniechanie leczenia przedłużającego życie, która realizuje się najczęściej w formie: ograniczenia leczenia, zaprzestania uporczywej terapii czy powstrzymania się od reanimacji. W zależności zaś od czynnika decyzji pacjenta, wyróżnia eutanazję dobrowolną i niedobrowolną; przez połączenie obu tych kryteriów otrzymuje cztery rodzaje sytuacji eutanatycznych: eutanazję czynną dobrowolną; czynną niedobrowolną; bierną dobrowolną oraz bierną niedobrowolną<sup>18</sup>.

## 2. Propozycje rozumienia

Jak zatem można zauważyć, współcześnie w literaturze eutanazja bardzo często rozumiana jest w taki sposób, w jaki ten termin używany był w starożytności – to znaczy, na oznaczenie dobrej i łagodnej śmierci. Jednakże, co warto podkreślić, społeczne rozumienie tego pojęcia często zdecydowanie odróżnia się od definicji i klasyfikacji zawartych w piśmiennictwie czy to filozoficznym, czy też bioetycznym. Z czego jednak wynikają te różnice? Otóż najprawdopodobniej, z jednej strony, z przekonań religijnych; z drugiej zaś – z powstania w ludzkiej świadomości negatywnych konotacji tego

<sup>16</sup> Tradycyjnie przyjmuje się podział na środki zwyczajne i nadzwyczajne, przy czym środki nadzwyczajne czasami mogą być odstawione, natomiast nigdy nie można rezygnować ze środków zwyczajnych.

<sup>17</sup> A. Alichniewicz, op.cit., s. 157.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 157–158.

pojęcia, które wiążą się ze stosowaniem zbrodniczych działań o charakterze eugenicznym, częstokroć nazywanych właśnie „eutanazją”.

Jeśli chodzi o pierwszy ze wspomnianych czynników, to szczególne znaczenie zyskał on już w średniowieczu, które przyniosło pogląd, iż stwórcą życia ludzkiego jest Bóg i tylko On może decydować o losie człowieka. Pomimo iż ludzie dysponują wolną wolą, to jednak z jej zakresu wyłączone jest prawo rozstrzygania o końcu własnego istnienia, co oznacza, iż nikt nie ma prawa do samodzielnego przyspieszania własnej śmierci. W medycynie, i to już trzynastowiecznej (za sprawą scholastyka Rogera Bacona), skutkowało to założeniem, iż lekarze zobowiązani są za wszelką cenę świadczyć umierającym wszystkie dostępne „środki reanimacyjne, aby jak najdłużej odsunąć moment zgonu”<sup>19</sup>. Podobne poglądy na temat eutanazji utrzymywały się do XIV wieku, będąc wyrazem zdecydowanego odrzucenia wszelkich działań, które mogłyby powodować przyspieszenie śmierci cierpiących; nie zezwalało zatem na zaprzestanie leczenia umierających, odstawienie im leków czy zaprzestanie przyjmowania pokarmów. Również wszelka „pomoc w skróceniu życia osoby umierającej była moralnie niedopuszczalna, jednakże w zależności od okoliczności mogła być potępiona w mniejszym lub większym stopniu, biorąc pod uwagę właśnie przede wszystkim intencję osoby działającej – współczucie dla cierpiącego”<sup>20</sup>. Tak radykalne przekonanie o świętości życia ludzkiego, które ma taką samą wartość w każdej sytuacji bez wyjątku, było między innymi następstwem przyjęcia poglądu św. Augustyna, zgodnie z którym również cierpienie stanowi dar Boży i jako takie ma nieograniczoną wartość, której człowiekowi nie wolno odrzucać; można uznać, iż z niewielkimi zmianami (dopuszczono rezygnację z uporczywej terapii) – stanowisko to w Kościele przetrwało do czasów nam współczesnych.

O ile w średniowieczu odrzucano przyspieszanie śmierci człowieka jako sprzeczne z prawami ludzkimi, o tyle w czasach nowożytnych zadań lekarza upatrywano w zabieganiu o złagodzenie cierpienia chorych, których trawiła nieuleczalna choroba, a pod pojęciem eutanazji rozumiano takie działania, które miały na celu spowodowanie, aby śmierć, kiedy przyjdzie, była spokojna i lekka.

Rewolucyjne zmiany w poglądach na temat eutanazji zarówno w filozofii, jak i medycynie przyniósł wiek XIX. Coraz częściej i chętniej głoszono poglądy, które propagowały stosowanie praktyk o charakterze eugenicznym i eutanatycznym. I właśnie te poglądy, ich utrwalenie w świadomości, stanowią drugi ze wspomnianych czynników, odpowiedzialnych za niewłaściwe społeczne rozumienie pojęcia eutanazji i przyjęcie wobec niej określonej postawy.

Przedstawiciel dziewiętnastowiecznej filozofii – Fryderyk Nietzsche (1844–1900), jeszcze w utworze *Fröhliche Wissenschaft* z 1882 roku pisał, iż „jeżeli życie przynosi człowiekowi tylko cierpienie, gdy jest ono dla jednostki pozbawione wartości, to powinien je zakończyć (...). Jeżeli życie ma przynosić cierpienie noworodkowi, który sam nie jest

<sup>19</sup> M. Szeroczyńska, op.cit., s. 70.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 71.

w stanie się go pozbawić, to należy go uśmiercić, niezależnie od tego, jak straszny wydaje się taki czyn, gdyż przyszłość takiego dziecka byłaby jeszcze straszniejsza”<sup>21</sup>. Podobnie w *Tako rzecze Zaratustra* Nietzsche wskazuje, iż istnieją jednostki, których życie nie jest warte tego, by kontynuować ich istnienie, stąd też powinny one być tego życia „pozbawiane bez ich woli, a nawet wbrew ich woli”<sup>22</sup>. W kolejnych pismach Nietzschego zaczynają dochodzić do głosu przekonania, w myśl których nieuleczalnie chory człowiek jest dla społeczeństwa jak szkodnik, który niekiedy nie zasługuje na to, aby żyć: „Chory jest pasożytem społeczeństwa. W pewnych warunkach żyć dłużej wprost nie wypada. Wegetowanie z dnia na dzień w tchórzliwej zależności od lekarzy i zabiegów, gdy już się postradało sens życia, prawo do życia, winnoby budzić głęboką pogardę w społeczeństwie. (...) najwyższa zasada życia, wstępującego życia, wymaga najbezwzględniejszego zdławienia i usunięcia wyrodnijącego życia. (...) Trzeba umrzeć dumnie, skoro żyć dumnie dłużej nie można”<sup>23</sup>. Jeśli jednak człowiek nie zakańcza swego życia, to przejawem społecznej wzdury wobec niego powinna być niechętna postawa lekarzy, którzy mają w obowiązku uświadamiać mu, iż życie jego niewarte jest dalszego kontynuowania. W poglądach Nietzschego ujawniła się zatem pogarda dla wszystkich tych, którzy są słabi i chorzy, zaś takie właśnie jego poglądy stanowią jeden z punktów wyjścia do rozwoju mentalności eutanatycznej.

Kontynuacją tych poglądów były przemyślenia Adolfa Josta, który odwołując się do pojęcia „wartości życia” wskazywał, iż na jej ocenę wpływać mogą dwa czynniki, z których jednym jest ocena przez człowieka chorego, czy jego życie przysparza mu więcej cierpienia, czy przyjemności, a drugim – użyteczność lub jej brak dla społeczeństwa<sup>24</sup>. Na tej podstawie postulował „uprawomocnienie zabijania chorych „na życzenie” i to nie tylko w przypadku nieuleczalnej choroby ciała, ale także w przypadku ciężkich zaburzeń psychicznych”<sup>25</sup>. Podobnie wypowiadał się Alfred Ploetz, który z racji swoich poglądów nazywany był „misjonarzem higieny rasowej”<sup>26</sup>. Zarzucał on medycynie, iż poprzez wspieranie chorych, nie dochodzi do wyeliminowania jednostek słabych, co w konsekwencji prowadzi do obniżenia się „jakości” całego społeczeństwa<sup>27</sup>. Tropem tym poszedł Ernest Haeckel, który odwołując się do pojęcia współczucia dla zwierząt zabijanych w przypadku, gdy są stare lub chore, postulował, aby postępowanie to rozszerzyć na nieuleczalnie chorych i cierpiących ludzi, co przyczyniłoby się do zaoszczęd-

<sup>21</sup> Ibidem, s. 28.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>23</sup> F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszcz* [w:] *Dzieła Fryderyka Nietzschego*, t. 5, Warszawa 1911, s. 95.

<sup>24</sup> M. Szeroczyńska, op.cit., s. 106.

<sup>25</sup> M. Machinek, *Śmierć w dyspozycji człowieka. Wybrane problemy etyczne u kresu ludzkiego życia*, Olsztyn 2004, s. 56.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 57.

dzenia zarówno wielu cierpień, jak i nakładów finansowych<sup>28</sup>. Proponowane zatem przez niego postępowanie nosiłoby znamiona „eutanazji oszczędnościowej”, której idea pojawiła się już u More’a.

Dla negatywnego rozumienia terminu „eutanazja” niebagatelne znaczenie miała również praca opublikowana w 1920 roku w Lipsku, autorstwa prawnika Karla Bindinga oraz psychiatry Alfreda Hocha, pod wymownym tytułem *Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Leben (O swobodnym niszczeniu życia, które nie jest warte życia)*. Autorzy ci wysunęli tezę, iż kosztem społecznym utrzymuje się przy życiu wiele bezwartościowych, nikomu niepotrzebnych istnień; konsekwencją zaś takiego poglądu było uznanie, iż najlepiej gdyby jednostki takie zostały wyeliminowane ze społeczeństwa, gdyż ich „istnienie utraciło wszelką wartość zarówno dla nich samych, jak i dla społeczeństwa(...) [a zatem, ich] śmierć byłaby wybawieniem tak dla nich samych, jak i dla społeczeństwa, a dla państwa uwolnieniem od ciężarów, których dźwiganie oprócz przykładu największego altruizmu, nie przynosi najmniejszego pożytku”<sup>29</sup>. Binding i Hoche zakresem takich działań proponowali objąć trzy grupy ludzi, którzy ich zdaniem byli społecznie nieprzydatni. Pierwszą z tych grup stanowić miały osoby nieuleczalnie chore, dla których ich własne istnienie stało się niepożądane, przez co one same „przy pełnym zrozumieniu swojej sytuacji wyrażają w dowolny, acz jednoznaczny sposób nieodparte życzenie uwolnienia ich od męczarni umierania. Zachowanie eutanatyczne byłoby w tym przypadku usprawiedliwione zarówno wolą chorego, jak i motywem (a wręcz obowiązkiem) współczucia po stronie sprawcy”<sup>30</sup>.

Drugą grupę stanowić miałyby osoby upośledzone umysłowo (*unheilbar Blödsinnige*), które nie przejawiają ani woli życia, ani też woli śmierci: „Nie ma z ich strony wyraźnej zgody na zabicie, z drugiej strony nie napotyka się żadnej woli życia, którą musiałoby się złamać. Ich życie jest zupełnie bezużyteczne, ale oni nie odczuwają go jako nie do zniesienia. Dla swej rodziny, jak i dla społeczeństwa stanowią straszliwe wielkie obciążenie. Ich śmierć nie stwarza najmniejszej (...) [straty]. Ponieważ wymagają oni wielkiej opieki, stają się [tylko] punktem wyjścia do powstania zawodu polegającego na tym, że umożliwiał on przeżycie życia, absolutnie niegodnego życia. [Nie ma zatem powodu], aby nie przyzwolić na zabicie tych ludzi, którzy stanowią straszliwe przeciwieństwo człowieka i wywołują przerażenie prawie u każdego, kto ich spotka”<sup>31</sup>; jednakże jeśli zdolni są oni wyrazić swoją wolę i pragną żyć, nie wolno ich tego życia pozbawiać. Do trzeciej grupy osób, które można byłoby pozbawiać życia, Binding zaliczył ludzi, którzy są zdrowi psychicznie, jednakże w następstwie wypadków lub cho-

---

<sup>28</sup> M. Szeroczyńska, op.cit., s. 31. Co ciekawe, propagatorem eliminowania ze społeczeństwa jednostek psychicznie upośledzonych (oraz przestępców) był noblista, Alexis Carrel, który wcześniej wślawił się na gruncie chirurgii transplantacyjnej. Ibidem, s. 31.

<sup>29</sup> J. Bogusz, *Eutanazja*, „Problemy” 1985, 6 (437), s. 2.

<sup>30</sup> M. Szeroczyńska, op.cit., s. 32.

<sup>31</sup> J. Bogusz, op.cit., s. 2.

rób znalazły się w stanie śpiączki, zaś ponieważ same nie są w stanie o sobie decydować, decyzję w ich imieniu mogłyby podjąć inne osoby motywowane współczuciem. Decyzja o przyspieszeniu czyjejs śmierci nie miała należeć do państwa, lecz zostać podjęta przez specjalnie w tym celu powoływane – z inicjatywy samego zainteresowanego, jego rodziny lub lekarza – komisje, składające się z lekarza, psychiatry i prawnika, którzy jednomyślnie mieliby podjąć orzeczenie w kwestii dokonania lub zaniechania „eutanzji”<sup>32</sup>. Pojęcie *lebensunwertes Leben*, użyte po raz pierwszy przez Bindinga, zostało następnie przejęte i rozszerzone przez ideologię faszystowską. Do niego nawiązał już w 1924 r. Adolf Hitler w *Mein Kampf*, a w lipcu 1933 roku ustawa *O poprawieniu rasy*. W tym samym roku, w kwietniu, w Bremie – zwołano Kongres, na którym każde bezproduktywne życie uznano za życie bez wartości.

Wraz ze zbliżaniem się wojny, dla faszystów przyszła właściwa chwila do rozwiązania problemu „śmierć z łaski”. 1 września 1939 roku rozpoczęła się akcja eutanatyczna (*Aktion T4*), trwająca do 24 sierpnia 1941 roku, której celem było udzielanie tzw. „łaski śmierci” (*Gnadentod*) osobom psychicznie chorym i niepełnosprawnym<sup>33</sup>. Również pod pretekstem „eutanzji” dokonywano eksterminacji milionów ludzi, których za Hitlerem określano „bezużytecznymi pożeraczami chleba”<sup>34</sup>. To właśnie te ludobójcze praktyki sprawiły, że po II wojnie światowej termin „eutanzja” zaczął dla wielu oznaczać uśmiercanie ludzi z powodów genetycznych, psychicznych, fizycznych lub z powodu ich społecznej nieprzydatności, i budzić jednoznaczne reakcje wartościujące<sup>35</sup>.

Należałoby w kontekście powyższego przytoczyć wypowiedź Marii Ossowskiej, która pisała: „Grecki przedrostek *eu* zapowiada zawsze coś dobrego. Toteż dziwić się należy, że słowo «eutanzja» zostało nie tylko przez Niemców, ale i przez naszą prasę użyte w związku z procesem w Bonn, dla oznaczenia uśmiercania kalek czy chorych w sposób okrutny (...). Nie była to eutanzja, bo nie była to ani śmierć bezbolesna, ani, co ważniejsze, śmierć na własne żądanie. Zwykle zabójstwo doczekało się tu nazwy nieadekwatnej”<sup>36</sup>, ale rzutującej na ocenę eutanzji nawet współcześnie.

<sup>32</sup> M. Machinek, op.cit., s. 57.

<sup>33</sup> Akcja została zakończona ze względu na protesty za strony dostojników kościelnych, m. in. biskupa Clemensa Augusta von Galena. J. Dziedzic, *Eutanzja a religijność. Badania wśród studentów Wydziału Lekarskiego Collegium Meicum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1999, s. 40.

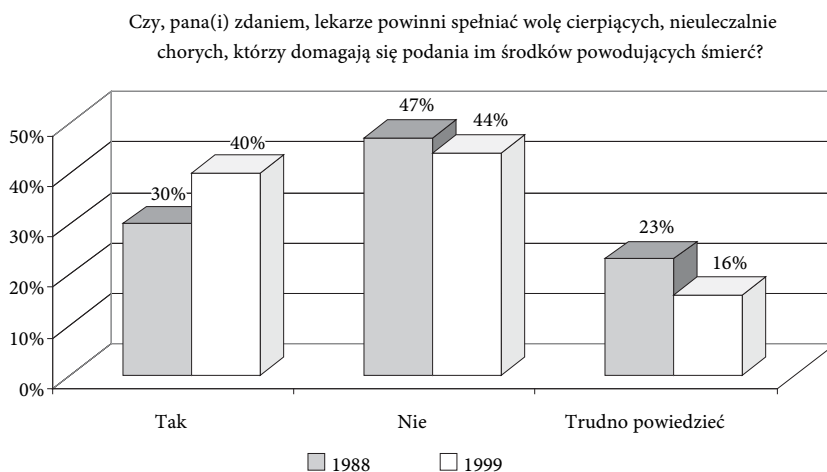
<sup>34</sup> Przed II wojną światową w żadnym kraju poza hitlerowskimi Niemcami nie została wprowadzona legalizacja eutanzji. <http://www.gazetalekarska.pl/xml/nil/gazeta/numery/n1997/n199704/n19970408>: A. Michnowska, *O eutanzji*.

<sup>35</sup> Obecnie dla tego typu działań zarezerwowano w literaturze nazwę *pseudoeutanzja*.

<sup>36</sup> M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 1970, s. 38.

### 3. Kwestie sporne

Eutanazja jest problemem, który wywołuje wiele dyskusji i zajmuje stałe miejsce w literaturze, jednakże ponieważ jest to zagadnienie, które dotyczyć może prawie każdego człowieka, stąd też nie jest ono obojętne społecznie. Pojawia się zatem wiele różnych opinii na jej temat, które służyć mają wskazaniu, iż działania eutanatyczne są bądź to zgodne z normami moralnymi, bądź też stanowią zupełne od nich odstępstwo. Stosunek polskiego społeczeństwa wobec eutanazji badany był już wielokrotnie, jednakże jak się okazało, już samo użycie terminu „eutanazja” wywoływało pejoratywne reakcje i rzutowało na wynik podejmowanych badań. Jak zostało już wspomniane, takie obciążenie tego pojęcia negatywnymi odczuciami wiązać się musiało najprawdopodobniej z propagandowym użyciem go przez nazistów w celu pozbawiania życia osób niepełnosprawnych, chorych oraz traktowanych jako jednostki niepożądane, oraz z drugiej strony – z przyjęciem chrześcijańskiego poglądu, że życie człowieka niezależnie od stanu, w jakim się on znajduje, jest wartością najwyższą, której człowiekowi nie można pozbawiać nawet na jego wyraźne żądanie. W polskim społeczeństwie stosunek do eutanazji jest zróżnicowany; niektóre z zachowań wiążących się z nią budzą mniej zastrzeżeń i spotykają się z większą akceptacją niż inne, przykładem może być tutaj kwestia oceny stosunku społeczeństwa do roli lekarza, który dokonuje eutanazji – w społeczeństwie przeważa opinia, iż lekarz nie powinien przyczyniać się do śmierci chorego, z drugiej jednak strony – daje się zauważyć, iż wzrasta tendencja do uznawania poglądu, że na wyraźne życzenie cierpiącego pacjenta, lekarz nie tylko może, ale nawet powinien podjąć się takiego działania, co obrazuje następujący wykres:



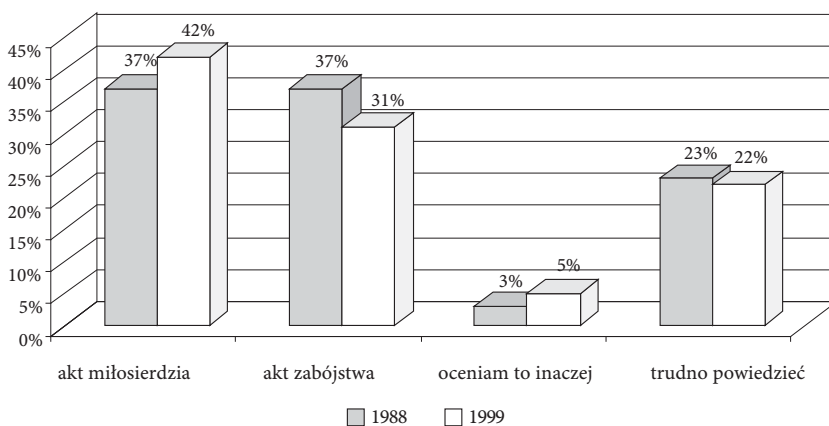
Źródło: CBOS, *Postawy wobec eutanazji. Powinności i odpowiedzialność prawna lekarzy*<sup>37</sup>

<sup>37</sup> Badanie „Aktualne problemy i wydarzenia” (110), 7–13 lipca 1999, reprezentatywna próba losowo-adresowa dorosłych mieszkańców Polski (N=1055), zamieszczone na [www.cbos.pl](http://www.cbos.pl)



W polskiej opinii społecznej przeważa przekonanie, iż lekarz nie powinien postępować zgodnie z wolą osoby proszącej o przyspieszenie śmierci, jednakże w ciągu jedenastu lat aż o 10% wzrósł odsetek zwolenników poglądu, iż wola chorego powinna być realizowana. Osoby, które uważają, że decyzję chorego należy spełnić zazwyczaj kierują się w swoich przekonaniach czynnikiem współczucia i miłosierdzia dla cierpiącego człowieka, którego życie staje się tylko trudną do zniesienia udręką. Równie często, choć na przestrzeni ostatnich lat z mniejszą intensywnością, ujawnia się stanowisko, według którego przyspieszenie śmierci człowieka stanowi akt zabójstwa – przykładem tych przekonań jest wykres przedstawiający społeczną ocenę charakteru takich działań:

Czy, Pana(i) zdaniem, postępowanie personelu medycznego, udostępniającego całkowicie sparaliżowanemu człowiekowi na jego prośbę środki umożliwiające zadanie sobie śmierci, bardziej zasługuje na miano aktu miłosierdzia czy też raczej zabójstwa?



Źródło: CBOS, *Postawy wobec eutanazji. Opinie o udzielaniu pomocy w skróceniu życia nieuleczalnie chorym*<sup>38</sup>

Jak zatem widać, największa grupa badanych była zdania, iż spełnienie woli pacjenta było aktem miłosierdzia, który stanowił poszanowanie jego autonomii – w grupie tej dał się zauważyć w ciągu kilkunastu ostatnich lat wzrost poparcia dla takiego przekonania aż o 5%, z drugiej zaś strony, o 6% zmniejszyła się liczba osób twierdzących, iż spełnienie woli cierpiącego człowieka stanowiło zabójstwo. Co warto podkreślić, sytuacja, na którą wskazywało zadane ankietowanym pytanie, nie dotyczyła człowieka, który znajduje się w stanie terminalnym i doświadcza cierpienia fizycznego, ale osoby, która będąc całkowicie uzależniona od pomocy innych, nie chce znajdować się w takim stanie, który pozbawia sensu jej życie, a ponadto znacząco zmniejsza jego jakość. Jak można się domyślać, w sytuacji, kiedy chodziłoby o osobę doznającą wiel-

<sup>38</sup> Badanie „Aktualne problemy i wydarzenia” (110), 7–13 lipca 1999, reprezentatywna próba losowo-adresowa dorosłych mieszkańców Polski (N=1055), zamieszczone na [www.cbos.pl](http://www.cbos.pl)



kich cierpień fizycznych towarzyszących nieuleczalnej chorobie, odsetek osób uznających, iż przyspieszenie jej śmierci zgodnie z jej wolą byłoby aktem miłosierdzia, nie byłby mniejszy<sup>39</sup>.

Ogólna ocena eutanazji przez społeczeństwo wydaje się wskazywać, iż działania tego rodzaju mają zarówno zwolenników, jak i przeciwników, jednakże ci drudzy znajdują się w przewadze, o czym świadczyć może poniższa tabela:

Czy, ogólnie rzecz biorąc, takie zachowanie jak eutanazja, tzn. pozbawienie życia osoby nieuleczalnie chorej na jej prośbę, może być, Pana(i) zdaniem w pewnych okolicznościach usprawiedliwione, czy też nie może? Proszę powiedzieć, w jakim miejscu skali umieścić(a)by Pan(i) swoją opinię, przyjmując, że „1” oznacza, że takie zachowanie nigdy nie może być usprawiedliwione, a „10”, że zawsze można je usprawiedliwić.					
Wskazania respondentów na skali 1–10					trudno powiedzieć
1	2–4	5–6	7–9	10	
w procentach					
22	21	17	20	10	10

Źródło: CBOS, *Postawy wobec eutanazji. Stosunek do eutanazji*<sup>40</sup>

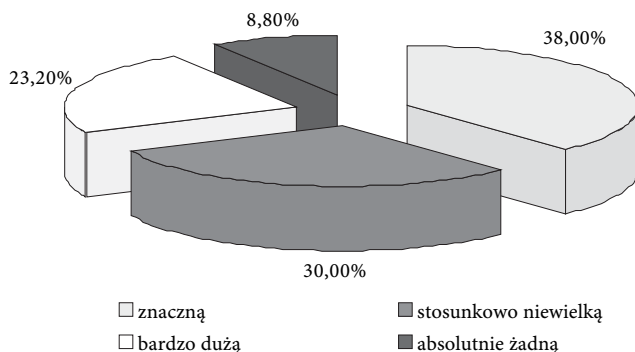
Jak więc widać, aż 17% społeczeństwa nie ma jasno sprecyzowanych poglądów na temat eutanazji, ponadto co 10 osoba nie ma w ogóle wyrobionego zdania na ten temat. Wśród pozostałych badanych przeważały opinie, iż eutanazja nie może być usprawiedliwiona (43%), zaś 30% uznało, iż w pewnych okolicznościach działania takie można uznać za usprawiedliwione. Warto jednak wskazać, iż w pytaniu pojawiło się pojęcie „eutanazja”, które, jak wcześniej było powiedziane, wywołuje pejoratywne odczucia i skojarzenia, również ze względu na negatywną jej ocenę przez religię katolicką. Ponieważ zaś społeczeństwo polskie jest w znacznej większości społeczeństwem deklarującym się jako katolickie, stąd też można przypuszczać, iż fakt ten wywiera znaczący wpływ na ocenę eutanazji. Potwierdzeniem tutaj mogą być badania przeprowadzone przez J. Dziedzicę wśród studentów *Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, które dowodzą, iż aż dla 61,2% respondentów religia odgrywa ogromną rolę w kształtowaniu stanowiska wobec eutanazji. Jak podaje Dziedzica, osoby, które przyznają się do tego, iż religia wywiera znaczący wpływ na ich postawę wobec praktyk eutanatycznych, „patrzą na religię jak na drogowskaz w relacjach z Bogiem

<sup>39</sup> Najnowsze badania CBOS wykazują, iż jeśli działania eutanatyczne dotyczą one osób nieświadomych, mających uszkodzony mózg czy wymagających specjalistycznej aparatury w celu podtrzymywania życia, dopuszcza je 55%, przeciw jest 29%; w przypadku zaś osób, które bardzo cierpią i świadomie proszą o śmierć, dopuszcza je 51%, przeciwnych jest 37%. *Śmierć na życzenie?*, „Nowości” z 10.06.2005, 134 (10656), s. 4.

<sup>40</sup> Badanie „Aktualne problemy i wydarzenia” (110), 7–13 lipca 1999, reprezentatywna próba losowo-adresowa dorosłych mieszkańców Polski (N=1055), zamieszczone na [www.cbos.pl](http://www.cbos.pl)

i ludźmi. Nie widzą oni innych postaw dla etyki niż religia<sup>41</sup>, stąd też eutanazję postrzegają jako etycznie niedopuszczalną. Ocenę eutanazji w oparciu o przekonania religijne ilustruje następujący wykres:

W kształtowaniu się mojego stanowiska do eutanazji religia odgrywa rolę:



Źródło: J. Dziedzic, prywatne badania: *Rola religii w kształtowaniu się stosunku do eutanazji*<sup>42</sup>

Jak zatem można zauważyć, dla przeszło połowy ankietowanych religia ma duże znaczenie w ocenie eutanazji, a tylko dla 8,80% nie stanowi żadnego punktu odniesienia w kształtowaniu opinii na temat praktyk eutanatycznych. Kiedy uwzględnimy stosunek religii katolickiej do tego typu działań nie może zatem dziwić względnie niska aprobata społeczna dla eutanazji.

Trzeba jednak podkreślić, że wszystkie badania prowadzone w celu określenia stosunku społecznego do eutanazji wykazują, iż podstawowe znaczenie dla jej oceny ma sposób przedstawienia pytania oraz kontekst, w jakim termin „eutanazja” lub związane z nim pojęcia zostały użyte. Najnowsze badania CBOS zdają się w sposób wiarygodny potwierdzać tę teorię, ponieważ aż 48% społeczeństwa wykazało się zgodnością w twierdzeniu, iż polskie prawo powinno zezwalać na „bezbolesne skracanie życia nieuleczalnie chorym, których cierpieniem nie można ulżyć”, a tylko 37% było przeciw; kiedy zaś

<sup>41</sup> J. Dziedzic, *Eutanazja a religijność. Badania wśród studentów Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1999, s. 115. Wcześniejsze badania Dziedzica wykazały, iż wśród studentów UJ również przeważały opinie (32,9%), iż człowiek, który przyczynia się do śmierci terminalnie chorego, jest człowiekiem wrażliwym na ludzki ból, a zatem jak widać, wyniki te wykazują zgodność z przedstawionymi wcześniej badaniami CBOS, w których respondenci również wskazywali, iż miłosierdzie jest czynnikiem, który decyduje o tym, iż człowiek przyspiesza śmierć innej cierpiącej osoby. W badaniach Dziedzica tylko 6,4% respondentów uznało, iż każdy, kto przyczynia się do śmierci nieuleczalnie chorego, jest zabójcą; 31,6% uznało, iż jest to człowiek o źle ukształtowanym sumieniu; 3,4%, iż jest to prawdziwy humanista, zaś aż 25,7% wskazało na inne czynniki. Ibidem, s. 140.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 115.

w pytaniu użyto bezpośrednio słowa „eutanazja”, proporcje uległy odwróceniu – 48% społeczeństwa opowiedziało się przeciw eutanazji, zaś tylko 35% było jej przychylnych<sup>43</sup>. Jak zatem się zdaje, dla części społeczeństwa „eutanazja” jest pojęciem, którego rzeczywistego znaczenia nie rozumieją – co więcej, aż 6% badanych wprost deklaruje, że nie wie, czym jest eutanazja<sup>44</sup> – gdyż nie utożsamia jej z „bezbolesnym skracaniem życia”, a raczej z samobójstwem lub zabójstwem; opowiadając się za przyspieszaniem śmierci osób chorych i cierpiących ze względów miłosierdzia i współczucia, zdają się nie zauważać, iż faktycznie opowiadają się właśnie za eutanazją.

## LITERATURA:

- Alichniewicz A., *Eutanazja a etyczne podstawy medycyny stanów terminalnych* [w:] *Narodziny i śmierć. Bioetyka kulturowa wobec stanów granicznych życia ludzkiego*, M. Gałuszka, K. Szewczyk (red.), Warszawa–Łódź 2002.
- Aries Ph., *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989.
- Bogusz J., *Eutanazja*, „Problemy” 1985, nr 6 (437).
- Dziedzic J., *Eutanazja, a religijność. Badania wśród studentów Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1999.
- Häring B., *W służbie człowieka. Teologia a etyczne problemy medycyny*, Warszawa 1975.
- <http://www.gazetalekarska.pl/xml/nil/gazeta/numery/n1997/n199704/n19970408>:  
A. Michnowska, *O eutanazji*.
- Katafias S., *Eutanazja* [w:] *Wybrane pojęcia i problemy etyki*, R. Wiśniewski (red.), Toruń 1984.
- Katechizm Kościoła Katolickiego*, art. 2276, Pallottinum 1994, s. 517.
- Kongregacja Nauki Wiary. *Iura et bona. Deklaracja o eutanazji, z dn. 5 maja 1980 r.* [w:] *W trosce o życie. Wybrane dokumenty Stolicy Apostolskiej*, Tarnów 1998.
- Kotarbiński T., *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1986.
- Kotarbiński T., *Problemy eutanazji*, „Literatura” z 13.03.1975, nr 11.
- Kuhse H., *Eutanazja* [w:] *Przewodnik po etyce*, P. Singer (red.), Warszawa 1998.
- Machinek M., *Śmierć w dyspozycji człowieka. Wybrane problemy etyczne u kresu ludzkiego życia*, Olsztyn 2004.
- Mały słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1969.
- Nietzsche F., *Zmierzch bożyszcz* [w:] *Dzieła Fryderyka Nietzschego*, t. 5, Warszawa 1911.
- Ossowska M., *Normy moralne; próba systematyzacji*, Warszawa 1970.
- Singer P., *Etyka praktyczna*, Warszawa 2003.

<sup>43</sup> *Śmierć na życzenie?*, „Nowości” z. dn. 10 czerwca 2005, 134 (10656), s. 4.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 4.

Szeroczyńska M., *Eutanazja i wspomagane samobójstwo na świecie*, Kraków 2004.

Ślęczek-Czakoń D., *Problem wartości i jakości życia w sporach bioetycznych*, Katowice 2004.

Śmierć na życzenie?, „Nowości” z 10.06.2005, nr 134 (10656).

Tokarczyk R., *Prawa narodzin, życia i śmierci*, Zakamycze 2000.

www.cbos.pl, *Badanie – Aktualne problemy i wydarzenia* (110), 7–13 lipca 1999.

*Bożena Owerczuk*

## **OBRAZ KOBIETY W MIĘDZYGENERACYJNYM PRZEKAZIE KULTUROWYM: BABKA – MATKA – CÓRKA**

---

### **1. Wstęp**

Międzygeneracyjny przekaz kulturowy staje się wyznacznikiem zachowania i trwania kultury grupy, społeczeństwa, kultury regionalnej, etnicznej, narodowej. „Bycie kobietą” w każdej społeczności niesie za sobą wiedzę, normy, wzory, które wpisane są w tę rolę. „Bycie kobietą” ma swój udział w międzypokoleniowym przekazie. Ponieważ najważniejszą „instytucją” przekazu staje się rodzina, „bycie kobietą” ma swój początek w każdej rodzinie. To właśnie w rodzinie rozpoczynają się wszelkie procesy kultyuryzacji. Relacja babka – matka – córka staje się nosicielem zasad „bycia kobietą”.

Międzygeneracyjny przekaz kulturowy obejmuje całe rodziny jako instytucje życia społecznego. „Rodzina jest również prymarną instytucją wychowawczą; (...) stanowi pierwsze źródło przekazu symbolicznego; w niej dziecko uczy się wyrażania uczuć i myśli, a także odpowiednich reakcji i zachowań; w niej spotyka się też z wartościowaniem...”<sup>1</sup>. We wszystkich społecznościach ludzkich rodzina jest m.in. po to, by płodzić i wychowywać potomstwo. W ten sposób zapewnia przetrwanie społeczności. Matki mogą być pewne faktu, że ich córki kiedyś również założą rodziny. Jednak odpowiedzialność za prawidłowe funkcjonowanie rodziny składa się prawie wyłącznie na barki kobiety. I w ten sposób kobieta musi się pogodzić z taką rzeczywistością. Niekiedy normy kulturowe odbierają kobiecie prawo decydowania o swoim losie. Kobieta nie zawsze jest należycie wynagradzana za swe obowiązki rodzinne, co z kolei rodzi konflikt między interesami rodziny traktowanej jako grupa, a interesami kobiety jako jednostki. Aby zaistniał przekaz międzygeneracyjny muszą sobie wysłuchać kolejne pokolenia i zgodzić się na ten przekaz. Jak wyjaśnia Margaret Mead: „jest prawdą, że ciągłość kultur opiera się na żywej współobecności co najmniej trzech pokoleń”<sup>2</sup>. Na

---

<sup>1</sup> B. Milerski, B. Śliwerski, *Pedagogika*, Warszawa 2000, s. 192.

<sup>2</sup> M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, Warszawa 2000, s. 25.

podstawie przeprowadzonych badań zostały wyodrębnione czynniki kulturowe sprzyjające więzi międzypokoleniowej we współczesnej rodzinie polskiej, a wśród nich silne poczucie wspólnotowości i rodzinności, wysoka wartość rodziny i dziecka, wysoka pozycja kobiety – żony – matki w rodzinie. Znaczenie ról kobiecych uwidocznione zostało w badaniach nad wartościami najbardziej cenionymi przez młode pokolenia Polaków<sup>3</sup>. Są nimi: udane małżeństwo, życie rodzinne i posiadanie dzieci. Funkcje organizatorki życia rodzinnego, kapłanki i żywicielki rodziny przetrwały w postaci szacunku wobec kobiety, która w rodzinie często staje się większym autorytetem niż ojciec. Wykazano jednocześnie, że wskaźnikami żywotności rodzinnej są między innymi: znajomość własnych przodków, związek wiedzy genealogicznej z żeńską linią pokrewieństwa (wyższe były procenty znajomości dziadków i pradziadków macierzystych niż ojczystych) oraz ustna tradycja w postaci zapamiętanych opowiadań rodzinnych. Nawiązaniem do tego niech będą badania<sup>4</sup> nad postawami i wartościami przekazywanymi z pokolenia dzieci na pokolenie rodziców przy znajomości pozycji społecznej dziadków. Badania ujawniły wyraźną przewagę ciągłości kulturowej nad zmianą kulturową. Więż ta stanowi wartość samą w sobie, nieredukowalną do podobieństwa między dziećmi a rodzicami, oraz znajduje oparcie w normach kulturowych. Dzieci i rodzice mogą różnić się od siebie poglądami, zachowaniem, ale pozostaje kulturowo określana więź rodzinna, na przykład ojcostwa czy synostwa. Badania nad cechami charakteru jako znaczącymi symbolami pokazały, że płeć rodzica, a przede wszystkim płeć dziecka są istotnym czynnikiem różnicującym wybory cech wzoru osobowego i zachodzące między nimi związki. Również to raczej kobieta lub mężczyzna jest nosicielem określonych cech psychicznych niż człowiek, „istota ludzka”. Wobec tego istotnym może być przekaz pomiędzy kobietami. To matka staje się kluczowym modelem, dzięki któremu ma miejsce transmisja wybranych wymiarów osobowości. Skoro proces mimowolnego przyswajania informacji jest tak ogromny, to powinien on funkcjonować jako pewien wzór zachowań, poglądów, pełnienia ról. Uświadomienie sobie swojej historii daje możliwość zmiany, gdy jest ona drogą do rozwoju i zadowolenia, do pogłębionego poczucia „bycia kobietą”. Potwierdzeniem tej tezy są badania Joanny OstroUCH dotyczące relacji pomiędzy matkami i córkami w obrębie macierzyństwa i córko-stwa<sup>5</sup>. Kobiety, doświadczając siebie we wspomnianych rolach, przekazują sobie pewne wzory zachowań i poczucia zadowolenia ze swojego życia. Córki albo pozostają zadowolone tak jak matki z siebie i swoich osiągnięć (istotna tendencja), albo pragną za wszelką cenę być inne niż ich matki. Kobieta – matka buduje w córce poczucie „bycia kobietą”, głosi prawdy, które usłyszała od swojej matki. Często w sposób dosłowny zwraca uwagę na konkretne zadania, które są przygotowane kobiecie – córce. Zmiana

<sup>3</sup> L. Dyczewski, *Więż między pokoleniami w rodzinie*, Lublin 2002; idem, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003.

<sup>4</sup> *Ciągłość i zmiana tradycji kulturowej*, S. Nowak (red.), Warszawa 1989.

<sup>5</sup> J. OstroUCH, *Nieuchwytna. Relacje matek i córek w codzienności*, Olsztyn 2004.

sposobu „bycia kobietą” polega zatem na konieczności poszerzenia tradycyjnych sposobów określania jej tożsamości, na dodaniu do tradycyjnych wymogów jej roli – dbania o dom i wychowanie dzieci – nowych wymogów związanych z pracą zawodową, włączenia w społeczny wzorzec roli kobiety sfery zachowań uznawanych kiedyś za męskie. „Bycie kobietą” ewaluuje obecnie w kierunku rozwinięcia i zintegrowania swoich biegunowych, przeciwstawnych pierwiastków – męskości i kobiecości. Teresa Hołówska podkreśla, że nikt nie rodzi się kobietą – nikt nie rodzi się mężczyzną i podaje szereg przykładów badań międzykulturowych, w których poszukiwano wzorców, ram istnienia ról i funkcji męskich i kobiecych<sup>6</sup>. Nawet świadomość wpływu kultury na role płciowe nie jest w stanie uwolnić kobiety od myślenia o sobie w kategoriach powinności, a o uczestnictwie kobiety w kulturze może świadczyć fakt, że akceptuje ona swą niższość i przyjmuje kulturowy punkt widzenia. Podczas dyskusji na temat radości i trudności bycia kobietą<sup>7</sup>, na pytanie o znaczenie „bycia kobietą” i o to, co jest uznawane za kobiece, rozmówczynie odpowiadały, że ma to miejsce podczas łamania stereotypów, jak to się dzieje we współczesności, dlatego już nie wiadomo, jak taka kobiecość ma wyglądać. Kobiety stale poszukują kobiecości. Rozmówczynie, opowiadając o przekazach uzyskanych w swoich rodzinach, zwracają uwagę na sposób, w jaki funkcjonowały ich matki i babki, a nawet prababki.

## 2. Metoda badawcza

W celu zbadania zjawiska przekazu międzygeneracyjnego pomiędzy kobietami przeprowadziłam badania jakościowe, które, jak zwracają uwagę Pilch i Bauman<sup>8</sup>, pozwalają na przyjrzenie się badanym zjawiskom w ich rodzimym środowisku, pozwalają na swobodę językową osobom badanym, są nieustrukturyzowane, niedyrektywne, zbliżają czytającego do opisywanego świata. Przeprowadzone badanie jest również empirycznym badaniem etnopedagogicznym. Ponieważ zagadnienia przekazu międzypokoleniowego wiążą się z zasadami życia w określonej grupie społecznej, relacjami rodzinnymi, rolą społeczną i identyfikacją z nią, będąc zarazem zawieszona w kulturze symbolicznej i bytowej, stanowią obszar, tę dziedzinę nauki, którą określamy etnopedagogiką. Celem ogólnym przeprowadzonych badań była próba przyjrzenia się zjawisku międzypokoleniowego przekazu kulturowego pomiędzy kobietami w obrębie pełnionych przez nie ról społecznych. Badania ukierunkowane były na znalezienie odpowiedzi na pytania: Czy ma miejsce międzygeneracyjny przekaz kulturowy do

<sup>6</sup> T. Hołówska (przeł.), *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa 1982.

<sup>7</sup> D. Krzemionka-Brózda, *Kobiety szczęśliwe, alternatywne i inne*, „Charaktery” 2002, nr 8 (67), s. 21–23.

<sup>8</sup> *Zasady badań pedagogicznych. Strategie ilościowe i jakościowe*, T. Pilch, T. Bauman (red.), Warszawa 2001.



„bycia kobietą”? Czy istnieją różnice międzypokoleniowe, dotyczące roli kobiety? Jakie są treści międzygeneracyjnego przekazu kulturowego dotyczącego życia i roli kobiety? W tym celu przeprowadzone zostały obserwacje i wywiady z 45 kobietami w wieku 17–80 lat, mieszkankami wsi i miasteczek na Podlasiu (okolice Bielska Podlaskiego). Kobiety te pełnią rolę babek, matek i córek obok innych ról społecznych. Do pokolenia córek zaliczono 19 kobiet (17–24 lata). Do pokolenia matek – 15 kobiet (25–47 lat). Pokolenie babek reprezentowało 11 kobiet (50–80 lat). Wszystkie kobiety z pokolenia babek mieszkają na wsi, tylko jedna mieszka w mieście. Dwie kobiety z pokolenia matek mieszkają na wsi, pozostałe w mieście. Tylko trzy spośród kobiet reprezentujących pokolenie córek mieszka na wsi. W ten sposób wyróżniono 11 trójek (33 kobiety po trzy kobiety, w tym każda reprezentuje swoje pokolenie), będących reprezentatywną próbką dla pokazania istnienia przekazu kulturowego pomiędzy kobietami z tej samej rodziny. Badania były przeprowadzone w oparciu o wywiad kierowany, zaprogramowany, z elementami wywiadu narracyjnego oraz z wykorzystaniem wywiadu biograficznego. Wywiad został zbudowany w oparciu o sześć kategorii tematycznych, w których znajduje się różna liczba pytań. Pytania mają charakter otwarty i nie są pytaniami sugerującymi. Zebrany materiał stanowi bezpośredni zapis wypowiedzi osób badanych. Często pojawiają się charakterystyczne wypowiedzi, zwane „haworką”, „swoim językiem”, będące przykładem tradycyjnej mowy mieszkańców Podlasia, wyrazem historii. Wypowiedzi osób badanych były spisywane bezpośrednio na papier oraz nagrywane. Materiał nagrany był odtwarzany i dokładnie spisywany.

W tekście zastosowałam oznaczenia literowe dla rozpoznania wypowiedzi reprezentantki danego pokolenia, gdzie przykładowo (C) oznacza córkę. Porównania międzypokoleniowe obejmowały więc wypowiedzi córek, matek i babek z jednej rodziny. Ważnym wydaje się fakt zaobserwowania, jak zmienia się pogląd na życie kobiety i jej miejsce w rodzinie, środowisku lokalnym. Jakie wzorce zachowań, ról, zadań są preferowane od pokoleń? Ponieważ **każda kobieta należy do pewnej wspólnoty**, jest członkiem danej grupy, ważne jest znalezienie odpowiedzi, która wskaże na jej rolę w środowisku lokalnym i rodzinnym. Znaczenia nabiera fakt przyjaźni pomiędzy kobietami oraz kobiecych marzeń i planów. Co może je łączyć? Płeć jest determinantem postrzegania społecznego, klasyfikowania i ciągłej oceny własnej, czyli osobistego stosunku do własnego ciała. Czym jest ciało dla kobiety, kiedy kobieta czuje się zadowolona, czy można mówić o kobiecych obowiązkach? Stanowi to **treść stosunku kobiety do samej siebie**, to autorefleksja, pozwalająca zbadać, co takiego z punktu widzenia kobiety jest istotne. **Kobieta pozostając w relacji z mężczyzną** może być koleżanką, przyjaciółką, małżonką. Istotne są więc relacje, które łączą obie płcie. Co w związkach z mężczyznami jest szczególnie istotne dla kobiet? Pozostaje jeszcze **kobieta – żona**, zabiegająca o swój związek z wybranym mężczyzną. Jakie przesłanki wyniosła z domu rodzinnego dla kształtowania relacji małżeńskich? Jak wysoko ceni sobie tradycję, czy zachowuje obyczaje przodków i czy jest przekonana, co do ich treści? Pozostaje jeszcze **kobieta – matka**, dająca życie swemu dziecku, jej funkcje wobec dzieci, małżonka. Czy spokój

„domowego ogniska” zależy tylko od kobiety i tego, w jaki sposób rozumiane jest „bycie dobrą matką”? Starzenie się to ustępowanie miejsca młodszej generacji, to często wejście w rolę **babki**. To kolejna próba akceptacji siebie i swojego miejsca w rodzinie i środowisku lokalnym. Co babcia może przekazać swojej wnuczce bezpośrednio, a co przekazała poprzez swoją córkę?

Wymienione powyżej zagadnienia zostały wyróżnione w dalszej części artykułu i stanowią bloki tematyczne, które zostały wyodrębnione na podstawie zebranego materiału.

### **3. Analiza zebranego materiału**

#### ***Kobieta jako członek wspólnoty***

Panie cenią sobie kobiece przyjaźnie. Wzajemne spotkania są inicjowane potrzebą rozmowy, chociaż nie zawsze potrzebna jest „okazja”, szczególny dzień, aby się spotkać. Tematyka rozmów bywa różnorodna, ale dotyczy spraw ważnych dla każdego pokolenia. Rady innych kobiet pomagają w trudnych sytuacjach, w rozwiązywaniu problemów. Córki najczęściej proszą o radę mamę, potem przyjaciółki. Matki z kolei zwróciłyby się z problemem do męża, dzieci (częściej do córek), swoich matek, a dopiero potem do koleżanek. Babki najczęściej rozmawiają o problemach z sąsiadkami, ale to, co bliskie rodzinie pozostaje tematem rozmów ze swoimi dziećmi, zwłaszcza z córkami czy bliższą rodziną, na przykład z siostrami. Siostry są najczęściej wymieniane przez babki mieszkające na wsi jako kobiety, które są ważne, którym można zaufać.

Kobieta jest najbardziej zadowolona z siebie, gdy: (M): „harmonia w domu, praca zawodowa, sprawdzają się plany i są pieniądze”; (B): „w siem’i wsie zdorowy” (tu: wszyscy w rodzinie zdrowi). Natomiast z życia: (C): „kiedy ma życie poukładane, swój dom, rodzinę, spokój, zdrowie, pieniądze”; (M): „że rodzina jest w porządku, dziadkowie, że można porozumieć ze wszystkimi, żeby starczyło czasu na takie rozmowy”. Już najmłodsze pokolenie zwróciło uwagę na ułożone życie rodzinne, jako część mającą wpływ na poczucie zadowolenia z siebie i z życia. Praca zawodowa jest niezwykle istotna, ale żadna z najmłodszych rozmówczyń nie wykluczyła ze swojego życia spełniania się w rolach żony i matki. Pokolenie matek dba o dobro rodziny, podkreśla znaczenie prawidłowych relacji z dziećmi i mężem.

Kobiety z każdego pokolenia wymieniały ważne dla siebie etapy w życiu. Bywają one poprzedzone istotnymi wydarzeniami i wiążą się ze zmianami, jakim może być wejście w nową rolę matki, zmiana statusu, czyli wyjście za mąż, zmiana miejsca zamieszkania, czyli zmiana środowiska. Każde z trzech pokoleń kobiet wymieniało swoje dzieciństwo jako pierwszy etap życia. Jest ono znaczące w doświadczaniu siebie w wieku dorosłym.

Dla trzech pokoleń kobiet rodzina jest bardzo ważna. Rodzina jest określana jako źródło wzajemnego wsparcia i radości. To, co najbardziej cieszy najstarsze pokolenie,

to właśnie spotkania z wnukami, spędzanie wspólnych świąt, pamięć o rodzinnych uroczystościach. Dla trzeciego pokolenia rodzina może być wszystkim, całym życiem, bo przez całe życie kobiety pracowały na te rodziny, budowały relacje pomiędzy ich członkami, wносиły ciepło i opiekę. Czasami babciom pozostało już jedynie oczekiwanie na przyjazd swoich wnuków. Młode osoby bowiem wnoszą w życie najstarszego pokolenia radość życia. Zatem święta są po to, aby spotykać się z najbliższą rodziną.

### ***Kobieta wobec samej siebie. Płeć i jej miejsce w kulturze życia***

Dla pokolenia córek „być kobietą” kojarzy się z elegancją, dojrzałością, zmiennością, zadowoleniem z siebie, ze swojego wyglądu, z tego, kim się jest. Kobiecość jest traktowana jako dojrzałość fizyczna i psychiczna. Pokolenie matek zwraca uwagę na cechy, którymi może się wyróżniać kobieta: opiekuńczość, cierpliwość, wyrozumiałość, troskliwość. To poczucie odpowiedzialności za dom, za dzieci. To także elegancki wygląd, świadomość swojej kobiecości, bycie dumną z faktu bycia kobietą. Wobec tego wypowiedzi matek potwierdzają wypowiedzi córek. Panie zwracają uwagę, że w niektórych domach kobiety są „szefami” swych rodzin. (M): „Kobieta jest pierwszym początkiem tworzenia rodziny”. Dla pokolenia babek „być kobietą” oznacza posiadanie urody (ładna, zgrabna) oraz bycie pewną siebie, umiejącą wszystko wokół siebie zorganizować i o wiele rzeczy zadbać. Kobieta to „samy główny członek rodziny” (tu: główny członek rodziny), to dobra matka dla swoich dzieci. Wypowiedzi babek wskazują na urodę, jaka może podkreślać i wyróżniać kobiety. „Kobietą być” to być matką, to łączyć w sobie cechy dobrej gospodyni i żony. Natomiast zachowanie kobiety powinno być dostosowane do sytuacji, zwłaszcza w kontaktach towarzyskich, co podkreślają matki i babki. Córki zwracają uwagę na takie cechy, które wynikają z dojrzałości, samoświadomości i poczucia ważności tego, że jest się kobietą. Matki wkładają w ten opis cechy kobiety, jako opiekunki. Matki i babki zaznaczają, że kobieta nie powinna mieć żadnych nałogów, nie powinna się niczemu dać zniewolić. Kobieta powinna zadbać w pierwszej kolejności o siebie, a potem o innych ludzi. Jej zachowanie nie może nikomu przynosić wstydu. Pokolenie babek najbardziej nie uznaje gadulstwa i nieszczeroci wśród kobiet.

Kobięcych obowiązków córki uczyły się od swoich matek, babek. Kobięcych zachowań dodatkowo od koleżanek, ciotek, starszych siostr, innych kobiet. Najmłodsze pokolenie po raz pierwszy zaznacza, że kobięcych zachowań można się uczyć podczas korzystania ze środków masowego przekazu. Są to wzorce, które dyktują pewne normy kulturowe. (C): „buty na obcasach zawsze od mamy małpowałam”, „na pewno od mamy; zachowań od starszych koleżanek, od mojej siostry ciotecznej, bo jest starsza”, „zachowań od mamy, z gazet, z telewizji”. W taki sam sposób doświadczenie „bycia kobietą” było przekazywane kobietom z pokolenia matek i pokolenia babek. (M): „kobięcych obowiązków, porównując swoją mamę, teściową, ciotkę, koleżanki, matki koleżanek; zachowań, patrząc na mamę, na ciotki, starsze kobiety, mężatki”, „zachowania to wrodzone, przychodzi z wiekiem; patrzy na starsze osoby i do siebie dopasowuje; zachowania tłumaczy się już dla dzieci maleńkich”; (B): „jak dorastałam, patrzyłam na

świat i ludzi. Patrzyłam, jak kto się zachowuje i podpowiadałam sobie, jak dobrze i źle. Ja uczyłam się dobrych manier, patrzyłam na dobre zamiary”. Należy wobec tego podkreślić, że pierwszą kobietą, od której druga kobieta uczy się obowiązków, jest własna matka. Na drugim miejscu pozostaje babka. Kobięcych zachowań uczyć się można od matki, ale z upływem czasu inne kobiety stają się wzorami, w których można odnaleźć część siebie.

Pełnia kobiecości dla babek wiąże się z urodą, konkretnym zachowaniem, gospodarnością. Urodzenie dziecka jest dla każdego pokolenia oczywistym faktem zaznaczającym tę kobiecość. Poza tym istotna jest świadomość swoich zalet i wad, odczuwanie wyjątkowości, podkreślanie swojej indywidualności, korzystanie z tego, co daje natura, aby czuć się kobieco. Kobiecości można się uczyć, ale niezwykle istotnym jest odnalezienie jej w sobie. Dla pokolenia córek „pełnia kobiecości” oznacza pewność swojej osoby, swoich walorów oraz poczucie spełnienia jako matka.

Wartości cenione u innych kobiet przez najmłodsze pokolenie to: „dobroć, nie wywyższanie się”, „elegancja, dbałość o siebie”, „szacunek do innych ludzi”, „pewność siebie, niezależność”, „siła psychiczna, odwaga”, „odpowiedzialność, wyrozumiałość”. Cenione są kobiety, które szanują nie tylko innych, ale i siebie. Silnie zaakcentowana jest dojrzałość rozumiana tu jako umiejętność bycia wśród innych ludzi. Pokolenie matek ceni te same wartości, ale pojawiają się też cechy, które pomagają kobiecie w życiu rodzinnym, podkreślają jej rolę jako matki. Znaczenia nabiera także fakt bycia dobrą żoną. Kobieta ceniona jest dodatkowo za swą kulturalność, uczciwość, dyskrecję. Dodatkowym atutem jest adekwatne do okoliczności zachowanie i dobrany strój. Pokolenie babek najbardziej wyróżnia zaradność, gospodarność, umiejętność radzenia sobie w różnych sytuacjach i z różnymi zadaniami. Uroda ma również wśród wartości swój udział. Kobieta powinna być przede wszystkim dobra. Co to znaczy? Po prostu być zaradną gospodynią, towarzyszką życia dla swojego męża, opiekuńczą matką, pomocną koleżanką i przede wszystkim szanującą siebie kobietą. Takie kobiety są szanowane. Dodatkowo szacunek powinien być wyrażany dla kobiet starszych, co podkreślają matki i córki. (M): „Dostojność pewna, właśnie tej starszej kobiety, bo ona jakby już przeżyła, spełniła się w życiu, które ja staram się przeżyć”. Pokolenie babek podkreśla, że szanowane są kobiety, które same siebie szanują, ale i potrafią zadbać o swoją rodzinę. Kobiety starsze darzą się atencją ze względu na ich mądrość życiową.

W każdym pokoleniu zaznaczane było, że kobieta może poczuć się gorsza od mężczyzny, gdy odczuwa dyskomfort fizyczny lub psychiczny. Przykre strony bycia kobietą są związane są z wykonywaniem ciężkich prac, z krzywdzącymi oskarżeniami, z bólem fizycznym towarzyszącym okresowi miesiączki i porodowi. Sytuacje, w jakich kobiety czują się dobrze, to przede wszystkim podziw i zainteresowanie płci przeciwnej, to wyrażany przez mężczyzn do kobiet szacunek, na przykład podczas otwierania drzwi, przepuszczania przodem. Zwróciły uwagę na to córki i matki. Dobre strony bycia kobietą to również możliwość podkreślenia swej urody za pomocą dobranego stroju. Każde pokolenie uważa, że kobiece są spódnice, sukienki, buty na obcasach, żakiety,

płaszcz. Stroje powinny być nie tylko eleganckie, dobrane do figury, typu urody, ale i wygodne. Babcie nie uznają spodni za część damskiej garderoby, choć zauważają komfort wynikający z ich noszenia.

Pokolenie córek najszcześliwsze czuje się obecnie oraz czuło się w dzieciństwie, ponieważ był to czas beztroskiej zabawy. Natomiast wymieniany przez nie wiek kobiet, w jakim czują się najlepiej, przypada na 30–40 lat. Znajduje to potwierdzenie wśród matek, a zwłaszcza wśród babek. Babki jako najlepszy dla kobiety wymieniają wiek 35–45 lat. Wtedy to kobieta ma już większe dzieci, ma swój wraz z mężem zbudowany dom, może realizować się zawodowo. Pokolenie babek podkreśla, że w czasach obecnych praca jest bardzo ważna. Pokolenie matek zwraca uwagę, że najlepiej kobieta może się czuć w wieku 20–30 lat. Dzieje się tak dlatego, ponieważ nie ma jeszcze tylu obowiązków, bo nie jest żoną i matką, lub zaczyna dopiero wchodzić w te role.

Najmłodszym rozmówczyniom rad, co do pielęgnacji urody dostarczają mamy, babcie. Porady te sprowadzają się najczęściej do podkreślania, że młoda dziewczyna nie powinna używać pudrów, zbyt ekstrawagancko się malować. To, co podkreśla pokolenie babek, jest to dbanie o swoją higienę, czystość ciała i ubioru, który kobieta zakłada na siebie. Panie opowiadają, że najlepsze kosmetyki zrodziła natura. Zaliczyć tu można przemywanie twarzy mlekiem, serwatką, płukanie włosów naparem z pokrzywy, czarnej rzepy, szałwi. Drugie pokolenie kobiet nauczyło się od swoich matek dbania o czystość osobistą. Podkreślały, że dawniej nie miały możliwości czy pieniędzy na kosmetyki, ale zadbać o siebie mógł każdy.

Uroda jest atrybutem kobiety, ale znacznie bardziej podkreślana jest uroda duszy, inteligencja, umiejętność bycia w towarzystwie innych ludzi. Dlatego brzydkie kobiety, to takie, które są niezadbane, które nie potrafią rozmawiać z innymi ludźmi, które są zbyt pewne siebie, albo ich zachowanie jest krzywdzące dla innych czy budzi niesmak.

Ciało kobiety jest (C): „na pewno wielkim atutem, przedmiotem spojrzeń męskich”, (M): „Jest czymś z czego powinnyśmy być dumne, zadowolone”; „Ciało? Radość. To podstawa życia. Ciało to kobiecość, a z drugiej strony ciało to życie. Przecież bez tego nie ma życia. To naturalność. Zaakceptować jakie jest, na siłę nie zmieniać”. Ciało jest czymś, o co trzeba dbać, czymś, dzięki któremu odczuwa się ból. Babki zwracają uwagę na to, że ciało się starzeje i towarzyszy temu zmniejszenie sił, szybkości wykonywanej pracy. Ciało staje się dobre, gdy nie dostarcza bólu. Poprzez ciało dostarczamy duszy spełnienia. Z ciałem łączy się dusza i ten związek najbardziej widoczny jest dla trzeciego pokolenia. Ciału należy się szacunek, ponieważ przez to kobieta wyraża szacunek dla samej siebie.

### ***Kobieta a mężczyzna, kobieta wobec mężczyzny, kobieta z mężczyzną, ale jeszcze nie małżonka***

Młode dziewczyny cenią u mężczyzn odpowiedzialność, siłę, stanowczość. Kobiety z pokolenia matek zaznaczają, że mężczyźni pełnią jedną z najważniejszych ról w życiu, są ojcami. Na mężczyznach, jak podkreśla wiele z kobiet, spoczywa dbanie o material-

ne utrzymanie rodziny. To najstarsze z zadań życiowych przypisywanych mężczyznom. Trzeba też zaznaczyć, że obecnie spoczywa ono i na kobietach. Może właśnie dlatego partnerstwo nabiera szczególnego znaczenia. Przedstawicielki pokolenia babek opowiadają o męskiej przyjaźni, o wzajemnym szacunku i miłości. Podkreślając znaczenie mężczyzny, używają określenia „osoba sławna”, czyli bardzo ważna. Dla najmłodszego pokolenia najwięcej o mężczyznach opowiadały babcie. Matki najczęściej opowiadają o swoich mężach, ojcach ich córek, natomiast babki zawsze opowiadają o innych mężczyznach w ich życiu, na przykład o pierwszych chłopakach, kolegach, perypetiach z chłopakami. Jeżeli przed czymś przestrzegają, to przestrogi te mają w sobie ciepło i prostotę. Można przy tym śmiać się, ale też sporo nauczyć. Babki stają się wspaniałymi powierniczkami dziewczęcych tajemnic, radości. Tym bliższe relacje łączą córki z matkami, im są one wolne od krytyki, a pełne zrozumienia, wsparcia i otwartości.

Jaka jest więc różnica w postrzeganiu relacji mężczyzna – kobieta w każdym pokoleniu? Wszystkie kobiety podkreślają, że skoro jest się parą i tworzy związek, nie powinno w nim zabraknąć wzajemnej pomocy i uczuć. Młode dziewczyny zwracają uwagę na obustronne dopełnianie się. Matki mówią o szczególnej więzi i tworzeniu rodziny. Pokolenie babek z kolei zwraca uwagę na wzajemną przyjaźń, miłość, zadowolenie z życia. Kobiety, które dawniej podobały się mężczyznom, były według rozmówczyń gospodarne, które umiały radzić sobie z wieloma obowiązkami, ze sporym posagiem (bogactwem wnoszonym do nowej rodziny). Młode dziewczyny zwróciły uwagę na zmieniające się kanony urody. Obecnie kobietom przypisuje się takie cechy, jak: (C): „wyzwolone”, „mogą to samo robić, co mężczyźni”, „mądre, wiedzą czego chcą”; (M): „pracujące i mężczyźni to zaakceptowali”.

### **Kobieta żoną**

Żoną można nazwać kobietę, która (C): „potrafi wychować dzieci, zająć się domem”; (M): „żona to kobieta dobra, miła, uczynna, pracowita”; (B): „jest wierna”, „dobra”. Wobec tego panie z trzeciego pokolenia najbardziej zwracały uwagę na ślub, jako wyznacznik stawania się żoną. Przysłowie: „Jeśli na kobietę zawołają żono, to tak jakby nad nią nagrobek złożono”, nie podobało się rozmówczyń. Świadczy to o jego nieznanomości oraz jest wyrazem pewnej niezgody na treść, którą w sobie niesie. O ile córki i ich matki próbowały te słowa zinterpretować, ich babki nie zwracały szczególnej uwagi na te treści. Powtarzały się wypowiedzi, że to zaszczyt, gdy o kobiecie inni mówią „żona”.

Każda z kobiet zauważa, że tworząc rodzinę zmieniają się obowiązki u kobiety i mężczyzny. Najpełniej mówi o tym jedna z pań z pokolenia babek: „Już obowiązki się zmieniają. Pomagają, pracować, dzieci wychowywać, budować się. Wszystko nazywać swoje”.

### **Kobieta, która staje się matką. Kobieta – matka**

Badane osoby używały w swoich wypowiedziach pojęcia „powołanie kobiety”. Bywa nim rodzina rozumiana jako będąca sama w sobie życiem, przedłużaniem więzi pokoleniowej. Powołaniem może być miłość, bo dzięki niej można zakładać rodzinę. Prze-



dłużenie miłości stanowi macierzyństwo. Praca dająca zadowolenie jest obecnie czynnikiem niezwykle ważnym dla młodych kobiet, choć nie najważniejszym.

„Dobrą matką” nazwać można kobietę, przy której można się uspokoić, popłakać, wyzalić i śmiać się. „Dobra matka” to ta kobieta, z którą dzieci nie boją się rozmawiać o swoich problemach. Inni szanują taką kobietę, gdy wychowuje dzieci na ludzi dobrych, uczciwych. Podziwianą czuje się, jeżeli jej własne dzieci w taki sposób o niej mówią. Córkom w ich matkach podoba się miłość, dobroć. Matkom w ich matkach podoba się opiekuńczość, troskliwość, umiejętne dbanie o dom i rodzinę. Babkom w ich matkach podobała się uczciwość, dobroć, okazywanie pomocy biedniejszym ludziom, spokój. Wszystkie wymieniane cechy zapewne dają poczucie bycia zrozumianym i kochanym, a tego właśnie ludzie poszukują w związkach z innymi ludźmi.

Córki twierdzą, że od swoich matek nauczyły się szanować innych ludzi, bycia uczciwą. Pokolenie matek opowiada o potrzebie szacunku dla rodziny, do rodziców, do dziadków. Pokolenie babek przekazało swoim córkom pewną dozę pokory. Troska o drugiego człowieka, nie osądzanie, szacunek i tolerancja dla ludzkich słabości są wyrazem takiej pokory. Nie jest to przejawem braku możliwości wyrażania własnego zdania, ale możliwością pozwalającą zobaczyć drugiego człowieka z jego perspektywy. Babki często zaznaczały, że kobieta powinna szanować zwłaszcza siebie. Pokolenie babek nauczyło się nie krzywdzić innych ludzi, nie ubliżać im zachowaniem i słowem, być zadowoloną z siebie, być rozsądną. Matki uczyły, jakimi warto być w stosunku do swoich mężów i jak wynika z wywiadów, rady te były znaczące. Własne dzieci są dla badanych kobiet źródłem zadowolenia, miłości, radości. Czasami jedynie dzieci pozwalają kobiecie cieszyć się własnym życiem i codziennością, stają się kobiecym kapitałem.

„Domowe ognisko” jest rozumiane jako ciepło, spokój, bezpieczeństwo. Tworzy je przede wszystkim kobieta, to ona zabiega o uczucia, nakreśla relacje. Mąż natomiast wszystko podtrzymuje i dba, aby to ognisko nie wygasło. Może właśnie dlatego powstało i funkcjonuje powiedzenie, że to kobieta podtrzymuje cztery kąty całego domu, a tylko jednym opiekuje się mężczyzna. Jego wspierająca rola jest jednak niezwykle istotna, bowiem nieocenione jest wsparcie, siła, bezpieczeństwo, jakie mąż może dać swojej żonie i dzieciom. I choć dawno minęły czasy połowów, aby rodzina mogła co jeść, nadal pozostają czasy, w których dobrobyt jest wyznacznikiem zabezpieczenia rodzinnego. Kobieta może wnosić bardziej jawne uczucia, mężczyzna bardziej ukryte w konkretnych działaniach. Pojęcie „domowego ogniska” mogło zrodzić się z następujących doświadczeń (M): „kobieta więcej czasu poświęca domowi; czas macierzyństwa, urlop wychowawczy”.

Słowo „matka” kojarzy się najczęściej z własnymi matkami, z opiekuńczością, ciepłem, bezpieczeństwem. Skoro tak się dzieje, stanowi to dobry wskaźnik do wartościowania relacji pomiędzy kobietami w rodzinie. Są one w tej grupie badanych kobiet bardzo dobre. Matka to osoba dająca życie, to wielka nauczycielka. Dzieje się tak dlatego, ponieważ nie tylko pomaga swym dzieciom w poznaniu samych siebie, ale pokazuje, kim można być i jak można przejść przez życie.



**Babcia, babka, ale zawsze kobieta**

Słowo babcia jest kojarzone (C): „z pięknym pokoleniem, do którego ja nie należę, w którym mimo mówionego złęgo losu było zapewne piękniej niż teraz”; (M): „z matką, ojcem, z dziadkiem, z bajkami, bo babki przeważnie bajki opowiadały różne; ze starością, jak babcia to staruszka przeważnie; z różnymi rzeczami, co robiła, piekła, smażyła; z dobrocią, z czułością”. Słowo babcia oznacza dla młodych dziewczyn matkę ich matki, osobę kochającą, opiekuńczą. Ponadto zauważają, że starsze pokolenia były szczęśliwsze, pomimo wszelkich uciążliwości, takich jak bieda, ciężka praca. Taką wiedzę córki nabywały z opowieści swoich babek. Świadczy to o bliskim kontakcie pomiędzy tymi kobietami. Babcia jest osobą budzącą bardzo miłe skojarzenia. Można więc stwierdzić, że jej znaczenie w życiu każdej z rozmówczyń było ogromne. Dlatego pamięć o babciach wśród najstarszych wiekiem kobiet pozostaje zawsze żywa. Babcie niekiedy są jak matki, bo gdy brakuje takiej matki, babcia zostaje kobietą, która wspiera i pokazuje własny wzorzec bycia kobietą. Rola babci w rodzinie jest niezwykle istotna. (C): „Babcia to jest taka mądra osoba, tyle przeżyła lat, można się od niej bardzo wielu rzeczy dowiedzieć o życiu”, „Podtrzymuje tradycje w gotowaniu, pieczeniu i obyczajach. Która się opiekuje wnukami i wychowuje czasami, umiejąc nadal rozmawiać z dziadkiem, mężczyzną życia”. Babcia (M): „to cały doradca”.

Babcie swoim wnuczkom chciałyby przekazać jakieś cenne przedmioty, ale ponieważ ich nie mają, życzą wszystkiego, co najlepsze. Przyszłość jest po to, aby wnuczki ceniły to, co przynosi życie: rodzinę, dzieci, dom, mężczyznę. Z kolei powiedziałyby, aby ich wnuczki szanowały siebie, kochały i doceniały. Babki swoim wnuczkom przekazują, aby dbały o siebie, bo kobieta powinna najpierw zadbać o siebie i znać swoją wartość. Tylko wówczas może czuć się dobrze w każdym wieku i w każdej roli: żony, matki, babki oraz być zadowoloną z osiągnięć zawodowych. To, czego nie powinno zabraknąć kobiecie, to miłości do świata, przejawiającej się w akceptacji siebie, radości z rodziny i własnych osiągnięć.

Nie ma jednoznacznego przepisu na bycie kobietą, jednak każde z pokoleń dorzuciłoby swój składnik. Pokolenie córek: „bycie sobą, a przy tym uwodzenie mężczyzny”. Pokolenie matek: „wrozumiała, kobieca, mieć to ciepło w sobie, być dobrą duszą w towarzystwie i rodzinie, być ciepłą i kochaną osobą”. Babcie często twierdziły, że „nichto neznaje takoho przepisu. Jak urodzisz to musisz tak żyć” (tu: nikt nie zna przepisu na bycie kobietą. Jaką się urodzisz taką już jesteś). Kobiety z pokolenia matek zwracają uwagę na posiadanie ciepła wewnętrznego, które pozwala łączyć obowiązki kochanej matki i kochanej przyjaciółki.

Kobieta starzejąc się może być szczęśliwa. Najlepiej określiły to babki, które same zauważają swój coraz starszy wiek: „jak zdrowie służy, rodzinę widzi, bliskich ma”. Najmłodsze z rozmówczyń zauważają, że szczęściu sprzyja posiadanie dzieci, wnuków lub spełnienie w życiu tego, czego bardzo chciała. Dla pokolenia matek ważne wydaje się poczucie spełnienia jako kobieta, a przez to również obecność dzieci, wnuków, męża i poczucie, że jest kochana przez te osoby.

Kobiety zauważają różnicę w byciu starą a bardzo starą kobietą. (C): „im kobieta starsza, tym bardziej doświadczona, to daje większy atut, bo życia uczymy się do końca”; (B): „Jest różnica w sile wieku, w zdrowiu. Bo oczyma baczyt, a siłoj u i zdorowjem nie potrafit zrobiti” (tu: Oczami jeszcze widzi, ale zdrowie i siły nie pozwalają pracować). Kobieta stara może zadbać o siebie, a bardzo stara potrzebuje wsparcia i pomocy ze strony innych. Ta różnica jest widoczna zwłaszcza dla pokolenia babek. Bardzo stara kobieta to przykreść płynąca z doświadczania własnych niemożności, upływu sił i braku możliwości powrotu do wcześniejszej sprawności. Wobec tego starość dla kobiety może oznaczać (B): „to samotność, człowiek z życiem pomiritsia i odchodit w wieczność” (tu: To samotność człowieka, gdy z pokorą odchodzi ku wieczności). Starość u wszystkich kobiet budzi negatywne skojarzenia. Starość staje się czymś, co zabiera jakąś część życia, pokazuje własne niemożliwości, jest naturalnym zakończeniem życia i odchodzeniem w niepamięć. Starość może być negatywnie wartościowana, ponieważ zabiera piękno dla ciała.

Babcie w rozwoju wnuka odgrywają szczególną rolę: uczą pierwszych modlitw, opowiadają o minionych czasach, uczą elementów zwyczajów i obrzędów towarzyszącym świętom. Babcie stają się niekiedy pomostem łączącym dzieci z ich rodzicami. Babcie potrafią pokazywać kulturowe dziedzictwo przodków. Babcie są korzeniami dla tworzenia nowego pokolenia. Babcie obok matek tłumaczą dzieciom kawałek po kawałku świat, jakim go dziecko zastaje. Dzięki procesowi identyfikacji pomagają dziewczynkom w stawaniu się kobietami. I choć nie zawsze zdają sobie sprawę, jak głęboka i silna jest ich rola i wpływ na akceptację i rozumienie siebie u młodej dziewczyny, zawsze mają swój udział w tworzeniu obrazu kobiety. To od pierwszych kobiet w rodzinie można nauczyć się lubienia lub nielubienia swojego ciała, kochania lub niekochania siebie, radzenia sobie z trudami i radościami macierzyństwa, bycia z mężczyzną. Walory bycia babcią dostrzegają matki i córki. (C): „Najcenniejsze w życiu babcią jest patrzeć w to nowe pokolenie, w nową rodzinę, którą się stworzyło. To jest cenne, zostanie babcią, a nawet prababcią”. Jak zauważają wszystkie kobiety, szczególne znaczenie przypada babciom, ponieważ to tak naprawdę dzięki nim rodziny istnieją, a w każdej z nich funkcjonują bardzo różne i wyjątkowe treści przekazu. Pokolenie babek opowiada najciekawsze historie swojego życia, bo doświadcza siebie w rolach babcy, matki, żony.

#### 4. Podsumowanie

Przeprowadzone badania pozwalają stwierdzić, że istnieje zjawisko międzygeneracyjnego przekazu kulturowego pomiędzy kobietami. Kobiety w różnym wieku dostrzegają te cechy innych kobiet oraz zjawiska tworzące niejako enklawę kultury kobiecej, kształtujące przekaz pokoleniowy. Sposób rozumienia pojęcia kobiecości, zadań, które kobieta może wykonywać, sposób własnej oceny i jakości doświadczanych kontaktów

z innymi ludźmi jest uzależniony od wieku kobiety, jej doświadczeń wyniesionych z każdego okresu swojego życia. Przykładem ilustrującym to spostrzeżenie może być stwierdzenie, kiedy kobieta czuje się najlepiej, w jakim okresie swojego życia. Najmłodsze uczestniczki wywiadów uważają, że im kobieta starsza, bardziej doświadczona, która ma rodzinę, tym bardziej jest szczęśliwa. Zgadza się to z wypowiedziami kobiet – matek, babek, które granicę wieku ustalały na około 40 lat. Wówczas kobieta ma poczucie stabilizacji życiowej, ma już własny dom, męża, nie tak małe już dzieci.

Zadowolenie z faktu bycia kobietą jest uzależnione od postrzegania siebie w różnych rolach i sytuacjach. To, co warte podkreślenia, jest zawarte w stosunku kobiety do samej siebie, w szacunku i miłości do samej siebie, w akceptacji swego ciała i swoich możliwości. Inni, a przede wszystkim najbliższe kobiety są po to, aby w tym pomagać. Wzory kochania lub niekochania samych siebie niejako dziedziczą kobiety od swoich poprzedniczek, swoich matek, babek.

Każde pokolenie patrzy na siebie i opowiada o tym, co przeżywa. Treści międzygeneracyjnego przekazu kulturowego dotyczące życia i roli kobiety zawierają w sobie kobiece przyjaźnie i ich wzory oraz wartości, jakie w sobie niosą, znaczenie życia rodzinnego i tradycji świąt rodzinnych i liturgicznych, rozumienia samej siebie, swojej płciowości i pogłębionej autorefleksji, bycia partnerką dla mężczyzny i roli mężczyzny w życiu kobiety, stawania się żoną i doświadczania siebie w nowych zadaniach, w tworzeniu własnej rodziny, przeżywanie siebie jako matki, opiekunki i rodzicielki, stawanie się kobietą dojrzałą, aby ostatecznie czuć się kobietą spełnioną, poczuć się babką. Pokolenie Babek obejmuje swoimi ramionami wszystkie wcześniejsze pokolenia. Pokolenie Matek ma ramiona wyciągnięte w obie strony, jest niejako rozdarte pomiędzy dziećmi, mężem, własnym domem, a domem rodzinnym, domem wcześniejszych relacji, domem swoich starzejących się matek i ojców. Pokolenie Córek ma te ręce skierowane do matek, chcąc, aby te pokazały im jak żyć, jakimi być i jak tworzyć rodzinę.

Najmłodsze pokolenie kobiet może stać się pokoleniem przenoszącym treści kulturowego rozumienia „bycia kobietą” od swoich opiekunek matek i babek na dalsze pokolenia. Międzygeneracyjny przekaz kulturowy pomiędzy kobietami w rodzinie jest nośnikiem wartości, norm, zachowań, sposobów radzenia sobie w życiu, stylów życia, funkcjonowania biologicznego, osobowościowego i społecznego. Przekaz jest możliwy dzięki komunikacji opartej o wzajemne narracje oraz funkcjonowaniu procesów wychowania i socjalizacji. Podstawę do przekazu stanowi wyodrębnione poczucie tożsamości kulturowej. Tożsamość osobista wyłania się najpóźniej, jako wynik pogłębionego procesu samoświadomości. Przekaz, o którym mowa, funkcjonuje dzięki bliskości biograficznych losów każdej kobiety.

A ponieważ zmieniają się okoliczności i wymagania współczesnego świata, przekaz opiera się na ciągłym dopasowywaniu się do tych wymagań.

**LITERATURA:**

- Ciągłość i zmiana tradycji kulturowej*, S. Nowak (red.), Warszawa 1989.
- Ciechomska M., *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996.
- Dyczewski L., *Więź między pokoleniami w rodzinie*, Lublin 2002.
- Dyczewski L., *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003.
- Hołówka T. (przeł.), *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa 1982.
- Kłoskowska A., *Rodzina jako czynnik transmisji i twórczości kulturalnej*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1971, 4 (62).
- Kowalczevska J., *Kobieta wobec zmian układu w rodzinie* [w:] *Kobiety o kobietach. Studia i rozprawy o sytuacji kobiet w Polsce lat dziewięćdziesiątych*, J. Szymańczak (red.), Warszawa 1995.
- Krzemionka-Brózda D., *Kobiety szczęśliwe, alternatywne i inne*, „Charaktery” 2002, nr 8 (67).
- Mead M., *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, Warszawa 2000.
- Milerski B., Śliwerski B., *Pedagogika*, Warszawa 2000.
- Ostrouch J., *Nieuchwytnie. Relacje matek i córek w codzienności*, Olsztyn 2004.
- Pilch T. (red.), *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 1, Warszawa 2003.
- Rostowska T., *Transmisja międzypokoleniowa w rodzinie w zakresie wybranych wymiarów osobowości*, Łódź 1995.
- Zasady badań pedagogicznych. Strategie ilościowe i jakościowe*, T. Pilch, T. Bauman (red.), Warszawa 2001.

*Elżbieta Szeffler*

## **WZBOGACANIE WIEDZY DZIECI O BUDOWIE KSIĄŻKI NA PODSTAWIE ILUSTRACJI ŚRÓDTEKSTOWYCH SCENARIUSZ ZAJĘĆ CZYTELNICZYCH W KLASIE PIERWSZEJ NT. *ILUSTRACJE W NASZYCH BAŚNIACH OPOWIADAJĄ O WYDARZENIACH W UTWORZE***

---

Wydaje mi się, że modele pracy z książką dotąd funkcjonujące w klasach I–III – choć akcentujące aktywizację dzieci – pozwalają na zminimalizowany, samodzielny kontakt samego dziecka z książką. Zastępuje go głośne czytanie książki dzieciom przez nauczyciela lub innego dorosłego pośrednika lektury, projekcja filmu, audycja radiowa, prezentacja nagrania magnetofonowego lub innego. Potem następuje zabawa inspirowana utworem lub różnego rodzaju ćwiczenia na kanwie lektury – proponowane przez nauczyciela.

Aby mógł zaistnieć i utrzymywać się emocjonalny kontakt dziecka z książką – podstawowy wyznacznik jego wszelkich późniejszych działań z lekturą<sup>1</sup>, dziecko musi manipulować książką – odkrywając jej funkcję kodowania znaków graficznych. Stopniowo winno zaspokajać swą potrzebę więzi z pośrednikiem lektury, aby dojść do wytworzenia się i rozwinięcia samoistnej potrzeby kontaktu czytelniczego<sup>2</sup>. Ukierunkowanie działań, propagujących literaturę dla dzieci i udostępniających ją, na ostateczny cel, jakim jest samodzielne obcowanie dziecka z literaturą, uwzględnia zatem wytwarzanie u odbiorcy motywów czytelniczych, skłaniających dziecko do lektury. Aby mały odbiorca literatury stał się faktycznie jej czytelnikiem, musi posiadać umiejętność wykorzystywania książki jako jednego ze sposobów realizowania swych licznych potrzeb. Z tego też powodu dziecko winno gromadzić różnorodne doświadczenia literackie, porządkować je, wyprowadzać wnioski. Służy temu uczenie się umiejętności przewidywania charakteru lektury na podstawie wstępnych informacji – odczytywanych pod-

---

<sup>1</sup> J. Papuzińska, *Dziecko w świecie emocji literackich*, Warszawa 1996.

<sup>2</sup> Eadem, *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką*, Warszawa 1981, s. 13.

czas przeglądania książki<sup>3</sup>, oglądania ilustracji w niej zamieszczonych<sup>4</sup>, porównywania ilustracji na ten sam temat, do jednej książki lub do tej samej książki w różnych jej wydaniach graficznych, czy też wydaniach zawierających zmodyfikowaną treść – kontaminacje oraz trawestacje znanych utworów dla dzieci<sup>5</sup>. Służy temu również refleksja nad tytułem książki, tytułami podporządkowanych mu rozdziałów – zawartych w spisie treści i wiele innych działań podejmowanych i realizowanych przez dzieci<sup>6</sup>. Wśród tych działań pragnę zaproponować ćwiczenia rozwijające u dzieci w młodszym wieku szkolnym umiejętności wstępnego orientowania się w książce. Podstawą do ich prowadzenia są założenia podstaw programowych oraz programów przysposobienia czytelniczego i informacyjnego w szkole podstawowej<sup>7</sup>. Dokumenty te zakładają m.in., że poznanie przez dzieci cech budowy książki i zdobycie umiejętności posługiwania się nią podczas przeglądania książek i dokonywania wyborów czytelniczych przyczyni się do chętnego korzystania z książek i nabycia samodzielności korzystania ze źródeł, przekazywania informacji oraz do zaspokajania innych potrzeb czytelniczych dziecka. Od dawna w swoich publikacjach lansuję inne, od dotychczas proponowanych w literaturze, koncepcje pracy z książką dla dziecka w młodszym wieku szkolnym<sup>8</sup>. Ponieważ, jak wykazały przeprowadzone przeze mnie badania, poziom kompetencji czytelniczych

<sup>3</sup> Ibidem, s. 16–18.

<sup>4</sup> Porównaj np. E. Szefler, *Co widać na obrazku? (o poszerzaniu treści utworu literackiego dla najmłodszych dzięki ilustracji)*, „Guliwer” 1994, nr 4, s. 39–40.

<sup>5</sup> E. Szefler, *W jaki sposób obrazki opowiadają baśń (o informacyjności przekazu obrazowego w książkach literackich dla dzieci)*, „Kultura i Edukacja” 1999, nr 2–3, s. 149–166. Por. eadem, *Książę Kopciuch – Babetta Cole – czyli trawestacja literacka „Kopciuszka”*, „Guliwer” 1993, nr 3, s. 40–42; idem, *Wpływ aktywizujących metod zajęć z trawestacją literacką „Kopciuszka” na twórczą aktywność dzieci sześciolatek*, „Nauczyciel i Szkoła” 2002, nr 3–4, s. 101–119.

<sup>6</sup> Porównaj np. E. Szefler, *Wartości pedagogiczne analiz tytułów utworów literackich*, „Życie Szkoły” 1992, nr 2, s. 76–82; eadem, *Znaczenie okładek książek dla dzieci oraz spisów treści w poszerzaniu kontaktów z książką dziecka w młodszym wieku szkolnym*, „Oświata Radomska” 1995, nr 8, s. 11–13; eadem, *Wystawy książek jako forma przygotowania ucznia klas niższych do roli czytelnika*, „Życie Szkoły” 2001, nr 2, s. 85–90.

<sup>7</sup> Porównaj np. E. Szefler, *Kompetencje czytelnicze uczniów w młodszym wieku szkolnym*, t. I: *Stan obecny*, Bydgoszcz 2003, s. 189–200.

<sup>8</sup> Porównaj np. E. Szefler, *Książka literacka dla dziecka w edukacji wczesnoszkolnej*, Bydgoszcz 1998; eadem, *Informacyjno-usługowe metody pracy z książką dla dziecka na zajęciach z uczniami w młodszym wieku szkolnym* [w:] *Mity dzieciństwa – dramaty socjalizacji*, A. Klim-Klimaszewska (red.), cz. 2, Siedlce 2004, s. 111–130; eadem, *Percepcja ilustracji różnych twórców do lektury „Nie płacz, koziołku” Sergiusza Michalkowa – przez drugoklasistów* [w:] *Ekspresja twórcza dziecka. Konteksty – inspiracje – obszary realizacji*, K. Krasoń i B. Mazepa-Domagała (red.), Katowice 2004, s. 136–156; eadem, *Dziecko wobec plastyki i literatury – równoległe osvajanie dwóch kodów przekazu artystycznego* [w:] *Integracja w edukacji. Dylematy teorii i praktyki*, J. Jakóbcowski, A. Jakubowicz-Bryx (red.), Bydgoszcz 2002, s. 419–438; eadem, *Możliwości i sposoby wykorzystania języka współczesnej ilustracji z książki dla dziecka w przygotowaniu uczniów do kontaktu z literaturą i sztuką plastyczną w edukacji wczesnoszkolnej* [w:] *Problemy edukacji lingwistycznej. Teoria i praktyka edukacyjna w zmieniającej się Europie*, cz. II, *Różne aspekty edukacji lingwistycznej dziecka*, M.T. Michalewska i M. Kisiel (red.), Kraków 2001, s. 339–352.

uczniów klas I-III, odnoszących się do budowy książki dla dziecka, jest niski<sup>9</sup>, to kompetencje te należy u dzieci rozwijać. Dlatego opracowałam model nabywania kompetencji czytelniczych, który nazwałam modelem nabywania kompetencji czytelniczych w toku uczenia się przez badanie oraz poszerzanie kręgu książek dla dzieci w młodszym wieku szkolnym. Jego podstawowe założenia i kryteria doboru książek dla dzieci wynikają z samej nazwy modelu<sup>10</sup>. Na kanwie tego modelu skonstruowałam modułowy program edukacyjny<sup>11</sup>, który proponuję wykorzystać w pracy z dziećmi w celu nabywania przez nie kompetencji czytelniczych, odnoszących się do budowy książki. Prezentowany w tym opracowaniu scenariusz dotyczy jednego z takich zajęć, możliwych do przeprowadzenia.

**Temat:** *W świecie baśni. Ilustracje w naszych baśniach opowiadają o wydarzeniach w utworze.*

**Cel główny:** *Uświadomienie, że ilustracje w niektórych książkach pomagają przewidywać treść utworu, a w innych w niewielkim zakresie.*

Cele operacyjne:

- uczeń rozpozna baśnie znane i nieznanne; wskaże je.
- oddzieli baśnie pojawiające się na klasowej wystawie w kilku różnych wydaniach od tych, które wystąpiły tylko w jednym wydaniu.
- wskaże na ilustracji z okładki oraz na ilustracjach śródtekstowych na to, co świadczy o baśniowym charakterze utworów.
- opowie treść baśni, posługując się ilustracjami śródtekstowymi z utworów znanych, których fabuła we fragmentach różni się w trzech wydaniach utworu.
- opowie treść baśni, wykorzystując ilustracje śródtekstowe z utworu nieznanego.
- wysłucha utworu czytanego wzorowo przez nauczyciela i ustali, czego nie opowiedziały mu ilustracje o fabule i bohaterach nieznanego utworu.
- wyrazi chęć poszukania innego nieznanego utworu baśniowego, w którym będzie przeglądać ilustracje śródtekstowe i podejmie próbę przewidywania akcji utworu.
- podejmie próbę skonfrontowania własnych przypuszczeń o wydarzeniach i postaciach nieznanego utworu ze stanem faktycznym poprzez czytanie utworu.

---

<sup>9</sup> E. Szeffler, *Kompetencje czytelnicze uczniów w młodszym wieku szkolnym*, t. I: *Stan obecny*, op.cit., s. 337–449; E. Szeffler, *Stan kompetencji czytelniczych dotyczących budowy książki dla dzieci u uczniów w młodszym wieku szkolnym*, „Kultura i Edukacja” 2003, nr 3–4, s. 107–126.

<sup>10</sup> E. Szeffler, *Kompetencje czytelnicze uczniów w młodszym wieku szkolnym*, t. II: *Szanse – możliwości*, Bydgoszcz 2003, s. 7–84.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 85–170.



- rozwinięcie samodzielności i umiejętności podejmowania decyzji przez współuczestnictwo w tworzeniu harmonogramu wypożyczeń lektury do domu w celu jej przeczytania.

**Środki dydaktyczne:** cztery wydania lektury dla pierwszoklasistów *Kopciuszek* (*Kopciuszek*. Adaptacja: H. Januszewska. Ilustrowała: B. Truchanowska. Nasza Księgarnia, Warszawa 1982; *Kopciuszek*. Seria: *Najpiękniejsze bajki*. Z języka duńskiego tłumaczyła M. Kamyk. Ilustracje: I. Clante. TM Semic, Warszawa 1995; *Kopciuszek. Cinderella*. Opracowanie tekstu: M. Szczypiorska. Ilustracje i okładka: B. Śmigrodzka. Omega, Warszawa 1991; *Kopciuszek*. Seria: *Biblioteczka malucha*. Na podstawie wersji niemieckiej opracował W. Puzyński. Ilustracje: L. Ferraz. ALFA, Warszawa 1992; J. Duszyńska: *Cudaczek–Wyśmiewaczek*. Ilustrowała: H. Krajnik. Nasza Księgarnia, Warszawa 1987.

**Formy pracy:** zbiorowa, zespołowa.

**Metody:** rozmowa nauczyciela z dziećmi, burza mózgów, ćwiczenia.

#### Literatura:

- Frycie S., Ziółkowska-Sobecka M., *Kształcenie literackie w okresie wczesnoszkolnym. Poradnik metodyczny dla nauczycieli klas początkowych*, Warszawa 1995.
- Łebecka G., *Kopciuszek Ch. Perraulta*, „Nauczanie Początkowe” 1993/1994, nr 6.
- Jankowski J. i inni, „*Kopciuszek*” – *Hanna Januszewska*, „Nauczanie Początkowe” 1981/1982, nr 3.
- Ziółkowska-Sobecka M., *Polubić czytanie. Utwory literackie i ich autorzy na lekcjach języka polskiego w klasach I–III. Poradnik metodyczny dla nauczycieli*, Warszawa 2000.
- Szefler E., *Książka literacka dla dziecka w edukacji wczesnoszkolnej*, Bydgoszcz 1998.
- Kulickowska K., *Hanna Januszewska (1905–1980)*, „*Twórczość*” 1980, nr 10.
- Ryska E., *Percepcja ilustracji z różnych wydań lektury J. Duszyńskiej „Cudaczek Wyśmiewaczek” przez pierwszoklasistów ze środowiska wiejskiego*. Maszynopis pracy magisterskiej napisanej w Zakładzie Nauczania Początkowego pod kierunkiem dr Elżbiety Szefler, WSP, Bydgoszcz 1999.
- Kurowska E., *Metodyczna próba włączenia różnych wydań ilustratorskich bajki „Kopciuszek” do pracy z dziećmi sześciolletnimi i jej efekty*. Niepublikowana praca licencjacka napisana w Zakładzie Edukacji Zintegrowanej pod kierunkiem dr Elżbiety Szefler, Akademia Bydgoska, Bydgoszcz 2001.

## Przebieg zajęć:

### 1. Powitanie dzieci. Zwrócenie uwagi na wystawkę książek znajdujących się na stoliku usytuowanym przed tablicą, z przodu sali zajęć.

Uczniowie zauważają, że jest to skromna wystawa, gdyż składa się tylko z pięciu książek. Niektóre dzieci od razu odczytują tytuły książek, a inne przyglądają się okładkowym ilustracjom. Komentują, że czterokrotnie występuje książka *Kopciuszek*, tylko każdorazowo inaczej wygląda. Jeden raz pojawia się inna książka. Odczytują jej tytuł *Cudaczek-Wyśmiewaczek*.

### 2. Zachęcenie dzieci do swobodnych wypowiedzi na temat książek zgromadzonych na klasowej wystawie – po przyjrzeniu się ich okładkom.

Uczniowie koncentrują się przede wszystkim na opowiadaniu treści okładkowych ilustracji. W przypadku pierwszej baśni, którą znają prawie wszyscy, dzieci odwołują się do fragmentów tekstu. Wykazują, że na okładkowej ilustracji zostały zilustrowane różne fragmenty:

- a) odpoczynek Kopciuszka w kuchni przy ciepłym kominku,
- b) nawoływanie gołębi przez Kopciuszka wychylającego się z okna swego domu,
- c) radość Kopciuszka i królewicza ze spotkania na balkonie pałacowej sali balowej.

Dzieci nie mogą przypomnieć sobie zdarzenia ukazanego na okładce czwartego wydania baśni. Nie pamiętają, czy tytułowa bohaterka miała ogródek i podlewała w nim piękne róże. Ktoś kwestionuje nawet ilustrację z okładki innego wydania. Stwierdza, że gołębie przylatywały wprost do kuchni Kopciuszka, by oddzielać mak od grochu. W książce nic nie było napisane, że Kopciuszek przywoływał je przez okno.

Nauczycielka potwierdza zasadność wątpliwości zgłaszanych przez dzieci. Stwierdza, że wszystko spróbują sobie wyjaśnić. Najpierw jednak winny wypowiedzieć się o ostatniej książce.

Na temat ostatniej książki dzieci mają najmniej do powiedzenia. Nikt jej nie zna. Stwierdzają, że książka nie zachęca do jej oglądania. Ma szaroburą okładkę i nieciekawe kolory. Jedno dziecko zauważa, że wszystko na tej ilustracji zlewa się i niczego dobrze nie widać. Nie wszyscy zgadzają się z tą opinią. Ktoś krytykuje, że nienaturalnie wielkie są szyszki i ptak siedzący obok szyszki. Inne dziecko stwierdza, że wcale tak nie jest, tylko ludzik na ilustracji jest taki mały. Nauczycielka wykorzystuje tę okazję edukacyjną, by poczynić uwagę na temat proporcji uwzględnionych w obrazie. Podkreśla, że ilustratorzy często zwiększają naturalną wielkość niektórych przedmiotów, aby pokazać, jak niewielkich rozmiarów są inne. Tu celowo ilustrator zestawiał ptaka, szyszki i ludzika. W ten sposób chciał czytelnikom uświadomić, że szyszka jest dla tego ludzika tak wielka, jak dla nas olbrzymi głaz. Nauczycielka ukierunkowuje uwagę ucz-

niów prosząc, by spróbowali ustalić, gdzie wydarzenie to ma miejsce. Dzieci ponownie przypatrują się ilustracji. Z pewnym ociąganiem i wątpliwością w głosie zgłaszają, że chyba jest to dziupla w drzewie.

Ponieważ uczniowie z niechęcią podeszli do ostatniej książki, nauczycielka musi prowokować ich w inny sposób do zaciekawienia nią. Stwierdza, że ją samą ta książka bardzo zaintrygowała. Prosi, by spróbowali odgadnąć, dlaczego. Dzieci zwracają uwagę na pogodę ludzika, jego uśmiech. Inne mówią, że ludzik jest śmieszny. Jeszcze inne dzieci zwracają uwagę na pierścionek z czerwonym oczkiem. Ktoś zauważa, że ludzik jest dobry, bo rysownik umieścił na jego kubraczku duże, czerwone serce. Któreś dziecko domyśla się, że Pani lubi czytać o dobrych dzieciach. Inny uczeń poprawia kolegę mówiąc, że to wcale nie dziecko, lecz starszy pan, który jest dla innych dobry. Jedna z dziewczynek domyśla się, że Pani lubi czytać o przygodach. Jej koleżanka uważa, że nauczycielka chyba chce dowiedzieć się, po co ten pan wszedł do dziupli drzewa, albo dlaczego (w jaki sposób) znalazł się tam. Któreś dziecko wreszcie łączy ilustrację z okładki z tytułem książki. Uważa, że koledzy nie mieli racji. Ten pan to dziwny stworzek, a więc może to Cudaczek-Wyśmiewaczek. Jeśli jest cudaczkiem i wyśmiewa się, to wcale nie jest dobry; nikt tego nie lubi.

### 3. Podsumowanie przez nauczycielkę dotychczasowych rozważań dzieci. Ukierunkowanie rozmowy na realizację celu związanego z wyrażeniem chęci dalszego przeglądania książek.

Nauczycielka stwierdza, że dzieci dużo powiedziały na temat okładek książek. Dużo dostrzegły na ilustracjach i stwierdziły, że mamy tu pięć książek. Większość uczniów uznała jednak, że tak naprawdę są tu dwie książki. Nauczycielka zwraca się do dzieci z pytaniem: Po czym poznałyście, że to tylko dwie różne książki? Jak to stwierdziłyście?

Uczniowie wnioskują, że w takim ustaleniu pomogły ilustracje z okładek oraz tytuły książek. W czterech książkach był jeden, zawsze taki sam tytuł, a w jednej inny.

Nauczycielka głośno zastanawia się, prowokując tym samym uczniów do wypowiedzi, czy gdyby na okładkach książek nie było tytułów, dzieci domyśliłyby się, że to właśnie *Kopciuszek*. Uczniowie dość zgodnie, choć nie w pełni jednomyślnie, wskazują na wydanie baśni z ilustracjami B. Truchanowskiej. Ich zdaniem okładka tego wydania utworu najlepiej świadczy o tym, że mamy do czynienia z baśnią *Kopciuszek*<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> To wydanie utworu najczęściej znajduje się w zbiorach bibliotek szkolnych polskich szkół. Jest więc najprawdopodobniej najlepiej znane dzieciom i zalecane (ze względu na przekład utworu dokonany przez H. Januszewską) przez MEN do wykorzystania w pracy z pierwszoklasistami. Jest to chyba jedyna sugestia programowa, dotycząca doboru wydań utworów wchodzących w skład kanonu lekturowego uczniów klas I–III szkoły podstawowej.

W pozostałych przypadkach tak nie jest i niektórym dzieciom trudno jest domyśleć się, że to baśń *Kopciuszek*.

A jak to jest w przypadku utworu nieznanego? – pyta nauczycielka. Uczniowie uznają, że i ilustracja z okładki, i tytuł książki trochę wskazuje, co może być w książce.

Nauczycielka podsumowuje rozmowę z uczniami. Stwierdza, że wszyscy byli zgodni, iż ilustracja z okładki książki oraz tytuł trochę podpowiadają, co w książce może się znajdować. Lepiej nam wskazują, gdy już książkę znamy, a słabiej – kiedy jej nie znamy. Jednak to nie wystarcza, abyśmy byli przekonani o tym, jaka jest jej treść, co w niej wydarzyło się, jacy byli bohaterowie, co doprowadziło do zakończenia całej historii i jakie to było zakończenie. Jest to ważne tym bardziej, że przekonaliśmy się, iż książka może występować w różnych wydaniach. Na okładkach niektórych wydań występują ilustracje obrazujące takie wydarzenia, o których nawet nie pamiętamy, że wystąpiły w książce nam znanej. Co więc należy uczynić, żeby być pewnym, jakie to były wydarzenia? Uczniowie nie mają wątpliwości, że nauczycielka ma na myśli konieczność przeczytania przez nich książki. Nauczycielka przecząco kręci głową. To z pewnością jest najważniejsze, lecz nie każde dziecko od razu chce przeczytać książkę. Co wówczas robi? Uczniowie stwierdzają, że wtedy przeglądają książkę, oglądają ilustracje i próbują ustalać przebieg wydarzeń i występujących bohaterów.

#### 4. Zapowiedź tematu zajęć i ustalenie organizacji pracy dzieci.

Nauczycielka oznajmia, że będą przeglądać książki i ustalać, jak ilustracje opowiadają utwory. W związku z tym proponuje podział na grupy. Każda grupa zajmie się innym wydaniem baśni *Kopciuszek*. Ustalimy:

- a) jak każdy zestaw ilustracji (zamieszczonych w książkach) opowiada utwór?
- b) czy każdy zestaw ilustracji tak samo czy inaczej opowiada naszą baśń?
- c) w jaki sposób przewidywaliśmy wstępnie przebieg wydarzeń w utworze, a jak się to potwierdziło po przejrzeniu książki?

Dopiero później zajmiemy się książką, której nie znamy.

Nauczycielka dzieli uczniów na cztery grupy. Każdą grupę zobowiązuje do zajęcia się jedną książką, innym jej wydaniem.

#### 5. Podjęcie „burzy mózgów” związanej z przewidywaniem wydarzeń w znanym utworze – baśni „Kopciuszek”.

Grupy, po przeprowadzonej naradzie, proponują rozwiązania dotyczące modyfikacji treści baśni *Kopciuszek* stosownie do sugestii wynikającej z treści okładkowej ilustracji. Inne grupy czynią uwagi na temat pracy kolegów, podsuwają własne propozycje rozwiązań.

Dzieci uczestniczące w pracach danego zespołu przeglądają ilustracje śródtekstowe znajdujące się w egzemplarzu książki danym im do rozpatrzenia.

Zespół I ustala, że ilustracje wykonane przez Bożenę Truchanowską opowiadają baśń w taki sposób, jak dotychczas dzieci znały jej treść.

Zespół II ustala, że w wydaniu baśni ilustrowanym przez Iben Clante treść utworu uległa niewielkiej modyfikacji. Kopciuszek oraz jej przyrodnie siostry w początkowej fazie wydarzeń otrzymują prezenty od pięknie ubranego człowieka (dzieci nie domyślają się w większości, że jest to ojciec dziewcząt). Tymi prezentami są: sukienka (dla jednej córki), naszyjnik z koralami (dla drugiej córki). Kopciuszek otrzymuje gałązkę krzewu. Uczniowie zwracają uwagę na nietypowość strojów bohaterów. Stwierdzają, że są to takie staromodne stroje, których teraz się nie nosi, a czasami można je spotkać w filmie. Dziewczynki zauważają ponadto nietypowość kobiecych fryzur oraz nakryć głowy. Ten zespół uczniów dostrzega ponadto, że w utworze nie występuje wróżka – chrzestna matka Kopciuszka. Zamiast niej czarodziejską rolę odgrywa grób matki dziewczynki i krzew znajdujący się za grobem. Jest to taki sam krzew, którego gałązkę Kopciuszek otrzymał w prezencie. Za sprawą pięknego, barwnego ptaka dziewczyna otrzymuje balową suknię. Ptak wydobywa ją zza krzewu przy grobie i przynosi dziewczynie w dziobie. Kolejny element, różniący tę opowieść od znanej dzieciom dotychczas, wiąże się z podróżą konną księcia z przyrodnią siostrą Kopciuszka, która udawała, że pasuje na jej nogę małeńki bucik balowego obuwia Kopciuszka. Oszukawszy w ten sposób księcia, dziewczyna pędzi z nim na koniu. Dociera do grobu i znajomego z wcześniejszych wydarzeń krzewu. Tam piękny ptak ostrzega księcia i wprawia dziewczynę w przestach. Obrazy opowiadające baśń wieńczą opowieść sceną, w której sprzed domu macochy i jej córek odjeżdża na koniu księżę z Kopciuszkiem. Złe kobiety, ze zzieleniałymi ze złości i zdumienia twarzami, stoją na progu domu. Uśmiechniętemu księciu i Kopciuszkowi towarzyszą dwa zające, fruujące motyle i szczęśliwy, rozśpiewany ptak siedzący na krzewie u grobu<sup>13</sup>.

Zespół III ustala kilka zdecydowanych różnic w swym wydaniu baśni opowiedzianej przez ilustratorkę B. Śmigrodzką. Tutaj tytułowa bohaterka pielęgnuje piękny różany ogród okalający malowniczy wiejski domek. Pracy troskliwej ogrodniczki przyglądają się: stojący obok niej kudłaty piesek oraz para dostatnio ubranych ludzi, stojących za białym murkiem otaczającym domostwo. W domu Kopciuszek ma liczne obowiązki. Bywa jednak i tak, że jest dostatnio ubrany. Siedzi wówczas przy kuchennym stole i łuska zielony groszek. Na ilustracjach towarzyszących tekstowi utworu pojawiają się postaci, których dzieci nie znały z kanonicznej wersji baśni. Są nimi:

- a) siwowłosa staruszka z wielkim koszem na plecach, która oferuje garść chrustu eleganckiemu panu, stojącemu koło drabiniastego wozu;
- b) piękna różana wróżka, objawiająca się zapłakanemu Kopciuszkowi;
- c) małe, zielone stworzonka w czapeczkach z płatków róży, które wykonują za Kopciuszka trudną pracę – oddzielają mak i ryż (z tekstu wynika, że jest to mąka).

---

<sup>13</sup> Ta wersja baśni jest adaptacją utworu spotykaną w zbiorze baśni J.W. Grimmów.

Ilustracja wieńcząca utwór ukazuje szczęśliwe spotkanie Kopciuszka z księciem w pięknym ogrodzie różanym. W tle widoczne są rozsierzdzone i zawiedzione: macocha z córkami.

Zespół IV stwierdza, że ilustrator hiszpański L. Ferraz opowiedział przez swoje obrazy baśń podobnie do treści *Kopciuszka* znanego pierwszoklasistom już wcześniej. Nowością w tym wydaniu były postaci bohaterów – małych dziewczynek i chłopców, jakby bawiących się w teatr. Można też uznać, że są to laleczki, którymi same dzieci bawią się w teatr – przygotowując uprzednio scenografię, projektując i przygotowując stroje, tworząc poszczególne scenki opowieści. Uczniowie przeglądający to wydanie baśni dochodzą również do wniosku, że dowiadują się o nowych rodzajach prac, które musiał wykonywać Kopciuszek. Były to np. łatanie odzieży innych członków rodziny, pranie w ogromnej, drewnianej bali na tarze, gotowanie posiłku, zamiatanie. Dzieci zauważają ponadto, że scenie przymierzania pantofelka przez Kopciuszka towarzyszyła atmosfera:

- a) lęku i niepewności – ze strony malutkich sióstr Kopciuszka,
- b) udawania, że nie widzi tego zdarzenia – przez macochę (zamyka oczy),
- c) radości ze strony księcia – chłopczyka,
- d) nadziei – ze strony Kopciuszka,
- e) służbistości – ze strony służby książęcej.

Uczniowie zgodnie stwierdzają, że każda książka zawierała inne ilustracje i inaczej opowiadała dzięki nim i poprzez nie samą baśń. Na tych ilustracjach pojawiło się wiele takich elementów, o których dzieci wcześniej nie wiedziały i nie mogły ich przewidzieć. Każda opowieść o losach Kopciuszka miała jednak wspólne elementy: dobre i złe postaci, postaci nagrodzone i ukarane, postaci pomagające w czynieniu dobra i ochraniające przed złem. Wszędzie były czary, czarodziejskie przedmioty i postaci – choć w różnych wydaniach utworu inne. Wszystko to oznacza, że ilustracje mogą różnie opowiadać tę baśń i my także możemy różnie ją opowiedzieć. Ilustracje ułatwiły rozpoznanie przez nas tego, co w baśni innego od treści, którą dotychczas znamy.

#### **6. Podjęcie przez uczniów postanowienia przeczytania utworu i sprawdzenia, czy ilustracje wszystko opowiedziały o baśni, czy tekst dostarczy dalszych, nowych informacji o utworze.**

Nauczycielka pyta dzieci, czy wszystko było jasne i jednoznaczne do ustalenia, kiedy oglądały treść ilustracji w przydzielonych poszczególnym zespołom wydaniach baśni *Kopciuszek*. Uczniowie stwierdzają, że czasem trudno było ustalić, jak nazwać daną postać (np. wróżkę – Królową Kwiatów) lub jaką rolę pełniły postaci czy przedmioty w utworze (suche patyki oferowane przez ubogą staruszkę – będące krzewem różanym, krzew przy grobie), lub też na czym polegał mozolny, bezsensowny trud pracy Kopciuszka (oddzielanie maku od mąki – w czym pomogły zielone skrzaciki, przebieranie soczewicy itp.). Z tego względu potrzebne jest przeczytanie książki, by ustalić fakty, których nie mogły wyrazić ilustracje z książki.



Uczniowie wymieniają się wersjami utworu. W zespołach przeglądają te książki, którymi wcześniej zajmowali się ich koledzy z innych zespołów. Następnie każdy zespół powraca do wydania utworu przydzielonego na początku zajęć. Dzieci tworzące poszczególne zespoły opracowują grafik przekazywania sobie egzemplarza książki do przeczytania (każdy zespół ma tylko jeden egzemplarz, a w bibliotece szkolnej poza opracowaniem ilustratorskim B. Truchanowskiej, pozostałych wydań baśni nie ma).

### **7. Rozdanie zespołom egzemplarzy jednego wydania lektury J. Duszyńskiej „Cudaczek-Wyśmiewaczek” w celu przejrzenia książki i próby ustalenia, jak ilustracje zamieszczone w tej książce opowiadają baśń.**

Uczniowie pracują w identycznych zespołach jak poprzednio. Kolejnym stopniem trudności w realizacji zadań podjętych na zajęciach jest:

- 1) próba domyslenia się na podstawie ilustracji śródtekstowych z książki nieznannej dzieciom, jak obrazki opowiadają utwór,
- 2) przeprowadzenie „burzy mózgow” w każdym zespole z osobna i wspólne ustalenie osoby prezentującej na forum klasy stanowiska grupy, tj. efektów ustalenia przebiegu wydarzeń i losów bohaterów w utworze nieznanym dzieciom.

Trudnością dla dzieci jest fakt, że utwór składa się z kilkunastu oddzielnych opowiadań (a właściwie nowoczesnych baśni literackich), do których ilustratorka H. Krajnik wykonała niewiele ilustracji. Wprawdzie w całej książce jest ich dużo, lecz do każdej przygody głównego bohatera u każdego kolejnego, niegrzecznego dziecka wykonane zostały zazwyczaj: jedna – dwie główne ilustracje (ukazujące przygodę głównego bohatera utworu w pewnym tle sytuacyjnym i w zetknięciu z postacią, u której Cudaczek-Wyśmiewaczek zamieszkał) oraz kilka uzupełniających, ukazujących nastroje głównego bohatera podyktowane zachowaniami dzieci (negatywnymi, a potem pozytywnymi), u których Cudaczek przebywał. Przeglądając ilustracje w książce pierwszoklasiści odkrywają pewien rytm tycia i chudnięcia Cudaczka-Wyśmiewaczka. Do nowego właściciela tytułowy bohater książki przybywa wygłodzony (chudziutki), tam przybiera na wadze (wskutek złych uczynków dziecka, gdyż żywi się wyśmiewaniem niewłaściwych zachowań), a wreszcie chudnie (gdy dziecko reflektuje się i postanawia inaczej zachowywać się). Mało trafnie uczniowie klasy I nazywają swych rówieśników – dzieci pokazane w utworze. Określają i nazywają jednak ich negatywne cechy, chociaż ilustracja ukazująca tych bohaterów oraz okoliczności towarzyszące ich zachowaniom nie zawsze w sposób wyrazisty i w pełni jednoznaczny wskazuje określone cechy postaci.

### **8. Zapowiedź poznania następnego dnia na zajęciach w szkole treści utworu „Cudaczek-Wyśmiewaczek”, będącego lekturą z kanonu szkolnego.**

Nauczycielka stwierdza, że ilustracje pochodzące z nowej książki dużo już powie-działy uczniom o bohaterach lektury i wydarzeniach, które miały miejsce w utworze.



Wiele dziecięcych przypuszczeń o treści lektury nie potwierdziło się. Obrazki niedokładnie opowiedziały baśń *Cudaczek-Wyśmiewaczek*. Dlatego kolejnego dnia treść książki będzie dzieciom czytana głośno przez nauczyciela. Zadaniem dzieci będzie ustalenie, dlaczego Cudaczek-Wyśmiewaczek na przemian chudł i tył. Czym ta jego przemiana była spowodowana? Drugim zadaniem będzie wskazanie, czym lokatorem kolejno był Cudaczek, czyli jak nazywali się jego gospodarze? Wreszcie należy tak słuchać utworu, aby dowiedzieć się, dlaczego ilustratorka narysowała Cudaczkowi-Wyśmiewaczkowi wielkie, czerwone serduszko i przypięła je do kubraczka ludzika, oraz jaką rolę w jego życiu odegrał pierścionek z czerwonym oczkiem.

### 9. Zakończenie zajęć – wysłuchanie refleksji uczniów związanych z odbytymi zajęciami.

Nauczycielka pyta, co dzieci chciałyby o tych zajęciach powiedzieć, jakimi wrażeniami podzielić się, jakie uwagi poczynić. Uczniowie wyrażają zaciekawienie zajęciami i wyrażają chęć częstszego organizowania podobnych spotkań. Stwierdzają, że równie ciekawe jest sprawdzanie, jak obrazki opowiadają baśń w książkach nam znanych, jak i w książkach nieznanach. Dodają, że trudniejsze jest domyślanie się treści utworu na podstawie ilustracji w książkach nieznanach i w książkach grubych, w których jest dużo ilustracji. Dopowiadają, że różne ilustracje zamieszczone w książkach znanych pokazują nam, jak autorzy zmieniali baśń i jak można ją zmieniać podczas zabawy w autorów.

\* \* \*

Proponowana przeze mnie koncepcja zajęć jest jedną z wielu możliwych do zastosowania w wyznaczonym tu zakresie. Również wykorzystanie rodzaju lektury z kanonu lub spoza kanonu szkolnego może być zupełnie inne. Projekt, który opracowałam, zwraca jednak uwagę na inne niż do tej pory obszary wykorzystania książki dla dziecka na zajęciach z uczniami w młodszym wieku szkolnym. Uwypukla również wartość innych umiejętności intelektualnych zdobywanych przez ucznia w toku zajęć z książką. Badanie książek prowadzone w dziecięcych zespołach niewątpliwie ma szansę przyczynić się do uspołeczniania dzieci, zdobywania umiejętności pracy w grupach i kształtowania się u nich odpowiedzialności za pracę całego zespołu oraz jej efekt. Odkrywanie, dokonywane na powszechnie znanym dzieciom utworze (*Kopciuszek*), nie stanowi jednak oferty „wyważania” otwartych już drzwi<sup>14</sup>. Jest natomiast propozycją poszerze-

---

<sup>14</sup> M. Taraszkiewicz twierdzi, że lektura *Kopciuszek* nie powinna już współcześnie stanowić lektury z kanonu pierwszoklasistów, a może nawet nie powinna być lekturą z kanonu szkolnego. Por.: M. Taraszkiewicz, *Książki warte czytania ... dzieciom*, Warszawa 1995. Również moje badania prowadzone wśród nauczycieli klas I–III wskazują na ich chęć zaproponowania tej książki (w opracowaniu H. Januszewskiej) coraz to młodszemu grupom dzieci. Por.: E. Szefer, *Lektury szkolne klas I–III w opiniach nauczycieli* [w:]

nia znanego dzieciom wydania lektury w adaptacji H. Januszewskiej o projekty innych adaptatorów oraz przeróbki i modyfikacje współczesne, śmiałe, znacząco odbiegające od literackiego pierwowzoru. Ponadto takie badanie, prowadzone z jednoczesnym poszerzaniem kręgu książek – choć w obrębie jednego tylko tytułu lektury, może wpływać na zaciekawienie dzieci innymi tytułami (tu: *Cudaczek-Wyśmiewaczek*) i dokonywanie poszukiwań podobnych do poprzednio podejmowanych – z wykorzystaniem wydań innej książki dla dzieci, ilustrowanej przez różnych grafików.

W tych cechach upatrywałabym głównych wartości przedstawionej oferty edukacyjnej oraz sytuacji edukacyjnych przeze mnie zaaranżowanych. Owe aranżacje dotyczą przypuszczeń, wynikających z moich nauczycielskich doświadczeń, a odnoszących się do możliwych lub prawdopodobnych zachowań dzieci. Nie można jednak przewidzieć wielu zachowań różnych pierwszoklasistów w obliczu sytuacji problemowych, związanych z rozstrzygnięciami wobec tak dobranych i zestawionych ze sobą wydań lektury, jakie zaproponowałam w niniejszym materiale. Dlatego zachęcam nauczycieli do sprawdzenia wartości projektów w praktyce.

## LITERATURA:

Papuzińska J., *Dziecko w świecie emocji literackich*, Warszawa 1996.

Papuzińska J., *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką*, Warszawa 1981.

Szefler E., *Książę Kopciuch – Babette Cole – czyli trawestacja literacka „Kopciuszka”, „Guliwer”* 1993, nr 3.

Szefler E., *Co widać na obrazku? (o poszerzaniu treści utworu literackiego dla najmłodszych dzięki ilustracji)*, „Guliwer” 1994, nr 4.

Szefler E., *Lektury szkolne klas I–III w opiniach nauczycieli* [w:] K. Lenartowska i P. Prusak (red.), *Wybrane problemy pedagogiki w świetle badań*, Studia Pedagogiczne, Zeszyt 23, Pedagogika Przedszkolna i Wczesnoszkolna (8), Bydgoszcz 1994.

Szefler E., *Znaczenie okładek książek dla dzieci oraz spisów treści w poszerzaniu kontaktów z książką dziecka w młodszym wieku szkolnym*, „Oświata Radomska” 1995, nr 8.

Szefler E., *Książka literacka dla dziecka w edukacji wczesnoszkolnej*, Bydgoszcz 1998.

Szefler E., *W jaki sposób obrazki opowiadają baśń (o informacyjności przekazu obrazowego w książkach literackich dla dzieci)*, „Kultura i Edukacja” 1999, nr 2–3.

Szefler E., *Możliwości i sposoby wykorzystania języka współczesnej ilustracji z książki dla dziecka w przygotowaniu uczniów do kontaktu z literaturą i sztuką plastyczną w edu-*

---

K. Lenartowska i P. Prusak (red.), *Wybrane problemy pedagogiki w świetle badań*, Studia Pedagogiczne, Zeszyt 23, Pedagogika Przedszkolna i Wczesnoszkolna (8), Bydgoszcz 1994, s. 123–138.

- kacji wczesnoszkolnej [w:] *Problemy edukacji lingwistycznej. Teoria i praktyka edukacyjna w zmieniającej się Europie*, cz. II: *Różne aspekty edukacji lingwistycznej dziecka*, M.T. Michalewska i M. Kisiel (red.), Kraków 2001.
- Szeffler E., *Wystawy książek jako forma przygotowania ucznia klas niższych do roli czytelnika*, „*Życie Szkoły*” 2001, nr 2.
- Szeffler E., *Dziecko wobec plastyki i literatury – równoległe osvajanie dwóch kodów przekazu artystycznego* [w:] *Integracja w edukacji. Dylematy teorii i praktyki*, J. Jakóbowski, A. Jakubowicz-Bryx (red.), Bydgoszcz 2002.
- Szeffler E., *Wpływ aktywizujących metod zajęć z trawestacją literacką „Kopciuszka” na twórczą aktywność dzieci sześciolatków*, „*Nauczyciel i Szkoła*” 2002, nr 3–4.
- Szeffler E., *Wartości pedagogiczne analiz tytułów utworów literackich*, „*Życie Szkoły*” 1992, nr 2.
- Szeffler E., *Kompetencje czytelnicze uczniów w młodszym wieku szkolnym*, t. I: *Stan obecny*, Bydgoszcz 2003.
- Szeffler E., *Kompetencje czytelnicze uczniów w młodszym wieku szkolnym*, t. II: *Szanse – możliwości*, Bydgoszcz 2003.
- Szeffler E., *Stan kompetencji czytelniczych dotyczących budowy książki dla dzieci u uczniów w młodszym wieku szkolnym*, „*Kultura i Edukacja*” 2003, nr 3–4.
- Szeffler E., *Informacyjno-usługowe metody pracy z książką dla dziecka na zajęciach z uczniami w młodszym wieku szkolnym* [w:] *Mity dzieciństwa – dramaty socjalizacji*, A. Klim-Klimaszewska (red.), cz. 2, Siedlce 2004.
- Szeffler E., *Percepcja ilustracji różnych twórców do lektury „Nie płacz, koziołku” Sergiusza Michalkowa – przez drugoklasistów* [w:] *Ekspresja twórcza dziecka. Konteksty – inspiracje – obszary realizacji*, K. Krasoń i B. Mazepa-Domagała (red.), Katowice 2004.
- Taraszkiewicz M., *Książki warte czytania... dzieciom*, Warszawa 1995.

# KOMUNIKATY SPECJALNE

## XIII OGÓLNOPOLSKI ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA SOCJOLOGICZNEGO 13–15 WRZEŚNIA 2007 R.

*Ewa Narkiewicz-Niedbalec*

### ROK PRZYGOTOWAŃ I TRZY DNI ZJAZDU

---

#### 1. Propozycja organizacji Zjazdu

Propozycja zorganizowania Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Zielonej Górze pojawiła się po raz pierwszy w trakcie XI Zjazdu, który w 2000 roku odbywał się w Rzeszowie i Tyczynie. Ani członkowie zielonogórskiego oddziału PTS, ani pracownicy Instytutu Socjologii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (obecnie Uniwersytetu Zielonogórskiego) nie podjęli się wówczas tego wyzwania z kilku powodów, ale przede wszystkim dlatego, że uznawali, iż Zielona Góra nie ma odpowiedniej bazy, aby organizować tak wielkie przedsięwzięcie. Jak wiadomo, XII Zjazd odbył się w 2004 roku w Poznaniu. Jednak po Zjeździe Poznańskim Zarząd Główny PTS ponowił propozycję organizacji zjazdu w Zielonej Górze w roku 2007. Przewodnicząca zielonogórskiego oddziału – pisząca te słowa - rekomendowana była do składu ZG PTS i została do niego wybrana w marcu 2006 roku, aby na bieżąco informować o przygotowaniach do Zjazdu.

#### 2. Przygotowania organizacyjne

Przygotowania te rozpoczęły się moim spotkaniem z Krzysztofem Bondyrą (a w zasadzie wspólną podróżą pociągiem na trasie Warszawa–Poznań po posiedzeniu ZG 14.01.2006 r.). Krzysztof był sekretarzem Zjazdu Poznańskiego, członkiem ZG oraz

osobą, która miała wejść (i weszła) w skład komitetu organizacyjnego XIII Zjazdu. W pracach komitetu organizacyjnego XII Zjazdu brała udział Maria Zielińska – dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, aby przyglądać się z bliska przygotowaniom i nabierać doświadczenia. Ten pomysł uczestniczenia przynajmniej jednej osoby z ośrodka, w którym zjazd ma się dopiero odbyć w niedalekiej przyszłości, w pracach komitetu ośrodka organizującego zjazd jest bardzo dobrą praktyką. Dlatego też w składzie zielonogórskiego komitetu organizacyjnego był Krzysztof Frysztacki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W trakcie wspomnianej podróży sporządzałam notatki i wynotowałam dwadzieścia pięć różnych spraw organizacyjnych, które za najistotniejsze uznał Krzysztof Bondyra lub o które pytałam.

Do idei zorganizowania Zjazdu w Zielonej Górze przekonać trzeba było członków naszego oddziału PTS, którzy w zdecydowanej większości są jednocześnie pracownikami Instytutu Socjologii UZ. Podjęcie się organizacji Zjazdu jest równoznaczne z wyrażeniem gotowości do dodatkowej pracy. W roku poprzedzającym Zjazd niemalże wszystkie zebrania oddziału poświęcone były przygotowaniom Kongresu. W tydzień po styczniowym posiedzeniu ZG odbyło się zebranie zielonogórskiego oddziału PTS, na którym podjęliśmy decyzję, że organizacyjnie przygotowujemy Zjazd. Zredagowaliśmy list do Przewodniczącego Towarzystwa, Piotra Glińskiego, w którym wyraziliśmy gotowość podjęcia się organizacji Zjazdu, informując jednocześnie o braku w Zielonej Górze sali na więcej niż pięćset osób. O poczynionych krokach poinformowaliśmy Rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego, prof. dra hab. Czesława Osękowskiego, który zadeklarował wsparcie działań związanych z organizacją Zjazdu.

Od stycznia 2006 r. do Zjazdu odbyło się osiem zebrań oddziału. Już w maju 2006 r. podzieliliśmy się na pięć zespołów, mających się zajmować: 1) kontaktem z oficynami wydawniczymi, które wydają publikacje z nauk społecznych; 2) logistyką – zakwaterowaniem i wyżywieniem uczestników Zjazdu; 3) materiałami zjazdowymi; 4) informacją i kontaktem z mediami, 4) organizacją pracy studentów wolontariuszy; 5) przygotowaniem bankietu. Były jeszcze zadania indywidualne, dla pojedynczych osób, takie jak przygotowanie wystawy fotograficznej z poprzednich zjazdów; przygotowanie sesji posterowych.

Od początku mieliśmy świadomość, iż do pewnych prac trzeba będzie zatrudnić kilka osób: na sześć miesięcy kierownika biura Zjazdu oraz księgową. Profesjonalistom zlecieliśmy: przygotowanie strony zjazdowej, projektu plakatu, projektu tablic informacyjnych i scenografii auli, nagłośnienia i transmisji obrad otwarcia Zjazdu z auli głównej do drugiej auli oraz sporządzenia dokumentacji filmowej. O projekt plakatu zjazdowego zwróciliśmy się do artysty grafika, absolwenta UMK w Toruniu, profesora UMK i UZ Witolda Michorzewskiego. Jego propozycja zyskała akceptację i Komitetu Organizacyjnego i ZG PTS. Pozostałe znaki graficzne Zjazdu również są jego autorstwa.

### 3. Praca Rady Programowej

Równoległe do działań organizacyjnych podjęte zostały prace nad merytoryczną zawartością Zjazdu. W maju 2006 r. ZG PTS powołał Radę Programową Zjazdu pod przewodnictwem Janusza Muchy, wieloletniego członka PTS, redaktora naczelnego „Studiów Socjologicznych”. Rada najpierw wybrała wiodącą problematykę i tytuł Zjazdu, następnie tematykę sesji plenarnych i sympozjów. Z kilku propozycji wybrano dla Zjazdu tytuł „Co nas łączy, co nas dzieli”. Powyższe zagadnienia rozstrzygnięto przed wakacjami 2006 roku. Kolejne spotkanie Rady we wrześniu 2006 r. poświęcone było wyborowi organizatorów głównych sesji plenarnych i sympozjów oraz określeniu reguł i terminów zgłaszania pomysłów na organizowanie grup tematycznych. Do 30 listopada 2006r. napłynęło na ręce (a w zasadzie skrzynkę emailową) Janusza Muchy około 80 propozycji na zorganizowanie grup tematycznych. Selekcją grup zajęła się trzyosobowa reprezentacja Rady Programowej i pozytywnie je zaopiniowała, a Rada przegłosowała utworzenie 50 grup tematycznych. Od lat formuła organizowania grup tematycznych na zjazdach wzbudza spore kontrowersje – czy zostawić swobodę organizatorom grup i pozostawić im decyzję o liczbie przyjętych do grupy referatów, czy też przyjąć jednolite dla wszystkich reguły. Janusz Mucha rekomendował jednorodne kryteria: grupa tematyczna może zostać utworzona, jeśli zgłosi się do niej przynajmniej czterech uczestników, ale nie może w jej obradach wystąpić więcej niż dziesięciu referentów. W przypadku większej liczby zgłoszeń organizator grupy miał zadecydować, które referaty będą wygłaszane, które mogą zostać przygotowane w postaci posteru, a które będą dystrybuowane indywidualnie przez ich autorów. Skład grupy tematycznej musiał również zostać zaakceptowany przez szefa Rady Programowej i nie było możliwości dokonania zmiany składu grupy. Rada Programowa zbierała się sześć razy (27.05.2006; 24.06.2006; 27.09.2006; 21.10.2006; 13.01.2007 i 12.05.2007). W dniu 17 lipca odbyło się jeszcze jedno nadzwyczajne posiedzenie Rady Programowej, w nieco ograniczonym składzie, dla podjęcia niezbędnych decyzji odnośnie obrad ostatniej sesji plenarnej, tzw. „okrągłego stołu”.

Głównymi imprezami zjazdowymi są sesje plenarne, równoległe sympozja oraz obrady w grupach tematycznych. Dla tegorocznego Zjazdu Rada Programowa zaakceptowała jeszcze dodatkowe formy uczestnictwa w Zjeździe – imprezy specjalne, takie jak spotkania sekcji PTS, sesje posterowe, zebrania studenckich kół naukowych, spotkania z autorami, prezentacje filmów o tematyce społecznej. Po raz pierwszy odbyła się na Zjeździe sesja europejskich towarzystw socjologicznych z udziałem gości z Austrii, Czech, Słowacji, Ukrainy i Węgier. Gośćmi Zjazdu byli Przewodniczący i Wiceprzewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), prof. Michel Wieviorka i Michael Buravoy. W Zjeździe uczestniczyli również goście z Bułgarii, Kanady, Niemiec, Rosji, Słowenii, USA i Wielkiej Brytanii. Byli oni uczestnikami trzech grup anglojęzycznych, które przygotowali Jolanta Perek-Białas (UJ) z Andreasem Hofem (University of Oxford), Klaus Mueller (AGH) i Andreas Pickel (Trent University

Peterborough Canada) oraz David Ost (Hobart and William Smith Colleges New York) i Juliusz Gardawski (SGH). Na słowa uznania zasługuje dr Jolanta Perzek-Białas, która ze wszystkimi uczestnikami swojej grupy utrzymywała ścisły kontakt i po uzgodnieniu z nimi informowała organizatorów kto, kiedy i czym przyjeżdża do Zielonej Góry. Dzięki niej wiedzieliśmy, czy, kiedy i komu trzeba ewentualnie pomóc.

#### 4. Studenci na Zjeździe

Na Zjeździe Poznańskim pojawiła się inicjatywa studenckich kół naukowych, aby powołać w ramach PTS sekcję takich kół, co też przez ZG zostało zrobione. Studenci z kół naukowych przygotowali więc obrady swojej sekcji i licznie w niej uczestniczyli. W skład Rady Programowej weszła Anna Kuczyńska – studentka Uniwersytetu Warszawskiego, reprezentująca tę sekcję PTS. W roku przygotowań do Zjazdu studenckie koła naukowe przyjeżdżały dwukrotnie do Zielonej Góry, aby dobrze przygotować program swojej sekcji.

Studenci socjologii, nie po raz pierwszy pracowali jako wolontariusze przy Zjeździe, ale chyba po raz pierwszy było tak, iż można się było zgłosić do pracy, będąc studentem spoza Zielonej Góry. Zrobiło tak kilka osób studiujących socjologię w Poznaniu, Wrocławiu i Warszawie. Razem przy Zjeździe pracowało przeszło 50 studentów, ze zdecydowaną przewagą studentów socjologii. Na podstawie danych z bazy i poczynionych szacunków w Zjeździe wzięło udział 180 studentów i doktorantów. Po doliczeniu wolontariuszy można stwierdzić, iż  $\frac{1}{4}$  uczestników Zjazdu to ludzie bardzo młodzi, studenci i niedawni studenci socjologii.

#### 5. Strona zjazdowa i rejestracja elektroniczna

Od listopada 2006 roku uruchomiona została strona zjazdowa ([www.zjazd-pts.uz.zgora.pl](http://www.zjazd-pts.uz.zgora.pl)), utworzona i prowadzona przez dr inż. Edytę Mianowską, pracującą na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych UZ. Na stronie umieszczane były istotne informacje dla uczestników Zjazdu, abstrakty wszystkich planowanych wystąpień, program Zjazdu, mapy Zielonej Góry, mapa kampusu A z oznaczonymi miejscami obrad oraz ich zdjęcia. Strona w dalszym ciągu jest aktywna i będzie funkcjonowała do września 2008 r. Po Zjeździe umieszczono na niej fotografie zjazdowe. Są też archiwalia – krótkie sprawozdania z wszystkich poprzednich zjazdów oraz zdjęcie ze spotkania polskich socjologów z 1935 roku.

Od kwietnia 2007 roku rozpoczęła się elektroniczna rejestracja na Zjazd i zaczęły napływać pierwsze środki na konto zjazdowe. Ta forma zgłoszenia okazała się bardzo wygodna dla uczestników i niezmiernie przydatna organizatorom. Dokonanie rejestracji w większości przypadków nie przysparzało problemów, ale były jednostkowe sytuacje



niedokonania rejestracji mimo podjętej próby. Towarzyszyło temu przeświadczenie uczestnika Zjazdu o dokonaniu rejestracji, chociaż ona nie nastąpiła. Potwierdzeniem udanego zarejestrowania się na Zjazd było odebranie emaila z wypełnionym formularzem, na podstawie którego można było sprawdzić, czy zamówione zostały wszystkie interesujące uczestnika opcje. W kilku przypadkach pomagaliśmy się zarejestrować, przyjmując zgłoszenie telefonicznie i zaznaczając to, co wskazał uczestnik. Raz lub dwa wysłuchaliśmy uwag krytycznych o elektronicznej rejestracji i oceny, iż kiedyś, gdy jej nie było, było lepiej.

Wszyscy uczestnicy Zjazdu wpłacali wpisowe i pokrywali koszty swojego udziału (zakwaterowanie, wyżywienie, materiały konferencyjne, udział w bankiecie, występ kabaretu Hrabi). Wpłaty uczestników stanowiły około 50% budżetu Zjazdu, 25% stanowiło dofinansowanie z MNiSzW, 15% to wkład finansowy Uniwersytetu Zielonogórskiego, pozostałe 9% to wpłaty sponsorów (po ostatecznym rozliczeniu Zjazdu te wielkości nieznacznie mogą ulec zmianie).

## 6. Przebieg Zjazdu

Pierwszym gościem Zjazdu, który już w poniedziałek na trzy dni przed Zjazdem dotarł do Zielonej Góry, była Marta Sugareva z Bułgarskiej Akademii Nauk z Sofii. Nad ranem w środę przyjechała Natalia Korovitsina z Rosyjskiej Akademii Nauk z Moskwy, reprezentująca „International Journal In Social Sciences and Humanities”. W środę 12.09. po południu i wieczorem dojechali prawie wszyscy uczestnicy. Materiały zjazdowe dla większości były przygotowane w miejscach zakwaterowania. Rozpoczęcie obrad zaplanowano na 13.09. godzinę 10.00. Wcześniej od 8.00 można było skorzystać z „kawy na dzień dobry”, jednak nie wszyscy uczestnicy pierwszego dnia wiedzieli, gdzie znajdują się bufety.

Od 2.08. wiedzieliśmy, iż w inauguracji Zjazdu weźmie udział Prezydent RP Lech Kaczyński. Scenariusz sesji otwierającej został uzgodniony z Kancelarią Prezydenta. W swoim wystąpieniu Prezydent nawiązał do pięknych kart polskiej socjologii, do jej osiągnięć w okresie międzywojennym – Floriana Znanieckiego i Bronisława Malinowskiego, pracujących poza granicami kraju. Wspomniał, zmarłą w lipcu tego roku, Marię Hirszowicz, z którą miał zajęcia z socjologii, gdy sam był studentem. Przywołał Stanisława Ossowskiego jako człowieka o wielkim autorytecie, wykraczającym poza uprawianą dziedzinę wiedzy. Przewodniczenie ISA przez Jana Szczepańskiego w latach sześćdziesiątych i Piotra Sztompkę w latach 2002–2006 uznał za potwierdzenie statusu polskiej socjologii, jaki zdobyła na arenie międzynarodowej. Prezydent powiedział o nieobecności socjologii na polskich uniwersytetach i jej powrocie na nie po 1956 roku, o krytycznym stosunku socjologów do otaczającej ich rzeczywistości i publikowaniu opracowań, które były czytane i krytykowane z kolei przez ówczesne władze. Podobnie było w latach osiemdziesiątych. Prezydent przywołał powstały pięć lat po

Sierpniu raport, który ujawniał bardzo krytyczne nastawienie wobec, komunistycznej jeszcze, rzeczywistości. Uznał za poważny dorobek środowiska. „Po transformacji – powiedział – na socjologów spadły inne ważne zadania zmierzania się z rzeczywistością, która nie znajdowała dotąd precedensów. Nigdzie jeszcze na świecie nie próbowano zaprowadzić ustroju rynkowego w wyniku decyzji politycznej”.

Bardzo nośne treściowo było wystąpienie przewodniczącego PTS Piotra Glińskiego, który wskazał, iż dawniej socjologia była kierunkiem dla młodzieży o dużych oczekiwaniach intelektualnych i studiowało się ją na niewielu uniwersytetach. Obecnie jest kierunkiem kształcenia w osiemdziesięciu szkołach wyższych i jak w każdym zjawisku masowym, masowości towarzyszy obniżenie jakości, w tym przypadku poziomu kształcenia. Częstość uczelnianych nie są w stanie zrealizować przyjętego programu kształcenia, a wśród absolwentów socjologii są tacy, którzy z trudem kojarzą postać Ossowskiego czy Znanieckiego, a już na pewno nie odróżniają Diltheya od Durkheima. Czy jest to sytuacja jednoznacznie zła? – pytał P. Gliński. Wskazywał też na uwarunkowania tego zjawiska: demokratyzację wyższego wykształcenia, koszt wydobywania się z cywilizacyjnej zapaści, jaką zafundował nam komunizm, ale również na uwarunkowania kulturowo-społeczne, na zjawiska takie jak technicyzacja, zmaterializowanie, komercja i konsumpcjonizm. Największe poruszenie wśród słuchaczy wzbudził fragment dotyczący upadku inteligenckiego etosu zawodu socjologa. Powiedział on tak: „Wydaje się, iż nie jest może samo w sobie tragedią, że coraz słabiej czujemy się inteligencką elitą, co kiedyś było dla nas najważniejsze, bo odróżniało nas od świata «dyktatury ciemniaków», gorzej, że tracimy coraz bardziej kontakt z inteligenckim etosem, że nie potrafimy przenieść prawdziwie inteligenckich wartości do wszechogarniającego nas świata – przepraszam za określenie – «demokracji ciemniaków», którego częścią w konsekwencji w coraz większym stopniu, jako środowisko, być może, się stajemy. Proszę mnie dobrze zrozumieć, mówiąc o „demokracji ciemniaków” oczywiście nie chcę nikogo obrażać i nie odnoszę tego do tego, co socjologowie określają masami społecznymi, raczej do elit, które tą naszą demokracją starają się rządzić, a w każdym bądź razie uzurpują sobie, aby kierować tymi masami”.

Piotr Gliński mówił również o zmianie zawodów, które wykonują socjologowie, o ich udziale w tworzeniu podstaw organizacji pozarządowych na początku lat dziewięćdziesiątych. Mówił także o niepokojących zjawiskach spadku poziomu etyki, o plagiatach i niewystarczającym zainteresowaniu samego środowiska tymi negatywnymi zjawiskami. Za słabość współczesnej polskiej socjologii uznał brak Polaków w międzynarodowych i europejskich grantach badawczych oraz brak znaczących syntez i prac autorstwa młodszych kolegów. Jury nagrody im. Ossowskiego w 2007 roku nie znalazło żadnej książki autora do lat 35, która godna byłaby nagrodzenia. Mówił też o tym, że Polskie Towarzystwo Socjologiczne zawsze było ostoją wolności i w dalszym ciągu dba o swoją apolityczność.

Jak wspominałam wyżej, określenie „demokracja ciemniaków” wzbudziło pewne kontrowersje wśród słuchaczy, a Prezydent RP Lech Kaczyński poprosił o zabranie

głosu na zakończenie sesji inauguracyjnej i odniósł się do trzech zagadnień. Po pierwsze stwierdził, iż bywając na kongresach różnych grup zawodowych nigdy nie słyszał tak krytycznej oceny własnego środowiska, jaką usłyszał w wystąpieniu przewodniczącego PTS. Po drugie wskazał, iż współczesne elity rządzące mają przede wszystkim inteligencki rodowód i raczej nie zgodził się, aby określać je mianem „rządów ciemniaków”. Po trzecie stwierdził, że raczej mitem jest, iż Polacy nie biorą udziału w międzynarodowym życiu naukowym.

Obecność Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na inauguracji Zjazdu przyciągnęła liczne rzesze dziennikarzy nie tylko lokalnych. W rozpoczęciu Zjazdu udział wzięli także i zabierali głos Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr hab. Czesław Osękowski, Wojewoda Lubuski Wojciech Perczak i Prezydent Miasta Zielona Góra, Janusz Kubicki oraz M. Buravavoy, wiceprzewodniczący ISA.

Po krótkiej przerwie technicznej, po sesji inauguracyjnej rozpoczęła się pierwsza sesja plenarna „Dobro wspólne i kultura polityczna”. Druga sesja plenarna odbyła się w godzinach popołudniowych i była zatytułowana „Lepsi” i „gorsi” we współczesnym społeczeństwie polskim. Tego samego dnia rozpoczęło obrady dziewięć sesji specjalnych i trzy sesje posterowe. Wieczorem na lampkę wina i poczęstunek z okazji 40-lecia Biblioteki Socjologicznej zaprosiło PWN. Na zakończenie pierwszego dnia Zjazdu odbył się występ kabaretu „Hrabi”, który swoje korzenie wywodzi ze studenckiego kabaretu „Potem”, działającego w latach osiemdziesiątych w klubie „Gęba” przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Program poświęcony podobieństwom i różnicom między kobietami i mężczyznami wyraźnie nawiązywał do tytułu Zjazdu. Sądząc po reakcjach publiczności, zaakceptowała ona reprezentowany przez „Hrabi” typ humoru.

Drugi dzień obrad rozpoczął się czterema równoległymi obradującymi sympozjami. Jedno poświęcone było pograniczom i migracjom, drugie sondażom i komentarzom. Dyskutowano na nim o pełnionych współcześnie przez socjologów rolach społecznych i ich wpływie na samowiedzę społeczną oraz o kształcie obecnej debaty publicznej. Sympozjum trzecie poświęcone było relacjom: jednostka a wspólnota. O wspólnocie konstytucyjnej mówiła Grażyna Skąpska, o indywidualizmie i działaniach wspólnotowych Marek Ziółkowski. Czwarte sympozjum obradowało nad zagadnieniami konsumpcji i stylu życia. Dalsza część drugiego dnia to głównie obrady grup tematycznych, ale także sesji specjalnych i posterowych. W ramach imprez towarzyszących odbyły się także dwa spotkania z autorami opublikowanych niedawno prac. Spotkanie z Piotrem Sztompką, poświęcone książce *Zaufanie – fundament społeczeństwa*, wydanej w Wydawnictwie „Znak”, poprowadził Grzegorz Miecugow. Spotkanie z Davidem Ostem, poświęcone pracy *Kłęska „Solidarności”*, prowadził Lech Szczegóła – politolog z Instytutu Socjologii UZ, autor nagrodzonej w 1999 roku przez PTS nagrodą im. Ossowskiego książki *Między mistyfikacją a nieświadomością. O pojęciu świadomości fałszywej* (Wydawnictwo Poznańskie).

Wieczorem, w Sali Kolumnowej Urzędu Marszałkowskiego odbył się z udziałem J.M. Rektora UZ Czesława Osękowskiego i Wojewody Lubuskiego Wojciecha Perczaka

bankiet. Ponieważ tegoroczny Zjazd przebiegał w trakcie Dni Zielonej Góry – Winobrania, zaprosiliśmy do złożenia wizyty Bachusa z jego dworem. Powitalne drinki przygotowała dla uczestników V&S Luksusowa – jeden ze sponsorów Zjazdu, ale wspólny toast został wzniesiony lampką wina z udziałem Bachusa. Okazało się, że wielu uczestników Zjazdu chciało mieć pamiątkowe zdjęcie z Bachusem, więc odwiedzał on kolejne stoły, wznosił toasty i w trakcie tej wędrówki ułożył taki oto wierszyk: „I niech tak już zostanie, że co roku Zjazd Socjologów na Winobranie”. Zabawa przy dobrych daniach, trunkach i muzyce trwała do późnych godzin. Atrakcją wieczoru były potrawy z grilla, serwowane na tarasie przy Sali Kolumnowej, w tym dwa dziki ufundowane przez Dyрекcję Regionalną Lasów Państwowych.

Trzeciego dnia Zjazdu obradowało od rana do obiadu dwadzieścia sześć grup tematycznych oraz dwie sesje specjalne. Od godziny szesnastej przy pełnej auli rozpoczęły się obrady ostatniej sesji plenarnej, tzw. Okrągłego stołu. Organizator sesji Włodzimierz Wesołowski, jako referentów zaprosił Barbarę Fatygę, Andrzeja Rycharda, Pawła Śpiewaka, Michela Wiewiorkę i Piotra Sztompkę.

Podsumowanie i formułę zamknięcia Zjazdu wygłosił Piotr Gliński. Podziękował uczestnikom i organizatorom, podkreślił dobrą atmosferę, która panowała w trakcie Zjazdu. Antoni Sułek, w liście przesłanym organizatorom Zjazdu napisał między innymi: „To było wielkie święto plemienne [...], po którym czuję się naładowany niezwykłą energią interpersonalną i intelektualną. Zjazd był też świetną szkołą dla młodzieży – nasze zakładowe doktorantki są tak szczęśliwe, że tylu ludzi poznały”. Miejmy nadzieję, że merytoryczny dorobek Zjazdu okaże się znaczący, inspirujący do dalszych ważkich pytań i badań, że być może zapoczątkuje pracę nowych zespołów badawczych i zrodzi pomysły na znaczące dla naukowego środowiska wydarzenia – konferencje, seminaria, publikacje.



*Piotr Gliński*

## **SOCJOLOGIA POLSKA I POLSKIE TOWARZYSTWO SOCJOLOGICZNE W ROKU 2007**

---

XIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, szósty, który odbywa się w wolnej i demokratycznej Polsce, jest okazją do tradycyjnych podsumowań i diagnoz. Jak zawsze obowiązek przedstawienia tych najbardziej ogólnych, programowych stanowisk, pytań i dylematów nurtujących nasze środowisko spada na przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Dzisiaj, w momencie wielkiego nasilenia sporów o Polskę, które – nie tylko przecież z racji charakteru naszego zawodu – nie omijają także bezpośrednio naszego środowiska, podejmuję tę rękawicę z wielkim niepokojem i w poczuciu szczególnej odpowiedzialności. Tym bardziej że – należy to jasno stwierdzić – wystąpienie moje ma charakter czysto autorski, a z konieczności, wynikającej z ograniczeń czasowych, będzie miało w zasadzie charakter tezewy.

### **1. Dynamika – punkt zwrotny – nie kryzys**

Nie tylko intuicyjnie – bo świadczy o tym systematyczna obserwacja rzeczywistości – wyczuwamy, że socjologia polska znajduje się w procesie dynamicznych przemian. W tej dynamice zbliżamy się do jakiegoś wyraźnego punktu zwrotnego. Nie wieszczę tu jednak żadnego kolejnego kryzysu socjologii. Jej potencjał poznawczy i zdolność przystosowywania się do szybko zmieniającego się otoczenia trzeba ogólnie ocenić pozytywnie, choć pewne istotne kłopoty i problemy współczesnej polskiej socjologii (jej instytucji, ludzi, ich wytworów itp.) – będące zresztą głównie pochodną jej znanych właściwości strukturalnych, niejako ontologicznych – oczywiście istnieją i będą w tym wystąpieniu akcentowane ze szczególną mocą.

## 2. Rozwój instytucjonalny a wartości

W ostatnich latach nastąpił – niemający precedensu w historii – gwałtowny rozwój instytucji kształcących socjologów. O ile pod koniec PRL kształciliśmy socjologów w około 10 ośrodkach akademickich, a 3 lata temu – w okresie Zjazdu poznańskiego już w prawie pięćdziesięciu, to obecnie kierunki socjologiczne na poziomie magisterskim i licencyjnym funkcjonują już na około osiemdziesięciu uczelniach państwowych i prywatnych. Konsekwencje tego stanu rzeczy są wielorakie.

Po pierwsze, mamy do czynienia z wielkim ilościowym wzrostem naszego środowiska (tym bardziej że wiele uczelni państwowych, pod wpływem presji ekonomicznej, zwiększa limity naboru na studia dzienne i zaoczne, czy otwiera studia uzupełniające).

Po drugie – i trzeba to sobie powiedzieć jasno – spada poziom wykształcenia przeciętnego polskiego socjologa. Jakość kształcenia na owych osiemdziesięciu uczelniach jest szalenie zróżnicowana. Niższy poziom istnieje oczywiście z reguły na uczelniach prywatnych, ale spada on również na tych uczelniach państwowych, gdzie np. zwiększono nadmiernie limity przyjęć na studia. Przyczynami tego zjawiska są przede wszystkim: (1) kłopoty wielu uczelni z faktyczną realizacją założonego programu edukacji; (2) spadek przeciętnej jakości nauczania i opieki dydaktycznej (co jest m.in. naturalną konsekwencją wzrastającej dysproporcji ilościowej pomiędzy kompetentną kadrą akademicką a wielotysięczną już populacją studentów socjologii w skali całego kraju); (3) brak dostatecznej ilości zdolnej młodzieży, która mogłaby sprostać wymogom kształcenia na wysokim poziomie. Wydaje się, że Państwowa Komisja Akredytacyjna i Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna są wobec tego zjawiska raczej bezradne. Oczywiście nie każde umasowienie musi prowadzić do kryzysu jakości. Umasowienie gwałtowne, dodatkowo motywowane głównie pobudkami merkantylnymi – do takiego kryzysu prowadzi nieuchronnie. Zawód nasz na naszych oczach przestaje być zawodem elitarnym, a nawet traci w znacznej mierze swój charakter zawodu humanistycznego. Już obecnie mamy wśród absolwentów socjologii takich, którzy z trudem kojarzą postać Ossowskiego czy Znanieckiego, a już na pewno nie odróżniają Diltheya od Durkheima.

Czy jest to sytuacja jednoznacznie zła? Wydaje się, że częściowo jest to zjawisko naturalne – stanowi konsekwencję procesu demokratyzacji wyższego wykształcenia, jest koniecznym kosztem wydobywania się z zapaści cywilizacyjnej, jaką zafundował nam realny socjalizm, z drugiej zaś strony stanowi znak czasu współczesnych przemian kulturowych i społecznych (wraz z ich technicyzacją, zmaterializowaniem, komercją i konsumpcjonizmem). Wydaje się, że nie jest może samo w sobie tragedią, iż coraz słabiej czujemy się inteligencką elitą, co kiedyś było dla nas najważniejsze, bo odróżniało nas od świata „dyktatury ciemniaków”. Gorzej, że tracimy coraz bardziej kontakt z inteligenckim etosem, że nie potrafimy przenieść prawdziwie inteligenckich wartości do wszechogarniającego nas świata „demokracji ciemniaków”, którego częścią być może, w konsekwencji wspomnianych procesów, w coraz większym stopniu – jako środowisko – się stajemy. Mówiąc o „demokracji ciemniaków” nie chcę oczywiście tym okre-



śleniem nikogo obrazić, a już szczególnie nie odnoszę go do tzw. mas społecznych, raczej już do różnorodnych – nie tylko politycznych – elit, które tą naszą demokracją rządzą, a w każdym razie usurpują sobie do tego prawo (zarówno w sensie usiłowania sprawowania „rządu dusz”, jak i bardziej bezpośrednim).

W tym miejscu trzeba poświęcić kilka słów również nauczaniu socjologii na poziomie licencjackim. Czy w ciągu trzech lat można wykształcić socjologa? Czy można być socjologiem niejako w połowie – jedynie analitykiem i interpretatorem danych, ale już nie samodzielny badaczem? Przyznam, że byłem zdecydowanym przeciwnikiem tej okrojonej wersji produktu studiów socjologicznych. Między innymi w studiach licencjackich upatrywałem jednej z głównych przyczyn spadku poziomu wykształcenia naszych absolwentów. Muszę jednak przyznać, że – zwłaszcza pod wpływem środowiska lubelskiego – złagodziłem swe stanowisko. Dobrze prowadzone studia licencjackie mogą być bowiem drogą humanizowania i rzetelnego awansu edukacyjnego środowisk zaniedbanych społecznie i edukacyjnie, biednych, peryferyjnych, opuszczonych przez elity i „centrum”. Mogą być, gdyż w ostatecznej instancji jakość bakałarza – abstrahując od zaangażowania samego studenta – zależy od wkładu pracy jego nauczyciela. Czy rzeczywiście są? Na to pytanie powinniśmy sobie, jako nauczyciele akademicy, odpowiadać stale w naszej codziennej pracy.

Trzecią wreszcie konsekwencją niebywałego rozwoju ilościowego i instytucjonalnego polskiej socjologii jest zmieniający się profil zawodowy socjologa. Paleta zawodów, jakie realnie wykonują nasi absolwenci, już dawno nie ogranicza się do socjologów przemysłowych, akademickich czy pracowników socjalnych. Wystarczy wspomnieć, że w obecnym rządzie kilku ministrów i wiceministrów to absolwenci socjologii. Młodzi polscy socjologowie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku samodzielnie stworzyli kadre infrastrukturalną polskiego sektora pozarządowego. Socjolodzy pracują w biznesie, w mediach, w prężnie rozwijającym się sektorze badania rynku i opinii, i w wielu innych branżach. Jest to sytuacja sama w sobie naturalna i wynikająca z oczywistych zmian i procesów cywilizacyjnych. Niesie jednak w sobie również pewne zagrożenia. Na przykład polegające na tendencjach dezintegracyjnych w naszym środowisku (wynikających z konfliktu interesów zachodzącego pomiędzy różnymi grupami zawodowymi).

Ale problemem dla naszego środowiska podstawowym jest chyba ustalenie wspólnego profilu absolwenta socjologii. Kim ma być socjolog w początkach wieku XXI? Sprawnym technokratą czy czytany piękno duchem? Mieszkańcem infostrady czy bywalcem czytelnik? Jakie sprawności przygotują go lepiej do wykonywania zawodu, skoro profesja, jaką będzie realnie wykonywał w przyszłości jest w znacznej mierze nieokreślona i może być bardzo daleka od tradycyjnego zakresu zawodowych umiejętności socjologa? I czy wykształcenie socjologa polegać ma również na wpojeniu mu pewnego zawodowego etosu, np. konieczności obywatelskiego zaangażowania, czego wymaga od studentów jeden z profesorów na uczelni, na której pracuję. I czy etos ten ma wciąż jeszcze obejmować realne, głębokie, humanistyczne wartości, także pewien wzór moralny (wszak uczymy socjologii moralności, „nieposłuszeństwa w myśleniu”, etyki badaw-



czej), czy jedynie techniczne sprawności? Czy etyka ma ograniczać się jedynie do wyznaczania standardów warsztatowych i metodologicznych? Czy aksjologia ma mieć wpływ na „wrażliwość socjologiczną”, na wybór tematów badawczych? Wbrew pozorom nie wydaje się, by były to dylematy przebrzmiałe i rozstrzygnięte. Będę do nich nawiązywał jeszcze w niniejszym wystąpieniu, gdy mowa będzie na przykład o kwestiach społecznych, nierzetelnym korzystaniu z dorobku innych czy tzw. sondażystyce. W tym miejscu warto może jeszcze raz podkreślić, że skoro socjologowie pracują obecnie w tak wielu najróżniejszych zawodach, tym bardziej profil ich wykształcenia powinien zawierać – oprócz sprawności ściśle merytorycznych i technicznych – szerokie podłoże humanistyczne wraz z określonym zestawem etosowym. Nie wiem, czy jest to postulat utopijny. Wiem, że tak byliśmy kiedyś kształceni. Ja przynajmniej przez swoich profesorów (dawnej mówiło się mistrzów...): Andrzeja Sicińskiego, Stefana Nowaka, Annę Pawelczyńską, Jana Strzeleckiego. W przeciwnym razie, będzie jak w znanej anegdocie Stefana Kisielewskiego, felietonisty, pisarza, kompozytora, polityka. Gdy spytano go, jaki w zasadzie ma zawód, odpowiedział mniej więcej w tym sensie: zawód to mam przede wszystkim taki, że się w życiu zawiodłem... na wszystkich swych profesjach. Obyśmy i my – jako środowisko i społeczeństwo – tracąc z pola widzenia podstawowe, humanistyczne wartości, zapominając o takich staroświeckich pojęciach, jak „etos”, „misja” i „powołanie”, nie zawiedli się na zawodach wykonywanych przez polskich socjologów.

### 3. Plagiaty

Skoro mowa o etosie i etyce, nie sposób nie odnieść się krótko do jeszcze jednego problemu naszego środowiska. Niepokojący nas spadek poziomu etyki pracy polskiego socjologa obejmuje również kwestię plagiatów i pisania prac dyplomowych na zamówienie. To ostatnie zjawisko dotyczy już nawet nieuczciwego kreowania czy plagiatowania doktoratów. Nie możemy unikać tego tematu. Polskie Towarzystwo Socjologiczne zorganizowało w ostatnim czasie, wraz z Komitetem Socjologii PAN, dwie sesje poświęcone tym zagadnieniom. Niestety, nie cieszyły się one szczególnym zainteresowaniem naszego środowiska. Zjawisko, o którym mowa, jest jednak stale monitorowane przez jednego z kolegów. Wyniki jego analiz – prezentowane między innymi na wspomnianych sesjach – są zatrważające. Także w naszej „Informacji Bieżącej” wciąż spotykamy nowe przykłady przypadków nadużyć prawa autorskiego. Jest to sytuacja w najwyższym stopniu niepokojąca, choć muszę przyznać, że jako przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego czuję się wobec niej właściwie bezsilny. Natomiast, gdyby ktoś z naszego środowiska zawodowego chciał wesprzeć wysiłki Zarządu Głównego PTS i podjął działania demaskujące i przeciwstawiające się w sposób bardziej systemowy wspomnianemu procederowi (np. poprzez organizację kampanii medialnej na ten temat czy lobbowanie odpowiednich rozwiązań prawnych i samoregulacyjnych), może liczyć na silne wsparcie władz Towarzystwa.

#### 4. Co badamy, a czego nie badamy?

Zasadniczymi pytaniami, przed jakimi stoi polska socjologia, są pytania o to, co należy badać, co badamy w dostatecznym stopniu (być może nawet zbyt intensywnie), a czego nie badamy i dlaczego? Jest to kwestia tym bardziej istotna, że wobec naszej dyscypliny formułowane są często określone oczekiwania co do interpretacji i wyjaśniania wielu skomplikowanych zjawisk życia publicznego i aktualnych wydarzeń. Rzetelny socjolog nie zawsze jest w stanie takich pełnych interpretacji i wyjaśnień udzielić. Pogłębione badanie rzeczywistości społecznej wymaga na ogół czasu i odpowiednich nakładów. A niektóre aspekty czy segmenty tej rzeczywistości poddają się tylko częściowo, lub nie poddają się ogóle naszym technikom i metodom badawczym. Istnieją wreszcie określone bariery natury psychologicznej i społecznej, utrudniające czy uniemożliwiające badanie pewnych aspektów rzeczywistości, przedstawione w literaturze polskiej przez Radosława Sojaka i Daniela Wicentego w ich świetnej książce *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*<sup>1</sup>. Wszystko to jednak nie tłumaczy w pełni pewnych zaniedbań badawczych polskiej socjologii.

Wspomniani autorzy wskazują np. na dominację badań ilościowych, „instytucjonalne” kumulowanie się pewnych zagadnień badawczych, na podejmowanie przede wszystkim tematów mało kontrowersyjnych, wąsko-przyczynkarskich oraz – co niezmiernie ważne – brak syntez (np. syntetycznego obrazu podstawowych segmentów społecznych czy wręcz całego polskiego społeczeństwa), a także słabą obecność w polskiej socjologii tzw. zakulisowych wymiarów życia społecznego<sup>2</sup>. Tę krytyczną analizę pół zainteresowań socjologii polskiej w latach 1989–2000 należałoby obecnie znacznie uzupełnić. Zastanawia na przykład zjawisko nadmiernego ulegania pewnym modom czy nowinkom badawczym o zachodniej na ogół proveniencji, co samo w sobie byłoby jeszcze niepokojące, gdyby nie trzy okoliczności. Po pierwsze, są to na ogół analizy o charakterze wąskim i przyczynkarskim. Po drugie, mają na ogół charakter odtwórczy i stosunkowo rzadko nowe problemy, metodologia czy nowatorskie ujęcia teoretyczne dostosowywane są do specyfiki społeczeństwa polskiego i polskich kwestii społecznych. Po trzecie wreszcie – odważę się to powiedzieć – dzięki swoistej atrakcyjności owe „nowinki” posiadają specyficzny dar uwodzenia, zwłaszcza socjologów młodych, których odciągają niejako od badań może mniej atrakcyjnych, może bardziej nudnych czy trudniejszych metodologicznie, ale może po prostu ważniejszych, np. odnoszących się do zjawisk, które kiedyś socjologowie nazywali „kwestiami społecznymi”, zjawisk podstawowych chyba jednak dla obrazu polskiego życia społecznego. W tym kontekście jawi nam się jeszcze jedna – dość banalna i oczywista – przyczyna pewnego skrzywienia obrazu zainteresowań polskiej socjologii. To, co wydaje się naj-

---

<sup>1</sup> R. Sojak, D. Wicenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005, s. 173–217.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 164–172.

ważniejszym elementem rzeczywistości społecznej dla nas, jako środowiska zawodowego, niekoniecznie jest ważne dla jednostkowego badacza. Niestety, perspektywa zainteresowań osobistych, projekcja problemów własnych badacza na podejmowaną problematykę badawczą (a zwłaszcza publicystyczną) – przynajmniej szczerze – zbyt często wyznacza pola naszych socjologicznych analiz.

## 5. Myślenie elitarne a wartości

Wspomniana wyżej charakterystyczna skłonność wielu polskich socjologów do projektowania swej sytuacji życiowej na wybór pola badawczego niesie zresztą w sobie konsekwencje znacznie szerszej natury. Wyznacza bowiem nie tylko nasze zainteresowania i tematy badawcze, ale określa niekiedy coś więcej, a mianowicie nasze szeroko rozumiane poglądy teoretyczne, metodologiczne czy filozoficzne, leżące u podstaw naszej działalności naukowej (w tym ostatnim przypadku na przykład poglądy dotyczące ideału dobrego społeczeństwa czy natury rzeczywistości społecznej). Wydaje nam się na ogół, że konstruujemy nasze poglądy na temat socjologii i sposobów jej uprawiania, a także właściwości życia społecznego w oparciu o przesłanki o czysto naukowym charakterze, ale tak naprawdę przemycamy do nich często nasze poglądy prywatne, ukształtowane przez wiele różnorodnych czynników, określających naszą sytuację osobistą czy pozycję społeczną. Wartościowanie, wbrew zaleceniom klasyków, staje się nieodłącznym elementem sposobu uprawiania nauk społecznych w Polsce. Przykładowo, socjolog, który wyznaje poglądy liberalne, dla którego ważne są wartości takie, jak indywidualizm, maksymalna wolność jednostki, jej odpowiedzialność za własne życie i karierę, ale także przynależność do „dobrego towarzystwa” czy „elity”, może projektować te poglądy nie tylko na idealny według niego model wspólnoty społecznej, ale także na sposób uprawiania przez siebie nauki oraz charakter badanych i wyjaśnianych przez siebie elementów rzeczywistości społecznej (czyli na wyniki swych badań). Na przykład – w omawianym przypadku – będzie skłonny postrzegać badane wspólnoty (a nawet całe „społeczeństwo obywatelskie” czy „nowoczesny naród”) przede wszystkim jako twory „otwarte, złożone z ludzi nieznających się nawzajem i zachowujące dystans między wolnymi jednostkami”, a więc wyabstrahowane z wartości wspólnotowych czy mechanizmów tradycyjnej kontroli społecznej, które charakterystyczne są dla – jak to ujmuje Andrzej Walicki – „modelu pseudowspólnotowego”<sup>3</sup>. Mamy więc tu do czynienia z dwoma zupełnie różnymi sposobami rozumienia zjawiska i pojęcia wspólnoty, które mogą być wyznaczone przez zupełnie pozanaukowe okoliczności, a jednocześnie silnie wpływać na proces badawczy i jego wyniki. Oto dylematy, z którymi będziemy – mam nadzieję – twórczo mierzyć się w trakcie obrad naszego Zjazdu (notabene zagadnienie wspólnotowości jest jednym z jego wiodących tematów).

<sup>3</sup> A. Walicki, *Nie każde prawo jest dobre*, „Dziennik” z dn. 16 marca 2007, s. 25.

## 6. Kwestie społeczne – zapomniany temat socjologii

Wracając do problematyki „kwestii społecznych”, należy na wstępie zauważyć, że wiele z nich jest doskonale i systematycznie badanych przez nasze koleżanki i kolegów (że wspomnę tu przykładowo o studiach nad polską biedą czy dynamiką struktury społecznej). Wiele innych zaczyna być dopiero badanych (jak np., zjawisko polskiego konsumpcjonizmu, presji rynku na konsumenta i producenta, analizowane w ramach nowego paradygmatu antropologii życia gospodarczego)<sup>4</sup>. Nieprzypadkowo też jedną z dwóch głównych części hasła tytułowego obecnego Zjazdu Socjologicznego jest odnosząca się bezpośrednio do tych podstawowych kwestii społecznych problematyka dystansów i podziałów społecznych (przypominam, że drugą część hasła stanowią – wspomniane już tu przeze mnie, dość dobrze przebadane przez socjologów, lecz chyba również grzeszące brakiem syntezy – zagadnienia wspólnotowości, więzi i integracji społecznej). A mimo tego, wydaje się, że wciąż istnieją kwestie społeczne przez polską socjologię zapomniane czy też – mimo podejmowanych prób badawczych – niedostatecznie rozpoznane.

Niepokoii zwłaszcza brak pogłębianych, syntetycznych – bo istnieją oczywiście opracowania cząstkowe, specjalistyczne<sup>5</sup> – analiz takiego oczywistego zjawiska jak polski alkoholizm, narkomania i inne kwestie patologii społecznej. Skoro determinują one w znacznej mierze podstawowe antyrozwojowe blokady kulturowo-społeczne, to – mimo iż wydają się oczywiste – musimy je nie tylko systematycznie badać, wskazywać ich przyczyny i środki zaradcze, ale podnieść niejako ich „prestizż” w polskiej socjologii. Wiem, że ciekawsze jest być może śledzenie dramatycznych losów jednostki w dobie ponowoczesności, lecz warto może również pochylić się nad losem milionów ludzi żyjących w Polsce współczesnej i nieprzystosowanych społecznie w sposób zdecydowanie bardziej tradycyjny.

Z drugiej niejako strony, niepokoi na przykład brak syntetycznej pracy socjologicznej na temat przemian i stanu współczesnej inteligencji polskiej, co – zwłaszcza w kontekście współczesnych sporów politycznych zapoczątkowanych pamiętnym cytatem z Sołżenicyna naszego kolegi socjologa Ludwika Dorna, wydawałoby się szczególnie potrzebne.

Mimo kilku prób i wartościowych publikacji (głównie z lat dziewięćdziesiątych), nie dysponujemy także aktualnym, syntetycznym, socjologicznym obrazem dyskursu publicznego (jego treści, charakteru i strategii głównych podmiotów i graczy na scenie publicznej). Wciąż zbyt słabo badane są owe wspomniane wyżej zakulisowe wymiary życia społecznego, dlatego też, być może – mimo cennych prac Kaji Gadowskiej, Marii

---

<sup>4</sup> *Kultura i gospodarka: ku antropologii życia gospodarczego we współczesnej Polsce*, J. Mucha, M. Nawojczyk, G. Woroniecka (red.), Tychy 2007.

<sup>5</sup> Zob. np. kwartalnik „Alkoholizm i Narkomania”, wydawany przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie (redaktor naczelny: Zenon Kulka).

Jarosz czy Andrzeja Zybortowicza – jesteśmy często bezradni w próbach pogłębionej analizy bieżących wydarzeń, zwłaszcza gdy dotyczą one ukrytych mechanizmów władzy, działań intencjonalnie niejawnych itp.

Wreszcie – *last but not least* – i co łączy się w jakimś sensie z problematyką rzeczywistości zakulisowej, najsłabiej chyba w Polsce zbadane są instytucje takie, jak: polska szkoła, prokuratura, instytucje administracji centralnej i terenowej, samorząd terytorialny, korporacje zawodowe, firmy i instytucje gospodarcze, organizacje pozarządowe itp. Oczywiście wielu socjologów próbuje te obszary badać, inni robią to niejako przy okazji (np. w kontekście studiów lokalnych czy regionalnych), ale dobrych analiz instytucjonalnych wciąż jest za mało. Na przeszkodzie stoją dwie potężne bariery: metodologiczna i finansowa. Dobre analizy instytucjonalne wymagają stosowania wielu subtelných i czasochłonnych technik badawczych. Wymagają łączenia tych technik, docierania do pokładów rzeczywistości ukrytej, a wszystko to wymaga często budowania dużych zespołów badawczych i olbrzymich – z naszego punktu widzenia – nakładów finansowych. Polski system finansowania nauki w zakresie dyscyplin społecznych do tego wyzwania w zasadzie nie dorósł. System europejski stwarza w tym zakresie być może większe nadzieje, ale i on również niesie w sobie swoiste problemy, takie na przykład, jak bariery biurokratyczne czy rozdźwięk zainteresowań i preferencji badawczych pomiędzy starymi i nowymi członkami Unii.

Zresztą, gdy mowa o Unii Europejskiej, trzeba zasygnalizować jeszcze jedną słabość naszej rodzimej socjologii. Jest nią jej słabnąca pozycja międzynarodowa. Mimo aktywności kol. Janusza Muchy i kilkunastu naszych koleżanek i kolegów w ESA i ISA, niedawnej prezydentury ISA kolegi Piotra Sztompki czy toruńskiego Kongresu ESA, na którym do władz tej organizacji wybrana została koleżanka Monika Kwiecińska-Zdrenka, generalnie nasza obecność na arenie zagranicznej jest słaba, co potwierdził chyba skromny udział polskich socjologów na ostatnim Światowym Kongresie Socjologicznym w Durbanie. Równie niepokojąca jest też stosunkowo niewielka ilość podejmowanych i realizowanych międzynarodowych projektów badawczych, mimo otwierających się ostatnio szeroko różnorodnych możliwości ich pozyskiwania, zwłaszcza w ramach programów europejskich. Do korzystania z tych możliwości zachęcałbym zwłaszcza młodych badaczy, z wielką jednak prośbą, by nie ulegali automatycznie i bezkrytycznie zachodnim standardom i modom badawczym.

Oto przedstawiłem Państwu tylko kilka przykładów niedostatków badawczych polskiej socjologii, a pewnie nie wszystkie jej luki dostrzegłem. Nie jest to jednak jej obraz całościowy. Koncentracja w niniejszym wystąpieniu – jak dotąd – głównie na problemach nie oznacza, że polska socjologia przechodzi jakiś kryzys, że nie potrafi diagnozować i opisywać polskiego społeczeństwa. Potrafi – choć nie wszystkie jego aspekty i elementy w równym stopniu. Przyznajmy jednak, że potrzebujemy nowych bodźców i motywacji do naszej niełatwej pracy i do zamazywania wskazanych wyżej białych plam badawczych. Fakt, iż w bieżącym roku, roku 50-lecia odnowienia PTS, nie została przyznana Nagroda im. Stanisława Ossowskiego, gdyż Jury nie znalazło

żadnej, wydanej w ciągu ostatnich 3 lat, książki socjologicznej autora do lat 35, która zasługiwałaby na to wyróżnienie, musi stanowić poważne ostrzeżenie dla całego naszego środowiska. Z drugiej strony każdy członek PTS otrzymuje dwa razy w roku „Bibliograficzną Informację Bieżącą”, stanowiącą doskonały dowód na rzeczywistą wartość naszego dorobku publikacyjnego.

## 7. Obrona socjologii

Dlatego też, jako przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, zdecydowanie odrzucam pojawiającą się ostatnio w mediach zupełnie nieuzasadnioną krytykę dorobku polskiej socjologii współczesnej. Dodatkowo, krytyka ta uzupełniana bywa teżą o swoistym wykluczeniu z naszego środowiska nielicznej grupy socjologów zajmujących się prawdziwie wartościowymi analizami rzeczywistości społecznej. Jeden z autorów tego rodzaju insynuacji posunął się nawet do stwierdzenia, że jedynie tacy znani socjologowie medialni, jak prof. prof. Jadwiga Staniszkis, Andrzej Zybertowicz, Paweł Śpiewak czy Zdzisław Krasnodębski – „usiłowali zrozumieć otaczającą ich rzeczywistość”, gdy „główny nurt polskiej socjologii (...) zajmował się kreowaniem fikcji”<sup>6</sup>. Być może nie warto byłoby odnosić się do tego rodzaju niekompetentnych opinii, gdyby nie fakt, że wypowiada je w poważnej gazecie zastępca redaktora naczelnego, znany publicysta i filozof społeczny, aktywnie uczestniczący w kształtowaniu polskiej debaty publicznej, a poglądy te są powielane w artykułach innych komentatorów i publicystów. Można jedynie dodać, że list Przewodniczącego PTS w tej kwestii pozostał bez odpowiedzi. Z tego więc miejsca trzeba odpowiedzieć, że wymienieni tu wybitni nasi koledzy od lat funkcjonują aktywnie w polskim życiu socjologicznym i w oczach naszego środowiska (może z pewnymi wyjątkami) nie popełniają – jak pisze ów publicysta – „prawdziwego przestępstwa myślowego”. Znanej książce Andrzeja Zybertowicza i Marii Łoś, której odbiór w naszym środowisku stanowić ma jakoby dowód szczególnego „wykluczenia”, poświęcone było kilka lat temu specjalne spotkanie promocyjne, zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Wszyscy wspomniani autorzy stale publikują w ważnych pracach zbiorowych i periodykach reprezentujących dorobek polskiej socjologii. Andrzej Zybertowicz i Zdzisław Krasnodębski są m.in. członkami Rady Programowej obecnego Zjazdu, Paweł Śpiewak występuje w jednej z sesji plenarnych (do której zaproszona była również Jadwiga Staniszkis). Doprawdy, w środowisku socjologicznym, choć różnimy się w opiniach i poglądach politycznych, nie stosowaliśmy i nie stosujemy w wolnej Polsce metod wykluczenia i dyskryminacji. Zwłaszcza wykluczenia w imię afirmacji III RP, której ogólna socjologiczna ocena merytoryczna wypada i wypadała w naszych analizach zdecydowanie krytycznie, mimo

<sup>6</sup> C. Michalski, *Autoportret postkomunisty*, „Dziennik” z dn. 24 marca 2007.



że w ocenie jej dorobku politycznego polscy socjologowie różnią się dość znacznie między sobą.

Odnosząc się do wspomnianych wyżej zarzutów, trzeba twardo stwierdzić, że prawie cała socjologia polska zdała całkiem nieźle egzamin z dojrzałej, krytycznej analizy polskiej rzeczywistości po roku 1989. Oprócz cennego dorobku wymienionych wyżej kolegów, których niektóre prace weszły do kanonu współczesnej polskiej socjologii (przynajmniej ja od wielu lat uczę z tych prac swoich studentów), ważne i bardzo krytyczne analizy polskiej rzeczywistości, które warto tu może przypomnieć, dotyczyły zasadniczych zjawisk i procesów charakteryzujących polskie przemiany. Przykładowo: socjologicznej przeciwieź tezy o uwłaszczeniu nomenklatury (m.in. polsko-węgierskie analizy porównawcze współautorstwa Edmunda Wnuka-Lipińskiego, już z początku lat dziewięćdziesiątych), ustaleń dotyczących wygranych i przegranych polskiej transformacji (autorstwa zarówno strukturalistów, np. Henryka Domańskiego, jak i socjologów kultury i polityków społecznych, np. Elżbiety Tarkowskiej, Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej z zespołem czy Hanny Palskiej), analizy polskich elit (m.in. Włodzimierz Wesołowski z zespołem), analizy słabości polskiej demokracji i dominującej roli nieformalnych grup interesów – i to na długo przed aferą Rywina! – (m.in. autorstwa Kaji Gadowskiej, zmarłego przedwcześnie Edmunda Mokrzyckiego czy Andrzeja Rycharda), studiów nad korupcją (m.in. Andrzeja Kojdera czy Antoniego Kamińskiego), „gerontokracją samorządową” (Barbary Gąciarz i Włodzimierza Pańkówa), czy wreszcie – temat mi najbliższy – analizy blokad polskiego społeczeństwa obywatelskiego (które notabene, wbrew stereotypowym opiniom, nie musi być wcale postrzegane jako projekt wyłącznie lewicowy!), wskazujące na istotną rolę w tym procesie obstrukcji i destrukcji struktur obywatelskich środowisk i instytucji postkomunistycznych oraz „zdradę nowych elit politycznych”.

Nie jestem w stanie wymienić tu wszystkich najważniejszych dokonań i ustaleń badawczych polskich socjologów. Przepraszam te koleżanki i kolegów, których nie wymieniałem, a pewnie powinienem. Zresztą socjologia polska, z oczywistych względów, zajmuje się olbrzymim zakresem zagadnień i obszarów rzeczywistości społecznej – analizy demaskujące słabości polskiej demokracji i III Rzeczypospolitej, portretujące postkomunistyczne zło, są jej ważnym – ale nie jedynym ważnym – elementem, i nie jedynym, jak sugerują niektórzy, „zawodowym obowiązkiem socjologa”<sup>7</sup>. Śmiem twierdzić, że równie ważne są prace poświęcone innym problemom i kwestiom społecznym: polskiej wsi, młodzieży, kulturze, zjawiskom konsumpcyjnym, więziom społecznym i społecznej świadomości itd., itp. Nie lekceważyłbym też dokonań w sferze nawet takich „subtelnych” specjalności, jak socjologia wizualna, socjologia codzienności czy socjologia emocji. To nie jest „kreowanie fikcji”; to są często – choć zgoda, że nie w każdym przypadku – bardzo interesujące, i (co może szczególnie cenne dla – z reguły odległych od empirii – publicystów czy filozofów polityki i idei) na ogół dobrze uza-

<sup>7</sup> Ibidem.



sadnione empirycznie interpretacje otaczającej nas rzeczywistości społecznej. Polecam je wszystkim domorosłym krytykom polskiej socjologii.

Myszę też, że dobrą obroną polskiej socjologii jest program naszego zjazdu, to co będzie się tu działo w ciągu najbliższych kilku dni na gościnnym Uniwersytecie Zielonogórskim, w gościnnej Zielonej Górze. Program Zjazdu, który zawdzięczamy Radzie Programowej z jej Przewodniczącym Januszem Muchą na czele, ale także i może przede wszystkim samym uczestnikom Zjazdu, prezentuje dość adekwatnie dorobek i problemy współczesnej polskiej socjologii. Z jednej strony, na plan pierwszy wysunięta jest kwestia podstawowa dla funkcjonowania społeczeństwa, kwestia jego spójności. Stąd koncentracja na problematyce rozrywających tę spójność różnorodnych podziałów oraz na problematyce budowania wspólnoty (bądź wspólnot) w warunkach dynamicznie różnicującego się społeczeństwa. To są zjawiska rzeczywiście fascynujące (jak sądzę nie tylko dla socjologów), zjawiska rodzące wiele pytań, z których najważniejsze wydają się chyba pytania o to, jakie interesy i wartości stoją u podstaw podziałów społecznych, kulturowych czy politycznych, a jakie mają moc sprawczą łączenia ludzi, budowania wspólnot (i jakich typów wspólnot?), i dlaczego jest to tak ważne dla życia społecznego? Mam nadzieję, że nasz Zjazd da odpowiedź na te i wiele innych pytań.

Z drugiej strony, program Zjazdu obejmuje całą, bogatą paletę równoprawnych tematów socjologicznych, jest odzwierciedleniem swoistego polskiego rynku socjologicznego, który zaprezentuje swoją ofertę przede wszystkim poprzez różnorakie grupy tematyczne, sesje plakatowe i specjalne oraz wiele dodatkowych spotkań uzupełniających.

## 8. Bez lustracji i antylustracji

Broniąc dorobku polskiej socjologii po roku 1989, nie sposób, choć krótko, nie odnieść się do okresu wcześniejszego. Tym bardziej że dla każdego socjologa oczywistym jest – wbrew niektórym zakłębionym polityków – że przeszłość silnie określa naszą teraźniejszość i przyszłość. Wydaje się, generalnie rzecz ujmując, iż zarówno nasze środowisko, jak i reprezentujące go Towarzystwo naukowe, jest swoistym fenomenem na tle wielu innych dziedzin polskiego życia naukowego i ich doświadczeń z lat socjalizmu realnego. My, socjologowie polscy, nie mamy się na ogół czego wstydzić – z pewnymi może wyjątkami – jeżeli chodzi o nasze dokonania i decyzje zawodowe w okresie PRL. Reaktywowane po roku 1957, Polskie Towarzystwo Socjologiczne było zawsze ostoją względnej wolności i niezależności. To do nas garnęli się w owych czasach przedstawiciele innych środowisk – historycy, dziennikarze, prawnicy, politolodzy, bo w PTS znajdowali prawie zawsze wyjątkową przestrzeń dla wolnej debaty i obywatelskiej aktywności. Tzw. twardogłowi socjologowie partyjni, mimo usiłowań, nigdy nie byli w stanie skutecznie kontrolować naszego Towarzystwa. Jednocześnie dorobek naukowy tej „peerelowskiej” socjologii był więcej niż przyzwoity. Mogę o tym mówić, jak mi się wydaje, w miarę wiarygodnie, gdyż sam przez kilka lat w stanie wojennym nie mogłem

pracować w zawodzie. Zakład naukowy, z którym byłem związany, szczył się najwyższym chyba w środowisku akademickim „współczynnikiem internowania”, a mój doktorat nigdy nie został opublikowany z tzw. przyczyn pozamerytorycznych.

A mówię o tym w tym miejscu także dlatego, że ta względna przyzwoitość polskiej socjologii z lat PRL dała nam – jako środowisku zawodowemu – prawo i możliwość pewnej wstrzemięźliwości w zakresie rozliczeń po roku 1989. U nas, w środowisku polskich socjologów, „czyny zostały spisane”, a w każdym razie zapamiętane, ale nie było w zasadzie konieczności dokonywania, a tym bardziej upubliczniania, jakiegoś środowiskowego rachunku sumienia. Szanując i kontynuując ten styl działania i mając na uwadze apolityczny profesjonalizm naszego fachu, mimo bardzo naturalnych wśród socjologów temperamentów politycznych, staramy się dbać o zachowanie neutralności politycznej naszego Towarzystwa. Mimo socjologicznej krytyki III Rzeczypospolitej, nie angażowaliśmy się w spory z poprzednimi, demokratycznie wybranymi ekipami władzy, i – mimo socjologicznej krytyki IV Rzeczypospolitej – konsekwentnie, nie wystąpiliśmy też w kampanii antylustracyjnej przeciwko obecnej, demokratycznie wybranej władzy. Osobiście, choć – jak wielu z nas – posiadam dość wyraziste poglądy polityczne, uważam ten styl działań za cenną właściwość polityki Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. A możliwość prowadzenia takiej „apolitycznej polityki” – podkreślił raz jeszcze – zawdzięczamy, jak się wydaje, zarówno stosunkowo wartościowemu dorobkowi polskiej socjologii, jak i względnie przyzwoitemu zachowaniu polskich socjologów w tamtych czasach, oraz – o czym rzadko chyba publicznie mówimy – wycofaniu się dawnych wiodących socjologów partyjnych (z jednym chyba niechlubnym wyjątkiem) z pierwszych linii życia publicznego po roku 1989.

## 9. Socjologia a życie publiczne

Poważnym problemem polskiego środowiska socjologicznego są relacje naszej dyscypliny ze sferą życia publicznego, przede wszystkim z mediami, instytucją państwa i elitami politycznymi. Trzeba jasno stwierdzić, że relacje te przedstawiają się – z naszego punktu widzenia – fatalnie. Skróceniowo można powiedzieć, że niezależna wiedza socjologiczna (z wyjątkiem sondaży wyborczych) właściwie nie istnieje na poziomie polityki (każda większa partia polityczna posiada natomiast swoją własną, mniej lub bardziej fachową, stajnię socjologiczną). Nie istnieje również żaden poważny system włączania wiedzy socjologicznej w sieć instytucji państwa (np. w funkcjonowanie administracji rządowej). Wreszcie, w sektorze medialnym socjologia jest jak najbardziej obecna i nawet dość dobrze widoczna, ale dokładnie w odwrotny sposób niż byśmy sobie tego życzyli.

W mediach wiedza socjologiczna (czy może częściej quasi-socjologiczna) występuje na ogół w dwóch dominujących postaciach: poprzez publikowanie wyników badań opinii i zachowań wyborczych oraz poprzez obecność tzw. socjologów medialnych,

występujących na ogół w rolach komentatorów bieżących wydarzeń. W obu przypadkach rzadko istnieje możliwość przedstawienia rzetelnej, pogłębionej analizy socjologicznej, choć trzeba przyznać, że niektóre nasze koleżanki i koledzy zgłębili całkiem niezłe sztukę kompetentnego i syntetycznego komentarza socjologicznego. Generalnie jednak komentatorstwo medialne charakteryzuje się czterema fatalnymi cechami. Po pierwsze, komentator jest niewolnikiem mediów, zależy całkowicie od dziennikarzy, którzy narzucają w pełni warunki jego wypowiedzi i często manipulują nią w sposób zupełnie dowolny, na ogół według kryterium ignorancji i komercji<sup>8</sup>. Po drugie, komentatorzy godzą się na ogół na tę sytuację. Po trzecie, istnieją również komentatorzy niekompetentni, a nawet zwykli uzurpatorzy przedstawiani jako socjologowie. Po czwarte wreszcie, komentatorzy-socjologowie wychodzą niekiedy ze swej roli ekspertów i – świadomie bądź nie – jako „naukowe” przedstawiają swe opinie osobiste czy poglądy polityczne. Prawdziwym rarytatem są pogłębione artykuły socjologiczne czy wywiady z socjologami. Niestety i one – np. w „Dzienniku” czy „Gazecie Wyborczej” – mają przede wszystkim określony wydźwięk polityczny.

Wszystko to powoduje, że jakość wiedzy socjologicznej w komentarzach medialnych jest wysoce niezadowolająca, co z kolei obniża – jak można sądzić – prestiż naszej dyscypliny w oczach społeczeństwa. Każdemu wydaje się, że może być takim socjologiem, jakich ogląda w telewizji. Niestety, wszelkie próby zmiany tej sytuacji spełzają na niczym. Wiedzą o tym najlepiej wszystkie koleżanki i koledzy, którzy mają częsty kontakt z mediami. Również podejmowane w ostatnim czasie inicjatywy Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w tym zakresie zakończyły się spektakularnymi katastrofami. Przykładowo, przez ostatnie dziewięć miesięcy próbowaliśmy przekonać władze radia publicznego, że jako organizacja zawodowa polskich socjologów możemy przyczynić się do racjonalizacji dyskursu publicznego na antenie tego medium. Nikt jednak, dosłownie nikt, nie był zainteresowany stałą współpracą z PTS w tej kwestii. Nie doszło nawet do bezpośrednich rozmów na ten temat.

Podobny los spotkał opracowane przez ZG PTS stanowisko w sprawie sondaży wyborczych (ich jakości merytorycznej, podstawowych błędów, oceny sposobu prezentacji w mediach itp.)<sup>9</sup>, które zaprezentowane zostało m.in. na konferencji prasowej OFBOR oraz w trakcie dyskusji redakcyjnej w dzienniku „Rzeczpospolita”. Nikt – w dobie rozszalałej sondażystyki i bezpośrednio po wyborach, kiedy oskarżano ośrodki

---

<sup>8</sup> Zob. na ten temat: B. Fatyga, *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem – propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, „Societas/Communitas” 2006, nr 2, s. 143–167; I. Oliwińska, *Jak się dać wylansować! – kilka wskazówek*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81, s. 28–29.

<sup>9</sup> W *Stanowisku* tym m.in. proponowaliśmy również powołanie, na wzór Rady Etyki Mediów, Rady Etyki Badań Społecznych, „w celu monitorowania stylu i wyników pracy firm badawczych oraz wymuszania – przez odwoływanie się do opinii publicznej – prawidłowych standardów prezentacji wyników badań socjologicznych (nie tylko sondażowych) w mediach”. Niestety, inicjatywa ta nie spotkała się z jakimś szczególnym zainteresowaniem i poparciem, nawet w naszym własnym środowisku, i w związku z tym nie została zrealizowana (*Stanowisko PTS w sprawie sondaży wyborczych*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81, s. 4).

badawcze o nietrafne wyniki badań – żadne medium i żaden dziennikarz nie był zainteresowany tego rodzaju dokumentem. Został on jedynie opublikowany w „Informacji Bieżącej” PTS<sup>10</sup>. Wiedza i rzetelna opinia socjologiczna, zsyntetyzowana do wymiaru dwóch kartek papieru, nawet jeżeli odnosi się do czegoś (a może właśnie dlatego), co codziennie jest publikowane i w swoisty sposób interpretowane na pierwszych stronach wielu gazet, nie stanowi dla współczesnych mediów żadnego „newsa”, po prostu – z punktu widzenia rzeczywistości medialnej – nie istnieje.

## 10. Sondażystyka

W tej sytuacji, w mediach, a co za tym idzie – w odbiorze społecznym, socjologia i wiedza socjologiczna utożsamiana jest przede wszystkim – abstrahując od omawianego wyżej komentatorstwa medialnego – ze zjawiskiem, które można nazwać „sondażystyką”. W tym ujęciu, socjologia to kolorowe kółka i słupki. Zasadą jest maksymalne uproszczenie przedstawianych wyników badań czy quasi-badań sondażowych. Interpretacja wyników ma być prosta i niekoniecznie odnosić się do prawdy o badanej rzeczywistości. Równie proste i szybkie muszą być też techniki badawcze (najlepiej telefoniczny sondaż na próbie 500 osób). Natomiast problematyka badań może właściwie dotyczyć „wszystkiego, co się rusza”. Nasz klient, nasz Pan!

Niestety – trzeba to jasno w tym miejscu wreszcie powiedzieć – „sondażystyka”, w przeciwieństwie do rzetelnych badań opinii społecznej, które oczywiście są w Polsce prowadzone w wielu ośrodkach badawczych, i jako socjologowie akademicy chętnie z ich wyników korzystamy, łamie podstawowe zasady metodologii badań społecznych. Po pierwsze, w wielu przypadkach wątpliwa jest reprezentatywność tego rodzaju sondaży (zarówno stanowisko PTS, jak i OFBOR piętnuje z tego powodu przeprowadzanie sondaży telefonicznych na małych próbach; częsty wymóg błyskawicznej realizacji sondy wymusza uproszczenia; liczba odmów w niektórych badaniach sięga 75%). Po drugie zaś, jak wiadomo (socjologom!) nie każdy element rzeczywistości społecznej, i nie w każdych warunkach, można zbadać za pomocą prostych metod ilościowych. Zwłaszcza, gdy dany byt społeczny po prostu nie istnieje, a sondaż próbuje go jedynie „wywołać”. Sondażystyka „bada” bowiem często byty nieistniejące. Jaki sens ma pytanie Polaków o ich stosunek do jakiegoś projektu politycznego czy jakiejś ustawy, skoro 99% pytanych nie ma pojęcia, czego dotyczy dany projekt czy ustawa? Poglądu, opinii czy postaw wobec tego typu zagadnień respondenci po prostu nie posiadają. Sondaż bada wtedy co najwyżej jakieś bliżej niesprecyzowane nastroje czy emocje badanych. To nie jest socjologia. Przynajmniej w jej klasycznym rozumieniu. Mamy tu raczej do czynienia z wytworzoną przez sondażystykę medialną nową rzeczywistością wirtualną. A siła mediów sprawia, że – jak to zauważył swego czasu znany komentator socjologiczny,

<sup>10</sup> „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81, s. 3–4.

Tomasz Żukowski, odnosząc się do swych relacji z mediami – „wirtual” staje się rzeczywistością dominującą, staje się prawdziwym „realem”. I jako taki podlega oczywiście analizie socjologicznej. Ale jest to już zupełnie inna kwestia. Socjologowie powinni się zajmować (i już zresztą się zajmują) badaniem tego nowego rodzaju rzeczywistości, jaką jest wirtualna rzeczywistość kreowana przez media. Ale trzeba takie sytuacje jasno definiować. Natomiast nie jest rolą socjologa uczestniczenie w procesie kreowania wirtualnego świata, niemającego wiele wspólnego z „realem”, który jakoby odzwierciedla, jak ma to często miejsce w przypadku uprawiania „sondażystyki”.

## 11. Socjologia a państwo i polityka

Na koniec wróćmy jeszcze na chwilę do relacji pomiędzy socjologią a praktyką polityczną. W tym kontekście rodzi się wiele pytań. Czy socjologia powinna w ogóle wychodzić poza diagnozę i wyjaśnianie? Czy powinna tworzyć projekty społeczne i polityczne? Czy tworzyć je powinna na potrzeby państwa, partii politycznych, a może jedynie instytucji społeczeństwa obywatelskiego? Wydaje się oczywiste, że w tych kwestiach nie jesteśmy w stanie nic zadekretować. Socjologowie będą robili to, co uważają za stosowne. Wymagać jedynie możemy jasnej etykiety i tożsamości. Na przykład rozdzielenia roli badacza, komentatora, doradcy i polityka.

Zresztą to raczej świat polityki jest niechętny wobec diagnoz i programów proponowanych przez socjologów. Państwo wydaje się nieprzygotowane do absorpcji stosowanej wiedzy socjologicznej. W polityce, choć mamy socjologów, to generalnie mamy bardzo mało socjologii. Politycy i administracja publiczna nie są na ogół zainteresowani projektami socjologicznymi, niekoniecznie z powodu awersji do socjologii jako takiej. Decyduje o tym chyba przede wszystkim odmienna logika funkcjonowania obu tych sektorów. Jak długo polityka będzie rozumiana czy realizowana przede wszystkim jako sztuka zdobycia i utrzymania władzy (a nie w sensie arystotelowskim, jako realizacja dobra publicznego), a biurokracja będzie służyła tak zdefiniowanym celom politycznym, tak długo obiektywna, szeroka wiedza i analiza socjologiczna nie będzie sektorowi politycznemu do niczego właściwie potrzebna. Wystarczy zręczny marketing polityczny. Diagnozy i wizje społeczne, koncepcje ładu społecznego i zmian instytucjonalnych, wielkie programy rozwiązujące podstawowe kwestie społeczne, czyli to wszystko, co socjologia może dostarczyć polityce, będą miały szansę realizacji nie wtedy, gdy polska klasa polityczna stanie się socjologicznie kompetentna i oświecona, ale być może dopiero wtedy, gdy polska scena polityczna przestanie być areną śmiertelnego starcia i wyniszczającej walki politycznej.

W tym miejscu, kończąc to zbyt długie wystąpienie, korzystając z obecności Pana Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, warto może odwołać się do konkretnych przykładów z obszaru polityki polskiej. Jak już powiedziałem, polskie środowisko socjologiczne jest zróżnicowane w swych poglądach politycznych, ale gdy sięgniemy do naszych

kompetencji zawodowych, to wydaje się, że stajemy się prawie jednomyślni w ocenie trzech przynajmniej znanych kwestii ze sfery uprawiania polityki przez obecne władze. Mam na myśli, po pierwsze, znany spór pomiędzy Polską liberalną a solidarną – który dla socjologa jest po prostu sporem pozornym (bo liberalizm i solidaryzm społeczny w wersjach nieskrajnych mogą wspólnie z powodzeniem tworzyć IV Rzeczpospolitą o charakterze obywatelskim). Ale dla polityka stanowi skuteczne narzędzie w kampanii wyborczej, w walce o władzę. Dlatego wiedza socjologiczna nie może być tu w praktyce użyta do rozsądzenia owego sporu.

Drugą kwestią jest nadmierna tendencja do centralizacji struktur państwa i tzw. ręcznego sterowania jego instytucjami. Tu też socjologowie znają rozwiązania bardziej skuteczne dla sprawności instytucjonalnej i dobra publicznego. Lecz konieczność prowadzenia walki politycznej i utrzymania władzy nie pozwala politykowi z nich skorzystać.

Wreszcie przykład trzeci: wszechogarniająca agresja polskiego życia politycznego, po wszystkich chyba jego stronach. Dla socjologa – w oczywisty sposób niszcząca kapitał społeczny, więzi kulturowe, ład społeczny. Dla polityka – jeszcze jedno narzędzie zdobywania władzy. Takie przykłady można by mnożyć. Mamy więc dwa światy, które do siebie w żaden sposób nie przystają. Nie będzie więc socjologia przydatna polityce, dopóki polityka się nie zmieni. Dopóki będzie się koncentrowała na bieżącej, wyniszczającej, agresywnej walce politycznej, bądź ta walka będzie dominowała nad wszelkimi innymi formami działań politycznych. Polityka musi stać się po prostu bardziej wizyjna i misyjna, żeby socjologowie mogli w niej uczestniczyć w swej roli zawodowej.

Muszę szczerze Państwu powiedzieć, że nie mam wiele nadziei, że nasz Zjazd i nawet ta dzisiejsza obecność wśród nas Pana Prezydenta, może coś w tej kwestii realnie zmienić. Obym się mylił.

## LITERATURA:

Fatyga B., *O niefortunnym spotkaniu Dziennikarza z Ekspertem – propozycja badawcza i wstępne wnioski z obserwacji uczestniczącej*, „Societas/Communitas” 2006, nr 2.

Michalski C., *Autoportret postkomunisty*, „Dziennik” z dn. 24 marca 2007.

*Kultura i gospodarka: ku antropologii życia gospodarczego we współczesnej Polsce*, J. Mucha, M. Nawojczyk, G. Woroniecka (red.), Tychy 2007.

Oliwińska I., *Jak się dać wylansować! – kilka wskazówek*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81.

Sojak R., Wicenty D., *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005.

*Stanowisko PTS w sprawie sondaży wyborczych*, „Informacja Bieżąca” 2005, nr 81.

Walicki A., *Nie każde prawo jest dobre*, „Dziennik” z dn. 16 marca 2007.



*Barbara Worek*

## **XIII OGÓLNOPOLSKI ZJAZD SOCJOLOGICZNY**

---

Zorganizowany w Zielonej Górze XIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, którego myślą przewodnią było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co nas łączy, a co dzieli, niewątpliwie przejdzie do historii polskiej socjologii jako wydarzenie o doniosłym znaczeniu, wpisując się tym samym w bardzo już długą, bo ponad siedemdziesięcioletnią historię spotkań i debat polskiego środowiska socjologicznego.

Każdy z zorganizowanych do tej pory Zjazdów miał swoje cechy specyficzne, właściwy sobie klimat i atmosferę. Ów klimat współtworzy zawsze wiele czynników, do których niewątpliwie należą specyfika miejsca, w którym odbywa się Zjazd, zaangażowanie organizatorów, bogactwo osobowości jego uczestników, waga poruszanych przez nich problemów, jak i kontekst, który jest kształtowany przez bieżącą sytuację społeczno-polityczną kraju.

Czym zatem charakteryzował się XIII Zjazd Socjologiczny, który odbył się w gościnnej i świętującej winobranie Zielonej Górze, a precyzyjniej – w przyjaznych murach Uniwersytetu Zielonogórskiego? Odpowiedzi na to pytanie mogłoby być zapewne tyle, ilu było uczestników tego Zjazdu, charakterystykę mogliby ponadto uzupełnić wyjątkowo liczni tym razem obserwatorzy, wśród których nie brakowało przedstawicieli świata lokalnych i krajowych mediów. Można jednak przypuszczać, że w każdej z tych opinii pojawiłyby się najważniejsze fakty i wydarzenia, które zdecydowały o tym, że ten XIII już Zjazd Socjologiczny nie zostanie łatwo zapomniany.

Jednym z wydarzeń, które zadecydowały o wyjątkowości Zjazdu był fakt, iż pierwszy raz w całej historii zjazdów socjologicznych w Polsce, w otwarciu obrad wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, wygłaszając inauguracyjny referat. W referacie tym Lech Kaczyński podkreślił znaczące osiągnięcia polskiej socjologii oraz wskazał wyzwania, jakie stoją przed tą dyscypliną nauki. Do takich wyzwań prezydent zaliczył między innymi rzetelny opis procesów, zachodzących w społeczeństwie polskim, a w tym: stworzenie „realnej mapy socjologicznej naszego kraju”, obejmującej zróżnicowanie społeczne i dynamikę tego zróżnicowania. Potrzebę tworzenia takiej mapy dostrzegli też bez wątpienia sami socjologowie, o czym świadczą choćby kryjące w so-

bie wiele znaczeń hasło Zjazdu, jak i znakomite sesje poświęconymi ubóstwu, nierównościami, strukturze społecznej i kulturze.

O wyjątkowości tegorocznego Zjazdu świadczy też jego imponująca skala: w obradach wzięło udział ponad tysiąc uczestników, wśród których znaleźli się nie tylko polscy socjologowie, ale i przedstawiciele innych nauk społecznych z kraju i z zagranicy. Podczas Zjazdu wygłoszono prawie sześćset referatów, miały miejsce trzy sesje plenarne, cztery sympozja, zorganizowano czterdzieści dziewięć grup tematycznych, dwanaście sesji i imprez specjalnych, zebrano prawie pięćdziesiąt posterów, z autorami których można było dyskutować, obradom Zjazdu towarzyszyły prezentacje wydawnictw, zaplanowano też spotkania z autorami ważnych książek socjologicznych. Podkreślić też należy bardzo duże zainteresowanie Zjazdem ludzi młodych: przedstawiciele kół naukowych, doktorantów i studentów.

Imponujący był również zakres tematyczny poruszanych problemów, stanowiący wyraz zainteresowań badawczych polskich socjologów. Wśród dyskutowanych zagadnień znalazły się więc sprawy o doniosłym znaczeniu społecznym, do których należą wspomniane już zagadnienia biedy i nierówności, ale także problemy dobra wspólnego i jego rozumienia, kultury politycznej, społecznej pamięci i tożsamości, stylów życia. Nie zabrakło też refleksji metodologicznej, dyskutowano zarówno nad metodologią badań ilościowych, jak i jakościowych, z należytą uwagą potraktowano także problemy etyczne badań. Pojawiały się jednak opinie, że były tematy na tym Zjeździe nieobecne, a zajmujące wielu polskich socjologów. Wśród takich tematów wymieniano między innymi zagadnienia związane z socjologią rodziny, z socjologią wsi, czy wreszcie dotyczące wykorzystania socjologii w tak ważnym dla rozwoju kraju obszarze, jakim są badania ewaluacyjne. Bez wątplenia jednak w czasie trzech zjazdowych dni nie da się poruszyć wszystkich nurtujących badaczy zagadnień i przedstawić całego dorobku polskiego środowiska socjologicznego. Dodatkowe mnożenie sesji i grup tematycznych może bowiem powodować, iż następuje coraz większa fragmentaryzacja dyskusji, a potencjalni uczestnicy stają przed nierozstrzygalnymi decyzjami: „co wybrać?”

Zadaniem Zjazdu jest przede wszystkim stworzenie przestrzeni do wymiany doświadczeń i poglądów, zbudowanie atmosfery, w której powstają nowe inspiracje naukowe, nowe pomysły badawcze. Cel ten bez wątplenia udało się zrealizować znakomicie, czego dowodem mogą być między innymi wypowiedzi uczestniczących w obradach studentów, nie kryjących zadowolenia z tego, iż mogli nie tylko zobaczyć znamienitych socjologów, ale i zadać im pytania, czy podjąć z nimi dyskusję. Ten entuzjazm jest dobrym prognostykiem na przyszłość, świadczy bowiem o tym, iż nie zabraknie tych, którzy rozwijając swoją wyobraźnię socjologiczną, będą rzetelnie badać, opisywać i wyjaśniać bogactwo i dynamikę procesów społecznych.

Wyjątkowej atmosfery tego Zjazdu nie udałoby się stworzyć bez wielkiego zaangażowania organizatorów, wśród których wymienić należy przede wszystkim pracowników, współpracowników i wolontariuszy związanych ze stosunkowo młodym, ale zajmującym ważną pozycję naukowo-dydaktyczną, Instytutem Socjologii Uniwersytetu

Zielonogórskiego. Komitet Organizacyjny, pod przewodnictwem dyrektora Instytutu Socjologii UZ, dr Marii Zielińskiej, we współpracy z Oddziałem Zielonogórskim PTS, któremu przewodniczy dr Ewa Narkiewicz-Niedbalec, dołożył wszelkich starań, aby licznie przybyli do Zielonej Góry uczestnicy Zjazdu mogli nie tylko uczestniczyć w ważnych wydarzeniach naukowych, ale i mieli okazję poznać urok Zielonej Góry i jej gościnność. Od strony merytorycznej z kolei nad całością Zjazdu czuwała Rada Programowa, której przewodniczył prof. Janusza Mucha. Pozostaje mieć nadzieję, że kolejny, XIV już Zjazd Socjologiczny, organizowany tym razem w Krakowie, będzie przynajmniej tak inspirujący i obfitujący w różnego rodzaju ważne wydarzenia naukowe i kulturalne, jak Zjazd, który odbył się w Zielonej Górze.



*Bartosz Pilitowski, Radosław Sojak*

## **PIERWSZA W HISTORII OGÓLNOPOLSKICH ZJAZDÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA SOCJOLOGICZNEGO SESJA TEMATYCZNA POŚWIĘCONA SOCJOLOGII DZIAŁAŃ ZAKULISOWYCH**

---

Wywodząca się z tradycji Goffmanowskiej metafora teatru zainspirowała Andrzeja Kutyłowskiego i Radosława Sojaka do zaproszenia polskich socjologów do dyskusji w ramach grupy tematycznej XIII Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego pt. *Socjologia działań zakulisowych: zagadnienia praktyczne i teoretyczne*. Do sesji zgłoszono dziewięć wystąpień, wygłoszono sześć referatów (dwie osoby zapowiedziały przygotowanie pisemnych wersji niewygodzonych wystąpień).

Zgodnie z wprowadzeniem R. Sojaka, grupa miała koncentrować się na zjawiskach zorganizowanego, ukrytego współdziałania o dużej doniosłości strukturalnej, którego celem jest nieprawomocne przechwytywanie zasobów aktorów trzecich (w szczególności państwa) lub/i nieprawomocna konwersja różnych typów kapitałów społecznych.

Zainteresowanie tematyką, którą zaproponowali Andrzej Kutyłowski i Radosław Sojak, okazało się ogromne. Z uwagi na zapytania uczestników zjazdu oraz przedstawicieli mediów organizatorzy przenieśli prezentację referatów do auli głównej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Chociaż decyzji tej towarzyszyły pewne wątpliwości, większość uczestników zjazdu poświadczyła o jej słuszności, licznie przybywając na spotkanie. Gorąca dyskusja, która wywiązała się na koniec spotkania pomiędzy uczestnikami zjazdu a autorem ostatniego wystąpienia – Andrzejem Zybortowiczem, dotyczyła głównie jego prezentacji, ale świadczyła także o żywym zainteresowaniu środowiska badaniami zjawisk zakulisowych.

Jak tłumaczył w wystąpieniu wprowadzającym R. Sojak, w pierwszej kolejności za cel sesji postawiono wymianę badawczych doświadczeń dotyczących eksploracji działań zakulisowych. Drugim celem sesji tematycznej była próba dyskusji nad teoretycznymi ramami, w jakich socjologia powinna ujmować zjawiska zakulisowe oraz konsekwencjami, jakie płyną z uwzględnienia ich w socjologicznym wyjaśnianiu polskiej

rzeczywistości. Wreszcie istotnym wątkiem obrad miały być zagadnienia metodologiczne związane z praktyką badań zjawisk zakulisowych.

Tematem pierwszego wystąpienia (*Działania tajne a problem „rozliczalności” (accountability) w demokracji*) było teoretyczne ujęcie bardzo praktycznego zagadnienia związanego z działaniami zakulisowymi. Antoni Kamiński skupił się bowiem na problematyce „rozliczalności” urzędników oraz instytucji publicznych w państwie demokratycznym. Cecha ta, jak stwierdził mówca, jest miarą jakości demokracji liberalnej. Na „rozliczalność” składają się przede wszystkim transparentność procesów decyzyjnych oraz stabilność zasad, jakie nimi kierują. Obszarem, w którym dążenie do realizacji tychże ideałów demokratycznych rodzi konflikty, jest bezpieczeństwo państwa i działanie służb specjalnych. Problemem staje się więc pogodzenie celów istnienia demokracji liberalnej, jakimi są przejrzystość i bezpieczeństwo.

Antoni Kamiński poszukując rozwiązania dla postawionego przez siebie problemu sięgnął po dorobek innych badaczy, m.in. związanych z genewskim centrum na rzecz demokratycznej kontroli nad siłami zbrojnymi (w skrócie DCAF). Powołując się na takich badaczy, jak Marina Caparini, wskazywał na potrzebę budowania stabilnych reguł nadzoru nad służbami tajnymi ze szczególnym uwzględnieniem kontroli ze strony organów przedstawicielskich.

Kolejnym mówcą był reprezentujący Uniwersytet Warszawski Tomasz Własiuk. Jego prezentacja poświęcona była problematyce klientelizmu (*Klientelizm. Działania zakulisowe czy oficjalna logika systemu?*). Autor starał się zarysować mapę teoretycznych koncepcji wiążących się z tym tematem. Jego poszukiwania dotyczyły przede wszystkim klientelizmu jako zjawiska społecznego, które przyjmuje niejawni, nieformalny, a często także nielegalny charakter.

Autor referatu zauważył, że powszechności występowania klientelizmu w Polsce nie towarzyszą żadne usystematyzowane studia z zakresu tego zagadnienia. W zamian, badacze społeczni ograniczają się do wyjaśniania uwzględniającego jedynie wpływ czynników oficjalnych. Zdaniem referenta, uwzględnienie w wyjaśnianiu transformacji działań nieformalnych – takich, jak relacje klientelistsyczne – jest konieczne, ze względu na fakt ekspansji logiki działań zakulisowych w sferze działań publicznych, takich jak biznes i polityka.

Zjawiska o charakterze patologicznym były przedmiotem także kolejnego wystąpienia (*Fatalny w skutkach zbieg okoliczności, czy skoordynowany atak? Rola publicznych instytucji kontrolnych w upadku holdingu DDG*). W odróżnieniu od poprzedników, Bartosz Pilitowski przeniósł ciężar wystąpienia na prezentację materiału empirycznego. Przedmiotem było *case study* upadku przedsiębiorstwa DGG z Torunia. Na podstawie przeprowadzonych rozmów, przeanalizowanych dokumentów i akt sądowych, Pilitowski domniemywał, że pośrednią przyczyną bankructwa DGG były skoordynowane działania funkcjonariuszy państwowych instytucji kontrolnych. Tym samym wskazywał na patologiczny mechanizm prywatyzacji zasobów państwa i wykorzystania ich do realizacji nieuprawomocnionych interesów aktorów ukrytych.

Pierwszą część obrad grupy kończyła kilkunastominutowa dyskusja. Na szczególną uwagę w tej części dyskusji zasługuje głos Pawła Ruszkowskiego z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wyraził on swoje zaniepokojenie faktem braku wspólnej wizji działań zakulisowych w prezentowanych referatach. Ta część krytyki spotkała się ze zrozumieniem organizatorów. Sojak przypomniał, że dyskusja i poszukiwanie wspólnej definicji omawianych zagadnień stanowią pierwszorzędną cel tej sesji. Cieszy więc zgodą, co do najpilniejszych potrzeb dziedziny, jaką jest socjologia działań zakulisowych. Ruszkowski zwrócił także uwagę na przed-naukowy status niektórych prezentacji oraz potrzebę sformułowania i utrzymywania wysokich standardów metodologicznych w badaniu świata zakulisowego.

Drugą część obrad rozpoczął Sojak, odczytując główne tezy wprowadzenia nieobecnego Kutylowskiego. Dotyczyły one metodologii badania działań zakulisowych oraz możliwości wykorzystania do ich interpretacji niektórych koncepcji polskich socjologów – np. teorii działań pozornych Jana Lutyńskiego.

Następnie głos zabrał Marcin Spławski. Jego wystąpienie poświęcone było analizie przypadków politycznych działań zakulisowych („Wyciąć i rozprowadzić”. *Rola działań zakulisowych w funkcjonowaniu instytucji samorządu terytorialnego i lokalnych grup interesu*). Referent przedstawił m.in. przebieg politycznej akcji odzyskania przez władze miasta powiatowego kontroli nad quasi-publiczną Spółką Wodną. Bazując na metodzie obserwacji uczestniczącej w charakterze radnego miasta i dostępnych w związku z tym danych oraz rozmowach z innymi samorządowcami, Spławski odsłonił kulisy wyeliminowania z kontroli nad wspomnianym przedsiębiorstwem grupy osób, których władza sięgała korzeniami lat osiemdziesiątych.

Spławski zwrócił uwagę na koordynację i intencjonalność działań wielu aktorów, których łączył jedynie doraźny cel, a dzieliła np. przynależność partyjna. Zaprezentowany przykład ukazał też klarownie, że działania oficjalne (takie, jak posiedzenia, głosowania) mogą być jedynie fasadą i narzędziem osłonowym dla działań podejmowanych za kulisami oficjalnej polityki.

Marcin Spławski konkludując podkreślił, że przykłady działań zakulisowych, których był świadkiem w samorządach, przekonują o tym, że działania zakulisowe nie powinny kojarzyć się jednoznacznie negatywnie. Jego zdaniem w analizowanym przypadku podjęcie działań niejawnych było jedyną drogą do przeprowadzenia zmian pozytywnych z punktu widzenia interesu publicznego.

Kolejny referat przeniósł punkt ciężkości obrad ponownie na kwestie teoretyczne. Krzysztof Pietrowicz zaprezentował swoją propozycję wykorzystania teorii społeczeństwa sieciowego Manuela Castellsa do analizy zjawisk zakulisowych (*Węzły sieci w społeczeństwie postkomunistycznym*). Zdaniem mówcy teoria ta jest w stanie pomóc odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób aktorzy społeczeństwa komunistycznego zdołali dokonać tak skutecznej konwersji kapitału zgromadzonego w czasach PRL na kapitał zgodny z logiką ustroju kapitalistycznego.



Obrady grupy kończyło wystąpienie Andrzeja Zybortowicza poświęcone sieci biznesowej Zygmunta Solorza (*Twarze i plecy: o sieci biznesowej Zygmunta Solorza*). Prezentację na zielonogórskim zjeździe poprzedzały liczne noty prasowe, które wywołały gorące emocje wśród uczestników zjazdu. Na aulę uniwersytecką przybył tłum złożony nie tylko z pracowników nauki i studentów, ale także dziennikarzy. Nikt nie liczył obecnych, ale można szacować, iż na sali było około 450 osób.

Profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika rozpoczął od ustosunkowania się do publikacji medialnych. Zwrócił uwagę na niedokładność i przeinaczenia informacji zawartych w artykule jednego z ogólnopolskich dzienników, które jego zdaniem niepotrzebnie podgrzewały atmosferę przed wystąpieniem.

Andrzej Zybortowicz rozpoczął swoją prezentację od na w poły żartobliwego ostrzeżenia słuchaczy, że prawdopodobnie nie są przygotowani na to, co zaraz usłyszą. Obserwacja, wypływająca z wieloletniego doświadczenia Zybortowicza w badaniu procesów poznawczych z punktu widzenia socjologii wiedzy, dotyczyła trudności w przyjmowaniu wiedzy na temat takich obszarów rzeczywistości, których się nie akceptuje ze względów aksjologicznych.

Tak przygotowani słuchacze mogli prześledzić historię rozwoju biznesowej sieci Zygmunta Solorza poczynając od wyjazdu do Niemiec i nawiązania współpracy z Towarzystwem Handlu Zagranicznego „Polimar”, aż do okresu otrzymania przez należąca do Solorza telewizję Polsat koncesji na telewizję ogólnopolską. Całość referatu skupiała się na ukazaniu osób lub przedsiębiorstw powiązanych z tajnymi służbami, z którymi podejmował współpracę sam Solorz lub jego bezpośrednie otoczenie. Fakty te zostały zgromadzone przez badacza na podstawie dokumentów jawnych i w większości ogólnodostępnych, a hipotezy, które z nich płynęły, weryfikowane były m.in. w trakcie rozmów z osobami, które miały wiedzę na temat mechanizmu funkcjonowania służb w podobnych przypadkach.

Andrzej Zybortowicz nawiązał do głośnej przed laty sprawy „Żelazo”, której skrótove przedstawienie stanowiło wstęp do prezentacji sieci biznesowej Solorza. Rekonstrukcja sprawy „Żelazo” stanowiła przypadek modelowy, którego mechanizm miał pomóc badaczowi uchwycić nie do końca jasne relacje w sieci biznesowej Solorza.

Na koniec Zybortowicz poprosił jednego ze swoich doktorantów o zaprezentowanie próbki wykorzystania komputerowych programów do wizualizacji sieci społecznych w celach badawczych. Zaprezentowany został diagram przedstawiający materiał zawarty w prezentacji, a więc sieć powiązań pomiędzy Solorzem, jego przedsiębiorstwami, świeżo prywatyzowanymi Centrami Handlu Zagranicznego oraz służbami tajnymi i ich współpracownikami. Zybortowicz argumentował przy tym, że badacze zakulisowych działań społecznych napotykają na przeszkodę m.in. w postaci wielkiej ilości informacji pozornie ze sobą nie związanych. Umiejętne wykorzystanie oprogramowania do wizualizacji i analiz powiązań może przynieść pożytek dzięki systematyzacji dużych ilości informacji oraz wychwytywaniu powtarzalnych zależności, które mogą umknąć w gąszczu danych.

Dyskusja, która nastąpiła po wystąpieniu Zybertowicza, miała charakter nader ożywiony i emocjonalny. Co ważne, emocje owe udzieliły się całej niemal publiczności, która kolejne wypowiedzi „za” lub „przeciw” nagradzała brawami w proporcji mniej więcej pół na pół. Głosy w dyskusji można było podzielić na te, których intencją było atakowanie bądź wręcz dyskredytowanie referenta oraz te, które starały się podkreślać ważność i prawomocność podjętych przezeń badań (było ich w sumie zbyt wiele, aby imiennie wymieniać poszczególnych mówców). Wśród najważniejszych argumentów krytycznych dominowało przekonanie o nienaukowości przedstawionego wywodu, realizacji przez referenta ukrytych interesów politycznych oraz naruszeniu standardów metodologicznych – przede wszystkim tych nakazujących anonimizację danych kontrowersyjnych oraz potencjalnie kompromitujących. W odpowiedzi Zybertowicz wskazał na gorzki paradoks obecny w jego drodze badawczej – oto publikując przez lata dziewięćdziesiąte na temat służb specjalnych oskarżany był przez środowisko naukowe o spekulacje i brak konkretów, gdy zaś udokumentowane konkrety przedstawił, niektórzy twierdzą, że badania przezeń prowadzone są nienaukowe i niegodne prezentacji podczas Zjazdu. Zybertowicz wskazywał też, że wszelkie próby anonimizacji analizowanego przypadku byłyby trudne, gdyż rzecz dotyczy osób z pierwszych stron gazet. Przy okazji autor referatu wskazywał, iż spora część problemów metodologicznych SDZ wynika z braku dojrzałego i zinstytucjonalizowanego środowiska badawczego zajmującego się tymi zagadnieniami, a swoje wystąpienie i organizację grupy tematycznej traktował jako okazję do wstępnej krystalizacji takiego środowiska. Wreszcie Zybertowicz zwrócił uwagę, że zgodnie z kanonami metodologicznymi ocena pracy badawczej powinna skupiać się na ocenie warstwy opisowej (czy przedstawiane twierdzenia są uzasadnione), a nie aksjologicznej (jakimi wartościami są motywowane). Tym samym odwrócił argument nienaukowości przeciw swoim krytykom.

Nieco mniej liczne głosy aprobaty podkreślały istotność i strukturalną doniosłość mechanizmu przeanalizowanego przez Zybertowicza oraz konieczność podejmowania analogicznych studiów dla pełnego zrozumienia rzeczywistości polskiej transformacji. W tych głosach podejmowano też konstruktywnie kwestie związane z potrzebą rozwoju metodologii badania zjawisk zakulisowych.

Mimo gorących i nie zawsze pozytywnych emocji, miejsca obrad utrudniającego spokojną, seminaryjną dyskusję i znacznego przedłużenia trwania obrad (o niemal półtorej godziny), grupę tematyczną uznać należy za sukces. Jej obrady pozwoliły dookreślić pewne problemy metodologiczne, wymienić doświadczenia badaczy eksplorujących działania zakulisowe oraz zebrać głosy krytyczne, które pozwolą w przyszłości na pełniejszą i w pewnych wymiarach może ostrożniejszą prezentację badań świata zakulisowego.

Organizatorzy grupy tematycznej zapowiedzieli również publikację tomu zbiorowego, zawierającego nadesłane i rozbudowane teksty referatów.

*Aleksandra Nowakowska*

## **GRUPA TEMATYCZNA „OBRAZY W SIECI”. SOCJOLOGIA I ANTROPOLOGIA IKONOSFERY INTERNETU. SPRAWOZDANIE Z OBRAD**

---

Grupa tematyczna „Obrazy w Sieci. Socjologia i antropologia ikonosfery Internetu”, jako jedna z czterdziestu dziewięciu grup zgłoszonych na XIII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, została zorganizowana przez Tomasza Ferenca (UŁ) i Krzysztofa Olechnickiego (UMK). Obradowała dnia 14.09.2007 w godzinach popołudniowych. Do grupy zakwalifikowano dwanaście referatów, w tym dwa dystrybuowane.

Obrady rozpoczęły się od wprowadzenia Organizatorów w problematykę spotkania. Zwrócili oni uwagę na trudności metodologiczne związane z interpretacją obrazów, których przyczyną są m.in.: brak jednej ramy teoretycznej, problemy jakie stwarza ilość obrazów możliwych do przeanalizowania, znajdujących się w Internecie, a produkowanych i percypowanych przez ponad miliard ludzi na świecie (selekcja, dobór materiału badawczego). Internetowa kultura obrazu, do której ze względu na cyfrowy podział, nadal nie każdy ma dostęp, odzwierciedla jednak przemiany, jakie nastąpiły w świecie, redefiniując pewne kategorie, sferę osobistą. W oparciu o badania nad tą kulturą możemy zadać pytania o ciągłość tożsamości, związki między autorem, właścicielem dzieła a widzom – oglądającym. Obrazy w Internecie są jednocześnie prywatne i publiczne. Wiele z nich publikuje się wyłącznie w Sieci – to przejaw nowej jakości, nieoficjalnego obiegu dzieła (*net art*), które może być prezentowane i badane bez pośrednictwa instytucji wystawienniczej i oficjalnych kanałów dystrybucji sztuki.

W swoim wystąpieniu pod tytułem *Ikonosfera blogosfery* Marek Troszyński zadał pytania dotyczące specyfiki i zastrzeżeń dotyczących badań wizualnych elementów blogosfery (jako przestrzeni, sieci społecznej, przejawu społecznego dziennikarstwa), jak i ich specyficznej kategorii: fotoblogów funkcjonujących w oparciu o „filozofię Web 2.0”. Dzięki blogom fotografie prywatne stają się publiczne, a sytuacja ta skłania do stawiania pytań, dlaczego ludzie piszą blogi i publikują w nich zdjęcia. Jak w związku

z tym selekcjonować blogi do analiz, według jakich kategorii je porządkować, w jaki sposób docierać do autorów.

Paweł Szarek przedstawił referat na temat *Co kręcą ludzie – co ludzie kręcą? Polska twórczość w serwisie YouTube*. Wskazał na podstawowe, społeczne funkcje tego niezwykle popularnego serwisu (autoprezentacja, cybernękanie, stygmatyzacja, problemy etyczne), który stał się fenomenem kultury popularnej i chociaż jego badanie stwarza problemy metodologiczne, to podejmowane są pierwsze próby tego typu, szczególnie ciekawe na gruncie polskiego Internetu.

Inną formą prezentacji siebie w Internecie jest używanie awatarów. Temu zjawisku poświęcony był referat Joanny Popińskiej. Badała ona graficzne reprezentacje przedstawiane na serwisach feministycznych i rastafariańskich, dokonując ich klasyfikacji i jakościowych analiz.

Anna Bachórz dokonała analizy obrazów z podróży, na przykładzie fotorelacji z wyjazdów do Rosji i przedstawiła grupie jej wyniki. Swoje rozważania rozpoczęła od zaprezentowania koncepcji spojrzenia turystycznego, ze szczególnym uwzględnieniem postawy turysty polskiego. Zdjęcia z podróży przedstawiają tzw. „znaki” Rosji oraz to, co referentka nazwała „rosyjskością w pigułce”: najbardziej znane obiekty architektoniczne Moskwy, pocztówkowe krajobrazy syberyjskie („Rosja bezkresna”), zapóźnienie cywilizacyjne (inny, w domyśle „zacofany” krąg kulturowy), relikty, symbole komunizmu (czerwone gwiazdy, pomniki Lenina), pamiątki (matrioszki) oraz zdjęcia autochtonów i ich codziennego życia.

To, co na co dzień irytuje internautów, zaciekało i zainspirowało Pawła Łuczeczko, który dokonał socjologicznej analizy łańcuszków szczęścia, zjawiska znanego jeszcze przed nastaniem ery Internetu. Badane od lat trzydziestych XX w. łańcuszki wysyłane pocztą tradycyjną, wyjątkowo często zaopatrzone w różnego typu ilustracje, przekazywane są obecnie pocztą elektroniczną. Referent zaprezentował wyniki swych badań, omówił kanały dystrybucji, motywacje ludzi biorących udział w rozsyłaniu łańcuszków i zaproponował typologię dla zebranego materiału.

Referat na temat roli ciała w wizualnych wyobrażeniach człowieka w Internecie przedstawił Łukasz Rogowski. Badane przez niego obrazy prezentują raczej płęć kulturową niż biologiczną. Ciało modyfikuje się, „obrabia” za pomocą odpowiednich programów komputerowych – autor modeluje je na nowo. Wtłoczone jest ono w ramy kanonu np. „wybitnego sportowca” (teżyzna fizyczna) czy „gwiazdy filmu i estrady”. Niejednokrotnie zdjęcia przedstawiają sportowców „upozowanych” na „gwiazdy. Fotografii mężczyzn przedstawiają głównie ich twarze, kobiet natomiast całe sylwetki, tło, kontekst (w tym amatorską pornografię).

Aleksandra Nowakowska zaprezentowała fragment analizy prac plastycznych, przedstawiających wizualne wyobrażenia Internetu, uzyskanych w drodze ogólnopolskiego konkursu skierowanego do młodzieży szkół ponadgimnazjalnych. Sieć jest przedstawiana głównie jako „działający” ekran, monitor komputerowy. Ważnym elementem wykorzystywanym w pracach jest wizualizacja symbolu „@”. Młodzież w swych

obrazach zwróciła uwagę na ważne problemy społeczne związane z użytkowaniem Internetu, w tym uzależnienie.

*Interakcja z obrazem – kiedy obraz jest łącznikiem*, to temat wystąpienia Marty Ponichter i Sylwii Katrzyńskiej. Podjęły się one próby odpowiedzi na pytanie, jak i dlaczego ludzie wybierają takie, a nie inne portrety własnej osoby w serwisach randkowych. Wymieniły różnice pomiędzy profilami żeńskimi a męskimi, podejmując dyskusję na temat motywów zamieszczania prywatnych zdjęć w Sieci.

Izabela Franckiewicz w referacie *Sztuka sieci / sztuka w sieci* zadała następujące pytania: jaki jest stosunek sztuki Sieci i w Sieci do życia społecznego i jak nowe zjawisko „net artu” odnosi się do tworzenia obrazów w Sieci. Referentka zwróciła uwagę na istnienie stron internetowych zarówno tradycyjnych instytucji wystawienniczych (muzea, galerie), które oferują wirtualne zwiedzanie, jak i tych prezentujących nową, często awangardową estetykę. Oba nurty mają za zadanie tworzyć społeczność ludzi interesujących się sztuką, współdziałać i współistnieć z odbiorcą sztuki.

Ostatnie wystąpienie na temat: *Ikonosfera hand-made: tutorial jako recepta do modelowania obrazów*, które przygotował Maciej Frąckowiak, to próba określenia tutoriali, jako szczególnego typu programów spełniających wobec fotografii funkcję regulacyjną, stabilizującą, odpowiadających na społeczne zapotrzebowanie na „hiperpoprawność”. Zwyczaj usuwania mankamentów urody każe stawiać pytanie dotyczące autentyczności obrazu osoby prezentowanej w Sieci. Referent dał odpowiedź na pytanie, dlaczego tak często dokonuje się retuszu zdjęć: może ono stygmatyzować lub stać się potencjalną reklamą: każdego i wszystkiego.

W swym dystrybuowanym referacie na temat *Kultura obrazu a ikonosfera Internetu*, Magdalena Szpunar za Giovanni Sartorim przedstawiła koncepcję „*homo videns*, istoty, która preferuje obraz, a to, co ma dla niej większe znaczenie, niż to, co wypowiedziane”. Autorka zwraca uwagę na społeczne problemy związane z kreowaniem przez media idealnego wzorca *image* kobiety i mężczyzny oraz analizuje ikonosferę Internetu z punktu widzenia socjologii wizualnej. Natomiast drugi tekst dystrybuowany, zgłoszony przez Martę Klimowicz, zawiera opartą na dramaturgicznej teorii Ervinga Goffmana analizę fotografii zamieszczanych przez członków społeczności internetowych, które w tych właśnie grupach pełnią rolę wizytówki.

Podsumowując, tematy referatów wygłoszonych w grupie tematycznej „Obrazy w Sieci. Socjologia i antropologia ikonosfery Internetu” dowodzą, że ta bardzo młoda, dopiero kształtująca i rozwijająca się subdyscyplina socjologii skutecznie próbuje odpowiadać na potrzeby analizy szybko zmieniającej się rzeczywistości, której to dynamika odbija się w różnorodnych ikonicznych jej przedstawieniach: obrazach i fotografiach zamieszczanych przez użytkowników wielomilionowej społeczności Internetu.

*Natalia Krzyżanowska*

## **GRUPA TEMATYCZNA „KOBIETY W XXI WIEKU – NOWE ROLE, NOWE WYZWANIA”**

---

Grupa tematyczna „Kobiety w XXI wieku – nowe role, nowe wyzwania” prowadzona była przez Profesor Małgorzatę Fuszarę oraz Profesor Beatę Łaciak z Uniwersytetu Warszawskiego i odbyła się drugiego dnia Zjazdu Socjologicznego, tj. 14. IX. 2007 r. Spośród ponad dwudziestu referatów zgłoszonych, wybranych zostało dziesięć oraz pięć wystąpień w formie komunikatów, które – pomimo ograniczeń czasowych – stanowiły możliwość krótkiej prezentacji wyników badań. Liczba zgłoszeń, różnorodność referatów oraz spora grupa słuchaczy może być potraktowana jako znak dużego zainteresowania problematyką związaną z funkcjonowaniem społecznym kobiet. Świadczy o tym także fakt, że podczas Zjazdu organizowana była także inna grupa tematyczna, poświęcona kwestiom związanym z problematyką gender, zatytułowana *Kobiety i mężczyźni we współczesnym społeczeństwie polskim*, prowadzona przez Ewę Malinowską i Izabelę Desperak z Uniwersytetu w Łodzi, oraz sesja posterowa składająca się z dwóch części zatytułowana „Gender w polskich badaniach socjologicznych i antropologicznych”, prowadzona przez Beatę Kowalską i Grażynę Kubicką z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Obrady grupy tematycznej „Kobiety w XXI wieku – nowe role, nowe wyzwania” można podzielić niejako na trzy obszary rozważań: (a) kwestii związanych z funkcjonowaniem kobiet w sferze publicznej (b) kwestii związanych z formułowaniem założeń dotyczących nowych rodzajów feminizmu oraz (c) problemom funkcjonowania społecznego kobiet.

Przeszkodom na jakie napotykały kobiety funkcjonując w sferze publicznej poświęcone były dwa pierwsze wystąpienia, wygłoszone przez profesora Jacka Kurczewskiego (UW) *Reprezentacje rodzaju i rodzaje reprezentacji* oraz Natalii Krzyżanowskiej (AE Poznań) *Obecność kobiet w sferze publicznej na przykładzie medialnych obrazów kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego oraz tzw. seks afery*. Wystąpienie profesora Kurczewskiego koncentrowało się na problemach ‘reprezentacji’ w życiu politycznym oraz występowaniu pewnego rodzaju podwójnego zapętlenia. Owo zapętlenie



dotyczy kwestii: czy kobiety mogą być reprezentowane przez mężczyzn (i na odwrót) oraz czy i jakie powinny być ustalenia pozwalające stwierdzić, że naród – składający się wszak z pewnej sumy obywateli obdarzonych płcią – jest reprezentowany w parlamencie, co oczywiście łączy się z pytaniem: czy kwestia płci ma znaczenie, jeśli polska konstytucja wspomina enigmatycznie o potrzebie reprezentowania w demokratycznym ustroju ‘narodu’ jako pewnej idei.

Wystąpienie Natalii Krzyżanowskiej poświęcone było analizie prasowych doniesień medialnych dotyczących kampanii wyborczej do Parlament Europejskiego (2004) i relacji dotyczących tzw. seks afery (2006). Została podjęta próba uchwycenia makrostrategii dyskursywnych tworzących medialne obrazy kobiet, które niejako uniemożliwiają ich uaktywnienie się w sferze publicznej, stając na przeszkodzie do ich u-własnowolnienia (empowerment). Referat Jolanty Arcimowicz (UW) „Kobiety w służbie państwa – rzecz o korpusie służby cywilnej w Polsce” nie został wygłoszony.

Druga grupa referatów poświęcona kwestii formułowania założeń dotyczących nowych rodzajów feminizmu obejmowała dwa referaty: Anety Gawkowskiej (UW) i Izabeli Kopaniszyń (UJ) poświęcone przybliżeniu współczesnego rozumienia celów i sposobów ich osiągnięcia przez feministki/feminizm w XXI w. Aneta Gawkowska w swoim wystąpieniu zatytułowanym *Nowy feminizm – poszukiwanie esencji kobiecości* koncentrowała się na syntezie postulatów tego, co zwłaszcza w USA zwie się ‘nowym feminizmem’, który jak się wydaje, próbuje afirmować kobiecość z wszelkimi jej atrybutami. Kładzie on nacisk na to, że konstytutywne dla tożsamości kobiet są takie cechy jak opiekuńczość, empatyczność czy (metaforycznie ujmowane) ‘bycie matkami’ w sensie dbałości nie tylko o dzieci, ale także o środowisko. W swoich rozważaniach ‘nowy feminizm’ wzbudził wiele kontrowersji, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę stanowczy sprzeciw wobec aborcji czy odwoływanie się do nauczania Kościoła (zwłaszcza refleksji Jana Pawła II) oraz krytykę ruchu feministycznego, który jest ujmowany jako swego rodzaju przeszkoda w poprawie sytuacji kobiet. Historia ruchu feministycznego miała jakoby zamiast rozwiązywać główne problemy kobiet (w ujęciu ‘nowego feminizmu’ problemami tymi są: rozwody, konkurowanie z mężczyznami, które sprawia, że kobiety tracą swoją tożsamość czy aborcja), tylko je multiplikowała, wypychając kobiety na rynek pracy czy namawiając do emancypacji. Był to referat, który wzbudził w feministycznie nastawionym audytorium wiele kontrowersji, ale i zainteresowania, zaś dyskusje w kularach trwały także w czasie przerwy. Następne wystąpienie *Nowy inkluzyjny feminizm* Izabeli Kopaniszyń (UJ) w zasadzie nie wniosło wiele nowego, bazowało na założeniu, że feministki stereotypowo są źle kojarzone, więc należy coś zmienić, przekraczając podziały, a jako ilustrację wcielania idei feminizmu integratywnego wskazano przykład Finlandii. Komentując to wystąpienie, profesor Fuszara przywoływała badania, które dowodzą, że o istnieniu owego pejoratywnego stereotypu są przekonane w zasadzie same feministki bo – jak pokazują wyniki badań – w społecznej świadomości Polaków trudno wskazać jakikolwiek istniejący stereotyp dotyczący feminizmu, gdyż większość respondentów w zasadzie nie wie, co ten termin oznacza.

Trzecia część grupy tematycznej „Kobiety w XXI wieku – nowe role, nowe wyzwania” tworzona była przez referaty skupione wokół problemów w funkcjonowaniu społecznym kobiet. Wystąpienie Joanny Szczepańskiej (Fundacja CBOS) oraz Marioli Piszczatowskiej (TNS OBOP) *Kobiety w życiu publicznym i w rodzinie. Opinie Polaków i stan faktyczny w świetle badań socjologicznych* poświęcone było prezentacji wyników badań z 2006 r., dotyczących sytuacji kobiet w Polsce. Kolejną prelegentką była Agnieszka Majcher (UW), zaś jej wystąpienie zatytułowane *‘Szkłany sufit’ w nauce? Płeć a trajektorie karier akademickich* poświęcone było prezentacji wyników europejskich badań porównawczych, dotyczących karier akademickich kobiet i mężczyzn oraz różnic w ich przebiegu, jak się wydaje powiązanych z kategorią płci. Badania prowadzono w latach 2002–2003 w ramach projektu Research and Training Network „Women in European Universities”. Szczególny nacisk w analizie wyników badań prelegentka kładła na fakt, że w większości krajów badanych, gdzie ‘szklany sufit’ dotykał kobiet – naukowców, pomiędzy uzyskaniem tytułu doktora a uzyskaniem habilitacji, profesorowie – mężczyźni nie dostrzegają problemu oraz nie budzi ich zdziwienia fakt niewielkiej obecności kobiet na najwyższych stanowiskach w nauce.

Drugim prelegentem – mężczyzną w sesji dotyczącej kobiet w XXI w., oprócz profesora Jacka Kurczewskiego, był Jerzy Kuniewski (UG), zaświadczaający tym samym otwartość środowisk zainteresowanych tematyką feministyczną na ‘pierwszą płeć’ oraz wielość optyk i poglądów. Jerzy Kuniewski (UG) analizował w swoim wystąpieniu wyniki badań poświęconych zagadnieniu pracy w opiniach i przemyśleniach kobiet z Kaszub.

Wystąpienia Marty Juzy (UJ) *Tradycyjny etos czy refleksyjny projekt tożsamości? Obrazy ról społecznych kobiet w serialach telewizyjnych i dyskusjach internetowych* ukazujące kontrast między wizją ról społecznych ukazywanych w świecie seriali (*M jak Miłość* czy *Klan*) a obrazem wyłaniającym się z dyskusyjnych forum internetowych oraz Marty Rawłuszko (IFiS PAN) *Polityka równych szans w miejscu pracy* były referatami kończącymi sesję.

## RECENZJE

**Leszek Pawelski (rec.): Kazimierz Denek, *Edukacja dziś – jutro*, Leszno–Poznań–Żary 2006, ss. 344.**

Profesor Kazimierz Denek to znakomity uczyony, a jednocześnie znany w Polsce propagator turystyki w edukacji i edukacji turystycznej, animator krajoznawstwa w szkole. Wiele jego prac dotyczy spraw związanych z szeroko pojętą edukacją turystyczną, jak choćby: *Wakacyjne wędrówki młodzieży szkolnej* (1985), *Krajoznawstwo i turystyka w wychowaniu dzieci i młodzieży szkolnej* (1989), *czy Wycieczki we współczesnej szkole* (1997). Problematykę tę Profesor zna bardzo dobrze, gdyż sam jest aktywnym do dziś turystą i można Go spotkać na turystycznym szlaku. Także Jego najnowsza książka *Edukacja dziś – jutro* jest owocem pasji turystycznej i krajoznawczej w ścisłym połączeniu z szeroko pojętą edukacją.

Recenzowana pozycja liczy 344 strony i podzielona jest na 6 rozdziałów, zaopatrzona w przedmowę autorstwa Poli Kuleczki, wstęp i zakończenie. Szczególnie cenne jest zestawienie bibliograficzne liczące 323 pozycje. Z jednej strony to znakomita pomoc dla nauczycieli praktyków, chcących zgłębić określoną tematykę, z drugiej zaś strony świadectwo ogromnej wiedzy i wspaniałego rozeznania Autora w literaturze przedmiotu. W znakomitej większości są to książki z ostatnich pięciu lat, a więc zawierające najnowszą wiedzę

w problematyce poruszanej w książce Kazimierza Denka.

Swój stosunek do współczesnej edukacji i jej najważniejszych problemów określa Kazimierz Denek w obszernym Wstępie. Dostrzega w nim źródła kryzysu wychowania, jakże aktualnego w dzisiejszej rzeczywistości, w której samobójstwa młodych dziewcząt, czy morderstwa popełniane przez młodocianych uczniów nie są wyjątkami. Bardzo mocno i wyraźnie podkreśla problematykę kompetencji kluczowych, tak mocno dyskutowaną w Unii Europejskiej. Na czoło swych rozważań wysuwa reformę edukacji w Polsce, którą porównuje do Chochoła Stanisława Witkiewicza – senna wizja, niepewność, oczekiwanie na coś, chwiejne ruchy.

„Tocząca się reforma edukacji” to tytuł Rozdziału I. Autor przedstawia w nim swoje stanowisko wobec trwającej reformy systemu edukacji. Dostrzega pokutujący model kształcenia – esencjonalizm i tradycjonalizm, podczas gdy Polska wkracza w sferę społeczeństwa wiedzy, społeczeństwa ryzyka, przyspieszenia czasu i przekraczania przestrzeni. Te nowe kierunki europejskiej edukacji muszą wygenerować nowe wymagania wobec edukacji. Tutaj Autor wyróżnia ciągłość (ustawiczość kształcenia), wielowymiarowość (wielostronność, obejmowanie różnych aspektów rzeczywistości) oraz interaktywność (ukierunkowanie na indywidualny i integralny rozwój ucznia).

Ulec zmianie muszą również cele, wartości i ich hierarchia.

Kazimierz Denek próbuje również dokonać wstępnej oceny reformy systemu edukacji. Trafne zdaje się być Jego porównanie naszej działalności do królestwa Czerwonej Królowej z *Alicji w krainie czarów*, w którym „jeśli ktoś chce zostać w tym samym miejscu, musi twarde się starać i szybko biec, a kto chce wyprzedzić, musi biec dwa razy szybciej”. Odnosi się to również do tempa naszej reformy. Jej zakres jest bardzo rozległy, a oceniać ją jest dosyć trudno. Stwarza szanse polskiej szkole, ale wytyka mankamenty. Jednym z nich jest spowolnienie reformy, a winą za to obarcza Autor MENiS. Największym zagrożeniem wydaje się być brak skonkretyzowanej wizji polskiej szkoły, strategii działania państwa w okresie kilkunastu lat. Trudno prognozować działania, jeśli nie zna się celu.

Ciekawym problemem poruszonym w tym rozdziale jest równość edukacji. K. Denek dostrzega rozdziew pomiędzy teorią, a praktyką. „Za fasadą równości kryją się rażące nierówności społeczne w dostępie do edukacji”. Przywołuje porównanie wielkich molochów szkolnych, „hipermarketów wiedzy” do małych szkół, posiadających swój klimat, urok, zapewniających bezpieczeństwo i oparcie. Ekonomia nakazuje niszczenie tych małych enklaw dobrej edukacji, ale Autor twardo i jednoznacznie określa to jako błąd w działaniu władzy. Analizie poddane zostało gimnazjum jako *okręt flagowy edukacji*. Ostatnie wydarzenia natury wychowawczej rzucają ostry cień na funkcjonowanie tego typu szkoły. Nie o likwidację gimnazjów jednak chodzi, lecz o zmiany w prawie, które umożliwią przeciwdziałanie złu, zaangażowanie rodziców, obarczenie ich odpowiedzialnością, ale i wpływem na działanie szkoły.

W dalszej części rozdziału Autor dokonuje przeglądu wielu dziedzin objętych reformą: treści kształcenia, programy, podręczniki, nauczanie zintegrowane i blokowe, dziedzictwo kulturowe w regionie, maturę, szkolnictwo wyższe. Dobrym pomysłem K. Denka jest to, aby w reformowaniu polskiej szkoły korzystać z dobrych doświadczeń szkół amerykańskich i angielskich. Ale – dość ciekawe stwierdzenie – aby zacząć porządną reformę, to czas najwyższy, żeby nasze czołowe partie polityczne miały konstruktywne programy edukacyjne.

Rozdział II zatytułował Profesor „Pedagogiczne aspekty czasu wolnego”. Trafne okazało się motto Leopolda Staffa, które głosi, że „...że mija?... Zaledwo moja, już niczyja...” (s. 119). Autor stawia na wstępie ważne pytania: czym jest czas? Czy ma właściwość ciągłą? Czy miał początek? Dlaczego czas płynie w jedną stronę? Odpowiedzi na nie szukają uczeni wielu dziedzin: fizycy, filozofowie, matematycy. Czas Autor traktuje jako zjawisko dynamiczne w postaci przemijania lub trwania. W rozdziale tym rozwija tematykę czasu wolnego młodzieży. Omawia genezę czasu wolnego i jego wpływ na jakość życia, poszerza jego ewolucję. Omawiając funkcje społeczno-wychowawcze czasu wolnego wyróżnia niektóre jego aspekty. Te najważniejsze to: socjologiczno-ekonomiczna, psychologiczna, fizjologiczno-zdrowotna i pedagogiczna. Do podstawowych funkcji czasu wolnego zalicza: wypoczynek, rozrywkę, rozwój zainteresowań i uzdolnień, poszukiwanie miejsca w społeczeństwie. Bogate doświadczenie Autora w tym temacie oraz pasja pozwala na ciekawe opisanie tych funkcji, wskazując na ich praktyczne wykorzystanie.

W dalszej części rozdziału omawia K. Denek zadania domu i szkoły w wypełnianiu

czasu wolnego. To prawdziwa kopalnia wskazówek i propozycji wysuwanych przez Autora dla organizatorów, zwłaszcza nauczycieli, którzy powinni i muszą wykorzystywać czas wolny na prowadzenie permanentnej działalności wychowawczej. Ta zaś staje się podstawą do tworzenia fundamentów polityki czasu wolnego.

Rozdział III poświęcony został znaczeniu zajęć pozaszkolnych w wychowaniu młodych Polaków. Autor określa różnicę pojęć zajęć pozaszkolnych i pozalekcyjnych, tak często mylonych także przez nauczycieli. Wśród funkcji zajęć pozaszkolnych K. Denek w charakterystyczny sobie sposób wyróżnia cechy słowami kluczowymi: dostarczają..., rozbudzają..., wzbogacają..., ukazują... Bardzo szczegółowo określa normy realizacji celów i treści. Podaje także 19 zasad obowiązujących organizatorów, opiekunów i uczestników zajęć pozaszkolnych. Ten swoisty kodeks jest znakomitym drogowskazem dla tych, którzy chcą i muszą realizować treści wychowawcze i dydaktyczne w formie zajęć pozaszkolnych.

Rozdziały IV, V i VI poświęcił Autor praktycznym wskazówkom organizacji czasu wolnego, zajęć pozaszkolnych i pozalekcyjnych. Wycieczki szkolne to ważna forma realizacji zajęć pozaszkolnych, wymagających od organizatorów rygorystycznego przestrzegania zasad bezpieczeństwa, dobrego przygotowania się merytorycznego i dydaktycznego prowadzącego wycieczki. Rozdział ten szczególnie poleca się nauczycielom rozpoczynającym krajoznawczą przygodę z uczniami.

Bardzo cennym w recenzowanej książce jest fragment poświęcony wakacyjnym wędrówkom. Autor bardzo szczegółowo opisuje pojęcia, regulacje prawne, sposoby prowadzenia obowiązującej dokumentacji, preliminarze, programy wędrówek – słowem vademecum

turysty. Podane przykłady pochodzą z najlepszego źródła – od praktyka, hobbysty, pasjonata, organizatora, uczestnika i pedagoga.

*Edukacja dziś – jutro* jest książką ze wszech miar nowoczesną, pożądaną, niezbędną i pouczającą. Nowoczesne i nowatorskie podejście Profesora K. Denka do problematyki poruszanej na stronach książki stawia ją w szeregu pozycji, które powinny stać się kanonem wykształcenia nauczyciela europejskiej szkoły. Rola działalności pozaszkolnej i pozalekcyjnej niepomniernie wzrosła. Dostrzeżono jej walory dydaktyczne, a szczególnie wychowawcze. Aktywny udział uczniów i nauczycieli w życiu poza szkołą i poza lekcjami staje się (oby jak najszybciej) standardem edukacyjnym. Ale do tej działalności trzeba być bardzo dobrze przygotowanym.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wartość praktyczna książki K. Denka. Niezliczona liczba przykładów, sposobów rozwiązań problemów, szczegółowo opracowane przykładowe dokumenty wymagane przy realizacji zajęć pozaszkolnych i pozalekcyjnych pozwala rozpoczynającym tego typu działalność nauczycielom, wychowawcom i opiekunom młodzieży dobrze przygotować się do zajęć. Ten swoisty „kodeks ruchu turystycznego” pozwoli na właściwe i efektywne prowadzenie aktywnej działalności w zakresie zagospodarowania czasu wolnego młodzieży.

W celu poszerzenia wiedzy w interesujących czytelnika sprawach Autor zamieścił na końcu książki bardzo bogaty wykaz literatury. Proponowane pozycje stanowią efekt bardzo wnikliwych studiów K. Denka nad problemem wykorzystania czasu wolnego. Większość cytowanych tytułów książek to opracowania z ostatnich kilku lat, zawierające najnowsze osiągnięcia współczesnej pedagogiki, organizacji i zarządzania turystyką, a także niektóre,

wartościowe opracowania turystyczno-krajoznawcze.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości fakt, że książka Profesora Kazimierza Denka *Edukacja dziś – jutro* winna stać się obowiązkową lekturą dla grona nauczycielskiego i zajmować poczesne miejsce na półkach bibliotek szkolnych i dyrektorskich gabinetów.

Leszek Pawelski

**Helena Ciążęła (rec.): *Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne*, pod redakcją Piotra Domeradzkiego i Włodzimierza Tyburskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2006.**

Książka *Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne* pod redakcją Piotra Domeradzkiego i Włodzimierza Tyburskiego, która ukazała się ostatnio nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, należy do pozycji zasługujących na szczególną uwagę. Traktując o zjawisku doniosłym, a pozostającym niejako na uboczu polskiej humanistyki, proponuje ujęcie atrakcyjne zarówno dla profesjonalistów, jak i szerokiego kręgu zainteresowanej problematyką współczesnej humanistyki publiczności.

Samotność jest zjawiskiem, które we współczesnym świecie nabiera coraz większej wagi. Choć zdaje się ona towarzyszyć człowiekowi jako pewien wymiar egzystencji o charakterze wręcz uniwersalnym oraz należy do problemów od wieków nurtujących ludzkość, to trudno nie zauważyć, że obecnie staje się ona swoistym *signum temporis* współczesnego odczuwania świata. Jak stwierdzają we *Wstępie* Redaktorzy tomu, odwołując się do myśli Alvina Tofflera: „Samotność jest dziś

zjawiskiem tak powszechnym, że paradoksalnie przeżywa się je zbiorowo”.

Konstatacja ta nie tylko niezwykle trafnie ujmuje naturę obecności samotności w świecie współczesnym, ale również w jakiś sposób towarzyszy formule samej publikacji. Jest ona bowiem dziełem w najlepszym tego słowa znaczeniu zbiorowym. Składają się na nią opracowania trzydziestu ośmiu autorów.

Pomimo że wydawnictwo zawiera opracowania tak wielu piór, a jego początki związane są ze zorganizowaną na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w dniach 3–4 czerwca 2005 roku I Ogólnopolską Konferencją Monoseologiczną, odbywającą się pod hasłem „Humanistyka wobec fenomenu samotności”, nie ma w nim przypadkowości właściwej wielu publikacjom rodzącym się w podobnych okolicznościach. Dzięki konsekwentnie realizowanym zabiegom redakcyjnym otrzymujemy nie tyle zbiór studiów, będący pokłosiem konferencji, co logiczną całość w pełni zasługującą na miano tytułowego *Studium*, w którym wysiłek kilkudziesięciu autorów dopełnia się w obraz niemożliwy do osiągnięcia w indywidualnym ujęciu badawczym.

Zasadą, w myśl której zorganizowana została struktura opracowania, jest podział materiału według klucza podstawowych dyscyplin humanistyki tak, że jego poszczególne partie, pojawiając się kolejno, wzbogacają obraz problemu o coraz to nowe wymiary i aspekty. Otrzymujemy więc obraz z założenia interdyscyplinarny w najlepszym tego określenia znaczeniu. Na stronach *Studium* następuje spotkanie różnych orientacji filozoficznych, podejść metodologicznych, obszarów badań, dzięki którym osiągnięty zostaje obraz problematyki w całej jej złożoności i wielowymiarowości.

Wydawnictwo, podzielone na osiem rozdziałów, otwiera wprowadzenie Redaktorów



Piotra Domeradzkiego i Włodzimierza Tyburskiego, prezentujące aktualne konteksty rozwoju problematyki samotności i jej współczesnego kształtu. Poszczególne rozdziały podejmują zagadnienia: pierwszy – klasyczne ujęcia problematyki samotności, drugi – jej filozoficzne zagadnienia. W trzecim przedstawione zostają ujęcia problematyki samotności z perspektywy antropologicznej. W czwartym pojawia się perspektywa psychologiczna, w piątym – pedagogiczna. W szóstym – teologiczna, w siódmym – estetyczna. Układ zamyka rozdział o aksjologicznych zagadnieniach samotności.

W ramach tak zarysowanego projektu, rozdział pierwszy „Historyczne konceptualizacje samotności” obejmuje teksty: Piotra Domeradzkiego *Meandry filozofii samotności*, Agnieszki Gawron *Samotność jako problem literaturoznawczy*, Krzysztofa Polita *Samotność jako centralna kategoria w filozofii człowieka José Ortegi y Gasseta*, Rafała Michalskiego *Fenomen samotności w filozofii Theodora W. Adorna* oraz Andrzeja Słowikowskiego *Dialektyka samotności według Kierkegaarda*. O ile dwa pierwsze teksty prezentują pewną próbę systematyzacji problematyki we właściwym jej kontekście historycznym, teksty poświęcone myśli Ortegi y Gasseta, Adorna i Kierkegaarda ukazują wnikliwie trzy reprezentatywne przypadki refleksji, której tradycja wyznacza dzisiejsze rozumienie problematyki samotności.

W rozdziale drugim „W stronę filozofii samotności” znalazły się opracowania: Anny Latawiec *Destrukcyjny czy twórczy charakter samotności (ujęcie systemowe)*, Czesławy Piecuch *Konstytutywna rola samotności*, Marcina Jaranowskiego *Samotność post-metafizyczna*, Tadeusza Koberzyckiego *Filozoficzne problemy samotności (H. Elzenberg, Kłopot z istnieniem 1907–1963)*, Witolda Baczyńskiego *Dia-*

*logiczny wymiar samotności w filozofii dramatu*, Tomasza Kupsia *O samotności chrześcijanina (Egzystencja religijna w ujęciu S. Kierkegaarda)*, Przemysława Parszutowicza *O pojęciu samotności i uczuciu osamotnienia* oraz Iwony Stachowskiej *Samotność ciała*. Teksty zawarte w rozdziale obejmują propozycje ujęć problematyki samotności, rozwijające się wokół propozycji współczesnych orientacji filozoficznych oraz tych tradycji, których propozycje okazują się szczególnie inspirujące dla współczesności. Teksty zawarte w rozdziale ogniskują się wokół trzech problematyk: metodycznych ujęć zagadnień problematyki samotności na gruncie filozofii (opracowania: A. Latawiec, przedstawiające próbę systemowego ujęcia problematyki samotności, C. Piecuch, prezentujące problematykę samotności na gruncie klasycznej niemieckiej filozofii egzystencji, oraz P. Parszutowicza, ukazujące metodologiczny wymiar refleksji nad samotnością w kontekście niemieckiej filozofii rozwijającej się na gruncie opozycji neokantyzmu i fenomenologii), filozofii religii (teksty: M. Jaranowskiego, podejmujący problem osamotnienia z perspektywy postmodernistycznej filozofii religii, W. Baczyńskiego, prezentujący problematykę samotności w dziele J. Tischnera oraz T. Kupsia, prezentujący znaczenie inspiracji Kierkegaardowskiej), a także tradycję filozoficznej refleksji o orientacji egzystencjalnej (teksty: T. Koberzyckiego o problematyce samotności w myśli H. Elzenberga i I. Stachowskiej, ukazujący współczesne kontynuacje refleksji Sartréowskiej).

Rozdział trzeci „Ku antropologii samotności” zawiera teksty: Janusza Gajdy *Trzy aspekty samotności jako determinanta stylu życia i uczestnictwa w kulturze*, Joanny Król *Kultura masowa jako katalizator poczucia samotności*, Krzysztofa Abriszewskiego *Myślenie*

*osamotnione. Współczesna indywidualizacja i kulturowe funkcje filozofii*, Anny Gutowskiej *Hikikomori – samotność w XXI wieku*, oraz Jana Wadowskiego *Samotność jako szansa – droga do doskonałości i spełnienia*. Perspektywy teoretyczne zawarte w poszczególnych tekstach, składających się na ten rozdział, wskazują na ambiwalencję ujawniającą się w stosunku do kategorii samotności w rozważaniach antropologicznych. Samotność jako element kondycji ludzkiej – ukazany w pierwszym i ostatnim z tekstów – zderza się z problematyką narastania samotności razem z rozwojem alienujących mechanizmów kultury współczesnej, których analizie poświęcone są teksty składające się na centralną część rozdziału.

Rozdział czwarty zatytułowany „Samotność w ujęciu psychologicznym” zawiera rozprawy: Zofii Dołęgi *Samotność jako stan psychiczny – samotność jako cecha psychologiczna*, Brunona Hołysta *Suicydogenne aspekty samotności*, Haliny Romanowskiej-Łakomy *Przekraczanie murów samotności. Dlaczego i jak należy przekraczać poczucie duchowej samotności?*, Andrzeja Jastrzębskiego *Antoniego Kępińskiego eksplikacja samotności. Psychopatologie jako źródło samotności*, oraz Alfreda Skorupki *Zagadnienie samotności na gruncie terapii eutyfronicznej*. Wprowadzające w psychologiczną perspektywę teksty, prezentujące różne orientacje badawcze, niewątpliwie łączy spojrzenie definiujące samotność jako problem wymagający praktycznego podejścia. Pytanie o samotność jako zjawisko potencjalnie destrukcyjne i granice możliwości terapeutywnych działań stanowi o specyfice tego rozdziału.

W rozdziale piątym „Pedagogika (o) samotności” znalazły się artykuły: Elżbiety Dubas, *Samotność – uniwersalny „temat” życia ludzkiego i wychowania*, Róży Pawłowskiej i Elżbiety Jundziłł *O samotności człowieka*

*w obliczu śmierci – spojrzenie pedagoga opiekuńczego na problem filozoficzny* oraz Jarosława Puczela *Twórcza samotność dzieci i młodzieży*. Wielowymiarowość i interdyscyplinarny charakter omawianego *Studium* w sposób najbardziej wyraźny ujawnia się w zestawieniu obok siebie propozycji psychologów i pedagogów. W kontekście rozdziału poprzedniego uderza koncentracja pedagogów na konstruktywnym wymiarze samotności, która – nawet w sytuacjach krańcowych – staje się polem możliwości samookreślenia i twórczej indywidualizacji, prowadzącej ku rozwojowi podmiotowości wychowanka.

Rozdział szósty „Samotność w teologii” zawiera dwa teksty: Anity Benisławskiej *Inność: samotność kobiety w świecie* i Ryszarda Kozłowskiego *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46) Odwaga samotności*. Pomimo pewnej „skromności” rozmiarów Rozdział ten nie ustępuje innym pod względem atrakcyjności intelektualnych propozycji. Tekst A. Benisławskiej prezentuje problematykę niezwykle osobistej refleksji nad kobiecością rozumianą jako formuła osamotnienia w refleksji św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein. Tekst R. Kozłowskiego prezentuje natomiast problematykę samotności w jej głębszej w tradycji chrześcijańskiej postaci, jaką jest śmierć Chrystusa na krzyżu.

Rozdział siódmy „Estetyka a samotność” obejmuje rozprawy: Kingi Kaśkiewicz *Samotność geniusza*, Stefana Konstańczaka *Osamotnienie artysty – wybór czy konieczność?*, Piotra Dobrowolskiego *Sam przeciwko wszystkim. Samotność artysty na przykładzie sztuki performance’u*, Grażyny Draus *Twórca samotny – twórcza samotność. Kilka refleksji nad życiem i dziełem Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego*, Doroty Dywańskiej *Samotny bo jedyny – Wozzeck Albana Berga jako współ-*

*czesny Orfeusz*, oraz Beaty Cyganek *Sposoby przedstawiania problemu samotności we współczesnym kinie*. Teksty, które przynosi ten Rozdział, wprowadzają w problematykę stanowiącą niejako poligon rozważań o samotności, wprowadzający w jej współczesne meandry. Poczucie samotności artysty i jego wrażliwość na tę problematykę spinają niejako kłamrą rozważania z poprzednich rozdziałów, otwierając analizy zawarte w tomie na nowe wymiary wrażliwości i percepcji.

Rozdział ósmy „Aksjologia samotności” zawiera artykuły: Mariana Grabowskiego *Samotność w świetle wartości*, Danuty Ślęczek-Czakaon *Samotność, osamotnienie, odosobnienie. W poszukiwaniu wartości samotności* oraz Marcina T. Zdrenki *Samotność jako wartość w „obietnicy”. Przypadek Robinsona*. Niewątpliwie w zamyśle Redaktorów rozważania aksjologiczne zawarte w tym rozdziale stanowią pewne zamknięcie cyklu rozwijającej się w tomie refleksji. Teksty M. Grabowskiego i D. Ślęczek-Czakaon zawierają rozważania porządkujące problematykę samotności z perspektywy stosunku do wartości, która ujawnia jej aksjologiczne momenty w najbardziej klasycznej postaci. Wybrana na zakończenie rozprawa M.T. Zdrenki może budzić pewne zaskoczenie. Chociaż mówi o klasycznej formule samotności, jaką stał się Robinson Crusoe z powieści Daniela Defoe, ukazuje ją jako reakcję w kontekście wychowawczego projektu nadającego jej paradoksalny, dydaktyczny sens. Zamiast zakończenia otrzymujemy więc nowe zaproszenie do dyskusji.

*Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne* jest opracowaniem zasługującym na wnikliwą uwagę każdego humanisty. Przynosząc obraz problematyki skupiającej wysiłek kilkudziesięciu autorów z różnych dziedzin, zawierając niezwykle bogactwo problemów,

w sposób uporządkowany, niezwykle jasny i konsekwentny oferuje zarówno wprowadzenie w problematykę, jak i inspirację do dalszej refleksji i poszukiwań. Dla badacza problematyki samotności ma ono znaczenie lektury wręcz obowiązkowej, dla próbującego zrozumieć samotność również.

Helena Ciężela

**Agnieszka Kleina (rec.): Elżbieta Trubiłowicz, *Studenci i ich świat – od stanu wojennego do Unii Europejskiej*, KUL, Lublin 2006.**

Praca Elżbiety Trubiłowicz, traktująca o postawach polskiej i niemieckiej młodzieży studenckiej na tle przemian, jakie dokonywały się w ciągu ostatnich dwudziestu lat w Polsce, stanowi interesujące studium badań porównawczych. Czyniąc przedmiotem swoich rozważań wpływ przeobrażeń społecznych na postawy studentów, problem badawczy został dookreślony w stawianym przez autorkę pytaniu: *Czy w minionym dwudziestoleciu, okresie transformacji ustrojowej naszego kraju, zmieniły się postawy studentów wobec siebie, rodziny, edukacji, ojczyzny i Kościoła?*

*Postawy* jako przedmiot badań cieszą się szerokim zainteresowaniem wśród przedstawicieli wielu dyscyplin, wciąż jednak pozostają pytania bez odpowiedzi, w tym pytania uwikłane w daną rzeczywistość społeczną, co z kolei powoduje konieczność nieustannych retrospekcji. Autorka skoncentrowała swoje zainteresowania wokół zmiany postaw na tle wydarzeń społeczno-politycznych ostatnich dwudziestu lat w Polsce.

W części teoretycznej, korzystając z osiągnięć psychologii, jako jednej z dyscyplin na-

ukowych wiodących prym w badaniu postaw, autorka dokonuje przeglądu tejsze problematyki, sytuując swoje dociekania w teoriach z kręgu psychologii poznawczej. W rozważaniach nad zmianą postaw przyjmuje stanowisko, które upatruje fundamentalne źródło kształtowania postawy nie tylko w doświadczeniu społecznym i tradycji kulturowej, ale również we własnym i innych oddziaływaniu. Stosownie dla koncepcji swoich badań, w oparciu o perspektywę ekologiczną, wskazuje na opinie i „komunikaty perswazyjne”, które uwarunkowane wydarzeniami społecznymi, stanowią fundament dla zmiany postaw.

E. Trubiłowicz podejmuje się rozważań nad okresem transformacji w Polsce, w aspekcie wpływu, jaki może stanowić okres przemian społecznych, gospodarczych, kulturowych na kształtowanie postaw. Czas przemian w najnowszej polskiej historii autorka dzieli na trzy okresy badawcze, określając je jako: *okres stanu wojennego, początek okresu transformacji ustrojowej, okres ponowoczesności*. W odniesieniu do tego kryterium prowadziła badania w latach: 1984–1989, 1991–1992, 2001–2002. Zainteresowania skoncentrowała wokół młodzieży studenckiej, podkreślając jej wrażliwość na zmiany postaw na tle wielkich zmian społeczno-gospodarczych. Natomiast w oparciu o założenia perspektywy ekologicznej w psychologii, obiektem owych postaw czyniła środowisko bezpośrednio wpływające na funkcjonowanie człowieka, czyli mikrosystem ekologiczny (rodzinę, szkołę), oraz makrosystem ekologiczny (Kościół, ojczyznę, Europę), co umożliwia jednocześnie przegląd obrazu siebie i tożsamości społecznej młodzieży.

Fundamentem w pracy empirycznej nad obecnymi postawami studentów w rzeczywistości współczesnej Polski, E. Trubiłowicz ustanowiła wcześniejsze badania własne nad

kształtowaniem postaw studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (w latach 1984–1989 i 1991–1992), celem wskazania istotnego wpływu przemian społeczno-ekonomiczno-politycznych na zmiany postaw. Przy tym do studium badań włączyła młodzież Katolickiego Uniwersytetu w Eichstätt (1991–1992), co pozwala różnicować postawy studentów określonego typu uczelni w sąsiednich krajach.

Studium badań empirycznych tworzą metody, które stanowią powszechnie stosowane narzędzia w badaniu opinii, tj.: pytania skategoryzowane, skale pięciostopniowe typu Likerta, pytania otwarte i zdania niedokończone, a dopełnienie kwestionariusza stanowi dyferencjał semantyczny Osgooda. Wyniki badań empirycznych nie zaskakują, przynosząc w mniejszym bądź większym stopniu potwierdzenie dla stawianych hipotez. Zgodnie z przyjętą procedurą badań dokonano porównań zarówno podłużnych, poprzecznych oraz różnicowano polskich i niemieckich studentów.

Analiza wyników badań podłużnych pozwala dostrzec znaczącą zmianę postawy względem pojęcia *ja*, wskazując na zdecydowanie pozytywny obraz siebie wszystkich współczesnych badanych studentów oraz mniej pozytywny obraz (zbliżony do neutralnych wartości skali) studentów lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Niemniej znaczące zmiany dostrzega się w postawie wobec rodziny. Tu jednak nie tylko współcześni studenci przyjmują pozytywną postawę, ale również młodzież, określana przez autorkę jako „studenci stanu wojennego”, odbiera swoją rodzinę w jak najlepszym świetle. E. Trubiłowicz wskazuje, że istniejącej tendencji do przedstawiania w jak najlepszym świetle wszystkiego, co można określić jako „to, co moje”, np. rodziny, można upatrywać „(...) w potrzebie

dorównania medialnym wzorom i „postmodernistycznemu dobremu samopoczuciu”. (...) Równie prawdopodobne jest jednak, iż – jak twierdzą badacze problemu – wiek XXI może być renesansem wartości rodzinnych. Postmodernistyczne odchodzenie od uznawanych wartości i porządków rodzić może, zwłaszcza wśród młodzieży o orientacji chrześcijańskiej, potrzebę stałości i stabilizacji, jaką zawsze dawała rodzina” (s. 166).

W prezentowanym badaniu E. Trubiłowicz przyjęła trzy pojęcia przy badaniu postaw wobec edukacji. Wykorzystała termin: *szkoła* (by ukazać postawy wobec edukacji obowiązkowej), *nauka* (celem ukazania postaw wobec edukacji permanentnej), *uniwersytet* (jako miejsce nauczania i tworzenie nauki). I tak, postawy wobec *szkoły* pozwalają różnicować młodzież współczesną od pozostałych badanych grup, które wskazywały bardziej negatywne oceny. Bardzo jednorodne, pozytywne skojarzenia obserwuje się wobec pojęcia *nauka*, względem którego żadna skala zmiany nie osiąga poziomu istotności statystycznej. Tendencje, nie tyle do pozytywnego, co stabilnego stosunku wobec nauki E. Trubiłowicz tłumaczy obiektywnym odniesieniem do niej, co pozwala jej być niewrażliwą na wpływy zmian społeczno-politycznych. Natomiast zmiany postaw młodzieży wobec swojego uniwersytetu (*KUL*), podobnie jak względem *Kościół* pozwalają zauważyć aprobowany stosunek współczesnej młodzieży i w niewielkim stopniu mniej pozytywny studentów lat osiemdziesiątych. Zdecydowanie bardziej krytyczne oceny wyrażali badane początku lat dziewięćdziesiątych. Przyczyn tych negatywnych postaw Autorka dopatruje się, wskazując na trudną sytuację początku lat dziewięćdziesiątych. Podkreśla utratę przez *KUL* swojej niezależności od państwa, a tym samym statusu

enklawy „wolności nauki i myślenia” oraz kryzys *Kościół* w społeczeństwie.

Postawy wobec *Polski* pozwalają porównywać ustosunkowanie młodzieży lat dziewięćdziesiątych i współczesnych studentów, wskazując na wyraźne, choć niejednoznaczne zmiany. Pierwsza wspomniana grupa określa ojczyznę jako *pełną napięć, smutną, bierną*, ale jednocześnie też *przyjazną, bliską, różnorodną*, natomiast współczesna młodzież odbiera *Polskę* jako bardziej *demokratyczną, spokojną, usamodzielniającą* i jednocześnie mniej *przyjazną czy bardziej daleką* niż przed dziesięć laty. Przy tym wobec pojęcia *Europa* badani prezentują zdecydowanie pozytywne postawy.

Analiza badań wykazała wyraźne tendencje do pozytywnych postaw współczesnych studentów oraz krytycyzm młodzieży początku lat dziewięćdziesiątych, wobec wszystkich badanych pojęć. W odniesieniu do teorii wpływu komunikatów perswazyjnych, Autorka wskazuje przyczyny tego stanu rzeczy:

„Początek lat dziewięćdziesiątych był czasem negocjowania wszystkiego przez niemal wszystkich, co było reakcją na kilkadziesiąt lat cenzurowania i ograniczania swobód. (...) Powszechna w tym czasie negacja norm i autorytetów pozostawiała młodzież w nowej rzeczywistości bez wzorów” (s. 168–170). Natomiast współcześni studenci „(...) to pokolenie dojrzewające w silnym oddziaływaniu mediów niosących głównie ideologię postmodernistycznej relatywizacji wartości, pozytywnego kreowania swojej osoby. (...) Współcześni studenci są pod społeczną presją obowiązku pochlebnej autoprezentacji” (s. 165).

Uwagę zwracają wyniki badań wskazujące, że tak, jak postawy względem pojęć: *ja, moja rodzina, szkoła, Polska, Niemcy, Europa*, a szczególnie *mój uniwersytet, Kościół* zmieniały się



w znaczącym stopniu w kolejnych okresach transformacji, tak w niewielkim stopniu zmiana uległa postawa względem *nauki*. Wyniki badań nie potwierdziły znaczących zmian w zależności między zmianą postaw a zaawansowaniem w tok studiów. W niewielkim stopniu dostrzega się poprawę obrazu siebie, kształtowanie postawy wobec ojczyzny czy Europy, natomiast zaawansowanie w studia, nie ma wpływu na zmianę postaw względem *rodziny i szkoły*. Przy tym pojęcia takie, jak: *moja uczelnia (KUL), Kościół* różnicują postawy studentów pierwszego i ostatniego roku, wskazując na bardziej pozytywne asocjacje tych pierwszych.

Ponadto badania potwierdziły hipotezę dotyczącą zależności kształtowania postaw od płci, wskazując jednak, że zmienna ta nie różnicuje badanych w odniesieniu do *rodziny i ojczyzny*. Generalnie badania wskazują bardziej pozytywne postawy kobiet niż mężczyzn, a owo różnicowanie postaw wyraźne staje się względem takich pojęć, jak: *ja, moja uczelnia, Kościół*. Zaskoczenie jednak stanowią wyniki dotyczące postaw wobec Niemiec, bo choć wskazują niewielkie zróżnicowanie ocen kobiet i mężczyzn, jednak w tym przypadku studentki ustosunkowały się bardziej krytycznie do sąsiedniego kraju niż studenci.

Interesującą część pracy stanowią badania dotyczące porównania polskich i niemieckich studentów. Współcześni badani z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i studenci Katolickiego Uniwersytetu w Eichstätt (badani w latach 1991–1992) wykazali istotne statystycznie zróżnicowanie w odniesieniu do pojęć: *moja rodzina, nauka, Kościół, ojczyzna, Europa, kraj sąsiedni*, natomiast nieco mniej zróżnicowań można zaobserwować w odniesieniu do: *ja, szkoła* (wyjątek stanowi tu analiza badań polskich i niemieckich studentów lat dziewięćdziesiątych, kiedy obserwujemy znaczące róż-

nice), *mój uniwersytet*. Analiza badań wskazuje na szczególnie istotne różnice w postawach wobec *Kościola, nauki czy ojczyzny*, względem których Polacy mają zdecydowanie bardziej pozytywny stosunek. To, co wyraźnie zbliża współczesnych studentów polskich i młodzież niemiecką, to podobieństwa w zakresie tożsamości indywidualnej. Jednocześnie badanie postaw wobec sąsiedniego kraju pozwala zauważyć, iż zarówno młodzież polska, jak i niemiecka używa bardziej pozytywnych skojarzeń względem sąsiadów niż opisując swoją ojczyznę. Jednak współcześni studenci KUL-u (w przeciwieństwie do polskiej młodzieży studenckiej lat dziewięćdziesiątych) mają bardziej pozytywny stosunek wobec swojej ojczyzny niż bawarscy studenci wobec Niemiec.

Mimo iż problematyka postaw cieszy się szerokim zainteresowaniem wśród badaczy wielu dyscyplin, przede wszystkim budzi ciekawość badawczą w ujęciu psychologicznym. E. Trubiłowicz skupiła swoje zainteresowania wokół nieczęsto podejmowanego przez badaczy problemu dynamiki przemian postaw w kontekście zmian społecznych, tym bardziej na tle ostatnich dwudziestu lat w Polsce. Prezentowana publikacja stanowi bogate źródło interesujących informacji dla badaczy problemu. Spojrzenie na wyniki tworzy mozaikę wszechstronnych analiz, nie tylko dostarczając czytelnikowi wielu cennych danych, dotyczących kształtowania się postaw wobec określonych aspektów środowiska w poszczególnych okresach przemian ostatnich dwudziestu lat, ale też ukazuje różnorodność postaw polskich i niemieckich studentów. Bez wątplenia jest to lektura godna uwagi nie tylko w kręgu zainteresowanych problemem studentów i badaczy, ale też grona pozaakademickiego.

Agnieszka Kleina



**Michał Bogacki: „III Międzynarodowa Sesja Naukowa Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego” oraz „XIII Festiwal Słowian i Wikingów” – gdzie spotyka się nauka z zabawą.**

W dniach 20–22 lipca 2007 roku w miejscowości Wolin (woj. Zachodniopomorskie) odbyły się równolegle dwie imprezy gromadzące osoby zajmujące się historią. Po raz trzeci spotkali się więc naukowcy zajmujący się zawodowo rekonstruowaniem przeszłości, uczestnicy „III Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego” oraz odtwórcy zajmujący się wizualną prezentacją minionych wieków<sup>1</sup>, wykonawcy „XIII Festiwalu Słowian i Wikingów”.

Równoległe spotkanie dwóch z pozoru odmiennych grup zajmujących się przeszłością człowieka niesie wiele korzyści nie tylko dla nich samych, ale przede wszystkim dla upowszechnienia wiedzy historycznej w naszym kraju. Jak nigdzie bowiem na taką skalę w naszym kraju stworzono szansę spotkania naukowców kreujących obraz przeszłości, prezentujących go na łamach własnych publikacji oraz osób niezwiązanych często zawodowo z przeszłością, którzy jako pasję traktują wszelkie działania z zakresu wczesnośredniowiecznego odtwórstwa historycznego (ang. *historical reenactment*), mające na celu prezentowanie szerszemu gronu odbiorców wyników

---

<sup>1</sup> Na temat odtwórstwa historycznego patrz: M. Bogacki, *Historical reenactment jako nowy sposób prezentacji przeszłości*, „Do broni! Magazyn rekonstrukcji historycznych” 2006, nr 4, s. 34–37; S. Nowaczyk, *Archeologia festynowa – pomiędzy eksperymentem naukowym, a przedstawieniem parateatralnym* [w:] *Wojskowość ludów Morza Bałtyckiego. Mare Integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego*, M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk (red.), Toruń 2007, s. 500–508.

poważnych badań naukowych za pomocą atrakcyjnych widowisk, których akcja i scenografia umieszczona jest w różnorodnych okresach historycznych. Ludzie zajmujący się odtwórstwem historycznym nabierają wielokrotnie wiedzy praktycznej, dotyczącej najczęściej kultury materialnej naszych przodków, nie rzadko mogącej stanowić istotne uzupełnienie ogólnego stanu wiedzy o przeszłości. Zarówno wolińska sesja, jak i festiwal dają ogromne możliwości wymiany wiedzy, przyczyniając się nie tylko do merytorycznego rozwoju odtwórstwa historycznego okresu wczesnego średniowiecza, ale także nawet i poważnych badań naukowych.

Inspiracją do połączenia teorii badań nad przeszłością i praktyki odtwarzania ich wyników stały się odbywające się od 1993 wolińskie „Festiwal Wikingów”<sup>2</sup>. W tym roku festiwal oficjalnie zmienił swą nazwę – „Festiwal Słowian i Wikingów”. Historia tych festiwali u swego zarania jest związana z nauką. Otóż inspiracją do I edycji imprezy była wystawa „WOLIN-JOMSBORG En Vikingetids-Handelsby i Polen” czyli „Wolin-Jomsborg Emporium handlowe epoki wikingów w Polsce”, prezentowana w latach 1991–1992 w kilku muzeach w Dani, Szwecji oraz na Islandii<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Szerzej na temat historii wolińskich festiwali: J. Jasina, E. Grzybowska, Z. Kilariski, *Wolin-Jómsborg-Vineta, Festiwal Wikingów 1993–2005*, Szczecin bdw; A. Gawron-Kłosowska, *Festiwal Wikingów na Wolinie*, „Z otchłani wieków. Archeologia Ziemi Sandomierskiej” 2005, R. LX, nr 1–4, s. 235–242; por. także: <http://www.jomsborg-vineta.com/festiwal.html> (stan na lipiec 2007); [http://www.wrota.wolin.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=319&Itemid=251](http://www.wrota.wolin.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=319&Itemid=251) (stan na lipiec 2007).

<sup>3</sup> Wystawę przygotowało Muzeum Narodowe w Szczecinie, we współpracy z podobnymi ośrodkami w Skandynawii. Jej inspiratorem był ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie, prof.

Szerokie zainteresowanie wystawą zrodziło pomysł zorganizowania w Wolinie festiwalu historycznego na wzór innych imprez tego typu, odbywających się w tym czasie na zachodzie. Jednym z organizatorów pierwszej edycji wolińskiej imprezy był prof. Geoffrey Bibby z Muzeum w Moesgard koło Arhus w Dani<sup>4</sup>.

W ciągu piętnastu lat (w tym okresie odbyło się trzynaście edycji festiwalu) impreza wolińska stała się jednym z największych i najważniejszych wydarzeń tego rodzaju w Europie. Głównym organizatorem tegorocznego festiwalu był Burmistrz Miasta i Gminy Wolin Pan Eugeniusz Jasiewicz<sup>5</sup>, zaś współorganizatorami byli Ośrodek Kultury Miasta i Gminy Wolin oraz „Stowarzyszenie Centrum Słowian i Wikingów Wolin-Jómsborg-Vineta”. W organizację festiwalu włączyli się aktywnie pracownicy Zakładu Historii Wojskowej i studenci Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, skupieni w „Grupie Historycznej ACIES CURIALIS”<sup>6</sup>. XIII festiwal woliński, odbywający się pod hasłem: *...miasto największe z tych, które posiada Europa, a które zamieszkują Słowianie i inne narody*<sup>7</sup>, zgromadził ponad półtora tysiąca wykonawców z ponad dwudziestu państw. Na niewielkiej wyspie Ostrów na rzece Dziwnie, gdzie odbywa się historyczna część festiwalu,

powstała osada wczesnośredniowieczna, na którą składało się ponad 400 replik namiotów wczesnośredniowiecznych. Całość umiejscowiona była wśród zabudowy powstającego skansenu „Centrum Słowian i Wikingów Wolin-Jómsborg-Vineta”, będącego jednym z największych tego rodzaju placówek w Europie<sup>8</sup>. W ciągu jednego lipcowego weekendu, podczas którego odbywał się tegoroczny festiwal, jego teren odwiedziło blisko dwadzieścia tysięcy turystów.

Obok festiwalu odwiedzający go turyści mogli wziąć dodatkowo udział w obradach plenarnych oraz wykładach zorganizowanych przy okazji „III Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”. Sesja ma charakter interdyscyplinarny, zaś chronologicznie zakres zainteresowań jej uczestników obejmuje okres od starożytności aż do współczesności. Taka konwencja pozwala nie tylko na szerokie spojrzenie na historię ludów zamieszkujących szeroko pojmowany obszar Morza Bałtyckiego, ale również pozwala na rozpropagowanie ruchu odtwórstwa historycznego, także wśród badaczy zajmujących się innymi epokami niż wczesne średniowiecze, stanowiące podstawowy obszar zainteresowań odtwórców spotykających się na kolejnych wolińskich festiwalach.

Organizatorami sesji byli Burmistrz Miasta i Gminy Wolin Pan Eugeniusz Jasiewicz,

---

Władysław Filipowiak, który wcześniej przez wiele lat kierował pracami archeologicznymi w Wolinie.

<sup>4</sup> Muzeum to od wielu lat organizuje jeden z najsłynniejszych festiwali o tematyce wikingów w Europie.

<sup>5</sup> Władze Wolina organizują festiwale od roku 1996, kiedy to odbył się „II Festiwal Wikingów”.

<sup>6</sup> Por. <http://www.acies.pl> (stan na lipiec 2007) oraz: <http://www.zhw.amu.edu.pl/Acies/acies.html> (stan na lipiec 2007).

<sup>7</sup> Cytat zaczerpnięty ze średniowiecznej kroniki *Gesta Danorum*, autorstwa Saxo Grammatyka.

<sup>8</sup> Twórcami powstającego skansenu są członkowie „Stowarzyszenia Centrum Słowian i Wikingów Wolin-Jómsborg-Vineta”. Na temat projektu i działalności stowarzyszenia patrz: M. Bogacki, *Działalność „Stowarzyszenia Centrum Słowian i Wikingów Wolin-Jómsborg-Vineta”* [w:] *Mare Integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego*, M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk (red.), Toruń 2005, s. 12–22; por. także: <http://www.jomsborg-vineta.com> (stan na lipiec 2007 r.).

„Stowarzyszenie Centrum Słowian i Wikin-  
gów Wolin–Jómsborg–Vineta” oraz Zakład  
Historii Wojskowej Instytutu Historii Uniwer-  
sytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,  
kierowany przez prof. Karola Olejnika. Temat  
przewodni tegorocznego spotkania brzmiał:  
*Kultura ludów Morza Bałtyckiego*<sup>9</sup>. Obrady  
plenarne trwały w dniach 20–21 lipca 2007  
roku, zaś na dzień ostatni, 22 lipca, przygoto-  
wano dla uczestników spotkania wycieczkę.

Otwarcia sesji dokonano w piątek 20 lipca  
o godzinie 13.00 w Sali Plenarnej Urzędu Mia-  
sta i Gminy Wolin. Wstępną część spotkania  
poprowadzili wspólnie dr Maciej Franz oraz  
dr Michał Bogacki z Zakładu Historii Wojsko-  
wej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu. Jako pierwszy głos zabrał pro-  
dziekan Wydziału Historycznego prof. Zbi-  
gniew Pilarczyk, który odczytał zgromadzo-  
nym list prorektora Uniwersytetu poznańskie-  
go prof. dr hab. Marka Kręglewskiego. Następ-  
nie zgromadzonych przywitał burmistrz Wo-  
lina Pan Eugeniusz Jasiewicz, a w dalszej  
kolejności prezes „Stowarzyszenia Centrum  
Słowian i Wikingów Wolni–Jómsborg–Vineta”,  
Pan Tomasz Wojtczak. Po oficjalnym rozpo-  
częciu głos zabrał Pan Michał Ostrowski, czło-  
nek wolińskiego stowarzyszenia, który przed-  
stawił uczestnikom sesji i gościom założenia  
projektu skansenu „Centrum Słowian i Wiking-  
gów Wolin–Jómsborg–Vineta”. Na zakończe-  
nie tej części dr Michał Bogacki przedstawił  
krótkie dzieje wolińskich festiwali, następnie

zaś dr Maciej Franz przybliżył pokrótce histo-  
rię poprzednich sesji naukowych w Wolinie.

Po krótkiej przerwie rozpoczęto obrady  
plenarne pierwszego dnia „III Międzynarodo-  
wej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza  
Bałtyckiego”. Prowadzącymi tę część spotkania  
byli kolejno prof. dr hab. Karol Olejnik oraz  
prof. dr hab. Z. Pilarczyk. W trakcie tej części  
spotkania swoje referaty wygłosili: prof. dr  
hab. Władysław Filipowiak (*Wolińskie liczby  
i ich znaczenie*), prof. dr hab. Leszek P. Słupe-  
cki z Uniwersytetu Rzeszowskiego (*Runy, pieś-  
ni, wiersze, sagi. Literatura i znajomość pisma  
w półpiśmiennym społeczeństwie pogańskiej  
Skandynawii*), prof. dr hab. Marek Cetwiński  
z Akademii im. Jana Długosza w Częstocho-  
wie (*Kronikarz i wikingowie. Thietmar o relacji  
ofiar pirackich najazdów*), prof. dr hab. Jerzy  
Strzelczyk z Uniwersytetu im. Adama Mickie-  
wicza w Poznaniu (*Zakony rycerskie i Hanza.  
Misje i ekspansja*), prof. dr Anne Stalsberg  
z Muzeum Historii Naturalnej i Archeologii  
w Trondheim w Norwegii (*Ulfberht raz jesz-  
cze*), doc. dr Światosław Terskyj z Politechniki  
Lwowskiej na Ukrainie (*Kultura materialna  
zasiedlenia Pogorinia jako przykład bałtycko-  
czarnomorskich wpływów, X–XII wiek*), prof.  
dr hab. Jowita Kęcińska z Akademii Pomor-  
skiej w Słupsku (*Elementy kultury i obyczajo-  
wości Pomorzan, Gotów i Celtów w powieści  
Konrada Kaczmarka pt. „Stolemowe znamię”*),  
doc. dr Roman Zinkiewicz z Politechniki  
Lwowskiej (*Polityczno-kulturalne powiązania  
Lwowa z Pribaltikom od XIII do XX wieku*),  
doc. dr Iwan Bukowskyj z tej samej uczelni  
(*Działalność Narodowego Towarzystwa Kultu-  
rowego Południowej Pribaltiki we Lwowie*),  
prof. dr hab. Jarosław J. Piątek z Uniwersytetu  
Szczecińskiego (*Pomorze Zachodnie w prze-  
obrażeniach cywilizacyjnych XX wieku*) oraz  
prof. dr hab. Wanda Krystyna Roman z Uni-

<sup>9</sup> Temat obrad „I Sesji Naukowej Dziejów Lu-  
dów Morza Bałtyckiego” w 2005 roku brzmiał:  
*Źródła do dziejów ludów Morza Bałtyckiego*, zaś  
„II Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Lu-  
dów Morza Bałtyckiego” (2006 rok): *Wojskowość  
ludów Morza Bałtyckiego*.

wersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (*Bałtyk areną działań wojennych w świetle prawa konfliktów zbrojnych*).

W piątek wieczorem na wyspie Ostrów, gdzie miała miejsce historyczna część „XIII Festiwalu Słowian i Wikingów”, odbył się wykład prof. L. P. Słupeckiego (*Runy, pieśni, wiersze, sagi. Literatura i znajomość pisma w półpiśmiennym społeczeństwie pogańskiej Skandynawii*), przeznaczony dla uczestników festiwalu oraz odwiedzających go turystów. Wykład zaprezentowany we wnętrzu zrekonstruowanej chaty, stanowiącej element zabudowy powstającego skansenu, spotkał się z dużym zainteresowaniem publiczności.

W drugim dniu sesji, w sobotę 21 lipca, przedpołudniowe obrady podzielono na dwie sekcje. Obradom *Sekcji starożytnej i średniowiecznej* przewodniczył prof. dr hab. Marek Cetwiński. Ta część obrad odbywała się w Sali Plenarnej UMIG Wolin. Przewodniczącym *Sekcji nowożytnej i współczesnej* był prof. J.J. Piątek, zaś obrady odbywały się w kawiarni przy OKMiG Wolin.

W pierwszej z wymienionych sekcji swoje referaty przedstawili: dr Piotr Świątkiewicz z Muzeum Miasta Zgierza (*Znaleziska przedromańskich mieczy na terytorium Słowiańszczyzny nadbałtyckiej. Wybrane zagadnienia*), dr Henryk Machajewski z Uniwersytetu Gdańskiego (*Wczesnorzymskie rogi do picia z dorzecza dolnej Odry*), dr Andrzej Janowski ze szczecińskiego oddziału Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk (*Misa brązowa z Nowego Objeziecza – przyczynek do dziejów kultury umysłowej na średniowiecznym Pomozu*), mgr Jacek Dworaczek z tej samej placówki (*Wczesnośredniowieczne garncarstwo południowego wybrzeża Bałtyku – przykład szczeciński*), mgr Arkadiusz Michalak oraz mgr Piotr Pudło z Muzeum Archeologicznego

Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze (*W poszukiwaniu mieczy Wikingów. Aspekty i kryteria pozwalające ustalić pochodzenie*), mgr Anna Siwiak i mgr Tamara Zajączkowska z bydgoskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu (*Znalezisko wczesnośredniowiecznego miecza pochodzenia skandynawskiego z Lutowa gm. Sępólno Krajeńskie*), mgr Anna Bogumiła Kowalska ze szczecińskiego oddziału IAiE PAN (*Zabudowa mieszkalno-gospodarcza wczesnośredniowiecznego Szczecina*), mgr Agnieszka Stempin z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (*Czy nad Bałtykiem we wczesnym średniowieczu grano w szachy?*), mgr Jakub Morawiec z Uniwersytetu Śląskiego (*Relacje skald – władca w islandzkich þættir jako reminiscencja kultury dworskiej we średniowiecznej Skandynawii*), mgr Szymon Wierziński, absolwent Uniwersytetu Łódzkiego (*Pogańscy wikingowie, chrześcijańscy Słowianie. Kilka uwag o znakach i symbolach*) oraz dr Michał Brzostowicz z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (*Gród w Łądzie na szlakach wodnych wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny*).

W trakcie obrad *sekcji nowożytnej i współczesnej* zaprezentowali się: prof. dr hab. Antoni Komorowski oraz mgr Iwona Pietkiewicz z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni (*Historia techniki nawigacyjnej: Gdańskie latarnie morskie 1482–2007*), prof. dr hab. Maciej Szczurowski z Europejskiego Centrum Badań Strategicznych i Studiów Wyspecjalizowanych w Warszawie (*Administracja polska nad Bałtykiem w 1945 roku i jej wpływ na zmiany w krajobrazie kulturalnym*), mgr Karol Kościelniak z ZHW UAM (*Tradycje wojskowe szlachty polskiej na Pomorzu w I połowie XVII wieku*), mgr Tomasz Kurzawa z tej samej placówki (*Życie codzienne oficerów wielkopolskich w dobie Księstwa Warszawskiego*), mgr Ma-

riusz Promis, również reprezentujący ZHW, (*Obyczajowość wojskowa armii Królestwa Polskiego 1815–1830 na podstawie relacji pamiętnikarskich*), mgr Beata Strama ze Swarzędza (*Początki literatury marynistycznej w Polsce*), mgr Konrad Kaczmarek, autor powieści historycznych (*Geneza powstania powieści „Obel-nik” i „Stolemowe znamię”*), dr Maciej Franz (*Gdzie jest honor oficerski – rozważania na kanwie sprawy komandora Edmunda Kłoczowskiego*), dr Marek Figura z UAM w Poznaniu (*Zabytki kultury materialnej krajów bałtycki – stan obecny*) oraz mgr Michał Koralewski, absolwent UAM (*Mundur historyczny jako element współczesnego filmu*).

Ostatnia plenarna część obrad tegorocznej sesji odbyła się w sobotę popołudniu, już na terenie wyspy Ostrów. Poświęcona była *archeologii doświadczalnej i odtwórstwu historycznemu*. Prowadzącym tę część obrad był dr Michał Bogacki. W jej trakcie swoje referaty wygłosili dr Michał Bogacki (*Sposoby działań z zakresu odtwórstwa historycznego na przykładzie epoki wczesnego średniowiecza*), mgr Jarosław Jankowski z Myśliborza (*Konstrukcja łuku a warunki klimatyczne*), mgr Piotr Dmochowski z Poznania (*Studium rekonstrukcyjne strzały wczesnośredniowiecznej na podstawie znalezisk z Ostrowa Lednickiego*), mgr Kastius Szudlouski z Muzeum w Braclawiu na Białorusi (*Z historii tabliczek woskowych*) oraz mgr Dobromir Strzelczyk<sup>10</sup> z Wolina (*Rekonstrukcja wczesnośredniowiecznych instrumentów muzycznych*). Warto zwrócić uwagę na fakt, że wszyscy prelegenci, którzy wystąpili podczas

tej części sesji, związani są z odtwórstwem historycznym.

Oprócz wspomnianych wystąpień, w sobotę po południu na terenie wyspy Ostrów miały miejsce dwa wykłady, prof. M. Cetwińskiego (*Wolin czy Gniezno – kilka uwag odnośnie początków państwa polskiego*) oraz prof. Z. Pilarczyka (*Czy fortyfikacje mogą być piękne?*). Oba odbyły się we wnętrzu rekonstrukcji wczesnośredniowiecznej chaty.

Rzeczą znaną jest to, że zarówno wszystkie trzy wykłady prezentowane na wyspie Ostrów podczas trwania „XIII Festiwalu Słowian i Wikingów”, jak i sobotnia część sesji poświęcona archeologii eksperymentalnej oraz odtwórstwu historycznemu cieszyły się sporym zainteresowaniem, zarówno zwiedzających, jak i uczestników festiwalu.

W sobotę wieczorem na terenie OKMiG Wolin miała miejsce uroczysta kolacja. W jej trakcie nastąpiła prezentacja publikacji materiałów z ubiegłorocznej sesji pt. *Wojskowość ludów Morza Bałtyckiego*, stanowiących II tom serii *Mare integrans. Studia do dziejów ludów Morza Bałtyckiego*, pod redakcją M. Bogackiego, M. Franz i Z. Pilarczyka, które wydane zostały nakładem Wydawnictwa Adam Marszałek. Tom ten zadedykowany został prof. Władysławowi Filipowiakowi, długoletniemu kierownikowi wolińskiej palcówki archeologicznej PAN oraz byłemu dyrektorowi Muzeum Narodowego w Szczecinie, który w ubiegłym roku obchodził osiemdziesiąt rocznicę urodzin.

W niedzielę 22 lipca uczestnicy konferencji udali się na wycieczkę, w trakcie której zwiedzili Muzeum Wolińskiego Parku Narodowego oraz Muzeum Regionalne im. A. Kaube w Wolinie. Wycieczka, która zakończyła się we wczesnych godzinach popołudniowych, była zwieńczeniem „III Międzynarodowej Se-

<sup>10</sup> Mgr Dobromir Strzelczyk jest kierownikiem muzycznym działającej od dwóch lat w Wolinie grupy, zajmującej się odtwarzaniem muzyki wczesnośredniowiecznej „Gędzba”.



sji Naukowe Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego”. Jednakże całą jeszcze niedzielę, trwał ostatni dzień „XIII Festiwalu Słowian i Wikin-gów”, którego uczestnicy, pomimo ulewnego deszczu<sup>11</sup>, wytrwali na swoich stanowiskach aż do wieczora, czyli do zakończenia imprezy.

Podsumowując, wypada podkreślić celo-wość połączenia *stricte* naukowej Sesji z im-prezą masową o charakterze popularyzator-sko-edukacyjnym. Świadczy o tym zaintereso-wanie uczestników samego Festiwalu działa-niami odbywającymi się w ramach „III Mię-dzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego” oraz odwrotnie, zaintere-sowanie ludzi nauki doświadczeniami osób zajmujących się praktycznym odtwarzaniem zabytków kultury materialnej człowieka.

\* \* \*

W imieniu organizatorów „III Międzynarodo-wej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego” pragnę podziękować zarówno wszystkim uczestnikom spotkania, jak i oso-bom, które przyczyniły się do pomyślnej orga-nizacji całego przedsięwzięcia. W szczególno-ści wyrazy podziękowania należą się pracow-nikom Ośrodka Kultury Miasta i Gminy Wo-lin, kierowanego przez Panią Ewę Grzybowską oraz członkom „Grupy Historycznej ACIES CURIALIS” i pozostałym studentom Wydzia-łu Historycznego UAM w Poznaniu.

*Michał Bogacki*

---

<sup>11</sup> W ubiegłym roku ulewnie deszcze nawie-dziły Wolin w piątek i sobotę, w tym roku odwrot-nie, po upalnym piątku i sobocie nastąpiła deszczo-wa niedziela.